



# AMANDA QUICK

## *Ogród kłamstw*

Przekład  
Beata Horosiewicz



## *Prolog*

Slater Roxton badał właśnie tajemnicze fosforyzujące malowidła ściennie w bogato zdobionej komnacie grobowej, gdy uruchomił się mechanizm pułapki.

Nadciągała nieuchronna katastrofa, którą zwiastowało złowieszcze dudnienie i bolesne zawodzenie starożytnej maszynerii wbudowanej w skały. W pierwszej chwili przyszło mu do głowy, że obudził się wulkan górujący nad Fever Island, ale szybko spostrzegł, że jeden po drugim rozsuwają się masywne bloki sufitu nad wąskim przejściem, prowadzącym do wejścia do świątyni. Na ziemię zaczęły się sypać potężne bryły skał.

Z odległego końca korytarza, tego bliżej wylotu, dobiegł go głos Brice'a Torrence'a.

– Slater, uciekaj. Szybko. Dzieje się coś strasznego.

Slater zerwał się z miejsca. Zostawił latarnie, rysunki i aparat fotograficzny i pognął do wyjścia z komnaty, ale gdy spojrział w głąb długiego, krętego korytarza wykutego w skale, od razu wiedział, że nie ma szans na ucieczkę.

Przed jego oczami rozsuwały się kolejne bloki sufitu. Na ziemię sypał się grad niezliczonych skalnych odłamków, które błyskawicznie wypełniały tunel. Wiedział, że jeśli spróbuje przedostać się do wyjścia, kamienie zrobią z niego krwawą miazgę. Mógł zrobić tylko jedno: wrócić tam, skąd przybiegł, i zapuścić się w głąb niezbadanej plątaniny grobowych jaskiń.

Pognął na drugi koniec komnaty, chwytając po drodze latarnie, i skierował się do najbliższego tunelu. Korytarz wił się w gęstą, niezbadaną ciemność, ale przynajmniej z góry nie spadał deszcz kamieni.

Przebiegł kawałek drogi, lecz zatrzymał się, gdy zdał sobie

sprawę, że jeśli zapaści się głębiej, to z pewnością zabłądzi. Nie zdążyli jeszcze z Brice'em narysować planu grobowych jaskiń wykopanych u podstawy wulkanu.

Ukucnął przy ścianie i objął nogi ramionami. Jaskrawe światło latarni padło na upiorne malowidło przedstawiające potężny wybuch wulkanu, do którego musiało dojść w starożytności. Kataklyzm zniszczył piękne miasto zbudowane z białego marmuru. Przywodził mu na myśl katastrofę, która rozgrywała się teraz przed jego oczami.

Do tunelu wpłynęły obłoki pyłu. Zasłonił koszulą usta i nos. Nie miał innego wyboru, jak poczekać, aż dudnienie ustanie. Przerazenie mroziło mu krew w żyłach. W każdej chwili mógł się rozsunać sufit jaskini, w której się schronił, a wtedy zostałby pogrzebany żywcem pod gruzowiskiem. Miał tylko nadzieję, że śmierć przyszłaby w ciągu kilku sekund. Wolał nie zastanawiać się nad swoim losem, gdyby przypadkiem przeżył i został uwięziony w błyskotliwie zaprojektowanej pułapce na bliżej nieokreślony czas.

Burza kamieni i skał zdawała się trwać w nieskończoność. W końcu jednak nastąpiła cisza, ale potem przez całe wieki osiadały chmury pyłu.

Dopiero wtedy ostrożnie podniósł się z kucek. Przez chwilę stał bez ruchu, nasłuchując rozdzierającej ciszy. Czekał, aż jego serce złapie równy rytm. W końcu podszedł do wylotu tunelu i zajrzał do sklepionej komnaty, w której zastał go śmiercionośny deszcz skał, wywołany przez mechanizm pułapki. Podłogę pomieszczenia pokrywały drobne kamienie, które musiały się stoczyć z ogromnego usypiska blokującego korytarz prowadzący do wyjścia.

Wprawdzie przeżył katastrofę, ale i tak został pogrzebany żywcem.

Zaczął rozważać swoje szanse w iście akademicki sposób. Doszedł do wniosku, że nadal jest zbyt wstrząśnięty, by w pełni zrozumieć beznadziejność własnego położenia.

Brice i pozostali członkowie ekspedycji musieli być

przekonani, że nie przeżył. Zresztą nawet gdyby mieli cień nadziei, to i tak nie byliby w stanie mu pomóc. Znajdowali się na niezamieszkaney wulkanicznej wysepce, którą w większości porastała niezbadana dżungla. Od najbliższego cywilizowanego miejsca dzieliło ich kilka tysięcy mil.

Mieli ograniczone zapasy pożywienia i tylko tyle sprzętu, ile można pomieścić na statku, który zacumował w małej zatoczce u wybrzeża wyspy. Nie było sposobu, aby sprowadzić tu maszyny i ekipę, a bez nich usunięcie gruzowiska ciężkich skał blokujących wejście do świątyni wydawało się niewykonalne.

Brice na pewno spyta o radę kapitana statku, pomyślał Slater. Dojdą wspólnie do wniosku, że nie żyje. I uznają to za błogosławieństwo, ponieważ i tak nie mogliby nic zrobić, aby go uratować.

Zgasił jedną z latarni, chcąc oszczędzić trochę nafty. Trzymając drugą w górze, zaczął obchodzić labirynt korytarzy. Uznał, że istnieją tylko dwie możliwości. Pierwsza – bardziej prawdopodobna – że będzie wałęsał się po kompleksie świątyni, aż umrze. Pozostawała mu jedynie nadzieja, że śmierć nadejdzie wcześniej niż szaleństwo, do którego doprowadziłoby go przebywanie w nieprzeniknionej ciemności.

Druga ewentualność – zupełnie nierealna – zakładała, że przypadkiem natrafi na taki korytarz, który wyprowadzi go na zewnątrz. Ale nawet gdyby miał tyle szczęścia, to i tak nie byłby w stanie odnaleźć drogi do statku, zanim ten odpłynie. Kiedy w końcu dotarli do tej przeklętej wyspy – tylko dlatego że wskutek gwałtownego sztormu statek zboczył z kursu – zapasy były na ukończeniu. Kapitan bał się kolejnej burzy. Chciał jak najszybciej wypłynąć w powrotną drogę do Londynu. Musiał mieć na względzie dobro załogi i innych członków ekspedycji.

Slater wiedział, że gdyby udało mu się wydostać z tego labiryntu, zostałby uwięziony na wyspie, do której nie przybijały regularnie żadne pływające jednostki. Mogłoby minąć wiele lat, nim zabłąkałby się tu następny statek.

Wkraczał do kolejnych ciemnych jaskiń, kierując się jedynie

malowidłami pozostawionymi przez artystów tej starożytnej cywilizacji, którą przed wieloma wiekami zniszczyły potoki gorącej lawy.

W którymś momencie zaczął nagle rozumieć sens tych obrazów, o ile, oczywiście, prawidłowo odczytywał intencje ukazanych historii. Bo przecież nie mógł wykluczyć ewentualności, że zaczynał już popadać w szaleństwo. Jaskrawe malowidła wyłaniające się z atramentowych ciemności powodowały dezorientację. A u człowieka w jego położeniu mogły też szybko wywołać halucynacje.

Doszedł jednak do wniosku, że obrazy przedstawiają trzy różne legendy. Stał jak wryty, gdy uświadomił sobie w nagłym olśnieniu, że każda z tych opowieści wyznacza inną drogę przez labirynt. Pierwsza seria malowideł była opowieścią o wojnie, druga zaś o zemście.

Po namyśle wybrał trzecią legendę.

Nie wiedział, jak długo szedł i jaką drogę pokonał. Od czasu do czasu przystawał wyczerpany i zapadał w niespokojny sen, w którym prześladowały go obrazy ze skalnych malowideł służących za jedyne drogowskazy. Niekiedy przekraczał małe podziemne strumyki. Przystawał wtedy, by łapczywie napić się wody. Starał się oszczędzać ser i chleb, które miał w plecaku, ale w końcu zapasy się wyczerpały.

Uparcie szedł przed siebie, bo cóż innego mógł robić. Nie chciał się zatrzymywać, gdyż oznaczałoby to rezygnację z walki.

W końcu wydostał się z labiryntu jaskiń do kamiennego kręgu, do którego sączyło się światło dzienne. I chciał wędrować dalej, przekonany, że to tylko halucynacje.

Słoneczny blask.

Ostatnim wysiłkiem umysłu zarejestrował, że to, co widzi, jest rzeczywiste.

Z niedowierzaniem podniósł wzrok. Gorące promienie tropikalnego słońca wpadały do środka przez otwór w skałach. Zwieszała się z niego długa, czarna lina.

Zbierając resztki sił, chwycił ją i pociągnął, żeby sprawdzić,

czy utrzyma jego ciężar. Upewniwszy się, że nic mu nie zagraża, zaczął iść w górę starożytnymi schodami, przytrzymując się liny jak poręczy.

Gdy dotarł do otworu, wyslizgnął się z jaskiń i upadł bezsilnie na kamienną podłogę znajdującą się na zewnątrz świątyni. Spędził w ciemności tyle czasu, że ostry blask słońca niemal go oślepił.

Gdzieś w pobliżu odezwał się dźwięk gongu. Echo poniosło go przez dżunglę.

Nie był sam na wyspie.

Rok później w małej zatoczce zarzucił kotwicę następny statek. Slater dopilnował, by znaleźć się na jego pokładzie. Ale gdy odpływał, był już innym człowiekiem niż w dniu przybycia na Fever Island.

W ciągu następnych kilku lat w pewnych kręgach stał się legendą. Kiedy w końcu wrócił do Londynu, przekonał się, że dzieli los wszystkich słynnych postaci: nie miał miejsca, które mógłby nazwać domem.

Nie mogę uwierzyć, że Anne umarła. – Matty Bingham przetarła oczy chusteczką. – Była pełna życia. I czarująca. Miała w sobie tyle wigoru.

– To prawda. – Ursula Kern mocniej ścisnęła rączkę parasolki, patrząc, jak grabarze sypią na trumnę wilgotną ziemię. – Była kobietą nowoczesnej ery.

– I doskonałą sekretarką. – Matty wcisnęła chusteczkę do torebki. – Chlubą agencji.

Matty miała trzydzieści pięć lat i była starą panną, bez rodziny i koneksji. Podobnie jak inne kobiety, które podejmowały pracę w Agencji Sekretarek Kern, porzuciła nadzieję o małżeństwie i posiadaniu własnej rodziny. Chwyciła się, tak jak Anne, ostatniej deski ratunku, jaką była praca sekretarki, gdy ta dziedzina zawodowa stawała się wreszcie dostępna dla kobiet.

Posępny dzień idealnie nadawał się na pogrzeb – wszystko spowijała wpędzająca w rozpacz szarość, którą przecinał drobny jednostajny deszcz. Nad grobem stały jedynie Ursula i Matty. Anne umarła w samotności. Po jej ciało nie zgłosił się nikt z rodziny. Ursula pokryła wszystkie koszty związane z pochówkiem. Uważała to nie tylko za swój obowiązek wobec podwładnej, ale także ostateczny dowód przyjaźni, jaką ją obdarzała.

Czuła, że wzbiera w niej poczucie pustki. Przez ostatnie dwa lata Anne Clifton była jej najbliższą przyjaciółką. Połączył je brak rodziny oraz cienie z przeszłości, które starannie pogrzebały.

Anne nie była pozbawiona wad – inne sekretarki uważały, że zbyt szybko podejmuje decyzje – ale Ursula wiedziała, że uwagom tym towarzyszył zawsze pewien podziw. Anne z zuchwałą determinacją torowała sobie drogę przez życie wbrew przeciwnościom, stając się w ten sposób wzorem nowoczesnej kobiety.

Kiedy trumna zniknęła pod grubą warstwą ziemi, Ursula i



Matty ruszyły do wyjścia z cmentarza.

– To miło z twojej strony, że zapłaciłaś za pogrzeb Anne – zauważyła Matty.

Ursula przeszła przez bramę z kutego żelaza.

– Chociaż tyle mogłam dla niej zrobić.

– Będzie mi jej brakowało.

– Mnie również – przyznała Ursula.

Kto zapłaci za mój pogrzeb, gdy przyjdzie czas? – pomyślała.

– Anne nie wydawała się osobą, która mogłaby odebrać sobie życie – stwierdziła Matty.

– To prawda.

Ursula w samotności zjadła kolację, tak jak zwykle. Po posiłku przeszła do małego, przytulnego gabinetu.

Do pokoju wtargnęła gospodyni, żeby zapalić światło.

– Dziękuję, pani Dunstan – powiedziała Ursula.

– Jest pani pewna, że nic pani nie będzie? – zapytała łagodnie pani Dunstan. – Wiem, że przyjaźniła się pani z panną Clifton. Trudno się pogodzić z utratą bliskiej osoby. Sama to przeżyłam kilka razy w ciągu ostatnich lat.

– Nic mi nie będzie – odpowiedziała Ursula. – Muszę tylko przejrzeć rzeczy panny Clifton, a potem położę się do łóżka.

– W takim razie już pójdę.

Pani Dunstan wyszła cicho z pokoju i zamknęła drzwi.

Ursula odczekała moment, po czym nalała sobie solidną porcję brandy. Mocny trunek odegnał częściowo chłód, który odczuwała od śmierci Anne.

Po chwili podeszła do kufra, w którym były rzeczy należące do zmarłej.

Wymowała po kolei przedmioty i ogarniał ją coraz głębszy niepokój: pusty flakonik po perfumach, aksamitny woreczek ze skromną biżuterią, notes stenograficzny i dwie paczuszki nasion. I chociaż obecność każdego z nich z osobna można było łatwo wytłumaczyć, razem tworzyły całość nasuwającą kłopotliwe pytania.

Gdy przed trzema dniami gospodyni Anne znalazła ją

martwą, natychmiast posłała po Ursulę. Tylko ją mogła wezwać. Z początku Ursula nie była w stanie zaakceptować faktu, że Anne albo umarła z naturalnej przyczyny, albo popełniła samobójstwo. Postanowiła zawiadomić policję, która stwierdziła bez chwili wahania, że nic nie wskazuje na to, by doszło do przestępstwa.

Ale Anne zostawiła liścik. Ursula znalazła zgnieciony skrawek papieru na podłodze obok ciała. Większość ludzi uznałaby dziwne znaki zapisane ołówkiem za przypadkowe bazgroły. Zmarła była jednak wykwalifikowaną stenotypistką i pracowała metodą Pitmana. I podobnie jak wiele innych zawodowych stenotypistek miała własny system kodowanego zapisu.

Liścik zawierał wiadomość skierowaną do Ursuli. Anne zdawała sobie przecież sprawę, że nikt inny nie odszyfruje jej osobistego systemu kodowania. Treść wiadomości brzmiała: „Za sedesem”.

Ursula usiadła przy biurku i wypła kolejny łyk brandy, przyglądając się rozłożonym przedmiotom. Po chwili odsunęła na bok pusty flakonik. Znalazła go na niedużym biurku Anne, a nie z pozostałymi rzeczami. Wprawdzie to, że zmarła w ogóle nie pochwaliła się zakupem nowych perfum, wydawało się do niej zupełnie niepodobne, ale tak czy inaczej, flakonik nie miał w sobie nic tajemniczego.

Notes, sakiewka z biżuterią, nasiona – to już zupełnie inna sprawa. Dlaczego Anne ukryła te przedmioty za sedesem?

Po chwili otworzyła notes i zaczęła czytać. Odszyfrowywanie stenograficznego zapisu Anne szło powoli, ale po dwóch godzinach wiedziała już, że pomyliła się co do jednego. Opłacenie kosztów pogrzebu nie było ostatnią przysługą, jaką mogła wyświadczyć przyjaciółce.

Okazało się, że jest jeszcze jedna rzecz, którą musi zrobić dla Anne – znalezienie jej zabójcy.

Slater Roxton przyglądał się Ursuli przez szkła okularów w drucianej oprawie.

– Co pani ma na myśli, do diabła? Panno Kern, dlaczego nie będzie pani mogła tu przychodzić przez kilka następnych tygodni? Przecież zawarliśmy umowę.

– Proszę przyjąć moje przeprosiny, sir, ale naprawdę pojawiła się pilna sprawa – wyjaśniła Ursula. – I muszę jej poświęcić całą uwagę.

W bibliotece zaległa kłopotliwa cisza. Ursula przygotowała się wewnętrznie na odparcie ataku. Poznała Slatera ledwie dwa tygodnie temu i pracowała z nim jedynie dwukrotnie, ale czuła, że intuicyjnie rozumie tego człowieka. A teraz okazało się, że jest trudnym klientem.

Opanował do perfekcji sztukę nieokazywania nastrojów i myśli, ale potrafiła rozpoznać kilka subtelnych sygnałów. Pogrążył się w milczeniu i wpatrywał się w nią bez zmrużenia powiek, co nie wróżyło nic dobrego. Siedziała sztywno wyprostowana na krześle, starając się nie dać po sobie poznać, że jego nieruchomy wzrok wywołuje ciarki na plecach.

Najwyraźniej doszedł do wniosku, że skoro nie zareagowała na jego dezaprobatę w taki sposób, jak się spodziewał, to należy podnieść poziom napięcia. Powoli wstał z fotela i oparł silne dłonie na wypolerowanym blacie mahoniowego biurka.

Poruszał się ze zwodniczym wdziękiem, który sprawiał, że otaczała go fascynująca aura cichej, skupionej siły. W całej jego postawie, począwszy od spokojnego sposobu mówienia, pozbawionego niemal całkowicie intonacji, a skończywszy na nieodgadnionych zielonozłoty oczach, wyczuwało się mroczny brak wszelkich emocji.

To wrażenie lodowatego spokoju wzmacniał jeszcze dobór garderoby. Znała go krótko, ale przez ten czas za każdym razem

był ubrany w czarną płócienną koszulę i czarny krawat, a do tego czarne spodnie i czarny surdut. Nawet oprawki okularów zostały wykonane z matowego, czarnego metalu, bez złoconych czy posrebrzanych elementów.

W tej chwili Slater nie miał na sobie surduta o surowym kroju. Powiesił go na wieszaku przy drzwiach. Zdjął go zaraz po jej przyjściu, gotowy zabrać się do pracy nad katalogowaniem artefaktów.

Wiedziała, że nie ma prawa krytykować jego sposobu ubierania. Ona też chodziła wyłącznie w czerni. Od dwóch lat wkładała żałobny strój: wdowi welon i szykowną czarną suknię, a także czarne, sięgające kostki, zapinane botki na grubych obcasach. Uważała, że to zarówno stosowny ubiór do pracy, jak i kamuflaż.

Przeszło jej przez myśl, że stanowią ze Slaterem wyjątkowo ponurą parę. Gdyby ktoś wszedł do biblioteki, pomyślałby, że oboje są pogrążeni w nieutulonym żalu. A tymczasem dla niej była to tylko wygodna przykrywka. Zastanawiała się nie po raz pierwszy, jakie powody, by ubierać się na czarno, ma Slater. Jego ojciec zmarł przed dwoma miesiącami. I tylko ta sprawa ściągnęła go do Londynu po kilku latach przebywania zagranicą. Stał się teraz głównym zarządcą rodzinnej fortuny Roxtonów. Ursula nie miała jednak wątpliwości, że czarny strój to wieloletnie przyzwyczajenie, a nie oznaka żałoby.

Nawet gdyby tylko połowa z tego, co gazety wypisywały na temat Slatera Roxtona, była prawdą, to prawdopodobnie miał wystarczające powody, by nosić czarne ubrania. W końcu to kolor tajemnicy, a Slater stanowił dla wyższych sfer wielką zagadkę.

Przyglądała się Roxtonowi z głęboką nieufnością, przemieszana z zaciekawieniem, ale też, z czego zdawała sobie sprawę, lekkomyślną fascynacją. Przeczynała, że wypowiedzenie pracy, zwłaszcza w takim błyskawicznym trybie, nie spotka się z cierpliwym zrozumieniem chlebodawcy. Klienci często okazywali się trudni, ale nigdy dotąd nie spotkała kogoś takiego jak Slater. Wymykał się wszelkim regułom i sama myśl o kierowaniu nim po

prostu nie mieściła się w głowie. Od początku znajomości było dla niej jasne, że Slater jest nieskrępowaną siłą natury i sama ustalała dla siebie zasady. I doskonale wiedziała, że właśnie dlatego wydaje jej się szalenie interesującym mężczyzną.

– Właśnie tłumaczyłam, że pojawiły się nieprzewidziane okoliczności – powiedziała, starając się zachować profesjonalny i chłodny ton, gdyż wiedziała, że Slater natychmiast uczepli się choćby cienia niepewności czy słabości, jeśli je wyczuje. – Żałuję, że muszę odłożyć naszą współpracę na później, jednak...

– To dlaczego ją pani odkłada?

– Z powodów osobistych – odparła.

Zmarszczył czoło.

– Jest pani chora?

– Nie, oczywiście, że nie. Cieszę się doskonałym zdrowiem. Chciałam dodać, że mam nadzieję, iż będę mogła dokończyć katalogowanie zbiorów w późniejszym terminie.

– Doprawdy? A skąd pani wie, że nie znajdę innej osoby? W Londynie nie brakuje sekretarek.

– Ma pan do tego prawo, rzecz jasna. Muszę jednak przypomnieć, że na początku uprzedziłam pana, iż mam również inne zobowiązania zawodowe, które od czasu do czasu mogą kolidować z naszym harmonogramem. Wyraził pan zgodę na te warunki.

– Zapewniano mnie, że oprócz wielu innych wspaniałych zalet ma pani i tę, że można na pani polegać, pani Kern. Nie może pani po prostu rzucić pracy, jak gdyby nigdy nic.

Ursula poprawiła czarną spódnicę tak, że spływała eleganckimi fałdami wokół nóg. Chciała w ten sposób zyskać trochę na czasie. Atmosfera w bibliotece robiła się napięta, jak gdyby niewidzialny generator prądu naładował powietrze. Działo się tak za każdym razem, gdy znajdowała się blisko Slatera. Dziś jednak w tej niepokojącej i dość ekscytującej energii wyczuwała dodatkowo groźną nutę.

W ciągu krótkiego okresu ich znajomości ani razu nie widziała, aby wpadł w złość. Nie posunął się też do drugiej

skrajności. Jeszcze nie miała okazji zobaczyć, jak się śmieje. Wprawdzie czasami jego usta rozciągały się w szybkim i bardzo przelotnym uśmiechu, a w zimnych zwykle oczach pojawiały się wówczas ciepłe iskierki, ale odnosiła wtedy wrażenie, że jest zdziwiony tymi przebłyskami emocji bardziej niż ona.

– Proszę przyjąć moje przeprosiny, panie Roxton – powtórzyła po raz kolejny. – Zapewniam pana, że nie mam wyboru. Czas mnie nagli.

– Mam wrażenie, że należy mi się bardziej wyczerpujące wyjaśnienie. Cóż to za nagląca sprawa, że wymaga aż zerwania naszej umowy?

– Dotyczy jednej z moich pracownic.

– Czuje się pani zobowiązana do zajmowania się osobistymi sprawami swoich pracownic?

– No cóż, tak, w dużym skrócie chodzi właśnie o to.

Slater wyszedł zza biurka, oparł się o nie i założył ręce.

Twarz o ostro zarysowanych kształtach miała surowy wyraz, świadczący o tym, że jej właściciel nie przebacza łatwo uraz. Niekiedy można było wyobrazić sobie Slatera jako anioła zemsty. A znów przy innych okazjach myślała, że byłby bardzo dobry w roli Lucyfera.

– Proszę się bardziej wyczerpująco usprawiedliwić, pani Kern – odezwał się. – Jest mi pani winna chociaż tyle, jak sędzę.

Pomyślała, że nic mu nie jest winna. Zadała sobie sporo trudu, aby od początku ustanowić jasne zasady współpracy. Była właścicielką Agencji Sekretarek Kern i w ostatnim czasie bardzo rzadko osobiście przyjmowała zlecenia. Jej firma szybko się rozwijała. W rezultacie w minionych miesiącach poświęcała czas wyłącznie pracy w biurze, szkoląc nowe sekretarki i prowadząc rozmowy z potencjalnymi klientami. Przyjęła posadę u Slatera tylko dlatego, że chciała wyświadczyć przysługę jego matce, Lilly Lafontaine, słynnej aktorce, która po zakończeniu kariery scenicznej zajęła się pisaniem melodramatycznych sztuk.

Ursula nie przypuszczała, że tajemniczy pan Roxton okaże się takim fascynującym mężczyzną.

– Skoro pan sobie tego życzy, to proszę bardzo – odpowiedziała. – Krótsza wersja tej historii jest taka, że postanowiłam podjąć pracę u innego klienta.

– Rozumiem – oznajmił. – To znaczy, że nie jest pani zadowolona z pracy u mnie?

W jego głosie wyczuła nutkę żalu. Uświadomiła sobie, że od początku traktuje jej odejście w kategoriach osobistych. W jeszcze większe zdumienie wprowadził ją jednak fakt, że nie wydawał się jakoś szczególnie zdziwiony, iż rezygnuje z posady. Przyjął to raczej ze stoicką rezygnacją, jak gdyby widział w tym działanie fatum.

– Wprost przeciwnie, sir – odparła szybko. – Katalogowanie pańskich artefaktów wydaje mi się całkiem interesującym zadaniem.

– To może za mało pani płacę? – Dostrzegła w jego oczach przebłysk ulgi. – Jeśli tak, to możemy renegotjować warunki umowy.

– Zapewniam pana, że nie chodzi o pieniądze.

– Skoro praca panią interesuje, a wynagrodzenie jest zadowalające, dlaczego porzuca mnie pani dla kogoś innego? – zapytał.

Tym razem wydawał się wyraźnie zakłopotany.

Wstrzymała oddech i poczuła nagle ze zdziwieniem, że na jej twarzy wypływają rumieńce. Pomyślała, że Slater zachowuje się niemal jak porzucony kochanek. Ale to wrażenie było, rzecz jasna, zupełnie niedorzeczne. Łączyła ich relacja wyłącznie zawodowa.

Właśnie dlatego tak rzadko przyjmujesz zlecenia od mężczyzn, napomniała się w duchu. To zawsze było obarczone pewnym ryzykiem. Kiedy wprowadzała w życie zasadę pracy głównie u kobiet, nie przewidywała jednak, że jej samej któryś z klientów wyda się pociągający. Miała raczej na myśli odwrotne sytuacje: to mężczyźni mogli stanowić zagrożenie dla dobrego imienia zatrudnionych u niej sekretarek. Zrobiła wyjątek dla Slatera Roxtona i teraz za to zapłaci.

Koniec końców dobrze się stało, że ich znajomość zostanie

przerwana, zanim straci dla niego głowę i, prawdopodobnie, serce.

– A co do powodów odejścia... – zaczęła.

– Kim jest nowa klientka? – przerwał jej Slater.

– No dobrze, sir, przybliżę okoliczności, które każą mi przerwać pracę u pana, ale może się to panu nie spodobać.

– Niech pani spróbuje.

Rozkazujący ton Slatera wprowadził ją w napięcie.

– Proszę mi wierzyć, że nie mam zamiaru się z panem sprzeczać... Zwłaszcza wobec faktu, że chcę wrócić na tę posadę w niedalekiej przyszłości.

– Dała mi pani jasno do zrozumienia, że mam poczekać, aż będzie pani mogła wrócić.

Machnęła dłonią w czarnej rękawiczce w stronę zabytkowych przedmiotów, które zagracały bibliotekę.

– Te dzieła sztuki są tu od lat. Mogą jeszcze trochę poczekać.

– Jak długo? – zapytał zbyt gładko.

– No cóż – odchrząknęła. – Chyba nie jestem w stanie tego dokładnie określić. Nie w tej chwili. Być może za kilka dni będę już mniej więcej wiedziała, jak długo to potrwa.

– Ja też nie mam zamiaru się z panią kłócić, pani Kern, ale chciałbym poznać nazwisko klienta, którego uważa pani za ważniejszego ode mnie. – Przerwał i wydawał się dziwnie poirytowany jak na niego. – To znaczy chciałem powiedzieć, że ciekawi mnie, jaką ma pani pilniejszą pracę niż katalogowanie moich artefaktów? Czy pani nowy klient jest bankierem? A może właścicielem dużego przedsiębiorstwa? Albo prawnikiem lub damą z wyższych sfer, która pilnie potrzebuje pani pomocy?

– Przed dwoma dniami wezwano mnie do domu kobiety, która nazywała się Anne Clifton. Pracowała dla mnie przez dwa lata. Była dla mnie kimś więcej niż tylko pracownicą. Uważałam ją za przyjaciółkę. Miałyśmy wiele wspólnego.

– Dlaczego mówi pani o niej w czasie przeszłym?

– Ponieważ znaleziono ją martwą w jej gabinecie. Wezwałam policję, ale inspektor, który zgodził się przyjechać, od razu uznał, że zgon nastąpił z przyczyn naturalnych. Uważa, że to był atak



serca albo udar.

Slater nawet nie drgnął. Wpatrywał się w nią w taki sposób, jakby właśnie obwieściła, iż potrafi latać. Najwyraźniej nie takiej odpowiedzi się spodziewał. Pozbierał się jednak z godną podziwu szybkością.

– Przykro mi z powodu śmierci panny Clifton – oznajmił, a po chwili, patrząc spod nieznacznie zmrużonych powiek, dodał: – Dlaczego wezwała pani policję?

– Bo uważam, że Anne mogła zostać zamordowana.

Slater spojrzał na nią bez słowa. W końcu zdjął okulary i zaczął je przecierać śnieżnobiałą chusteczką.

– Mhm – mruknął tylko pod nosem.

Ursula biła się przez chwilę z myślami. Prawdę mówiąc, bardzo chciała omówić swój plan z kimś, kto nie tylko okazałby zrozumienie, ale też udzielił pożytecznych rad – a zarazem zachowałby całą sprawę w tajemnicy. Intuicja mówiła jej, że Slater Roxton potrafi dochować sekretu. Ponadto w ostatnich dniach miała okazję się przekonać, że ma wybitnie logiczny umysł. Można by wręcz powiedzieć, że sztukę logicznego myślenia doprowadził niemal do absurdu.

– To, co w tej chwili panu powiem, jest ściśle poufne. Rozumie pan? – spytała.

Ściągnął ciemne brwi, co nadało mu posępny wyraz. Wiedziała, że poczuł się obrażony.

– Postawmy sprawę jasno: umiem trzymać buzię na kłódkę, pani Kern – rzucił chłodno, jakby wykuwał każde słowo z kawałka lodu.

Poprawiła rękawiczki, po czym zacisnęła mocno dłonie i oparła je na podołku. Przez chwilę milczała, zbierając myśli. Nikomu dotąd nie powiedziała, co zamierza zrobić, nawet swojej asystentce Matty.

– Mam powód, by podejrzewać, że Anne Clifton została zamordowana – powtórzyła to, co wcześniej. – Zamierzam zatrudnić się na jej miejsce w domu klientki. Mam nadzieję, że w ten sposób uda mi się natrafić na pewne wskazówki, które

doprowadzą mnie do mordercy.

Po raz pierwszy, odkąd poznała Slatera, wydawał się zaskoczony. Wpatrywał się w nią przez kilka sekund zupełnie oniemiały.

– Co? – wydukał w końcu.

– To, co pan słyszał, sir. Policja nie widzi potrzeby, by przeprowadzić śledztwo w sprawie śmierci Anne. A ponieważ nie ma nikogo innego, kto mógłby to zrobić, sama się tym zajmę.

Slater zdołał się w końcu pozbierać.

– To czyste szaleństwo – rzekł bardzo cichym głosem.

Od razu zgasła jej nadzieja, że okaże zrozumienie. Wstała z krzesła i sięgnęła do małego aksamitnego kapelusza, aby ściągnąć na twarz czarną woalkę. Ruszyła w stronę drzwi.

– Przypominam panu o obietnicy dochowania sekretu – powiedziała. – A teraz, jeśli pan pozwoli, muszę już iść. Prześlę wiadomość, gdy tylko rozwiążę sprawę śmierci Anne. Być może rozważy pan wtedy możliwość ponownego zatrudnienia mnie.

– Pani Kern, proszę poczekać. Ani kroku dalej, dopóki nie rozplączę tego... splątanego węzła chaosu, który mi tu pani rzuciła.

Znieruchomiała z ręką na gałce i odwróciła się twarzą do Slatera.

– Splątanego węzła chaosu? To jakieś zagraniczne określenie, sir?

– Jestem pewien, że doskonale pani wie, co miałem na myśli.

– Nie ma czego rozplątywać. Zwierzyłam się panu ze swoich zamiarów tylko dlatego, że miałam nadzieję, iż zaoferuje mi pan radę lub pomoc. Ma pan wybitnie logiczny umysł, sir. Ale widzę, że byłam niemądra, oczekując zrozumienia dla mojego planu, nie mówiąc już o pomocy.

– Przede wszystkim dlatego, że ten plan nie jest ani racjonalny, ani logiczny – odciął się szybko. – To jest zupełnie nieprzemyślana strategia.

– Nonsens. Przemyślałam ten problem dogłębnie.

– Nie sądzę. Gdyby tak było, to doszłaby pani do wniosku, że

ten plan jest lekkomyślny, obarczony dużym ryzykiem i bez wątpienia okaże się całkowicie bezowocny.

Wiedziała, że może nie odnieść się entuzjastycznie do jej decyzji o przeprowadzeniu śledztwa w sprawie śmierci Anne, ale spodziewała się, że zrozumie przynajmniej jej intencje. Jak mogła myśleć, że łączy ją ze Slaterem relacja oparta na wzajemnym szacunku?

I dlaczego ten fakt tak bardzo ją przygnębił? Przecież jest jej klientem, a nie potencjalnym kochankiem.

Zdobyła się na chłodny uśmiech.

– Niech pan się nie krępuje. Może pan powiedzieć otwarcie, co myśli o moim planie. Ale tylko do siebie. Bo ja nie będę tego wysłuchiwała.

Zaczęła otwierać drzwi, ale jednym susem znalazł się przy niej i zamknął je stanowczym ruchem.

– Jeszcze chwilę, pani Kern. Nie skończyłem naszej rozmowy.

*To* oznaczało zwycięstwo. Być może.

Ursulę przeniknęły ulga i cień nadziei. Uniosła brwi, słysząc zimny i stanowczy ton Slatera.

– Dał pan jasno do zrozumienia, że nie aprobuję tego, co zamierzam zrobić – odezwała się. – O czym tu jeszcze dyskutować?

Przez długą chwilę wpatrywał się w nią nieruchomym wzrokiem i nagle przypomniał sobie, że wciąż trzyma w dłoni okulary. Ostentacyjnie włożył je na nos. W tym momencie uświadomiła sobie, że Slater wcale ich nie potrzebuje. Nosił je z tego samego powodu, dla którego ona wkładała wdowi welon – by osłonić się przed wścibskim wzrokiem socjety.

– Skąd ta pewność, że pani sekretarka została zamordowana?  
– zapytał w końcu.

Uznała to za postęp. Postanowił ją przynajmniej wypytać o szczegóły.

– Mam ku temu kilka powodów – odrzekła.

– Zamieniam się w słuch.

– Jestem głęboko przekonana, że Anne nie odebrała sobie życia. Nie było żadnych śladów użycia cyjanku czy innej trucizny.

– Zewnętrzne ślady użycia trucizny są często trudne do zauważenia.

– Tak, wiem, ale poza tym Anne nie była ani trochę przygnębiona. Niedawno przeprowadziła się do niedużego domu, który w niedalekiej przyszłości zamierzała kupić. Nabyła nowe meble i nową suknię. Była zadowolona z pracy u pewnej stałej klientki i doskonale zarabiała. W dodatku wspomniała kiedyś, że od czasu do czasu otrzymuje całkiem pokaźne finansowe dowody wdzięczności od tej klientki. Krótko mówiąc, nie miała kłopotów finansowych.

Slater wpatrywał się w nią z zamyśleniem, a w końcu wrócił

do biurka. Oparł się o nie tak jak poprzednio i założył ręce na piersi. W jego oczach za szklami okularów jarzył się ledwie zauważalny blask.

– Podobno tak jest zawsze. Gdy przyjaciel lub ukochana osoba popełni samobójstwo, to każdy, kto był jej bliski, mówi, że nie dostrzegł żadnych sygnałów, by coś takiego miało nastąpić – oznajmił.

Ursula odwróciła się do niego.

– Możliwe, że tak jest. Zapewniam pana, że w ostatnich tygodniach Anne była w doskonałym nastroju. Wydawała się taka radosna, że zaczęłam się zastanawiać, czy nie wchodzi w grę romantyczny związek z jakimś mężczyzną.

– To by wiele tłumaczyło – przyznał Slater. – Nieszczęśliwa miłość.

– Nawet zaczęłam się zastanawiać, czy Anne nie popełniła życiowego błędu, angażując się w intymny związek z mężczyzną powiązany z domem klientki, u której pracowała. Wprowadziłam surowe zasady dotyczące takich sytuacji i oczywiście, robię, co w mojej mocy, żeby chronić pracujące w agencji sekretarki. Nawiązywanie romantycznych związków z klientem bądź osobami związanymi z jego domem jest wyjątkowo nierozważne. To się nigdy dobrze nie kończy.

– Rozumiem – powiedział Slater neutralnym tonem.

– Chodzi o to, że Anne była światową kobietą. I możliwe, że zignorowała moje zasady. Mąż klientki jest bogatym i wpływowym człowiekiem. Mężczyźni tego pokroju często podchodzą dość lekko do podobnych romansów.

Slater patrzył na nią bez słowa.

Przypomniała sobie poniewczasie, że Roxton też jest bogatym i wpływowym mężczyzną.

– Chodzi o to – dodała pośpiesznie – że Anne potrafiła o siebie zadbać w takich sytuacjach. Możliwe, że utrzymywała jakiś sekretny związek, ale nie byłaby tak głupia, żeby zakochać się w mężczyźnie, gdyby wiedziała, że on nigdy nie odwzajemni jej uczuć.

Slater ważył w myślach jej słowa.

– Mówi pani, że Anne nie miała kłopotów finansowych.

– Jej dochody wystarczały na wygodne życie, odłożyła też trochę funduszy i biżuterii na starość.

– Czy zapisała komuś ten majątek?

Ursula się skrzywiła.

– Jestem jej jedyną spadkobierczynią.

– Rozumiem. – Slater powoli odetchnął. – No cóż, zatem ten motyw zbrodni odpada. Trudno sobie wyobrazić, żeby podejmowała pani śledztwo, które mogłoby doprowadzić do pani aresztowania.

– Dziękuję za tę odrobinę logiki. Zapewniam pana, że nie miałam powodu życzyć jej śmierci. Była jedną z moich najlepszych sekretarek, chlubą agencji pod każdym względem. A poza tym moją przyjaciółką. Kiedy dwa lata temu otworzyłam agencję, pierwsza zgodziła się dla mnie pracować.

– Powiada pani, że samobójstwo nie wchodzi w grę.

Dlaczego pani sądzi, że panna Clifton mogła zostać zamordowana?

– Ścisnęła w rękę liścik.

– Pożegnalny? – upewnił się Slater, a w jego głosie zabrzmiała ciepła i zdumiewająca nuta współczucia.

– Nie, nie w takim sensie, o jakim pan myśli. Napisała krótką informację ołówkiem. Myślę, że chciała mnie skierować na trop zabójcy.

Slater nagle się zapalił.

– Napisała liścik ołówkiem? Nie użyła pióra?

A zatem zrozumiał.

– Też mnie to zdziwiło, sir – przyznała. – Myślę, że nie miała czasu sięgnąć po pióro. Musiałaby otworzyć kałamarz, napełnić pióro i ułożyć kartkę papieru w odpowiedni sposób. List wyjaśniający powody samobójstwa to nie jest spontaniczna czynność, nieprawdaż? Doświadczona sekretarka użyłaby wtedy pióra i porządnej kartki papieru. Tymczasem Anne skreśliła tylko kilka słów ołówkiem, tak jakby się bardzo spieszyła. Nie, panie Roxton. To nie był list pożegnalny. Próbowала zostawić

wiadomość. Przeznaczoną dla mnie.

– Czy zaadresowała ją do pani?

– Nie, ale napisała ją, stosując własne skróty. Wiedziała, że poza mną nie ma raczej drugiej osoby, która byłaby w stanie to odczytać.

– I co było w tym liściku?

– Napisała go własnym kodem stenograficznym. Wskazała kryjówkę, w której znalazłam jej notes i małą kolekcję biżuterii. Ach, i były tam także dwa woreczki z nasionami. Nie mam pojęcia, dlaczego ukryła nasiona. To kolejna zagadka.

– A gdzie schowała te wszystkie przedmioty? – zapytał Slater.

– Za wygodką. Nie wspomniałam o tym? Przepraszam. Slater zdawał się nie rozumieć.

– Za wygodką?

Ursula odchrząknęła.

– Za klozetem, panie Roxton.

– A tak. Wygodka. Najmocniej przepraszam. Przez kilka ostatnich lat byłem za granicą. Nie znam za dobrze tych eufemizmów.

– Rozumiem.

– A wracając do liściku, który zostawiła panna Clifton, to powód ukrycia biżuterii wydaje się oczywisty. Powiedziała pani, że nie wie, dlaczego ukryła nasiona. A co z notesem? Domyśla się pani, dlaczego go schowała?

– Doskonałe pytanie – zauważyła Ursula z ożywieniem. – Siedziałam nad nim pół nocy i udało mi się odszyfrować kilka stron, ale to nie rzuciło światła na ten problem. Proszę sobie wyobrazić, że to są wiersze.

– Anne Clifton pisała wiersze?

– Nie, jej klientka. Lady Fulbrook to bogata kobieta, ale stroni od ludzi. Zatrudniła Anne, żeby jej dyktować wiersze. Anne przepisywała je później na maszynie. Mówiła, że lady Fulbrook przeżyła załamanie nerwowe i lekarz zalecił jej pisanie wierszy jako formę terapii.

Slater wydawał się nieco zdezorientowany.

– A co to były za wiersze?

Ursula poczuła, że na policzki wypęłzają jej rumieńce.

Starła się przybrać profesjonalny ton.

– Są głównie na temat miłości.

– Miłości – powtórzył Slater tak, jakby to słowo było mu zupełnie obce.

Ursula machnęła nieznacznie dłonią w rękawiczce.

– Niekończąca się tęsknota, cierpienia kochanków rozdzielonych przez los albo okoliczności, na które nie mają wpływu. Nieziemski szal namiętności. To, co zwykle w takiej poezji.

– Nieziemski szal namiętności – powtórzył Slater.

I znowu zabrzmiało to tak, jakby samo pojęcie było dla niego zupełnie nieznanne.

Bez wątpienia dostrzegła w jego oczach isierki rozbawienia. Ścisnęła mocniej torebkę i powiedziała sobie, że nie da się wciągnąć w dyskusję o wartości poezji miłosnej.

– Chodzi o to, że chociaż te wiersze poruszają oklepane tematy, to są w nich także dość dziwne elementy – liczby i słowa, które nie pasują do metrum. I dlatego nie jestem pewna, czy dobrze odczytuję kod Anne. Jak już powiedziałam, z biegiem czasu każda sekretarka wypracowuje własne skróty, czasami niemożliwe do odczytania.

– Ale potrafi pani odszyfrować kod panny Clifton?

– Próbuję. Ale nie wiem, czy to coś da. – Ursula westchnęła.

– W końcu to poezja. Co może mi powiedzieć o powodach zamordowania Anne?

– Po pierwsze, musi sobie pani postawić pytanie, dlaczego panna Clifton zadała sobie trud, żeby ukryć notatnik.

– Wiem, ale nie przychodzi mi do głowy sensowna odpowiedź.

– Odpowiedź jest zawsze ukryta w pytaniu – podpowiedział Slater.

– I co to niby ma znaczyć?



– Nieważne. Podejrzewa pani, że Anne Clifton mogła się wplątać w romans z mężem klientki, prawda?

– Z lordem Fulbrookiem. Tak, przyszło mi to do głowy.

Ursula pomyślała, że Slater zaczyna się wciągać w sprawę. Ogarnęło ją ogromne poczucie ulgi. Być może nie będzie musiała samotnie prowadzić dochodzenia.

– A ma pani jakiś pomysł, dlaczego Fulbrook miałby podejmować ryzyko zamordowania panny Clifton? Nie chcę być obcesowy, ale mężczyźni z wyższych sfer często porzucają kochanki. Nie ma potrzeby uciekać się do przemocy.

Ursula uświadomiła sobie, że miażdży torebkę w śmiertelnym uścisku.

– Zdaję sobie z tego sprawę, panie Roxton – wycodziła przez zęby. – Ale przez to śmierć Anne wydaje się jeszcze bardziej podejrzana.

– A co z lady Fulbrook? Jeśli była zazdrosna o męża...

Ursula pokręciła przecząco głową.

– Nie. Jestem pewna, że to nie wchodzi w grę. Anne uważała, że lady Fulbrook jest nieszczęśliwa w małżeństwie. Odniosłam wrażenie, że jest również dość mocno zastraszona. Najwyraźniej boi się męża, który ma wybuchowy temperament. Trudno sobie wyobrazić, by taka kobieta popełniła morderstwo w przyпадку zazdrości.

– Zazdrość to bardzo gwałtowne uczucie. I zupełnie nieprzewidywalne.

Ursula w jednej chwili nabrała pewności, że Slater musi uważać wszystkie uczucia, a zwłaszcza te związane z namiętnością, za gwałtowne i nieprzewidywalne, takie, które należy tłumić i kontrolować za wszelką cenę.

Wyprostowała ramiona.

– Trzeba rozważyć jeszcze jeden aspekt. Anne powiedziała mi, że lady Fulbrook nigdy nie wychodzi z domu. Nie tylko z powodu słabych nerwów. Podobno mąż pozwala jej wychodzić tylko wtedy, gdy sam jej towarzyszy.

– Wracamy więc do lorda Fulbrooka jako głównego

podejrzanego. Czy sądzi pani, że Anne miała z nim romans?

– Myślę, że to możliwe – przyznała Ursula. – Gdyby tak było, to bardzo wątpię, aby zaangażowała się w ten związek uczuciowo. Nie sądzę, aby Anne była w stanie całym sercem zaufać mężczyźnie. Ale musiała myśleć o swojej przyszłości.

– Mogła zainteresować się jego pieniędzmi.

Ursula westchnęła.

– Powiedział pan to bez ogródek, ale tak, to prawda. Może wymagała zbyt wiele. Albo powiedziała lub zrobiła coś, co wywołało wściekłość Fulbrooka.

– Gdyby tak było, to prawdopodobnie napadłby na nią od razu, w przypiływie wściekłości. Twierdziła pani, że nie było śladów przemocy fizycznej.

– Nie. Żadnych.

Zapadło milczenie. Po chwili Slater się poruszył.

– Czy zdaje sobie pani sprawę, że próba udowodnienia, iż lord Fulbrook zabił Anne Clifton, może panią narazić na śmiertelne niebezpieczeństwo? – postawił w końcu pytanie.

– Chcę poznać prawdę.

– Istnieje duże prawdopodobieństwo, że zmarła na atak serca albo udar – zauważył Slater.

– Wiem. Jeśli moje śledztwo do niczego nie doprowadzi, zaakceptuję ten fakt.

– Co jeszcze może mi pani powiedzieć o Anne Clifton?

– No cóż, była bardzo nowoczesną kobietą.

– Jeśli się nie mylę, „nowoczesna” to kolejny eufemizm, prawda?

Ursulę ogarnęła złość.

– Anne była kobietą wielkiego ducha. Czarująca, śmiała, odważna. Chciała żyć pełną piersią. Krótko mówiąc, sir, gdyby była mężczyzną, ludzie by ją podziwiali.

– Pani ją podziwiała.

– Tak, bez wątpienia – odparła Ursula i wzięła się w garść. – Była nie tylko moją pracownicą, ale też przyjaciółką.

– Rozumiem. Proszę mówić dalej.

– Nie ma wiele do powiedzenia. Sądzę, że ktoś z domu Fulbrooków, przypuszczalnie lord Fulbrook, ponosi odpowiedzialność za śmierć Anne. I mam zamiar przekonać się, czy moje podejrzenia są zasadne. Proszę mi wybaczyć, ale muszę już iść. Zapewniłam lady Fulbrook, że przyślę jej nową sekretarkę najszybciej, jak się da. Muszę załatwić kilka spraw w agencji, zanim obejmę nową posadę.

Slater zmarszczył brwi.

– Lady Fulbrook?

– Klientka Anne. Przecież wyjaśniłam...

– Dobrze wiem, co pani powiedziała. Do licha, zamierza pani zastąpić Anne Clifton jako sekretarka lady Fulbrook.

– Zaczynam jutro po południu. Zapewniłam lady Fulbrook, że nawet nie odczuje tej zmiany i że zjawię się w jej domu na Mapstone Square punktualnie o trzynastej trzydzieści, tak jak Anne.

Slater przeszedł szybko przez pokój i zatrzymał się dopiero tuż przed Ursulą.

– Jeśli pani podejrzenia są słuszne – zaczął – to pani plan może się okazać niebezpieczny.

Łagodny ton głosu Slatera wprowadził ją w niepokój. Instynktownie cofnęła się o krok, starając się zwiększyć dystans. Uświadomiła sobie, że to, co w nim wyczuwa, jest dalekie od zwykłej irytacji czy chłodnego zainteresowania. Był po prostu rozgniewany, ale na własny, subtelny sposób. Jest na mnie zły, pomyślała skonsternowana.

– Proszę się nie martwić, panie Roxton – odrzekła szybko. – Jestem pewna, że inna sekretarka może panu pomóc w katalogowaniu artefaktów. Z przyjemnością przyślę tu zastępczynię na czas mojej nieobecności.

– Nie martwię się tym, że nie znajdę innej sekretarki, pani Kern. Martwię się o pani bezpieczeństwo.

– Och, rozumiem.

Nie był zły o to, że porzucała pracę nad katalogowaniem jego zbiorów. Po prostu niepokoił się, że jej plan jest zbyt ryzykowny.

Od dawna nikt nie troszczył się o jej los, więc przez moment czuła się niezręcznie. Świadomość, że Slater się martwi, rozpałała w niej ciepły płomień.

– To bardzo miło z pana strony, że się pan troszczy – dodała z uśmiechem. – Naprawdę to doceniam. Ale zapewniam, że podejmę środki ostrożności.

W jego oczach pojawiły się złowieszcze cienie.

– Na przykład jakie?

Ulotne poczucie wdzięczności wyparowało w jednej chwili.

– Zapewniam pana, że potrafię o siebie zadbać – odparła zimnym tonem. – Robię to od jakiegoś czasu. Żałuję, że próbowałam wyjaśnić panu swoje plany. Jak widać, to był błąd. Mam tylko nadzieję, że mogę panu ufać. Bo jeśli nie, to rzeczywiście znajdę się w niebezpieczeństwie.

Gdyby z całej siły zdzieliła go w twarz, jego reakcja byłaby taka sama. W oczach Slatera zapłonęło zdumienie na równi z oburzeniem.

– Naprawdę pani myśli, że z rozmysłem zrobiłbym coś, co naraziłoby panią na niebezpieczeństwo? – zapytał cicho.

Natychmiast ogarnęło ją poczucie winy.

– Nie, oczywiście, że nie – zaprzeczyła. – Nigdy w życiu nie powiedziałabym panu o moich planach, gdybym żywiła takie obawy. Ale przyznam, że miałam nadzieję, że udzieli mi pan pożytecznej rady.

– Radzę pani zrezygnować z tego nedorzecznego planu.

– A zatem sprawa jasna. – Zamknęła dłoń na klamce. –

Dziękuję panu za taką pomocną radę. Miłego dnia, panie Roxton.

– Do licha, Ursulo, nie waż się zostawiać mnie w ten sposób.

Po raz pierwszy użył jej imienia. Szkoda tylko, pomyślała, że odważył się na tę drobną poufałość ze złości, a nie z powodu sympatii.

Otworzyła szybko drzwi, żeby nie zdążył jej powstrzymać. Złapała spódnicę i wyslizgnęła się na korytarz, przekonana, że nie będzie jej ścigał, żeby nie upokorzyć się na oczach służby.

I miała rację. Slater zatrzymał się w progu i odprowadzał ją

wzrokiem, ale jej nie ścigał – w każdym razie nie fizycznie. Mimo to gdy dotarła do frontowego holu, dziwnie brakowało jej tchu.

Drzwi otworzył jej kamerdyner Webster.

– Tak wcześnie pani wychodzi, pani Kern? – zdziwił się na jej widok. – Zdaje się, że pani Webster przygotowała tacę z herbatą dla pani i pana Roxtona – dorzucił takim tonem, jakby złamała mu serce.

Podczas dwóch sesji katalogowania zbiorów zdążyła się przekonać, że dom Roxtona jest wyjątkowy pod wieloma względami, wliczając w to służących. Wszystkich zatrudniła matka Slatera. Z tego, co Ursula wiedziała, Lilly Lafontaine wybrała ich spośród bezrobotnych, niegrających w danym momencie w żadnym przedstawieniu bądź emerytowanych przedstawicieli świata teatralnego.

Webster był szczupłym, ale dobrze zbudowanym mężczyzną o kościstej twarzy. Z ogoloną głową, przepaską zasłaniającą jedno z niebieskich oczu i wyszczerbioną blizną na lewym policzku wyglądał bardziej na pirata niż kamerdynera.

Ursula dowiedziała się, że wypadek, po którym musiał przejść w stan spoczynku, wydarzył się na scenie. Nie знаła wprawdzie szczegółów, ale podobno fałszywy miecz nie złożył się w odpowiedniej chwili.

Była pewna, że z takim zakazanim wyglądem nie mógł liczyć na zatrudnienie w porządnym domu – nie mówiąc już o pozycji kamerdynera. Od początku znajomości wyczuła w nim bratnią duszę – człowieka, któremu udało się zbudować swoje życie od nowa. Ta świadomość nie tylko sprawiła, że od razu polubiła Webstera, ale także kazała jej patrzeć przychylnym okiem na jego chlebodawcę.

W holu rozległy się szybkie kroki. Wyłoniła się pani Webster z przeładowaną tacą.

– Pani Kern, dlaczego pani tak szybko wychodzi? Nie może pani iść. Nie wypić pani herbaty. Katalogowanie zbiorów pana Roxtona to taka niemiła praca w kurzu.

Na swój sposób pani Webster była równie zaskakująca jak jej

małżonek. Miała zapewne czterdzieści kilka lat, ale została obdarzona zgrabną i smukłą figurą, co pozwalało sądzić, że będzie zachwycać wyglądem aż do starości. Ursula bez zdziwienia przyjęła wiadomość, że pani Webster również pracowała jako aktorka. Dźwigała ciężką tacę z takim wdziękiem, że nie dorównałaby jej niejedna dama z wyższych sfer wchodząca na salę balową.

Podobnie jak mąż pani Webster cały czas grała. W tej chwili miała minę Julii, która właśnie odkryła, że jej ukochany Romeo nie żyje.

– Mam nadzieję, że wrócę tu w niedalekiej przyszłości, pani Webster – powiedziała Ursula, wiedząc, że Slater musi przysłuchiwać się rozmowie. – Muszę załatwić pewną sprawę osobistą.

– Jest pani chora? – nie dawała za wygraną pani Webster, chwytając się ręką za gardło. – Znam bardzo dobrego doktora. Uratował życie panu Websterowi.

– Zapewniam panią, że cieszę się doskonałym zdrowiem – odparła Ursula. – Nie chcę być niegrzeczna, ale naprawdę muszę już iść.

Webster z wyraźną niechęcią otworzył szerzej drzwi.

– W takim razie do środy – oznajmiła pani Webster, wciąż pełna nadziei.

Ursula opuściła na twarz czarną woalkę i uciekła na schody w obawie, że pan Webster zaraz powie: „Smutek rozstania tak bardzo jest miły”<sup>[1]</sup>. Postanowiła nie mówić Websterom, że nie wróci w środę, a być może nigdy, sądząc po wyrazie twarzy Slatera.

Na ulicy czekał powóz, którym Slater uparł się przywozić ją do pracy dwa razy w tygodniu i odwozić do domu.

Woźnica zeskoczył z kozła, otworzył jej drzwi i wyciągnął schodki. Nazywał się Griffith i był wielkim jak dąb mężczyzną o silnej, muskularnej sylwetce. Czarne włosy miał przewiązane na karku skórzanym rzemykiem. Ursula wiedziała, że wcześniej pracował jako inspicjent objazdowej trupy teatralnej.

– Wcześniej dziś pani wychodzi, pani Kern – zauważył. –  
Wszystko w porządku? Chyba nie ma pani gorączki?

Ursula pomyślała, że to się robi śmieszne. Wszyscy zatrudnieni w domu Roxtona wykazywali nagle nadzwyczajne zainteresowanie jej stanem zdrowia. Nie była przyzwyczajona do tego, by ją tak wnikliwie obserwowano, i nie miała zamiaru nikogo do tego zachęcać.

– Cieszę się doskonałym zdrowiem, Griffith – odparła. –  
Odwieź mnie, proszę, do mojego biura.

– Tak jest, proszę pani.

Griffith z wyraźną niechęcią pomógł jej wejść do powozu. Chwyła spódnicę i usiadła na ławce obitej elegancką tapicerką.

Griffith zamknął drzwi. Wymienił spojrzenia z panem i panią Webster, po czym wskoczył na kozioł i popędził konie. Ursula miała niezbitą pewność, że będą później omawiać w kuchni jej zachowanie przyciszonymi głosami.

Od początku była przekonana, że służący Roxtona są bardzo lojalni wobec swojego chlebodawcy, ale ich nadmierne zainteresowanie jej osobą wprawiało ją w dziwny niepokój. Od skandalu, który zniszczył to, co nazywała w myślach poprzednim życiem, minęły dwa lata i przez ten czas udało jej się z sukcesem przebudować swój wizerunek. Nie mogła dopuścić do tego, aby ktokolwiek zagłębiał się w jej przeszłość.

Stał przy oknie we frontowym holu i odprowadzał wzrokiem powóz znikający we mgle. Zmroził go wewnętrzny chłód. Właśnie ją stracił. Nigdy jej nie miałeś, nie była twoja, więc nie mogłeś jej stracić, podpowiadał głos rozsądku.

Ale logika nie była w stanie przewyciężyć niekończącej się nocy, która czekała na skraju jego świadomości. Wciąż przyczajona, nigdy go nie opuszczała. Czas spędzony w ciemnych jaskiniach świątyni na Fever Island odcisnął na nim swoje piętno, a rok pobytu w klasztorze nauczył go samodyscypliny. Wiedział, że silne namiętności stanowią zagrożenie. Opanował sztukę trzymania na uwięzi swojego temperamentu. Reguła trzech dróg zapewniła mu poczucie stabilności i kontroli, które odpowiadało jego naturze. Odnalazł to, co niektórzy nazwaliby powołaniem, i nieugięcie podążał tą ścieżką, szukając odpowiedzi na pytanie, którego wciąż nie rozumiał.

Myślał, że już oswoił się z ciemnością. Przyjmował rolę obserwatora, nie licząc rzadkich przyływów gwałtowności działających jak katharsis. Nawet w nielicznych momentach seksualnego spełnienia jakaś jego część pozostawała z boku, biernie się przyglądając.

Starannie skonstruowany i idealnie zrównoważony porządek jego świata zakłóciła dopiero Ursula. Sprawiała, że zapragnął czegoś więcej. A pożądanie było najbardziej niebezpieczną ze wszystkich namiętności.

Webster odchrząknął z wyraźną dezaprobatą.

– Czy życzy pan sobie czegoś jeszcze, sir?

– Nie, dziękuję – odpowiedział Slater.

Odwrócił się od okna, wrócił do biblioteki i zamknął drzwi. Stał samotnie, wsłuchując się w ciszę, i wspominał pierwsze wrażenie, jakie wywarła na nim Ursula Kern. Była ubrana od stóp do głów na czarno, ale ten ciemny strój tylko podkreślał głęboki



miedziany odcień jej kasztanowych włosów.

Nigdy nie zapomni chwili, gdy uniosła woalkę przyczepioną do stylowego kapelusika. Wyłoniła się spod niej inteligentna twarz o przyciągających uwagę orzechowych oczach, znamionująca osobę o żelaznej woli i silnym charakterze.

Wiedział od pierwszej chwili, że jest kobietą niezłomnego ducha. Sprawiało mu to radość, której nawet nie potrafił opisać – pomyślał, że leci jak ćma do ognia. Wyczuł, że Ursula należy do kobiet, które mają swoje sekrety. I zakiełkowała w nim nadzieja, że kobieta taka jak ona byłaby w stanie zrozumieć i zaakceptować mężczyznę, który również je ma.

W gazetach wciąż snuto dzikie spekulacje na temat kilku minionych lat jego życia. Niektórzy twierdzili, że badał starożytne tajemnice w dalekich krainach i posiadał dziwne, egzotyczne umiejętności. Krążyły plotki, że odkrył zdumiewające skarby. Z kolei inni dowodzili, że przeżycia na Fever Island doprowadziły go do rozstroju nerwowego – czy wręcz szaleństwa.

Generalnie rzecz biorąc, gazety podzielały opinię wyższych sfer, że wrócił do Londynu tylko po to, żeby wymierzyć zemstę.

W niektórych plotkach na jego temat tkwiło ziarno prawdy.

Matty Bingham siedziała przy biurku, przepisując tekst na najnowszym modelu nowoczesnej maszyny do pisania Fentona. Ursula zatrzymała się na chwilę w holu, przyglądając się jej przez szybę w drzwiach. Matty była jedną z pierwszych sekretarek zatrudnionych i przeszkolonych przez założoną dwa lata temu agencję. Zjawiała się tu tydzień po Anne Clifton, zdesperowana i zdeterminowana. Szybko okazało się, że ma zdolności organizacyjne i talent do spraw finansowych, co było bardzo cenne dla firmy. Chociaż nadal od czasu do czasu przyjmowała zlecenia u prywatnych klientów, stała się jednocześnie prawą ręką Ursuli i jej zastępczynią.

Tego popołudnia Matty spięła włosy w ciasny koczek na czubku głowy. Taka fryzura podkreślała jej ładne brązowe oczy. Ubrana w uszytą na miarę nieskazitelną suknię ze skromnym białym stanem i kasztanową spódnicą, stanowiła idealne wcielenie profesjonalnej sekretarki. Z wyprostowanymi plecami i ramionami prezentowała się przy maszynie bardzo elegancko. Jej palce z wdziękiem przesuwwały się po klawiszach, a wpatrywanie się w ten ruch działało niemal hipnotycznie. Wyglądała tak, jakby grała na fortepianie. I właśnie z tego powodu nowa dziedzina, jaką były usługi sekretarskie – jedna z niewielu szanowanych profesji dostępnych dla kobiet – została uznana za odpowiednią dla płci pięknej.

Dziennikarze, którzy wymądrzali się w prasie na takie tematy, z lubością podkreślali, że pisanie na maszynie jest dobrą pracą dla niewiast, ponieważ mogą one wypełniać obowiązki zawodowe, nie tracąc nic ze swojej kobiecości.

Ursula przypuszczała, że prawdziwe przyczyny społecznego przyzwolenia na taką pracę kobiet są bardziej przyziemne. Większość z nich była tak szczęśliwa, że może uczciwie zarabiać na życie, że godziła się nawet na niższą płacę, niż otrzymywali

mężczyźni. Bardzo dbała o to, by Agencja Sekretarek Kern wyłamywała się z tej zasady.

Jej sekretarki były nie tylko doskonale wyszkolone w stenografii i pisaniu na maszynie, ale miały też znakomite umiejętności organizacyjne. Mogły więc domagać się najwyższych stawek. Kobiety pracujące dla agencji otrzymywały wynagrodzenie pozwalające na wynajęcie porządnego mieszkania i modną garderobę. Były w stanie oszczędzić też pewną kwotę na starość. Stałe dochody sprawiały, że od czasu do czasu widziano w nich dobre kandydatki na żony. W ciągu dwóch lat działalności agencji trzy sekretarki Ursuli, w tym Matty, miały propozycje matrymonialne. Jedna z nich przyjęła oświadczyzny. Matty i jej koleżanka odrzuciły starających się, gdyż wołały cieszyć się wolnością, jaką dawała im nowa profesja.

Agencja Kern chwaliła się w reklamach, że jej najlepsze sekretarki pracują na najnowocześniejszych maszynach do pisania. Ursula i jej pracownicy zgodnie uznali, że najlepszym modelem jest maszyna Fentona.

Ursula otworzyła drzwi i weszła do biura. Matty podniosła zdziwiony wzrok.

– Wcześniej wróciłaś – zauważyła, ściągając brwi z wyrazem troski. – Źle się czujesz?

– Dlaczego wszyscy się dziś uparli, żeby wypytywać mnie o zdrowie? – Ursula wyjęła szpilki przytrzymujące kapelusz. – Czy wyglądam na chorą?

Na twarzy Matty odmalowała się groza przemieszana z fascynacją.

– Coś strasznego zdarzyło się w rezydencji Roxtona, tak? Nic ci się nie stało?

Ursula odłożyła kapelusz i woalkę na boczny stolik.

– Nic mi nie jest, Matty.

– O nie, to nieprawda. Pan Roxton musiał zrobić albo powiedzieć coś takiego, co zraniło twoje delikatne uczucia.

Ursula opadła na krzesło przy biurku i spojrzała na Matty z wyrzutem.

– Postawmy sprawę jasno – powiedziała z naciskiem. – Pan Roxton nie obraził mnie w żaden sposób i nie naraził na szwank moich delikatnych uczuć. Profesjonalne sekretarki nie mogą sobie pozwolić na taki zbytek jak delikatne uczucia. To prosta droga do katastrofy.

– Jesteśmy szanowanymi kobietami. Oczywiście, że mamy delikatne uczucia.

– Nie, Matty. Profesjonalna sekretarka musi posiadać w nadmiarze takie przymioty, jak inteligencja, zdrowy rozsądek i gotowość unikania za wszelką cenę dwuznacznych i obraźliwych sytuacji. Żaden rycerz w lśniącej zbroi nie pospieszy nam na ratunek. Musimy radzić sobie ze światem własnymi siłami. I dlatego, rzecz jasna, wszystkie moje sekretarki muszą upinać kapelusze dużymi, mocnymi szpilkami.

– Tak, wiem. – Matty machnęła ręką na te ostatnie słowa. – Skoro pan Roxton cię nie obraził, to dlaczego jesteś w takim wojowniczym nastroju? Wyglądasz, jakbyś chciała rzucić się komuś do gardła.

– Nie kuś mnie.

– Coś się musiało wydarzyć w rezydencji Roxtona. Już ja tam swoje wiem. Ostrzegałam cię przed tym człowiekiem, pamiętasz?

– Do znudzenia.

– Nie spodziewaj się, że będzie się zachowywał jak dobrze urodzony i nienagannie wychowany dżentelmen. Powiadają, że przez wiele tygodni był zakopany żywcem na wyspie.

– Jego matka powiedziała mi, że trwało to co najwyżej kilka dni.

– Nieważne. Rzecz w tym, że był pogrzebany żywcem. A kiedy wydostał się z tego grobowca, przez rok był uwięziony na wyspie. Każdy mógłby zwariować od czegoś takiego albo mieć nerwy w strzępach.

– Pan Roxton nie jest wariatem, Matty. – Ursula zamyśliła się i dodała po chwili: – Jest nieco ekscentryczny, ale na pewno nie szalony. I sądzę, że jego nerwy też są w porządku.

– W ostatnim numerze „Informatora codziennego” piszą, że Roxton oddaje się egzotycznym seksualnym obrzędom z niczego niepodejrzewającymi kobietami – oznajmiła Matty.

Ursula wpatrywała się w nią tym razem szczerze wstrząśnięta.

– Wielkie nieba. Muszę przyznać, że nie słyszałam o tym pikantnym szczególe.

– Podobno Roxton porywa niewinne, szanowane damy prosto z ulicy. Zabiera je do tajemnej komnaty, w której odprawia swoje obrzędy.

– Naprawdę? Czy wpłynęły jakieś skargi od ofiar tych egzotycznych seksualnych obrzędów?

– Cóż, nie. – Matty wydawała się rozczarowana. – Ofiary nie pamiętają, co dokładnie się dzieje podczas tych ceremonii, ponieważ hipnotyzuje je, żeby wszystko zapomniały.

– Podejrzewam, że nie pamiętają tych egzotycznych seksualnych obrzędów, ponieważ w ogóle nie mają one miejsca. Naprawdę, Matty, powinnaś wiedzieć, że nie można wierzyć we wszystko, co wypisują w gazetach.

Matty była wielką miłośniczką sensacyjnej prasy. W związku z powrotem Roxtona do Londynu przed dwoma miesiącami gazety i pisemka kryminalne prześcigały się w zamieszczaniu plotkarskich informacji o jego rzekomym pogrzebaniu żywcem i snuły różne teorie o tym, co porabiał po opuszczeniu Fever Island.

Współpracowniczka Ursuli przeczytała każde słowo na temat tajemniczego Slatera Roxtona, jakie zostało wydrukowane. Nie poznała go osobiście, ale uważała się za eksperta. Była wyraźnie rozczarowana, że Roxton nie wypróbował egzotycznych obrzędów miłosnych na jej pracodawczyni.

– A co robił po ucieczce z wyspy? – zapytała Matty. – Lepiej nie wiedzieć, w co był wplątany.

– Przecież nie zniknął jak kamfora – zauważyła Ursula. – Matka pana Roxtona zapewniała mnie, że przyjeżdżał do Londynu przynajmniej dwa razy do roku, żeby odwiedzić rodziców.

– No cóż, ale przyjeżdżał po kryjomu, prawda?

– Myślę, że po prostu nikt się nim nie interesował. Do tej pory nie było powodu, aby śledzić każdy jego krok. Prasa narobiła teraz szumu tylko dlatego, że umarł jego ojciec i pozostawił mu zarząd nad majątkiem.

Matty zrobiła wszystkowiedzącą minę.

– Mówią, że wrócił, żeby wymierzyć zemstę.

– Taka jest opinia wyższych sfer, a prasa to podchwyciła. Ale wątpię, by to było prawdą.

– Pomyśl o jego pozycji. Nieślubny syn bogatego lorda i słynnej aktorki, który przepadł na wiele lat. Po śmierci ojca pan Roxton odkrywa, że nie odziedziczy posiadłości i nigdy nie będzie mógł posługiwać się tytułem, bo pochodzi z nieprawego łoża. I żeby dolać oliwy do ognia, ojciec powierza mu obowiązki związane z zarządzaniem majątkiem w imieniu dwóch prawowitych przyrodnich braci i wdowy po ojcu. Taka niesprawiedliwa sytuacja wywołałaby chęć zemsty w każdym mężczyźnie.

Ursula zabębniła palcami po biurku.

– Nic nie wskazuje na to, aby pan Roxton martwił się swoją sytuacją finansową – stwierdziła Ursula. – Jego matka też się tym nie przejmuje. Odniosłam nieodparte wrażenie, że ojciec pana Roxtona zadbał o to, by Lilly niczego nie brakowało. Co więcej, sędzę, że Slater Roxton nie próżnował w ostatnich latach. Jego matka twierdzi, że doskonale sobie radzi. Według Lilly dobrze zainwestował pieniądze. Podobno ma głowę do interesów. Ponadto zapewniła mnie, że jej syn wcale nie jest niezrównoważony.

– No cóż, przecież to jego matka. Co miałyby mówić? – Matty zrobiła pauzę, by zwiększyć napięcie. – A skoro już mówimy o zemście...

– Nie będziemy o tym dyskutować. – Ursula uderzyła płaską dłonią w bibularz. – Nie masz przypadkiem czegoś do przepisania?

Matty zignorowała jej słowa.

– Nie zapominaj o pewnym drobiazgu. O rubinowym ptaku. Wszyscy wiedzą, że kiedy pan Roxton przeżywał katusze na Fever Island, jego współpracownik, lord Torrence, popłynął do domu z

bajecznym skarbem, który odkryli w jaskiniach świątyni.

Ursula zrobiła grymas niezadowolenia.

– Lord Torrence, podobnie jak wszyscy inni, sądził, że pan Roxton nie żyje.

– Rzecz w tym – Matty ściszyła głos do konspiracyjnego szeptu – że niektórzy podejrzewają, że lord Torrence próbował zamordować pana Roxtona na Fever Island. Podobno uruchomił pułapkę, która pogrzebała go żywcem, bo nie chciał się dzielić rubinowym ptakiem.

Po raz pierwszy podczas rozmowy z Matty ciarki przeszły Ursuli po plecach. Nie wierzyła w brednie wypisywane w gazetach, ale w starym powiedzeniu „nie ma dymu bez ognia” tkwiło ziarno prawdy. Niesamowity rubinowy ptak stał się sensacją, gdy za zgodą lorda Torrence’a był wystawiony przez jakiś czas w muzeum. Ludzie, wliczając ją samą, godzinami stali w kolejce, aby obejrzyć to dzieło sztuki. Fakt, że jeden z jego znalazców zginął w jaskiniach grobowych na Fever Island przydawał tylko pikanterii całemu wydarzeniu. Krótco po tym, jak bajeczna figura powróciła do prywatnej kolekcji Torrence’a, prasa miała kolejną sensację, gdy lord zgłosił kradzież cennego zabytku. I tym sposobem rubinowy ptak przeszedł do legendy.

Ursula nie sądziła, aby Slater przejmował się w szczególny sposób pieniędzmi czy tytułem. Ale człowiek, który został pogrzebany żywcem i powrócił z martwych, a po powrocie dowiedział się, że fascynujący artefakt rozpląnął się prawdopodobnie gdzieś na czarnym rynku, mógł żywić urazę i myśleć o zemście. To ostatnie wydarzenie utwierdziło go też być może w przekonaniu, że katastrofa na wyspie wcale nie była wypadkiem. Ursula miała pewność co do jednego – jeśli Slater faktycznie postanowił wymierzyć zemstę, to ofiara mu się nie wymknie.

O tajemniczym panu Roxtonie krążyło wiele historyjek i legend. Nie byłaby zdziwiona, gdyby się okazało, że niektóre z nich są prawdziwe.

Pochyliła się i zaczęła przerzucać kartki w biurowym

kalendarzu.

– Dziś po południu mamy umówione spotkanie z nową sekretarką. O, jest. O piętnastej przyjdzie tu panna Taylor.

– Mogę z nią porozmawiać – zaoferowała się Matty.

– Na pewno?

Matty uśmiechnęła się z uprzejmym zrozumieniem.

– Wiem, że bardzo przeżyłaś śmierć Anne. Nie musisz osobiście rozmawiać z sekretarką, która ma ją zastąpić. Na miłość boską, przecież pogrzeb był dopiero wczoraj. Potrzebujesz czasu, żeby się po tym pozbierać.

– Będzie mi jej brakowało – przyznała Ursula. – Nie tylko dlatego, że była nieocenionym pracownikiem.

– Wiem, tak jak wszyscy w agencji Kern, że Anne była twoją bliską przyjaciółką.

– Miała wiele cech, których mnie brakuje. Była duszą towarzystwa. Bystrą i energiczną osobą. Pełną entuzjazmu i radości życia. Podziwiałam jej śmiałość i odwagę. Pod wieloma względami wyprzedzała swoją epokę.

– Mhm – mruknęła Matty, podnosząc plik kartek, które właśnie przepisała. Złożyła je równo kilkoma dynamicznymi ruchami.

– O co chodzi? – spytała Ursula.

– O nic. To nieważne. Ta biedna kobieta nie żyje.

– Matty, czy wiesz coś o Anne, czego ja nie wiem?

– Och, nie, doprawdy – wtrąciła szybko Matty. – Tylko że, no cóż...

– O co chodzi, Matty? Nie jestem w nastroju do rozwiązywania zagadek.

Matty ciężko westchnęła.

– Niektórzy powiedzieliby, że Anne była trochę za odważna i zbyt śmiała. Mogło jej to zaszkodzić. Bywała lekkomyślna, Ursulo. Sama dobrze wiesz.

– Ten żywy temperament dodawał jej uroku, prawda? Była kobietą, jaką wszystkie chciałybyśmy być. Nowoczesną.

– Być może. – Matty uśmiechnęła się na wspomnienie



koleżanki, po czym szybko zmarszczyła nos. – Tylko po co te papierosy? Nigdy nie mogłam zrozumieć, skąd to upodobanie.

– Ja też nie – przyznała jej rację Ursula.

– Wczoraj, kiedy stałyśmy nad jej grobem, pomyślałam sobie, że Anne musiała jednak umrzeć na atak serca albo udar – powiedziała Matty.

– Skąd możesz to wiedzieć?

– Znałyśmy ją na tyle dobrze, żeby mieć niezbitą pewność, że nigdy nie odebrałyby sobie życia z powodu mężczyzny.

**O**budził się w przypiływie tak dręczącego przerażenia, że przez chwilę z trudem łapał oddech. Przez kilka uderzeń serca znajdował się z powrotem w grobowych jaskiniach, próbując iść tropem trzeciej legendy. Światło latarni przygasało. Wiedział, że za chwilę otoczy go zupełna ciemność. Z każdym krokiem rosło w nim przekonanie, że wybrał niewłaściwą ścieżkę. Został skazany na błąkanie się po tych pieczarach, aż jego udrękę przerwie śmierć albo szaleństwo.

Usiadł szybko na brzegu łóżka, przetarł twarz dłońmi i wstał. Zapalił lampę i spojrzął na zegar. Dochodziła czwarta nad ranem. Próbował się skoncentrować. Wiedział, że poprzez ten sen umysł podpowiada mu, że powinien przywrócić logikę swoim myślom.

Musiał udać się do labiryntu.

Włożył spodnie, zdjął z wieszaka szlafrok i wziął pęk kluczy, który trzymał przy łóżku. Wyszedł z sypialni i ruszył na dół. Otworzył drzwi do kuchni, a następnie zszedł po kamiennych stopniach do piwnicy.

Sklepione sufity nad jego głową były bardzo stare. Większą część prac kamieniarskich wykonano jeszcze w średniowieczu, ale pewne fragmenty pochodziły z czasów, gdy Brytanią rządili Rzymianie. Wystarczyło bliżej się przyjrzeć, by odróżnić elementy pochodzące z różnych epok. Rzymska część konstrukcji była uporządkowana i wykwinna – idealnie wypalone cegły o równych kształtach ułożono z wielką precyzją. Dla porównania kamieniarka z późniejszych czasów wydawała się niechlujna. Tak czy inaczej, obie części budynku wytrzymały próbę czasu. Zastanawiał się, czy budowla wzniesiona współcześnie przetrwa tyle setek lat.

U stóp piwnicznych schodów zapalił latarnię. Schodził dalej w dół kamiennym korytarzem o niskim sklepieniu, aż dotarł do solidnych drewnianych drzwi.

Wyłuskał z pęku odpowiedni klucz, otworzył drzwi,

wślizgnął się do środka i postawił lampę na niedużym stoliku przy wejściu.

Jaskrawe światło padło na wzór ułożony z niebieskich kafelków na kamiennej podłodze. Droga z płytek tworzyła skomplikowany, skręcający w wielu kierunkach wzór, który ostatecznie prowadził do środka labiryntu. Wiele jego ścieżek kończyło się w martwym punkcie, a sam labirynt był skomplikowaną zagadką, wywołującą dezorientację każdego, kto chciał go przemierzyć. Do jego labiryntu prowadziło tylko jedno wejście, jedna też była ścieżka, która ostatecznie wiodła do środka skomplikowanego układu.

Sam akt przechodzenia był formą medytacji, wymagającą koncentracji umysłu. Ćwiczenie to pomagało mu dostrzec wzory ukryte w chaosie.

Sala nie miała kamiennych ścian ani malowideł wyznaczających kierunek, musiał więc tworzyć iluzję w umyśle. Tak długo skupiał się na ścieżce, aż widział tylko wstęgę kafelków pod stopami.

Gotowy do zadania, zaczął przemierzać drogę przez niewidzialne jaskinie umysłu. Słyszał podszepty dawnych lęków, które groziły popadnięciem w szaleństwo. Na początku podróży zawsze czekały tam na niego niepokojące głosy. Nie było sensu ich poskramiać. Nauczył się już, że lepiej zaakceptować je z pozycji beznamietnego obserwatora i skupić uwagę na wzorze pod stopami.

Gdy szedł przez labirynt, czas przestawał istnieć. Gdyby próbował przyspieszyć proces medytacji, wzór zniknąłby mu sprzed oczu. Odpowiedź przychodziła do niego tylko wtedy, kiedy przestawał dbać o to, czy w ogóle ją znajdzie.

Koncentrował się na każdej płytce, obserwując, w jaki sposób jest połączona z poprzednią i z następną. Z każdym krokiem bardziej pogrążał się w myślach i lepiej zagłębiał w tajniki skomplikowanego wzoru.

I nagle znalazł się w samym sercu labiryntu. Otworzył umysł na prawdę, którą znał od początku – Ursuli Kern mogło grozić

poważne niebezpieczeństwo.

Po tej konstatacji rozważył kolejny skrawek wiedzy, który wtargnął do jego umysłu – dopuszczenie Ursuli Kern do swojego życia wiązało się z podjęciem ryzyka. Miała moc, by zakłócić równowagę jego starannie skonstruowanego świata. Ale najbardziej wstrząsające było odkrycie, że perspektywa wkroczenia na tę ryzykowną drogę przyprawia go o dreszcz podniecenia.

W jego umyśle rozbrzmiały słowa Mistrza Labiryntu: „Istnieje wiele ścieżek do wielu odpowiedzi. Niektóre z dróg trzeba przemierzyć samotnie, ale inne podróże można rozpocząć dopiero wtedy, gdy ma się towarzyszkę bliską sercu”.

Wziął lampę i opuścił salę. Zamknął drzwi na klucz i wszedł na górę po kamiennych stopniach.

W pogłoskach o egzotycznych rytuałach w piwnicy rezydencji tkwiło ziarno prawdy. Nie wszystkie plotki na jego temat były wysane z palca.

Lilly Lafontaine z głośnym brzęknięciem odstawiła filiżankę na spodeczek, a Slater zdziwił się w duchu, że żadne z tych naczyń nie pękło przy jej energicznym ruchu.

– Nie wierzę własnym uszom – oznajmiła. – Coś ty takiego zrobił, że pani Kern była zmuszona zrezygnować z pracy?

Slater się skrzywił. Mimo że stał na drugim końcu salonu, przy wysokim, palladiańskim oknie, głos Lilly, wyszkolony na scenę, dotarł do niego bez trudu. Bogate, wibrujące brzmienie, skłaniające się ku melodramatycznym tonom, nie traciło nic ze swej siły, nawet gdy mówiła szeptem. Kiedy wpadała w złość – tak jak w tej chwili – potrafiła wypowiadać słowa z taką mocą, że byłyby słyszalne nawet w ostatnich najtańszych rzędach każdego teatru w Londynie.

Ten dramatyczny głos wpisywał się doskonale w scenerię salonu. Urządzony bogato i z przepychem, pokój ten przywodził Slaterowi na myśl teatralną dekorację albo wystrój luksusowego burdelu, w zależności od indywidualnego smaku obserwatora. Ciężkie, szkarłatne zasłony były przewiązane złotymi wstęgami frędzli. Z barwą draperii komponował się kolor tła wzorzystego dywanu. Zgrabny szezlong i złociste krzesła miały tapicerkę z czerwonego aksamitu i satyny.

Nad kunsztownym, marmurowym kominkiem wisiał portret Lilly, namalowany w czasach, gdy była jedną z najsłynniejszych londyńskich aktorek. W młodych latach miała burzę kruczoczarnych włosów i uchodziła za piękność – jej delikatne i regularne rysy oraz figlarne oczy, a także charyzmatyczna osobowość przyciągały każdego, kto znalazł się blisko niej, zarówno mężczyzn, jak i kobiety.

Gdy była u szczytu kariery, większość bogatych i utytułowanych dżentelmenów zabiegała o to, by dostać zaproszenie na jej ekskluzywne salony. Któregoś dnia znalazł się

wśród nich Edward Roxton, dziedzic fortuny i tytułu.

Był żonaty, kiedy rozpoczął się jego romans z Lilly. Pierwsza lady Roxton zmarła przed dziesięcioma laty, pozostawiając Edwarda bez prawowitego dziedzica. Choć wszyscy doskonale wiedzieli, że będzie musiał zadbać o przedłużenie rodu, wydawało się nie do pomyślenia, by zbrukał szlachezną linię Roxtonów, żeniąc się z aktorką. W opinii socjety byłoby to równoznaczne z poślubieniem kurtyzany. I nie zrobił tego, lecz ożenił się z młodą kobietą o nienagannym pochodzeniu. Druga lady Roxton wypełniła małżeńską powinność i urodziła Edwardowi dziedzica, a dodatkowo jego zastępcę – tym sposobem Slater doczekał się dwóch legalnie urodzonych przyrodnich braci.

Jako jedyny owoc trwającego kilka dziesięcioleci romansu między Lilly a Edwardem, Slater wychowywał się w dwóch różnych światach. Rozległe koneksje matki w środowisku teatralnym oraz wśród niezbyt szanowanych kręgów społeczeństwa, nazywanych przez elitę półświatkiem, zapewniły mu wstęp do tej sfery.

Z kolei to, że ojciec uznał go za swojego syna, zapewnił wykształcenie właściwe osobom z wyższych sfer i przyzwoity dochód, wystarczyło za przepustkę do wyższych sfer. Wprawdzie dopływ gotówki został na jakiś czas wstrzymany, ale sytuacja zmieniła się radykalnie po śmierci Edwarda Roxtona. Slater został jedynym zarządcą fortuny Roxtonów i wiedział, że zapewnia to wstęp na niemal wszystkie salony arystokracji.

Nie liczył się jednak z opinią socjety, co w połączeniu z tajemniczą i długą nieobecnością w Londynie wzbudzało fascynację jego osobą wśród tych, którzy mieszkali w bardziej wysublimowanych zakątkach społecznego wszechświata.

– Zechciej mówić ciszej – poprosił. – Wiesz, że jestem wiernym wielbicielem twojego talentu, ale moja służba tak szafuje teatralnymi gestami, że mam ich dość na całe życie. Pani Webster kręci się po domu z taką miną, jakby jej umarł ktoś z rodziny. Dziwię się, że nie zawiesiła w salonie czarnej krepy. Pan Webster i Griffith zachowują się w taki sposób, jakby mnie podejrzewali o

popętnienie strasznej zbrodni.

Lilly zamasyście machnęła upierścienioną dłonią, ale zniżyła głos.

– Jaki powód rezygnacji podała moja pani Kern? – zapytała matka Slatera.

Wypił łyk kawy, zastanawiając się nad odpowiedzią, chociaż pytanie go nie zaskoczyło. Podczas dwudziestominutowej jazdy ze swojej rezydencji do eleganckiej, niedużej kamienicy Lilly rozważał różne odpowiedzi. Każda z nich omijała prawdziwy powód i dlatego wydawała się niewystarczająca. A nie miał zamiaru ujawniać, że Ursula zamierza przeprowadzić śledztwo w sprawie zamordowania przyjaciółki – o ile sama nie wyrazi na to zgody.

– Nie jest twoją panią Kern – zauważył. – Prawdę mówiąc, odniosłem wrażenie, że Ursula Kern jest panią samej siebie. To kobieta o niezależnym umyśle.

– I dlatego tak bardzo ją lubię, rzecz jasna – powiedziała Lilly. – Przesłuchałam wiele sekretarek, zanim dowiedziałam się o agencji Kern. Gdy tylko ją poznałam, od razu wiedziałam, że chcę, żeby to właśnie ona przepisywała moje sztuki na maszynie. A musisz wiedzieć, że jako właścicielka agencji bardzo rzadko sama przyjmuje zlecenia. Pomyślałam, że będzie to idealna osoba dla ciebie. Wyświadczyła mi ogromną przysługę, zgadzając się na pracę w twoim domu.

Uniósł brwi.

– Tylko mi nie mów, że chciałaś mnie wyswatać.

– Nie bądź śmieszny – zaprotestowała Lilly. – Wiem, co myślisz o takich metodach.

I chociaż stanowczo zaprzeczyła, ta szybka odpowiedź przyszła jej, zdaniem Slatera, zbyt gładko. Nie miał wątpliwości, że matka próbowała go swatać. Uznał jednak, że na razie nie będzie jej mówił, iż tym razem niewiele brakowało, by jej działania zakończyły się sukcesem. Od pierwszej chwili, gdy poznał Ursulę, ogarnęło go słodkie i gorące pożądanie, które wstrząsnęło nim do głębi. Ale dostrzegł w jej oczach nieufną

ostrożność i zdecydował, że musi postępować powoli i rozważnie.

A potem zniszczył całą misternie budowaną strategię, wdając się w sprzeczkę z jedyną kobietą, którą miał nadzieję uwieść. Ale doświadczenie na Fever Island nauczyło go jednego – nigdy nie należy rezygnować z założonego celu.

Po wyjściu Ursuli poświęcił resztę popołudnia na opracowanie nowego planu. Nie była to żadna wyszukana strategia, bo przekonał się na własnej skórze, że prawie żaden plan nie sprawdza się w praktyce tak, jak się przewiduje, ale i tak wolał mieć choć taki.

– Pani Kern wyjaśniła, że jedna z sekretarek niedawno zmarła, prawdopodobnie popełniła samobójstwo – rzekł. Wolał trzymać się prawdy na tyle, na ile się dało. Dzięki temu nie ryzykował, że pogubi się w swoich kłamstwach. – Czuje się zmuszona przejąć obowiązki zmarłej sekretarki u pewnej stałej klientki. Oczywiście do czasu, aż znajdzie zastępstwo.

– Dlaczego Ursula nie wysłała tam jednej ze swoich sekretarek? – spytała Lilly. – Dlaczego musi osobiście przejmować obowiązki tej zmarłej kobiety?

– Musisz sama ją o to zapytać. – Slater postawił filiżankę ze spodeczkiem na małym stoliku. – Powiedziała mi tylko, że musi zrezygnować z pracy u mnie aż do odwołania.

– Nie wiem, czy mogę ci wierzyć – stwierdziła Lilly. – Mam wrażenie, że wiesz, dlaczego Ursula uważała za konieczne przerwać pracę u ciebie, ale nie chcesz tego powiedzieć. Jesteś pewien, że nie zrobiłeś ani nie powiedziałeś nic takiego, co mogło sprawić, że poczuła się... skrępowana w twoim towarzystwie? Wiem, że nigdy świadomie nie obraziłbyś damy, ale w ostatnich latach rzadko bywałeś w Londynie. Przykro mi to stwierdzić, ale twoje maniery pozostawiają trochę do życzenia.

– Myślę, że gdyby pani Kern miała zastrzeżenia do moich manier, to przekazałaby mi to bez wahania – odparł.

– Niekoniecznie. Może próbowała się przyzwycząić do twoich dziwactw, ale doszła do wniosku, że nie da rady.

Slater zamarł.



– Co, u licha, masz na myśli, mówiąc o dziwactwach? – zapytał.

– Doskonale wiesz, co mam na myśli. A jeśli nie, to zajrzyj do ostatniego numeru „Informatora codziennego” albo któregoś odcinka serii kryminalnej, których jesteś bohaterem. Wróciłeś do Londynu dwa miesiące temu, ale prasa wciąż zamieszcza wyssane z palca plotki o twoim ekscentrycznym zachowaniu i różnych dziwactwach.

– Te cholerne brukowce nic o mnie nie wiedzą.

– Mhm, może i nie. Ale i tak snują domysły. – Lilly zamyśliła się i dodała innym tonem: – Ciekawe, czy pani Kern nie przestraszyła przypadkiem plotki o egzotycznych technikach uprawiania miłości, które masz rzekomo znać?

– Czy to ma być żart, Lilly?

– Nie, wcale nie. Mówię zupełnie poważnie. Pani Kern jest wdową, więc wie, co mężczyzna i kobieta robią w sypialni. Ale mam wrażenie, że jej małżeństwo nie trwało długo. Jej mąż zginął w wypadku niespełna dwa lata po ślubie.

– W jakim wypadku?

– Zdaje się, że spadł ze schodów i złamał kark.

– Do czego zmierzasz, Lilly?

– Próbuję cię ostrzec, że kobieta o ograniczonym doświadczeniu w tych sprawach może być zaszokowana na samą myśl o, powiedzmy, niekonwencjonalnym uprawianiu miłości.

Slater wydał jęk.

– Nie mogę uwierzyć, że o tym rozmawiamy. Nie sądzę, żeby pani Kern zostawiła mnie z powodu plotek, które krążą na mój temat. To kobieta interesu. Nie chciała zostawić klientki w potrzebie.

– To musi być ważna osoba.

– Lady Fulbrook.

Oczy Lilly rozwarły się, a po sekundzie zwężyły.

– Ta z Mapstone Square?

– Nie wiem. Dlaczego pytasz? Znasz lady Fulbrook?

– Rzecz jasna, nie znam jej osobiście, Slater. Kobiety z jej

sfery nie zawierają znajomości z kobietami z mojego świata.

– Wiem o tym, ale sprawiaasz wrażenie, jakbyś sporo wiedziała o tym, co się dzieje w wyższych sferach.

Lilly uniosła delikatnie zarysowane brwi.

– Jestem obeznana z tym, co się dzieje wśród innego pokolenia socjety – pokolenia twojego ojca. Lady Fulbrook jest dużo młodsza. Wyszła za mąż po swoim pierwszym sezonie, czyli jakieś cztery, pięć lat temu. Z tego, co wiem, wywołała spore poruszenie, gdy została przedstawiona. Podobno jest oszałamiającą pięknnością. Ale w ostatnim czasie nie bywa w towarzystwie.

– Dlaczego?

Lilly z wdziękiem wzruszyła ramionami.

– Nie mam pojęcia. Zdaje się, że zamieniła się w odludka.

Mogę popytać, jeśli chcesz.

– Byłbym wdzięczny.

Lilly posłała mu długie, badawcze spojrzenie.

– A dlaczego? – spytała.

– Powiedzmy, że interesuje mnie klientka, dla której zostałem porzucony.

– Rozumiem.

Slater pomyślał, że wyraz twarzy Lilly nie wróży nic dobrego. Wydawała się mocno zaintrygowana. Szukał w myślach czegoś, co by odwróciło jej uwagę.

– Wróćmy do pani Kern – zagaił, siląc się na ton świadczący o umiarkowanym zainteresowaniu.

– Co chcesz wiedzieć?

– Kiedy umarł jej mąż?

Lilly zastanawiała się przez chwilę.

– Wiesz, nie jestem całkowicie pewna. Zdaje się, że to było co najmniej cztery lata temu. Pani Kern wspominała, że zanim otworzyła agencję sekretarek, pracowała przez jakiś czas jako dama do towarzystwa.

Slater oparł się o parapet.

– Ale wciąż chodzi w głębokiej żałobie.

Lilly uśmiechnęła się nieznacznie.

- W dodatku w bardzo szykownej żałobie.
- Czy myślisz, że tak bardzo kochała swojego zmarłego męża?
  - Nie – odparła z przekonaniem Lilly. – Myślę, że chodzi w czerni, żeby wyrzeć na potencjalnych klientach wrażenie, że jest poważną kobietą interesu.
  - Zamyślił się nad słowami Lilly.
  - Może masz rację. Jest w gruncie rzeczy całkiem fascynująca. Zapewne nie chce, aby klientki martwiły się, że może się spodobać ich mężom.
  - Fascynująca? – powtórzyła Lilly niby od niechcienia.
  - Zapatrzył się za okno i ujrzał Ursulę z kasztanowymi włosami i oczami, w których kryły się tajemnice.
  - Fascynująca – powtórzył cicho.
  - Lilly uśmiechnęła się i sięgnęła po dzbanek.
  - Napijesz się jeszcze kawy?

Jestem bardzo wrażliwa, pani Kern. – Valerie, lady Fulbrook, złożyła dłonie na biurku. – I często nie mogę zasnąć. Nagle bez powodu ogarnia mnie niepokój i przerażenie. Często wpadam w otchłań rozpacz z powodu spraw, które ludziom o mocniejszych nerwach wydałyby się zwykłymi błahostkami. Ale odkryłam, że pisanie wierszy przynosi mi niewymowną ulgę. Miałam szczęście, że znalazłam w Nowym Jorku wydawcę, który był na tyle miły, że docenił mój wysiłek i opublikował niektóre z moich utworów w swoim czasopiśmie.

– Czy ma pani na myśli „Kwartalnik Literacki” Paladina? Znalazłam adres w dokumentach Anne.

– Tak. Paladin mi nie płaci, tylko przesyła za darmo egzemplarze czasopisma. Ale nie piszę dla zarobku. To terapia.

– Rozumiem – powiedziała Ursula. – Cieszę się, że Agencja Sekretarek Kern może być w tym pomocna.

Rozmawiały w niedużym gabinecie Valerie. Przed chwilą pokojówka o skwaszonej minie przyniosła tacę, nalała herbatę do dwóch filiżanek, po czym zniknęła. Poruszała się przy tym jak duch, nie wywołując żadnych odgłosów.

W całym domu panowała dziwnie niepokojąca cisza. Sprawiało to wrażenie, jakby domownicy czekali na czyjaś śmierć.

Ursula była już raz w rezydencji Fulbrooków, kiedy Valerie przysłała do agencji liścik, że chciałyby wynająć sekretarkę. Miała zwyczaj udawać się do nowych klientów osobiście, zanim wysłała tam pracownicę. Podejmowała ten środek ostrożności z dwóch powodów. Po pierwsze, dawała w ten sposób jasny sygnał, że agencja jest elitarna i oczekuje, iż klienci będą z szacunkiem traktować sekretarki. Po drugie, spotkanie twarzą w twarz z potencjalnym klientem pozwalało jej określić, z jaką osobą ma pracować.

Tego popołudnia Ursula doszła do wniosku, że potwierdziło

się wrażenie, jakie odniosła przy pierwszym spotkaniu. Valeria była jak piękny, ale delikatny kwiat, który łatwo można zdeptać. Jasne włosy miała spięte w mały koczek, co uwydatniało jej bladą cerę i regularne rysy. Była niewysoka i filigranowa, ale zgrabnie zbudowana – jak księżniczka z bajki. Wydawała się opanowana, ale w jej błękitnych oczach kryła się posępna rozpacz. Do wyglądu Valerie pasował jej głos, tak słaby i delikatny jak tchnienie leciutkiego wiatru.

Lady Fulbrook była typem kobiety, która w odpowiedniej sukni i z właściwą dozą pewności siebie przyćmiłaby swoim blaskiem wszystkie inne przedstawicielki płci pięknej na sali balowej. Nie miała jednak na to szans, gdyż całkowicie wycofała się z życia towarzyskiego.

– Nie twierdzą, że moja poezja ma wartość literacką – stwierdziła Valerie. – Ale lekarz mówi, że ma cudowny wpływ na moje nerwy.

– Cieszę się, że mogę w tym pomóc – odezwała się Ursula.

– Jak już powiedziałam pierwszej sekretarce z pani agencji, mogłabym samodzielnie pisać wiersze, stwierdzam jednak, że kiedy widzę je przepisane na maszynie, mam lepsze wyobrażenie, jak będą wyglądały wydrukowane. Poza tym gdy sama próbuję przepisać ostateczną wersję wierszy, to popadam w coraz większe zdenerwowanie. Poprawiam je i poprawiam bez końca. To mnie przygnębia i wpędza w rozpacz. Nie wiem dlaczego, ale gdy je dyktuję, to łatwiej jest mi znaleźć odpowiednie słowa.

Poprzedniej nocy Ursula siedziała do późna, rozmyślając o dwóch sprawach. Po pierwsze o tym, że może już nigdy nie zobaczy Slatera. A po drugie, rozważała, w jaki sposób ma poruszyć temat Anne Clifton, gdy już spotka się z lady Fulbrook. Nie wiedziała, jak się rozstrzygnie problem Slatera Roxtona, ale co się tyczy tej drugiej kwestii, doszła do wniosku, że nie ma nic podejrzanego w zadaniu kilku bezpośrednich pytań.

– Domyślam się, że musiała panią poruszyć wiadomość o śmierci panny Clifton – zagaiła łagodnie. – Na pewno przyzwyczaiła się pani z nią pracować. To zawsze wyrabia pewne

nawyki.

– Tak, Anne... to znaczy panna Clifton... była doskonałą sekretarką. – Valerie westchnęła. – Będzie mi jej brakowało. Mówi pani, że policja stwierdziła, iż sama odebrała sobie życie?

– Tak. Osoby z agencji, które ją znały, były tym zdumione, ale świadczą o tym niezbita fakty.

– Rozumiem. – Valerie pokręciła głową. – Jakie to smutne. Anne bezbłędnie stenografowała i pisała na maszynie, ale nie to jest najważniejsze. Zżyłyśmy się ze sobą do tego stopnia, że w ostatnim czasie bardzo mi pomagała w pracy. Kiedy miałam trudności z napisaniem wiersza, rozmawiałyśmy długo na jego temat. Dzięki temu łatwiej udawało mi się znaleźć właściwe słowo czy metaforę.

– Wątpię, abym w tej dziedzinie mogła być równie pomocna – zauważyła Ursula. – Ale zrobię, co w mojej mocy.

Valerie wyjrzała przez okno jak więzień zerkający przez kraty celi.

– Przypuszczam, że to panią zdziwi, pani Kern, ale w ciągu ostatnich kilku miesięcy Anne stała się kimś w rodzaju przyjaciółki, której nigdy nie miałam. Widzi pani, prawie wcale nie opuszczam domu. Zawsze niecierpliwie czekałam na te dwa dni w tygodniu, kiedy przychodziła Anne. Łączyła mnie w jakiś sposób z zewnętrznym światem. Dogłębnie odczuwam jej stratę.

– Rozumiem.

Zapadło milczenie, po czym Valerie wstała z krzesła, wprawdzie z wdziękiem, ale i wyraźnym znużeniem.

– Czy możemy zaczynać? – spytała. – Najbardziej lubię pracować w cieplarni. Tam najszybciej przychodzi natchnienie. Mam nadzieję, że nie ma pani nic przeciwko pracy w takim miejscu?

– Oczywiście, że nie.

Ursula zabrała torbę, w której miała notes i ołówki, po czym wstała.

Valerie ruszyła przodem do drzwi gabinetu.

– W moich wierszach często pojawiają się obrazy i tematy

zapożyczone z natury.

– Rozumiem.

Na końcu ogromnego holu drzwi otworzyła im druga pokojówka o nieprzyjemnym wyrazie twarzy. Ursula wyszła za Valerie na dwór i ruszyła przez kamienny taras. Podążały w kierunku wspaniałej cieplarni, zbudowanej z żelaza i szkła, która wyłaniała się z oparów popołudniowej mgły.

Gdy dotarły do drzwi, Valerie wyjęła klucz.

– Ciepłarnia to moje królestwo, pani Kern – wyjaśniła. – To jedyne miejsce, gdzie odnajduję wewnętrzny spokój. Obecnie pracuję nad wierszem zatytułowanym *O nic nieznaczącej śmierci w ogrodzie*.

Ursula pomyślała, że to będzie bardzo długie i przygnębiające popołudnie.

Ursula uciekła z ponurej rezydencji Fulbrooków punktualnie o trzeciej. Ucieczka to najwłaściwsze słowo, pomyślała. Dom otaczała złowieszcza aura, co nawet trudno było opisać słowami. Nic dziwnego, że Anne często nazywała to miejsce mauzoleum.

Szybko zbiegła po schodach w gęstniejącą mgłę. Roztrząsała w myślach pierwsze wrażenia ze spotkania z mieszkańcami rezydencji i nie zauważyła, że po drugiej stronie ulicy czeka lśniący czarny powóz. Jej uwagę zwrócił dopiero Griffith, który uniósł rękę.

– Proszę nie zamawiać dorożki, pani Kern! – zawołał z przeciwnej strony spokojnej ulicy. – Odwieziemy panią do domu. Stała jak wryta, zaskoczona jego obecnością.

– Co to ma znaczyć?

W tym momencie otworzyły się drzwi powozu. Wsiadł z niego Slater, ubrany w płaszcz z postawionym kołnierzem i wysokie buty. Przeszedł przez ulicę w stronę Ursuli. Od powierzchni jego okularów odbijało się światło, przez co nie sposób było dostrzec wyrazu oczu.

– Widzę, że nowa klientka pozwoliła pani punktualnie wyjść – zauważył. – To doskonale. Bo obawiałem się, że będziemy musieli czekać, aż lady Fulbrook zechce panią puścić.

Jego silne palce w skórzanej rękawiczce otoczyły łokieć Ursuli, gdy wziął ją pod ramię. Po raz pierwszy z rozmysłem jej dotknął. Przeszył ją intensywny i niespodziewany dreszcz wywołany jego bliskością.

Chociaż trzymał ją raczej lekko, wyczuwała drżącą w nim siłę. Pomyślała, że jej zmysły muszą być zbyt przeczulone po wizycie w domu Fulbrooków i stąd to nagłe poruszenie. Jednak w głębi duszy wiedziała, że to świadomość, iż Slater po nią przyjechał, przyprawiła ją o nagły i podniecający zawrót głowy.

Iskra ekscytacji natychmiast zgasła, gdy do głosu doszły



zdrowy rozsądek i logika. Wiedziała, że Slater nie mógł przyjechać tu tylko po to, by ją odwiedzić do biura, bo to byłoby zupełnie do niego niepodobne. Zdążyła już go poznać na tyle, żeby wiedzieć, że pod zewnętrzną maską spokoju i opanowania kryło się zawsze coś więcej – coś być może niebezpiecznego.

Stała dosłownie jak wryta, zapierając się obcasami. Nie miała zamiaru iść do powozu. Slater był zmuszony też się zatrzymać.

– Co pan tu robi, sir? – zapytała. – I, proszę, niech mi pan tylko nie mówi, że czuł się pan w obowiązku uchronić mnie przed koniecznością poruszania się publicznymi dorożkami. Od lat sobie z tym radzę zupełnie samodzielnie i doskonale mi idzie.

– Czy moglibyśmy o tym porozmawiać we wnętrzu powozu? Nie ma potrzeby stać na ulicy i wystawiać się na spojrzenia osoby, która obserwuje nas z rezydencji Fulbrooków.

– Wielkie nieba. Ktoś nas obserwuje?

Odruchowo obejrzała się przez ramię.

– Lepiej nie dawać tej osobie do zrozumienia, że wiemy, że jesteśmy obserwowani – powiedział. – I proszę nie zachowywać się tak, jakbym panią porywał. To nierozsądne. Niech pani sprawia wrażenie, jakby była pani moją bardzo dobrą przyjaciółką.

Zdziwiła się, że użył wyrażenia bardzo dobra przyjaciółka, gdyż był to eufemizm, którego często używano dla określenia pozamałżeńskich związków. Ale cóż, Slater tak długo przebywał zagranicą, że mógł tego nie wiedzieć. Spojrzała na jego twarz o nieodgadnionym wyrazie i doszła do wniosku, że doskonale wie, co mówi. Nie wątpiła ani przez chwilę, że zawsze dokładnie wie, co robi.

Tak czy inaczej, nie miała najmniejszego zamiaru wywoływać w lady Fulbrook lub innej osobie, która ich obserwowała, wrażenia, że kłóci się z mężczyzną na ulicy.

– Doskonale, sir – zgodziła się. – Ale domagam się wyjaśnień.

– Oczywiście.

Slater przeprowadził ją przez ulicę. Griffith powitał Ursulę z

takim entuzjazmem, jakby wróciła z długiej podróży.

– Jak to miło znowu panią widzieć, pani Kern – oznajmił.

– Nawzajem, Griffith.

Ursula zgarnęła spódnicę, weszła po schodkach do ciemnego wnętrza powozu i zajęła miejsce. Zaraz za nią wsiadł Slater.

Griffith zabrał schodki i zamknął drzwi. Wskoczył na kozioł, poruszając się z zadziwiającą zwawością jak na tak ogromnego mężczyznę. Potrząsnął wodzami i koła pojazdu potoczyły się po ulicy.

Ursula wyjrzała przez okno. Wydawało jej się, że widzi poruszenie firanki w jednym z okien rezydencji Fulbrooków.

Zimne ciarki przebiegły jej po krzyżu.

– Chyba miał pan rację, panie Roxton – zauważyła. – Rzeczywiście, ktoś patrzył, jak wychodzę.

– Być może z czystej ciekawości – odpowiedział Slater. – Ale biorąc pod uwagę pani podejrzenia, musimy spodziewać się najgorszego.

Spojrzała na niego zza woalki.

– Musimy? My?

– Postanowiłem pomóc pani w prowadzeniu śledztwa.

– Dlaczego? – zapytała. – Podczas ostatniej rozmowy dał mi pan jasno do zrozumienia, że jest przeciwny mojemu planowi.

– Ale doszedłem do wniosku, że nie uda mi się odwieść pani od tego pomysłu, więc najrozsądniej będzie zrobić wszystko, co w mojej mocy, aby pomóc pani znaleźć odpowiedzi, których pani szuka – zakładając, że w ogóle są jakieś odpowiedzi.

– Zakładając to, rzecz jasna. – Bębniła palcami w rękawiczce po siedzeniu. – Chętnie posłucham pana rady i oczywiście przyjmę pana pomoc, ale najpierw muszę wiedzieć, co pana skłoniło do zmiany zdania.

– Chyba już to wyjaśniłem. Zmieniłem zdanie, ponieważ doszedłem do wniosku, że nie uda mi się nakłonić pani do zmiany zdania.

– Przecież mogę sama prowadzić śledztwo. Dlaczego czuje się pan w obowiązku mi pomóc?

Slater wygiął kącik ust w niespodziewanym przelotnym uśmiechu. Gdy na nią spojrział, dostrzegła w jego oczach chłodną determinację.

– Poprzestańmy na stwierdzeniu, że po namyśle uznałem, że pani plan wydaje się intrygujący – stwierdził.

– Rozumiem.

Dostała odpowiedź, ale nie bardzo wiedziała, jak ją potraktować. Nie wiedzieć dlaczego, była trochę rozczarowana powodem, który podał. Musiała jednak uznać niezaprzeczalną logikę jego wyводу. Człowiek tego pokroju z pewnością zainteresowałby się prywatnym śledztwem w sprawie morderstwa – nie było w tym nic dziwnego. W ostatnich latach podróżował po świecie, ale chyba sam nie wiedział, czego tam szuka.

– Jakie ma pani wrażenia po pierwszym spotkaniu z lady Fulbrook? – spytał Slater.

Zadrzała.

– Dom jest ogromny, ale niesamowicie ciemny i ponury. Nie wiem, z czego się bierze ta posępna atmosfera: czy fakt, że pani domu jest pogrążona w rozpacz, wywołuje taki klimat całego domostwa, czy też mroczny nastrój rezydencji wpływa tak niekorzystnie na lady Fulbrook. Jedyne miejsce, gdzie znajduje ukojenie, jest ciepłarnia.

– Powiedziała pani, że zatrudniła pannę Clifton, żeby zapisywała jej wiersze, a potem przepisywała je na maszynie, czy tak?

– Tak. Wierszami lady Fulbrook zainteresował się drobny wydawca niskonakładowego kwartalnika z Nowego Jorku. Dla lepszego wyobrażenia stanu ducha lady Fulbrook powiem panu, że tworzy w tej chwili wiersz zatytułowany *O nic nieznaczącej śmierci w ogrodzie*.

– Sądząc po tytule, to nie jest poezja podnosząca na duchu – zauważył Slater. – Ale tak to już jest z wierszami. Są nastrojowe i często o rozpacz. Taka tradycja, jak sądzę. Czy lady Fulbrook dobrze sobie radzi z pisaniem wierszy?

– Wie pan, jak to jest z literaturą i innymi dziedzinami sztuki

– samemu twórcy gotowe dzieło wydaje się zawsze piękne. Ale osobiście nie lubię poezji wyrażającej rozpacz i nie podobają mi się również książki ani sztuki, które źle się kończą.

Na twarz Slatera wypłynął prawdziwy uśmiech. Niestety, wyrażający irytującą wyższość.

– Woli pani wymyślone zakończenia niż życiowy realizm – stwierdził.

– Według mnie istnieją radosne i smutne zakończenia, ale wszystkie są wymyślone z definicji. W przeciwnym razie nie nazywałyby się fikcją literacką.

To wywołało jego krótki, ochryply śmiech. Wydawał się równie zdziwiony swoją reakcją jak Ursula.

– No dobrze – powiedział. – Ustaliła pani, że lady Fulbrook pisuje melodramatyczne wiersze. Czy tylko to udało się dziś pani stwierdzić?

– Przecież to był pierwszy dzień. Nie spodziewałam się, że od razu uzyskam wszystkie odpowiedzi. I jakim prawem ośmiela się pan mnie krytykować? Przecież przyłączył się pan do mojego śledztwa.

– Ma pani, oczywiście, rację. Nie chciałem krytykować. Próbowałem tylko zebrać fakty, żeby opracować jakiś plan.

– Mam już plan – powiedziała energicznie. – I myślę, że musimy uzgodnić jedną ważną kwestię, zanim ruszymy dalej ze śledztwem. To ja nim kieruję, panie Roxton. Będę wdzięczna za pańskie spostrzeżenia i wskazówki, ponieważ szanuję pana intelekt i rozległe doświadczenie w odnajdywaniu zaginionych miast, świątyń i tym podobnych. Ale to ja będę podejmować decyzje. Czy to jest dostatecznie jasne?

Mierzył ją wzrokiem przez dłuższą chwilę, jakby mówiła w obcym języku. Nie miała pojęcia, jakie myśli krążą mu po głowie, lecz podejrzewała, że zaraz jej powie, iż nie będzie pomagał w śledztwie na takich warunkach. A co innego mógł powiedzieć? Należał do mężczyzn, którzy przywykli wydawać rozkazy, a nie je wykonywać.

Siedziała w napięciu, ogromnie niespokojna, i czekała, aż

oznajmi, że współpraca jest niemożliwa, bo spodziewał się równorzędnego układu.

– Szanuje pani mój intelekt i rozległe doświadczenie w odnajdywaniu zaginionych miast i tym podobnych? – upewnił się, powtarzając jej słowa.

Zmarszczyła brwi.

– Tak, oczywiście.

– A zatem przyznaje pani, że moje umiejętności mogą przydać się w śledztwie.

– Bez wątplenia. Właśnie z tego powodu powiedziałam panu, co planuję. Do czego pan zmierza, sir?

– Nie wiem. Chyba próbuję oswoić się z myślą, że ktoś podziwia moją inteligencję. – Zamilkł na chwilę. – I moje rozległe doświadczenie w odnajdywaniu zaginionych rzeczy.

– A czego się pan, do licha, spodziewał? – spytała, tracąc cierpliwość. – Co jeszcze miałam w panu podziwiać?

– Doskonałe pytanie. Czego się spodziewałem? Chyba nie potrafię w tej chwili udzielić odpowiedzi, więc przejdźmy do warunków naszego porozumienia, pani Kern.

Z jakiegoś powodu słowo „porozumienie” podziało na nią jak kubek zimnej wody. Po raz drugi w ciągu kilku minut wydało jej się, że używa eufemizmu, aby zasugerować istnienie między nimi intymnej więzi – której, rzecz jasna, wcale nie było.

– Obawiam się, że nie rozumiem, sir – rzuciła i sama zdziwiła się tonem swojego głosu; jakby brakowało jej tchu. To śmieszne, pomyślała. Nie może pozwolić, żeby tak na nią działał.

– Nie mogę zagwarantować, że posłusznie wypełnię każdy pani rozkaz – oznajmił. – Mogę tylko obiecać, że będziemy działali na równych prawach. Jeśli będziemy się różnili w ocenie sytuacji, to postaramy się uzgodnić nasze stanowiska, zanim któreś z nas podejmie decyzję. Czy to panią zadowala?

Wzięła się w garść całym wysiłkiem woli.

– Słowo „postaramy się” otwiera pewną furtkę w tym porozumieniu, nie sądzi pan?

– Mogą wyniknąć sytuacje, kiedy będę musiał podjąć

decyzję, zanim omówię z panią sprawę. Muszę mieć jakieś pole manewru – prawo do swobodnego działania według swojej intuicji i osądu. Sądzę, że to uczciwe.

– Hm. – Obdarzyła go chłodnym uśmiechem. – Uważam, że muszę mieć podobny zakres swobody, bo to ja będę spędzać kilka godzin tygodniowo w rezydencji Fulbrooków. To oczywiste, że nie będę mogła wyjść na kilka minut, aby poradzić się pana, zanim skorzystam ze sposobności, która może się nadarzyć.

Zacisnął zęby.

– Zaraz, zaraz...

Uśmiechnęła się z zadowoleniem.

– Akceptuję pana warunki, sir. Proszę mi powiedzieć, w jaki sposób chce się pan przyczynić do postępu mojego dochodzenia.

Slater wyraźnie stracił odrobinę pewności siebie. Ściągnął delikatnie kąciaki oczu.

– Mam nadzieję, że przyczynię się do postępu naszego dochodzenia, śledząc poczynania rodziny Fulbrooków – tłumaczył Slater, ważąc słowa. – Jest pani przekonana, że Anne Clifton padła ofiarą przestępczej intrygi, więc musi to być powiązane z tym domem, prawda?

– Taką mam teorię. – Ożywiła się. – Co pan wie o rodzinie Fulbrooków?

– Niewiele. Ale moja matka знаła ojca lorda Fulbrooka. Obracał się w tych samych kręgach co mój ojciec.

– Rozumiem. – Entuzjizm rozpalał zmysły Ursuli. – Zapytamy Lilly, co sądzi o zmarłym lordzie Fulbrookowi. Może coś wiedzieć również o synu i o całej rodzinie.

– Spyta, dlaczego nas to ciekawi – ostrzegł ją Slater.

– Oczywiście. Ale jestem pewna, że możemy zaufać Lilly. Czy sądzi pan, że będzie chciała nam pomóc?

– Mówimy o Lilly Lafontaine. Będzie podekscytowana, że dostanie rolę.

– Rolę?

– Proszę wybaczyć – rzekł Slater. – Chciałem powiedzieć, że będzie podekscytowana udziałem w śledztwie w sprawie

morderstwa. Lubi dramatyczne sytuacje. Ale kiedy to się skończy, proszę się nie zdziwić, jeśli pewne aspekty tej sprawy trafią do którejś z jej sztuk.

Ursula się skrzywiła.

– Obawiam się, że ma pan rację. No cóż, jeśli nie ujawni prawdziwych personaliów, to nie widzę przeszkód.

– Poza tym – dodał Slater – kto by uwierzył w historię o sekretarce i archeologu próbujących rozwikłać sprawę morderstwa?

– Istotnie.

– Coś mi się przypomniało.

– Co takiego?

– Lilly zaprosiła nas na kolację jutro wieczorem. Będzie pani miała doskonałą okazję, by ją wypytać o rodzinę Fulbrooków.

– To bardzo miło z jej strony. – Ursula się uśmiechnęła, czując nagły przypływ radości. – Ma pan rację. To, co wie, może nam się przydać. Wyznam, że na razie nie mam pojęcia, w jakim kierunku zmierzam.

– Chyba w jakim kierunku zmierzamy.

Udała, że nie słyszy.

– Dziękuję, panie Roxton. Jestem wdzięczna za pańską pomoc.

– Myślę, że powinna pani do mnie mówić Slater.

Poczuła ciepło na policzkach. Miała nadzieję, że przez woalkę nie widać jej rumieńca.

– Tak, oczywiście – przytaknęła z wawo. – Dziękuję... Slater.

Zapadło milczenie. Dopiero po chwili przyszło jej do głowy, że Slater czeka, aż się odwzajemni.

– Mów do mnie Ursula, proszę – dodała w końcu.

– Dziękuję, Ursulo. – Schylił głowę. – Przyjadę po ciebie jutro o wpół do ósmej wieczorem. Zgoda?

Wahała się kilka sekund. Perspektywa siedzenia ze Slaterem sam na sam w ciemnym powozie wywoływała w niej dziwny niepokój, chociaż po namyśle stwierdziła, że nie różni się to niczym od siedzenia z nim teraz, za dnia. Napomniała się w duchu,

że łączy ich tylko wspólne prowadzenie śledztwa.

Uśmiechnęła się, zadowolona ze zwycięstwa logiki.

– Będę czekać.

A jednak bardzo żałowała, że wszystkie suknie w jej szafie, z wyjątkiem tych, które nosiła po domu, są czarne.



Dochodziła północ. Slater obserwował z ciemnego wnętrza dwukółki frontowe wejście do ekskluzywnego klubu dla dżentelmenów. Światła dorożki były przygaszone, by nie zwracać uwagi. W zalegającej mgle latarnie ulokowane po obu stronach schodów prowadzących do drzwi wydawały się jedynie świetlistymi plamami energii.

Mógłby bez problemu wejść do klubu, którego był członkiem dzięki pozycji i wpływowi swojego ojca, ale odkąd wrócił do Londynu, nie korzystał jeszcze z tego przywileju. Miejsce to było bowiem ulubioną kryjówką Brice'a Torrence'a. Uważał, że będzie lepiej, jeśli nie natkną się na siebie w tej samej sali. Brice najwyraźniej podzielał jego zdanie. Slater przebywał w Londynie od dwóch miesięcy, ale czy to przypadkowo, czy celowo, do tej pory udawało im się unikać niechcianych spotkań.

Tak się składało, że klub był również ulubionym miejscem rozrywki Fulbrooka. I tylko dlatego Slater czaił się teraz w mglistej ciemności.

Dorożka zaskrzypiała po ciężarem Griffitha, który poruszył się na miejscu dla woźnicy znajdującym się w tyle pojazdu.

– Jaśnie panie, nie za długo tu stoimy? – odezwał się do otworu w dachu.

– Nudzisz się, Griffith?

– Kiedy pan powiedział, że chce się pobawić w detektywa, myślałem, że to będzie bardziej ekscytujące.

– Ja też – przyznał Slater. – Miej pretensję do Fulbrooka. Wygląda na to, że prowadzi dość uporządkowane życie.

– Naprawdę pan myśli, że mógł zamordować sekretarkę pani Kern?

– Nie mam pojęcia. Ale pani Kern będzie tak sądziła, dopóki nie poznamy prawdy. Podejrzewa, że morderca jest związany z rodziną Fulbrooków, więc pomyślałem, że warto by poznać

zwyczaje lorda.

– Prawdopodobnie robi to samo, co reszta jemu podobnych. Siedzi kilka godzin w klubie, gra w karty i pije, a potem idzie do kochanki albo do burdelu. Do domu trafi o świcie, a to znaczy, że się dziś nie wyśpimy.

– Warto by poznać adres jego kochanki albo ulubionego burdelu, o ile korzysta z jednego albo drugiego.

– Wszyscy arystokraci to robią – orzekł Griffith wszystkim wiedzącym tonem. – Żenią się z pannami z szanowanych rodzin tylko dla koneksji albo pieniędzy, albo jednego i drugiego, bo muszą mieć dziedzica. Ale na boku każdy ma kochankę.

Slater pomyślał, że to doskonale podsumowanie życia jego ojca. Edward Roxton ożenił się dwukrotnie, zanim udało mu się przedłużyć ród i tytuł, ale przez kilkadziesiąt lat podtrzymywał swój związek z Lilly. O ile Slater wiedział, jego rodzice byli do siebie bardzo przywiązani, oczywiście na swój sposób. Nie miał pojęcia, jak zapatrywała się na tę sytuację pierwsza żona ojca. Nigdy nie poznał tej kobiety, chociaż jako mały chłopak widział ją kilka razy. Podobnie jak inne damy o jej pozycji udawała, że nie wie o podwójnym życiu męża. Edward ze swej strony uczynił wszystko, aby Lilly i Slater stanowili odrębną sferę i nigdy nie mieszał tych dwóch światów.

Druga żona Edwarda okazała się jednak zupełnie inna. Judith bardzo trzeźwo podchodziła do sprawy swojego małżeństwa. Miała powody, by poślubić mężczyznę starszego od niej o kilkadziesiąt lat. Dla obu stron był to interes i każde z nich wypełniło warunki umowy.

Drzwi klubu się otworzyły. Ze środka wyszedł elegancki mężczyzna i przystanął u szczytu schodów. Przez chwilę w jaskrawym świetle padającym z wnętrza był widoczny jego rozmyty przez mgłę profil.

– Oto i Fulbrook – oznajmił Slater. – Będziemy go śledzić, ale zrób to tak, żeby nas nie zauważył.

– Nie zwróci na nas najmniejszej uwagi – odparł Griffith. – Będziemy tylko jeszcze jedną dorożką snującą się w mglistą noc.

Pewnie nawet się nie odwróci. Po co miałby to robić? Nikogo z jego kompanów nie interesuje fakt, że urywa się do kobiety.

– Tak czy inaczej, lepiej zachować ostrożność. Fulbrook wie, że od powrotu do Londynu ani razu nie byłem w klubie. Gdyby mnie tu zobaczył, uznałby to za dziwne, zwłaszcza że może wiedzieć, iż jestem osobiście zainteresowany nową sekretarką jego żony – zakładając, że w ogóle wie o pani Kern.

– Myśli pan, że wie, że odebraliśmy panią Kern spod rezydencji Fulbrooków?

– Ktoś przecież obserwował, jak pani Kern wychodzi – powiedział Slater.

Fulbrook przystanął u dołu schodów, patrząc na rząd dorożek czekających pod klubem. Nie wybrał pierwszej z brzegu. Podszedł do przypadkowego pojazdu i wszedł na górę po wąskich schodkach. Zniknął w ciemnym wnętrzu.

– Jasna cholera – zaklął cicho Griffith, po czym machnął wodzami, zmuszając konie do wolnego truchtu. – Tego się nie spodziewałem. Większość bierze pierwszą z brzegu dorożkę.

– Większość ludzi pokroju Fulbrooka woli jeździć własnym powozem.

– Dorożka jest szybsza.

– I zapewnia anonimowość – dodał Slater. – Interesujące.

Podążyli za dorożką Fulbrooka przez gęstniejącą mgłę. Mijana okolica powoli się zmieniała. Otaczały ich teraz większe i bardziej okazałe domy oraz parki.

– Jeśli ma kochankę w tej dzielnicy, to zapewnia jej życie na wysokim poziomie – zauważył Griffith.

– Wątpię, by umieścić kochankę w którymś z tych domów – odezwał się Slater. – Sądzę, że kieruje się raczej do domu przyjaciela.

– Cholernie późno i daleko, jak na to, żeby wypić brandy z przyjacielem – stwierdził Griffith.

– To zależy, kto nim jest.

Dorożka Fulbrooka zatrzymała się przed okazałą rezydencją. Posiadłość otaczał wysoki mur z cegieł, więc nie było zbyt dobrze

widać ani dużego domu, ani ogrodu. Wstępu broniła żelazna brama.

Przy bramie stała mała budka, z której wyłonił się człowiek z latarnią. Oświetlił wnętrze dorożki Fulbrooka. Zamienili kilka słów. Strażnik, najwyraźniej zadowolony z odpowiedzi, otworzył bramę i pozwolił woźnicy wjechać do środka.

– Nie podjeżdżaj bliżej, Griffith – poprosił Slater. – Jeśli tu zostaniemy i przykręcimy lampy, to strażnik nie zwróci na nas uwagi. A wolę nie wzbudzać jego zainteresowania.

Griffith podjechał do krawężnika.

Dorożka Fulbrooka zniknęła za bramą. Strażnik zezwolił jeszcze na wyjazd innego pojazdu, po czym zamknął wrota. Musiał je otworzyć ponownie, kiedy przybył nowy powóz.

– Duży tu ruch – zauważył Slater. – Widocznie znajomi Fulbrooka urządzają bibkę. – Wyskoczył z dorożki. – Rozejrzę się po okolicy.

– Sądzi pan, że to rozsądne? – spytał Griffith zaniepokojony.

– Chyba tak postępują detektywi – odparł Slater.

– Włamywacze też tak robią i trafiają do aresztu.

– Tylko niekompetentni, Griffith.

Slater zdjął okulary i schował je do kieszeni płaszcza. Miał doskonały wzrok, a okulary służyły tylko za parawan, tak jak woalka, którą nosiła Ursula. Ludzie spoglądali na okulary i nie dostrzegali oczu. Gdy wrócił z Fever Island, ten drobny kamuflaż okazał się bardzo przydatny w pracy. Z jakiegoś niepojętego powodu ludzie zwykli myśleć, że człowiek w okularach nie może być niebezpieczny.

Stopił się z ciemnością. Dobrze znany dreszcz rozgrzewał mu krew, ale nie wiedział, czy ma się tym martwić, czy z tego cieszyć. Doszedł jednak do wniosku, że powinien podziękować Ursuli za to, że w jego życiu znowu dzieje się coś ekscytującego.

Ruszył wąską uliczką, która przylegała z jednej strony do wysokiego muru rezydencji, skręcił za róg i znalazł boczne wejście. Brama była zamknięta, ale nie pilnował jej strażnik ani nie oświetlała uliczna latarnia.

Przez chwilę obserwował ogród przez żelazne pręty. Bogata roślinność tonęła w ciemności i mgle, ale przy wejściu do labiryntu utworzonego z żywopłotu umieszczono kolorowe lampiony, które paliły się jasnym światłem. W pewnej chwili w zielonej plątaninie ścieżek zniknęła elegancko ubrana para. Do jego uszu dobiegł ochryply z podniecenia śmiech pijanego mężczyzny.

Z okien na parterze dużego domu wylewało się jasne światło. Na piętrach jarzyły się tylko ich krawędzie, a reszta była skryta za zasłonami.

Slater stał przez chwilę bez ruchu, nasłuchując. Z ciemności dobiegały przyciszone głosy. Ciszę przerwał zalotny kobiecy śmiech. Mężczyzna mruzczał coś tonem, który zapewne uważał za uwodzicielski, ale nie sposób było rozróżnić słów. W roślinnym labiryncie zniknęła kolejna para.

Slater cofnął się trochę i przyjrzał się miejscom, w których brama była przytwierdzona zawiasami do ceglanej ściany. Wyszukany wzór z kutego żelaza miał bronić dostępu intruzom, ale dostarczał też wygodnego oparcia dla stóp. Cały problem w tym, aby wejść do środka niepostrzeżenie. Żadna z par, które od czasu do czasu zniknęły w labiryncie bądź z niego wychodziły, nie zwracała uwagi na bramę. Poza tym mgła gęstniała tak szybko, że z każdą chwilą malało prawdopodobieństwo, aby ktoś z większej odległości zobaczył mur albo wejście.

Przytrzymał się jednego z prętów i wyskoczył w górę. Postawił stopę na dekoracyjnym elemencie bramy i oparł rękę wyżej.

Wspinaczka po bramie okazała się dość łatwa, znacznie prostsza niż wydostanie się z labiryntu jaskiń. Nadal panowała cisza. Gdy dotarł na szczyt muru, zaczął schodzić odwrotną techniką, aż w końcu bezgłośnie zeskoczył na ziemię.

Podciągnął wyżej szeroki kołnierz płaszcza, żeby zasłonić twarz, i opuścił rondo kapelusza mocniej na oczy. W każdej chwili mógł użyć czarnego szalika jako maski, ale wiedział, że nie będzie to konieczne, gdyż ciemny ogród spowijały gęste opary mgły.

Przemykał szybko między wysokimi, fantazyjnie przyciętymi

żywopłotami, trzymając się rzucanych przez nie cieni. Dopiero po chwili zdał sobie sprawę, że aranżacje roślinne tworzą zielone erotyczne posągi.

Mgłę przenikał blask księżyca wzmocniony światłem kolorowych latarni, a zjawiskowa poświata tworzyła aureolę wokół przekradających się par. Po drugiej stronie ogrodu, niczym upiorny zamek z baśni, majaczył we mgle wielki dom.

Starał się schodzić z drogi gościom wałęsającym się po ciemnym terenie, ale w miarę jak zbliżał się do rezydencji, unikanie takich spotkań stawało się trudniejsze. Na szczęście każdy mężczyzna, który pojawiał się w zasięgu wzroku, był zajęty swoją towarzyszką. Trzeba przyznać, że wszystkie kobiety wydawały się niesamowicie piękne i hojnie wyposażone przez naturę.

Szybko się zorientował, że pijani są tylko mężczyźni, ich towarzyszki zaś flirtują z nimi w wyrachowany sposób.

Slater pomyślał, że odgrywają narzucone role. Były kurtyzanami – wyglądało na to, że luksusowymi. Miały na sobie eleganckie suknie uszyte według najnowszej mody.

Przechodząc w pobliżu labiryntu, usłyszał stłumione chichoty i pijacki śmiech. Dochodziły stamtąd także inne dźwięki – prymitywne pomruki i ochryple jęki mężczyzn folgujących żądzy. Musiały się tam rozgrywać sceny niczym w pokojach burdelu.

Slater zbliżył się do domu i zatrzymał dopiero wtedy, gdy znalazł się kilka metrów od oświetlonego tarasu. Przez otwarte francuskie drzwi ujrzał tonącą w mroku salę balową. Tańczyły tam i flirtowały pary zdezorientowane światłem lampionów, wyciętych w ozdobne kształty. Wiszące na linkach lampy obracały się na boki, podskakiwały i wirowały, co tworzyło skomplikowaną grę światła i cieni nad głowami tłumu.

Slater rozważył różne możliwości. Ponieważ goście i kurtyzany byli ubrani w szykowne wieczorowe stroje, on natomiast miał na sobie ubranie odpowiednie do prowadzenia nocnego śledztwa, uznał, że wejście na salę byłoby zbyt ryzykowne. Natychmiast zwróciłby uwagę. Nawet gdyby pozbył

się płaszczą i kapelusza, niewiele by to zmieniło. Wprawdzie większość ostatniej dekady spędził poza Londynem, a od powrotu trzymał się z dala od wyższych sfer, to i tak istniało niebezpieczeństwo, że ktoś mógłby go rozpoznać, nawet w zaciemnionym pokoju.

Pomyślał, że skoro w domu odbywa się wystawne przyjęcie dla dużej liczby gości, to w pobliżu kuchni musi się kręcić sporo służących. Powinny być zatem otwarte tylne drzwi i wejście dla kupców, aby chłodne nocne powietrze wietrzyło pomieszczenie przegrzane od rozpalonego pieca.

Ruszył wzdłuż ściany domu wychodzącej na ogród, kierując się ku odległemu skrzydłu, gdzie powinna być ulokowana kuchnia.

Po kilkunastu krokach znalazł się w części majątku przeznaczonej zapewne tylko dla domowników. Zniknęły ozdobne lampiony, za to z okien sączyło się światło, które w połączeniu z mgłą rozświetloną blaskiem księżyca pozwoliło mu znaleźć ścieżkę przez zarośla.

Był już prawie u celu, gdy usłyszał głos kobiety po drugiej stronie labiryntu. Choć nabrzmiały złością i paniką, nie podniósł się nawet o ton. Miała akcent damy z wyższych sfer i wyraźnie próbowała zachować zimną krew.

– Robi mi pan krzywdę, sir. Proszę mnie puścić. To wbrew regulaminowi.

– Gości nie obowiązuje regulamin. Jesteś dziwką, w dodatku moją dziwką, przynajmniej tej nocy. Dużo za ciebie zapłaciłem – bełkotał mężczyzna pijackim głosem, w którym wyraźnie buzowała złość szukająca ujścia.

– Jeśli mnie pan nie puści, będę krzyczeć – ostrzegła go kobieta, wciąż nie podnosząc głosu.

Slater nabrał przekonania, że nie ośmieli się wzywać pomocy.

– Ty głupia suko – warknął mężczyzna. – Dobrze wiesz, że jak zaczniesz krzyczeć, to wykopią cię na ulicę. Będiesz oddawać się klientom pod ścianą w jakimś parszywym zaułku. Albo skończysz w rzece jak twoja przyjaciółka, co?

Słowom towarzyszył wybuch ochryplego śmiechu.

– Może jeszcze raz zatańczymy? – spytała kobieta, siląc się na zalotny ton.

– Dość mam tańczenia. Zamknij się już. Idziemy do mojego powozu i zrobisz dokładnie to, co ci każę.

– Nigdzie z panem nie pójdę. Nie mogę. Żadnej dziewczynie z pawilonu nie wolno opuszczać tego terenu. Dobrze pan o tym wie. Regulamin...

– Mnie to nie dotyczy. Co z tego, że wyglądasz i mówisz jak dama? I tak wszyscy wiedzą, że jesteś tanią dziwką.

– Wracam na salę – oznajmiła kobieta drżącym, ale stanowczym głosem. – Nie zmusi mnie pan, żebym stąd... mmm.

Slater był pewien, że mężczyzna zasłonił jej dłonią usta.

– Nauczę cię moresu! – wrzasnął w pijackiej złości.

Slater wyszedł zza rogu żywopłotu i ujrzał parę, której sylwetki stanowiły tylko ciemne cienie we mgle. Mężczyzna próbował obezwładnić kobietę. Owinał rękę wokół jej gardła tak mocno, że się krztusiła. Walczyła rozpaczliwie, ale nie była w stanie dać mu rady.

Oboje spostrzegli go dopiero wtedy, gdy złapał napastnika za ramię.

– Puść ją – rozkazał cicho.

Mężczyzna był tak zaskoczony, że puścił kobietę i odwrócił się na pięcie. Przeszywał wzrokiem jaskrawy blask, ale nie mógł w tych warunkach rozpoznać twarzy Slatera, który stanął plecami do światła, co nie pozwalało zidentyfikować rysów.

– Nie wtrącaj się – wysyczał napastnik. – Ona jest moja. Znajdź sobie inną dziwkę. Mam plany wobec tej.

– Ale jej nie interesują twoje plany – zauważył Slater.

– Nie możesz jej mieć. – Mężczyzna łypał na niego, próbując przeniknąć wzrokiem przyćmione światło. – Jesteś jakimś cholernym strażnikiem, czy co? Jeśli tak, to wynoś się stąd. To nie twoja sprawa.

– Obawiam się, że się mylisz.

Rozzłoszczony napastnik zamachnął się niezdarnie pięścią.



Slater bez trudu odparł atak i wymierzył mężczyźnie krótki, ale silny cios w brzuch, po czym z całej siły walnął go z góry w głowę.

Pijaczyna padł nieprzytomny na trawnik.

Slater spojrział na kobietę. Wpatrywała się w niego nieufnie.

– Dziękuję – powiedziała, wyraźnie wdzięczna, ale nadal ostrożna. – Chciał, żebym złamała regulamin. Próbował mnie zabrać do swojego powozu. Nie wolno nam opuszczać terenu rezydencji z żadnym z gości, o czym zapewne dobrze pan wie. Pani Wyatt bardzo stanowczo tego przestrzega.

Slater skinął głową i spojrział na nieprzytomnego pijaka.

– Kto to jest?

– Nazywa się Hurst – odpowiedziała kobieta i dodała z wahaniem: – Nie jest pan jednym z gości, prawda?

– Nie.

– Tak sądziłam.

– Bo nie jestem odpowiednio ubrany?

– To też. Ale poza tym nie zachowuje się pan tak, jakby pił dziś ambrozię. Kim pan jest?

– Ciekawskim obserwatorem.

– Ciekawość bywa ryzykowna w klubie Olympus.

– Tak się nazywa to miejsce? – spytał Slater.

– Nie wiedział pan?

– Teraz już wiem. Wolno spytać, jak masz na imię?

Kobieta się zawahała.

– Chyba powinnam panu powiedzieć, po tym, co pan dla mnie zrobił. Mówią na mnie Evangeline.

Uśmiechnął się lekko. Wszyscy mają sekrety, pomyślał. Zawodowe kurtyzany zapewne też.

– Zakładam, że Evangeline to zawodowe imię? – upewnił się.

– Tak – odparła krótko, odmawiając w ten sposób dalszych wyjaśnień.

– Ładne – stwierdził. – Czy Hurst upił się tą ambrozię, o której wspomniałaś?

– Oczywiście – rzuciła i machnęła dłonią w rękawiczce,

obejmując tym gestem rozległy ogród. – Wszyscy to pili. Goście używają tego narkotyku pod różnymi postaciami. Jest dodawany do alkoholu. Czasami go palą jako papierosy. Olympus to jedyne miejsce w Londynie, gdzie można go dostać. Na ogół ambrozja tak pobudza mężczyzn, że jedyne, czego pragną, to znalezienie kobiety – obojętnie, czy ona tego chce, czy nie. Jeśli wezmą odpowiednią ilość, to zwykle dostarcza cudownych wizji i wzmacnia przyjemność. Ale czasami halucynacje bywają tak silne, że aż przerażające. – Spojrzała na mężczyznę leżącego nieruchomo na ziemi. – A na niektórych narkotyk wpływa tak, jak dziś na Hursta.

– Ambrozja wyzwała w nich przemoc?

– Tak. – Evangeline zerknęła na Slatera, próbując go rozpoznać pomimo światła za plecami. – Gdyby nie pan, toby mnie pobił albo zrobił coś gorszego – dodała drżącym głosem. – Zwykle jest cichy i spokojny, ale dziś wpadł we wściekłość. Może wziął za dużą dawkę narkotyku. Podobno były już przypadki przedawkowania u gości – zamilkła. – Nie powinnam panu o tym mówić. Wolno nam rozmawiać tylko z mężczyznami, których nam przedstawi pani Wyatt.

– Rozumiem. Dziękuję, że odpowiedziałaś na moje pytania.

– Dziękuję, że ocalił mnie pan przed Hurstem. – Evangeline się skrzywiła. – Zupełnie nie wiem, co go dzisiaj napadło. Krążą plotki, że kierownictwo klubu sprowadziło ostatnio mocniejszą wersję ambrozji.

Odwróciła się w stronę sali balowej, chcąc odejść.

– Mam jeszcze jedno pytanie – odezwał się łagodnie Slater. Zatrzymała się i spojrzała na niego przez ramię.

– No dobrze, ale proszę się pospieszyć.

– Jak miała na imię twoja przyjaciółka? Ta, która skończyła w rzece.

Evangeline znieruchomiała.

– Nicole. Powiedzieli, że odebrała sobie życie.

– Ale ty w to nie wierzysz, prawda? Co mogło się stać?

– Wszyscy są prawie pewni, że złamała regulamin i wyszła z mężczyzną na zewnątrz. Musiał wpaść w szal po zażyciu zbyt

dużej dawki narkotyku.

– Myśli pani, że została zamordowana przez jednego z gości?

– Nie wiem tego, sir. Ale jak powiedziałam, wszyscy wiedzą, że niektórzy goście dostają szału po zażyciu narkotyku. Dlatego jest regulamin i strażnicy. Tylko czemu nigdy ich nie ma w pobliżu, kiedy są potrzebni?

– Co to jest ta ambrozja? Jakaś odmiana opium?

– Nie wiem, sir. Nam nie wolno tego pić.

Evangeline chwyciła satynową spódnicę i ruszyła przed siebie.

– Martwisz się, że Hurst narobi ci kłopotów, kiedy się ocknie? – spytał Slater.

We mgle rozległ się cichy śmiech dziewczyny.

– To niemożliwe. Po takiej dawce narkotyku, jaką zażył, nie będzie nic pamiętał, sir. A jeśli nawet, to raczej zachowa w pamięci pana, nie mnie.

Odeszła szybkim krokiem i wkrótce zniknęła za żywopłotem.

Natrafiła na jeszcze jedną wzmiankę o perfumerii.

Ursula wpatrywała się w linijki tekstu z notesu Anne. Próbowwała je odszyfrować, choć wiedziała, że poezja bywa skomplikowana i pełna niuansów, a czasami całkowicie niejasna. Niektóre wiersze wydawały się zupełnie niezrozumiałe. Być może przez to, że Valerie nie uprawiała tej dziedziny zawodowo, lecz próbowała za pomocą poezji ukoić skołatane nerwy.

Mimo to większość wierszy w notesie po odszyfrowaniu kodu Anne można było bez trudu pojąć. Pozbawione sensu wydawały się jedynie te linijki tekstu, które Ursula przed chwilą zapisała na kartce. Przypominały raczej adres.

Możliwe, że Anne nudziła się, spisując ponure wizje, które dyktowała jej Valerie, i robiła na boku prywatne notatki – żeby nie zapomnieć o umówionych spotkaniach albo, tak jak w tym wypadku, zapamiętać adres perfumerii, wspomnianej przez kogoś w rozmowie. Anne lubiła kupować perfumy i zapachowe mydła, więc nie było w tym nic dziwnego.

Ursula przypomniała sobie pusty flakonik, który znalazła na biurku przyjaciółki. Zaciekawiona, przerzucała kartki notesu w tę i z powrotem. Wzmianka o perfumerii pojawiła się dość wcześnie, jakieś trzy tygodnie po rozpoczęciu pracy u Valerie. Została wciśnięta między wersy poezji.

*...W sercu mym ból tęsknoty jak kwiatu do słońca na niebie  
Perfumy i mydła u Rosemonta, Stiggs Lane 5,  
Ale radosna noc witam, bo we śnie biegnę do ciebie...*

Anne nie wspomniała koleżankom w pracy, że kupiła perfumy, co wydawało się zupełnie do niej niepodobne. Zawsze chętnie się chwaliła nowymi zakupami. Jakiś tydzień przed śmiercią dostała od wdzięcznego klienta w dowód pamięci śliczną srebrną torebkę przypinaną do paska. W środku znajdował się maleńki notesik z ołówkiem przytwierdzonym do niego za pomocą

srebrnego łańcuszka. Anne codziennie nosiła to cacko, wzbudzające zachwyty koleżanek.

Gdyby kupiła albo otrzymała w prezencie flakonik perfum, z pewnością pochwaliby się w biurze.

Ursula sięgnęła po ołówek, ale znieruchomiała, słysząc słaby, zduszony odgłos uderzenia o drzwi wejściowe. Włosy zjeżyły jej się na karku.

Spojrzała na zegar. Dochodziła północ. Nikt nie składa wizyt o takiej porze.

Metal zadzwieczał o metal i chociaż dźwięk ten był ledwo słyszalny, dało się go wychwycić. Ursula zerwała się na nogi, a po krzyżu przeleciał jej zimny dreszcz niepokoju. Ktoś właśnie wsunął przedmiot przez szczelinę na listy.

Podeszła do okna i odsunęła nieznacznie zasłonę. Na otulonej mgłą ulicy panował spokój. W zasięgu wzroku nie dostrzegła żadnych pojazdów, ale w blasku latarni majaczył zarys postaci. Był to mężczyzna szczelnie owinięty płaszczem, w kapeluszu nasuniętym na oczy. Oddalał się od drzwi jej domu. Odprowadzała go wzrokiem, aż zniknął w ciemności.

Z pokoju pani Dunstan nie dochodził najłżejszy szmer. Gospodyni jednak brała na noc specjalną miksturę zawierającą laudanum, więc trzeba by wystrzału armatniego albo rozstąpienia się piekielnej czeluści, żeby ją obudzić.

Ponosi cię wyobraźnia, powiedziała sobie w duchu Ursula. Ale wiedziała, że nie będzie w stanie zasnąć, jeśli nie sprawdzi, czy na dole się coś nie stało.

Gazowe lampy ćmiły się mdłym światłem, które wystarczało, żeby zejść po schodach. Gdy dotarła do ostatniego stopnia, dostrzegła na czarno-białych płytkach niewielką paczkę. Lodowaty chłód się wzmógł i czuła, że strach powoli ją paraliżuje. Nie pomyliła się. Ktoś wsunął przesyłkę przez metalową szczelinę na listy. O północy.

Przerażenie, wiszące w powietrzu od dłuższej chwili, uderzyło w nią teraz z całą siłą. Z wielkim trudem, przywołując na pomoc ogromne pokłady determinacji, zrobiła kilka kolejnych

kroków i podniosła przesyłkę. Była lekka i dość giętka. Pomyślała, że to plik papierów albo notes.

Zaniosła paczkę od gabinetu, położyła na biurku i podkręciła lampę. Wyjęła nożyce z szuflady biurka i przecięła sznurek, którym przewiązana była paczka, po czym odwinęła ją z brązowego papieru.

Spodziewała się, że zawartość przesyłki może ją zaszokować, ale kiedy zobaczyła czasopismo o niedużym formacie, ogarnął ją dziwny stoicki spokój. To była jedna z seryjnych kryminalnych historyjek. Czarno-biała ilustracja na okładce ukazywała kobietę w sugestywnie zsuniętej nocnej koszuli, z włosami spływającymi na ramiona. Siedziała wśród skotłowanej pościeli, przyciskając do piersi kołdrę, spod której wystawała duża część gołej nogi – artysta dał z siebie wszystko.

Kobieta na ilustracji nie była w sypialni sama, lecz z mężczyzną. Miał on podwinięte rękawy koszuli, a na szyi wisiąły luźno krawat i kołnierzyk. Oparcie buduarowego krzesła ozdobił wieczorowy frak.

Obie postacie na ilustracji wpatrywały się z zaskoczeniem w drzwi sypialni, w których stała szykowna i wyraźnie oburzona dama. W dłoni przykrytej rękawiczką ścisnęła rewolwer.

Tytuł czasopisma zapowiadał treść tego, co znajdowało się we wnętrzu:

*Sprawa rozwodowa Pictonów  
Szczegółowe zeznania pani Euphemii Grant i innych  
świadków. Zdrada! Skandal! Usiłowanie zabójstwa!*

Ursula drżącymi rękoma otworzyła pisemko. Ze środka wypadła ręcznie zapisana karteczka i upadła na biurko.

*Znam twoją tajemnicę. Musisz zapłacić za moje milczenie.  
Czekaj na dalsze instrukcje.*

Ursula opadła bez sił na krzesło. Nieustannie żyła w lęku, że któregoś dnia ktoś odkryje jej prawdziwą tożsamość. Wiedziała, że gdyby do tego doszło, jej pieczołowicie zbudowane nowe życie rozpadłoby się i znowu musiałyby stawić czoło nieszczęściu. Odłożyła pewną sumę pieniędzy na taką ewentualność. Była też

gotowa kupić bilet do Australii albo Ameryki i tam rozpocząć wszystko od nowa, jeśli zajdzie konieczność.

Przeczytała liścik po raz drugi i zamiast strachu uderzyła w nią fala gniewu. To prawda, że zamierzała wyjechać z kraju, jeśli prawda wyjdzie na jaw. Ale nie przewidziała, że ktoś może podjąć próbę szantażu.

Musiała obmyślić nowy plan.

Niesamowita maszyna – zachwycił się Griffith, z wypisanym na twarzy wyrazem fascynacji czy nabożnej czci.

Slater rozumiał jego reakcję. Na nim też zrobiło to wrażenie. Chociaż maszyna do pisania nie była dla niego nowością – w ostatnich latach zaczęły się one pojawiać w biurach na całym świecie – to jednak nigdy dotąd nie widział z bliska tak nowoczesnego modelu jak ten, na którym pisała Matty Bingham.

– To mój ostatni model – pochwalił się Harold Fenton, promieniejąc dumą. – Wprowadzono w nim wiele nowinek i ulepszeń. Ale do jej obsługiwania potrzeba osoby tak uzdolnionej jak panna Bingham. Wtedy można osiągnąć najlepsze rezultaty.

– Rzeczywiście, jest bardzo zręczna – zgodził się Griffith, wpatrując się w palce Matty śmigające po klawiaturze jak w transie. – Wygląda jak dama, która gra na fortepianie.

Matty wydawała się nieświadoma zainteresowania, jakie wzbudza. Pisała ze spokojem profesjonalistki, ale na jej policzki wypłynął purpurowy rumieniec. Slater w myślach przyznał Griffithowi rację. Palce Matty wciskały klawisze maszyny tak, jakby grała na instrumencie muzycznym. Miała delikatne i zgrabne dłonie.

Slater sprawdził godzinę na kieszonkowym zegarku. Przyjechał z Griffithem do agencji sekretarek przed kilkoma minutami i zastał tu jedynie pannę Bingham i Fentona.

Ten ostatni był mały jak skrzat. Sądząc po zmiętym płaszczu, upstrzonym plamami od atramentu i oleju, przybył prosto z warsztatu. Miał już pokaźną łysinę, a zaniedbanych siwych włosów, które jeszcze mu pozostały, od dawna nie dotknęła ręka fryzjera. Jego szare oczy, przysłonięte szklami okularów, błyszczały entuzjazmem dla własnego dzieła.

– Mam z panią Kern taki zawodowy układ – oznajmił Fenton. – Informuję w reklamach, że moje maszyny do pisania są



testowane w agencji Kern. Ta firma cieszy się doskonałą reputacją, więc taka informacja przyciąga najlepszych klientów. Chciałbym, aby ten model maszyny do pisania znalazł się w każdym biurze w kraju. Taki mam cel.

Wyciągnął wizytówkę. Slater rzucił na nią okiem.

Nowoczesne maszyny do pisania Fentona.

Testowane przez najlepsze maszynistki z Agencji Sekretarek Kern.

Matty przerwała pisanie i uśmiechnęła się do nich.

– Za każdym razem gdy pan Fenton ulepsza którąś z maszyn, przynosi ją tu do wypróbowania. – Z uczuciem poklepała nowy model. – Ale ta jest jak dotąd najlepsza, panie Fenton. Uważam, że przeszedł pan samego siebie. Żaden klawisz się w niej nie blokuje. Nie musiałam ani na chwilę zwalniać tempa czy przerywać pracy.

Griffith pochylił się nad ramieniem Matty, aby spojrzeć z bliska na klawiaturę. Ściągnął brwi.

– Dlaczego klawisze są ułożone w taki dziwny sposób? Pierwsze są litery Q, W, E, R, T, Y. Nie powinny być A, B, C, D, E?

Fenton się zachnął.

– Rynek zdominowały maszyny do pisania Remingtona i wszyscy przyzwyczaili się do takiego układu liter. Bardzo żałuję, ale kiedy producent broni palnej zabiera się za wytwarzanie innych urządzeń, to wychodzi właśnie coś takiego.

Slater spojrział na niego.

– Ma pan na myśli cyngiel?

– Nie, masową produkcję. – Fenton wydawał się pogrążony w autentycznym bólu. – Na rynku jest tyle maszyn Remingtona z układem klawiszy Q, W, E, R, T, Y, że stał się on obowiązujący, bo klienci się przyzwyczaili. Już nawet nie próbuję tłumaczyć ludziom, że powinno się zmienić kolejność. Konkurencja też zrezygnowała z tego pomysłu, gdy próby spaliły na panewce. Ale to nie oznacza, że nie można niczego ulepszyć w maszynach do pisania.

– Pan Fenton wciąż pracuje nad poprawą wydajności i

zwiększeniem szybkości klawiszy – wyjaśniła Matty. – Kiedy pracuje się zbyt szybko, klawisze często się blokują. Słyszałam nawet, że klawiatura ma taki dziwny układ właśnie po to, żeby spowolnić pracę maszynistki. To rozwiązuje ten problem.

Fenton się rozpromienił.

– Pracuję nad urządzeniem, które nie będzie miało dźwigni klawiszowych. Wszystkie czcionki będą się znajdować na obracającym się wałku. To prawdziwa rewolucja...

Przerwał, gdy otworzyły się drzwi. Slater odwrócił się i spostrzegł Ursulę. Jeszcze zanim zdjęła kapelusz z woalką, wiedział, że stało się coś złego. Poznał to po usztywnionych i spiętych ramionach oraz ponurym spojrzeniu. Było widać, że źle spała.

Mógłby przysiąc, że na jego widok ogarnął ją stan bliski paniki. Ale strach zniknął niemal tak szybko, jak się pojawił, ustępując miejsca chłodnej rezerwie.

– Dzień dobry wszystkim – przywitała się, zdejmując rękawiczki i odkładając je na bok. – Zwykle o tej porze nie miewamy tylu gości. Widzę, że przyniósł nam pan nowy model maszyny do pisania, panie Fenton.

– Znacznie ulepszony – zapewnił ją przedsiębiorca.

– Klawisze pracują gładko – odezwała się Matty.

Fenton się rozpromienił.

Ursula skinęła Griffithowi, po czym popatrzyła na Slatera, gotowa zmierzyć się z tym, co nieuchronne.

– Co pana tu sprowadza, panie Roxton? – spytała.

Wróciła do oficjalnej formy. Teraz był już pewien, że w nocy musiało się coś wydarzyć. Zastanawiał się, kiedy zdecyduje się powiedzieć mu, co ją gryzie.

– Chciałbym zaprosić panią do muzeum na wystawę starożytnych dzieł sztuki. Mam nadzieję, że pani nie odmówi – powiedział. – To rodzaj przygotowania do naszego projektu katalogowania artefaktów.

Wydawała się zaskoczona i nieufna.

– Obawiam się, że mam dzisiaj dużo pracy.

– Zdaje się, że dopiero jutro ma pani spotkanie z lady Fulbrook. Proszę potraktować zwiedzenie muzeum jako sprawę zawodową. Będę dyktował pani swoje uwagi. Proszę zabrać notes do stenografowania.

Wpatrywała się w niego przez kilka sekund, jakby miała zamiar zaproponować, ale gdy rzucił znaczące spojrzenie na Matty, w jej oczach błysnęło zrozumienie. Matty nic nie wiedziała o śledztwie.

– W takim razie zgoda. – Ursula wzięła głęboki oddech, jakby zbierała siły. – Możemy iść. Matty poradzi sobie ze sprawami w biurze.

– Tak, oczywiście – wtrąciła szybko podwładna. – Nie ma dziś w planie nic nadzwyczajnego. Dam sobie radę. Ach, jeszcze coś. Zatrudniłam pannę Taylor. Jutro rano zacznie szkolenie.

Ursula krótko skinęła, dając znak, że akceptuje tę decyzję.

– Doskonale.

Slater rzucił okiem na Griffitha, który nadal pochylał się nad Matty.

– Griffith – przywołał go do porządku. – Idziemy.

Służący szybko się wyprostował.

– Tak, oczywiście. Miło było panią poznać, panno Bingham. Bardzo dziękuję za pokaz pisania na maszynie.

Matty uśmiechnęła się w odpowiedzi. Jej policzki nieco się zaróżowiły, a z oczu bił blask.

– Ależ nie ma za co, panie Griffith.

Slater pomyślał, że chyba po raz pierwszy w życiu ktoś nazwał jego służącego panem Griffithem. Wydawał się oszołomiony tym zaszczytnym mianem. Stał na środku pokoju jak słup soli, gapiąc się na Matty w kompletnym osłupieniu.

Slater chrząknął, rozbawiony sytuacją.

– Panie Griffith, bardzo proszę...

Griffith wziął się w garść.

– Tak, sir, idę do powozu.

Dotknął czapki, skinął Matty i skierował się do drzwi. Sekretarka odprowadzała go wzrokiem, aż zniknął na korytarzu.

Ursula włożyła z powrotem kapelusz i rękawiczki. Slater wziął ją pod ramię. Zesztywniała na moment, ale się nie odsunęła. Jego obserwacja była słuszna – Ursula wydawała się bardzo spięta. Teraz wyraźnie czuł, że co jakiś czas przepływa przez nią niczym prąd elektryczny lekkie drżenie.

Poprowadził ją do drzwi.

– Ursulo, poczekaj! – zawołała Matty. – Zapomniałaś torebki. Musisz wziąć notes i ołówki, jeśli masz pracować z panem Roxtonem.

Ursula przystanęła.

– Tak, oczywiście, dziękuję ci, Matty.

Kobieta z uśmiechem wzięła z biurka przełożonej torebkę. I mrugnęła, gdy ją podawała.

– Miłego zwiedzania – dodała, spoglądając znacząco na Slatera. – Jestem pewna, że starożytne dzieła sztuki będą fascynujące.

Ursula wydawała się rozkojarzona. Slater wyprowadził ją na korytarz. Odezwał się dopiero wtedy, gdy już siedzieli w powozie jadącym do muzeum.

– Czy dobrze mi się zdaje, że panna Bingham i Griffith patrzyli na siebie tak, jakby byli zainteresowani czymś zupełnie innym niż nowy model maszyny do pisania? – spytał.

Ursula zrobiła taką minę, jakby nie wiedziała, o co mu chodzi.

– O czym ty mówisz?

– Nieważne – uciął. Szukał w myślach innego neutralnego tematu, ale po chwili zrezygnował. Nigdy nie był dobry w prowadzeniu nic nieznaczących pogaduszek. A przeżycia na Fever Island i późniejsza działalność nie poprawiły jego umiejętności towarzyskich. – Do diabła, co się z tobą dzieje, Ursulo?

– Wciąż mnie ktoś o to pyta. Czuję się doskonale. – Ścisnęła mocno rączkę torebki. – Czy możesz mi powiedzieć, jaki jest prawdziwy powód tej wyprawy do muzeum?

– Prawdę mówiąc, są dwa powody – odparł. – Po pierwsze, chciałem z tobą porozmawiać na osobności. Mam ci coś do

powiedzenia.

To natychmiast przykuło jej uwagę. Wpatrywała się w niego badawczo przez woalkę.

– Dowiedziałeś się czegoś o śmierci Anne?

– Tego nie wiem, jeszcze nie. Ale dowiedziałem się czegoś o Fulbrook i myślę, że to może się okazać bardzo istotne.

– Wczoraj w nocy odczytywałam stenograficzne notatki Anne i również odkryłam zagadkowe rzeczy. Zanim wymienimy informacje, powiedz mi lepiej, jaki jest drugi powód wizyty w muzeum o tak wczesnej porze.

– Pomyślałem, że wspólna wycieczka na wystawę antycznych zabytków wywoła w otoczeniu wrażenie, że nasza znajomość ma charakter prywatny, a nie tylko zawodowy.

Rozważała to przez chwilę.

– Rozumiem. I uważasz, że to mądre posunięcie. Dlaczego?

– Bo po tym, czego się dowiedziałem wczoraj w nocy, obawiam się, że sprawy mogą przybrać niebezpieczny obrót. Jeśli ktoś cię obserwuje, to wolę, żeby ten osobnik nabrał przekonania, że masz przyjaciela, który narobi mu kłopotów, gdyby coś ci się stało.

Wbiła w niego spojrzenie.

– To brzmi poważnie.

– I to bardzo. Do licha, Ursulo, jesteś dziś kłębkim nerwów. Co takiego wczoraj odkryłaś? Myślałem, że nic nie jest w stanie wyprowadzić cię z równowagi.

Zacisnęła dłonie na torebce, którą trzymała na kolanach.

– Natrafiłam w notatkach Anne na wzmiankę o perfumerii.

Był tam adres. Wydało mi się to dziwne.

Czekał w milczeniu. Bo wiedział, że to nie wszystko. Ale ponieważ nic więcej nie dodała, postawił kolejne pytanie.

– Czy Anne Clifton lubiła perfumy? – spytał.

– O tak. Ale nie w tym rzecz. Zanotowała adres w tym samym notesie, w którym zapisywała wiersze lady Fulbrook. To dosyć dziwne. A czego ty się dowiedziałeś?

Za szybko zmienia temat, pomyślał. Ale nie chciał być

natarczywy, tym bardziej że powóz podjechał właśnie pod budynek muzeum. Slater sięgnął do klamki.

– Obawiam się, że mam informacje tej samej kategorii – dziwne, ale nie zaskakujące. I niewiele wyjaśniają – przyznał. – Powiem ci w środku.

*Wiesz, że to falsyfikat – oznajmił Slater.*

Ursula oglądała posąg Wenus. Naga bogini została uwieczniona w pełnej wdzięku przykucniętej pozie, z głową zwróconą w tył przez prawe ramię. Na jej twarzy gościł wyraz zdziwienia, jak gdyby została zaskoczona przez intruza, gdy przygotowywała się do kąpieli. Rzeźbiarz bardzo się postarał, żeby uwypuklić pełne, soczyste kształty jej kobiecej sylwetki. Z postaci emanowała taka zmysłowość, że można by niemal uznać to dzieło za erotyczne.

Było jeszcze wcześniej. W galerii, w której wystawiano kolekcję Pyne'a, kręciło się niewielu zwiedzających. Ursula uświadomiła sobie nagle dwuznaczność faktu, że ogląda nagą Wenus w towarzystwie najbardziej fascynującego mężczyzny, jakiego w życiu spotkała. Miała nadzieję, że przez woalkę nie widać jej zarumienionych policzków.

– Nie – powiedziała tonem, który miał sugerować, że jej zainteresowanie nagą Wenus jest czysto akademickie. Nie chciała, żeby zauważył jej skrepowanie. – Nie wiedziałam, że to falsyfikat. Skąd wiesz?

– Spójrz na włosy. Są nieporadnie wyrzeźbione. A twarz wydaje się bez wyrazu – ocenił Slater profesorskim tonem, wyraźnie zniecierpliwiony, że musi tłumaczyć takie oczywistości. – I te przesadne proporcje piersi i bioder. Tego typu posąg nadaje się tylko na dekorację wnętrza ekskluzywnego burdelu.

– Rozumiem. – Ursula odwróciła wzrok od Wenus. – No cóż, Rzymianie też mieli domy publiczne, które musieli czymś udekorować.

– Bez wątplenia. Ale zwykle wybierali lepsze posągi, nawet do burdelu. Mówię ci, że takim czymś nie ozdobiliby żadnego wnętrza.

– Skąd ta pewność?

– Ponieważ to wygląda na jedno z dzieł Peacocka.

Ursula zamrugła.

– Kim jest Peacock?

– Belvedere Peacock od wielu lat produkuje dzieła, które nazywa wiernymi artystycznymi reprodukcjami. Udało mu się wcisnąć swoje twory kilku najbardziej znanym kolekcjonerom w kraju. Będę musiał wpaść do jego pracowni i pogratulować mu, że jego posąg trafił na wystawę w muzeum. To niezłe osiągnięcie.

Ursula ruszyła dalej i zatrzymała się przed imponującym rydwanem wykonanym z mosiądzu i drewna. Mała wizytówka informowała, że to dzieło sztuki etruskiej.

– Czy powiesz pracownikom muzeum o tej Wenus? – spytała.

– Oczywiście, że nie – odrzekł Slater i stanął obok niej. – Recenzuję eksponaty tylko wtedy, gdy ktoś mnie prosi o konsultację. A nikt nie był ciekaw mojej opinii o tej Wenus. – Obejrzał rydwan, po czym pokręcił głową. – Obecnie w muzeach i prywatnych kolekcjach pojawia się tyle reprodukcji i zwyczajnych falsyfikatów, że gdybym chciał je wszystkie zaopiniować, to nie miałbym czasu na nic innego. Zapanowała szalona moda na zbieranie antycznych dzieł sztuki, a wraz z nią rozwinął się na dużą skalę handel wiernymi reprodukcjami.

Ursula uniosła brwi.

– Chcesz powiedzieć, że tego rydwanu nie zbudowali Etruskowie?

Spojrzał z pobłażaniem na pojazd.

– Wygląda na dzieło Albaniego. Ma pracownię w Rzymie.

Ursula uśmiechnęła się, przez chwilę szczerze ubawiona.

– Teraz rozumiem powiedzenie, że czasami lepiej zachować swoją opinię dla siebie – zauważyła. – Gdybyś mi nie powiedział, że większość obecnych tu dzieł to falsyfikaty, to wystawa bardziej by mi się podobała.

Slater rzucił jej ostre, zniecierpliwione spojrzenie.

– Nie przywiozłem cię tutaj, żeby oglądać artefakty.

– No dobrze. – Podeszła do dużej urny, ozdobionej licznymi



postaciami mężczyzn i kobiet w pozach, które przypominały skomplikowane figury gimnastyczne. – Powiedziałeś, że masz jakieś sprawy do omówienia.

Slater stanął obok niej przy urnie.

– Po pierwsze śledziłem Fulbrooka. Był wczoraj w nocy w prywatnym klubie, który nazywa się Olympus.

– I co z tego? Arystokraci często należą do różnych klubów.

– Ten jest dość niezwykły, bo w środku było też kilkanaście kobiet.

– Wielkie nieba. – Ursula szybko się odwróciła. – Musiał być bardzo nowoczesny. Nie słyszałam o klubie dla dżentelmenów, do którego przyjmowano by damy.

– Nie należy przypisywać Olympusowi zasług w walce o prawa kobiet. Te niewiasty były wprawdzie ubrane w kosztowne suknie i wyglądały jak damy z wyższych sfer, ale są tylko pracownicami ekskluzywnego burdelu o nazwie Pawilon Rozkoszy. Właścicielką jest niejaka pani Wyatt.

– Ach tak, rozumiem. – Zawahała się, bo wiedziała, że nie powinna stawiać pierwszego pytania, jakie przyszło jej do głowy. Ale nie mogła się powstrzymać i po chwili je zadała: – Znasz ten burdel i jego madam?

– Nie. Ale zamierzam wypytać o to miejsce.

– Dlaczego?

Wcale nie chciała, aby to pytanie zabrzmiało kategorycznie, ale samo tak wyszło. Pomyślała, że nic jej nie daje prawa, żeby go pytać, dlaczego interesuje się ekskluzywnym burdelem. To naprawdę nie była jej sprawa. Wielu mężczyzn wspierało takie przybytki. Nie powinno jej dziwić, że Slater też zalicza się do ich grona.

– Dlatego że interesuje nas osoba Fulbrooka – odpowiedział takim tonem, jakby nie wykazała się bystrością umysłu. – Należy do klubu Olympus. To może być ważne.

– Dlaczego tak uważasz? – spytała.

– Kiedy wczoraj w nocy byłem na terenie klubu, miałem okazję rozmawiać z jedną z kobiet, które pracują w burdelu. Każę

do siebie mówić Evangeline.

Ursula rzuciła mu szybkie spojrzenie.

– Co to znaczy? To nie jest jej prawdziwe imię?

– Śmiem wątpić. To zawodowa kurtyzana, Ursulo. Zawsze odgrywa jakąś rolę.

– Tak, oczywiście. Rozumiem, co masz na myśli.

Ja też odgrywam rolę, pomyślała. Nie jestem kobietą, za którą mnie uważasz. Czy gdyby Slater dowiedział się prawdy na jej temat, coś by to zmieniło? Nie miała pojęcia, w jaki sposób przyjąłby te rewelacje. Większość dżentelmenów byłaby zbulwersowana, to oczywiste. Ale Slater się od nich różnił. Mimo to nie mogła mu powiedzieć, gdyż wystawiłoby to na poważną próbę ich kruchy związek.

Napomniała się w duchu, że musi zająć się problemem, który wypłynął zeszłej nocy.

– Evangeline powiedziała mi, że w klubie rozprawdany jest narkotyk, który nazywają ambrozją. Działa on różnie na ludzi – mówił dalej Slater. – U większości mężczyzn wywołuje przyjemne fantazje i wizje, ale niektórzy pod jego wpływem są skłonni do przemocy. Powiedziała, że najnowsza wersja narkotyku ma silniejsze działanie. Uważa, że niedawno mężczyzna należący do klubu zamordował pod wpływem ambrozji kobietę pracującą w pawilonie.

– Wielkie nieba.

– Innym kobietom z pawilonu powiedziano, że ich koleżanka, Nicole, skoczyła z mostu. Ale one w to nie wierzą.

Ursula rozważała przez chwilę jego słowa.

– To ciekawa historia, ale jaki ma związek ze śmiercią Anne?

– Być może żadnego. Ale Fulbrook jest członkiem klubu Olympus. Przypuszczalnie zażywa ten narkotyk. Wiemy, że w ostatnich tygodniach zginęła co najmniej jedna kobieta z tych, które zarabiały na życie, świadcząc usługi seksualne członkom klubu. Anne pracowała u Fulbrooków, a teraz nie żyje. Te fakty mogą być w jakiś sposób powiązane.

– Anne nie została śmiertelnie pobita. Na jej ciele nie było

żadnych obrażeń. Sprawdziłam. Jeśli ktoś ją zamordował, to za pomocą trucizny. Czy ten narkotyk może zabić w większych dawkach?

– To możliwe. Czy myślisz, że Fulbrook mógł ją zwabić do klubu, żeby pracowała jako kurtyzana?

– Nie – odparła Ursula. – W żadnym wypadku.

– Nie chcę szargać dobrego imienia twojej przyjaciółki, ale sama powiedziałaś, że szukała w życiu przygód. Sugerowałaś też, że mogła mieć romans.

– No właśnie... romans – powtórzyła Ursula. – Nie pracowała jako prostytutka.

– Skąd ta pewność?

Ursula machnęła lekceważąco ręką, dając mu do zrozumienia, co myśli o jego podejrzeniach.

– Pomijając inne względy, nie miała strojów potrzebnych do takiej pracy.

Slatera замуrowało.

– Ha – powiedział w końcu. – Nie pomyślałem o takim drobiazgu.

– Nic dziwnego. Jesteś mężczyzną. Mówiłeś, że kobieta, którą wczoraj poznałeś... ta Evengeline... i inne prostytutki na terenie klubu były szycownie ubrane, jak damy na balu.

– Tak. Nie jestem znawcą mody, ale potrafię ocenić, że suknia, którą miała na sobie Evengeline, musiała być droga. Miała też w uszach długie złote kolczyki z kryształkami.

– Możesz być pewien, że Anne nie miała żadnej sukni balowej, tym bardziej drogiej. Posiadała trochę biżuterii, ale nie takiej, którą się wkłada na wieczorne wyjście. Były to bardziej praktyczne przedmioty – takie, w których można pójść na zakupy albo na herbatę z przyjaciółką. Jest tam nieduży ładny zegarek przypinany do płaszcza. Kamea. Medalion. Najdroższą rzeczą była srebrna torebeczka do paska z małym srebrnym notesem i ołówkiem. Dała jej to poprzednia klientka. Anne uwielbiała ten upominek. Ale na pewno nie miała ani biżuterii, ani sukien nadających się na bal. Możesz mi wierzyć, że gdyby posiadała

takie modne czy kosztowne rzeczy, to nie byłaby w stanie oprzeć się pokusie i na pewno by je nam pokazała.

– Jesteś o tym przekonana?

– Absolutnie – potwierdziła Ursula.

– Mimo to uważam, że śmierć dwóch kobiet powiązanych albo z Fulbrookiem, albo z jego klubem nie może być czystym przypadkiem. Powinniśmy spotkać się z panią Wyatt, właścicielką burdelu.

– Nie sędzę, żeby chciała rozmawiać z nami o interesach. Przypuszczalnie dużo zarabia na tym, że dostarcza prostytutki członkom klubu Olympus.

– Mam nadzieję, że Lilly przekona panią Wyatt, żeby z nami porozmawiała.

– To znajoma twojej matki?

– Znajomości mojej matki są bardzo rozległe – zauważył Slater.

Ursula uśmiechnęła się, słysząc jego ironiczny ton.

– Tak, też odniosłam takie wrażenie, kiedy dyktowała mi swoje sztuki – stwierdziła. – Muszę przyznać, że była jedną z bardziej interesujących klientek, jakie miałam.

Slater zaczął coś mówić, ale przerwał, jakby mu odebrało mowę. Ursula zauważyła, że jest wyraźnie poruszony, choć stara się tego nie okazywać. Wpatrywał się w coś lub kogoś na drugim końcu sali.

Pobiegła oczami za jego wzrokiem i dostrzegła eleganckiego, dystyngowanego dżentelmena, a przy jego boku ładną kobietę w żółto-niebieskiej sukni. Mężczyzna miał jasne włosy, był szczupły, ale dobrze zbudowany. Otaczała go aura tej szczególnej pewności siebie, jaka towarzyszy człowiekowi będącemu kolejnym potomkiem starego arystokratycznego rodu o wysokiej pozycji i dużej zamożności. Dama wydawała się pochodzić z tego samego świata. Para przyglądała się posągowi zmysłowej Wenus.

– Musimy iść – oznajmił Slater rozkazującym tonem. I bynajmniej nie czekał na jej odpowiedź. Chwycił Ursulę pod ramię i ruszył w stronę wyjścia z galerii. Nie opierała się.

– Coś jest nie w porządku? – spytała cichym głosem.  
– Nie coś, tylko ktoś.  
– Domyślam się, że uciekamy z wystawy z powodu dżentelmena i damy, którzy właśnie weszli? – upewniła się.  
– Nie uciekamy, do licha – rzucił i od razu zwolnił.  
Wiedziała, że nie spodobała mu się myśl, że ucieka przed nowo przybyłymi.  
– To o co chodzi? – naciskała. – Skąd ten pośpiech? Mamy jakieś pilne spotkanie?  
– Możesz mi wierzyć, że będzie lepiej, jeśli Torrence i ja nie będziemy przebywać na tej samej sali – warknął Slater w odpowiedzi.  
– A więc to jest lord Torrence, z którym byłeś na wyprawie na Fever Island?  
– I jego żona, lady Torrence.  
– Teraz rozumiem, dlaczego chcesz wyjść – przyznała Ursula. – Jeśli plotkarze i prasa dowiedzą się, że spotkałeś się z Torrence’em w galerii, zaczną snuć różne spekulacje.  
– No właśnie.  
– Ale co ci to da, że będziesz unikał lorda Torrence’a? Na pewno jeszcze nie raz się na niego natkniesz. Socjeta to mały światek. Lepiej zachowuj się tak, jakby nic wielkiego się nie działo.  
– Dziękuję za dobrą radę – wydusił Slater przez zaciśnięte szczęki. – Ale tak się składa, że ni cholery nie obchodzi mnie ani Torrence, ani plotki. To ciebie próbuję chronić.  
– Mnie? – zapytała, zupełnie zdezorientowana. – A co ja mam z tym wspólnego? To ty się pokłóciłeś z Torrence’em.  
– To nie znaczy, że Torrence nie wykorzysta cię do tego, żeby uderzyć we mnie.  
Teraz była już bezgranicznie zaszokowana.  
– Ta wasza kłótnia to jakiś nonsens. Na pewno prasa to wyolbrzymiła. I sensacyjne pisemka.  
– Nie wszystko jest nieprawdą, Ursulo. Ale prasa ukazuje to jednostronnie. Przecież to on mnie unika, odkąd wróciłem do

Londynu, a nie ja jego.

– Mhm.

– Co to, do licha, ma znaczyć?

– Nieważne. Przelotna myśl. Nie moja sprawa, doprawdy.

– Chodźmy stąd.

Popędził ją przez galerię, przemykając jak wiatr koło urn, posągów i różnych elementów rzymskiej broni. I prawie udałoby im się uciec, ale kiedy mieli już wyjść na zewnątrz, w drzwiach stanął bardzo duży i bardzo otyły mężczyzna.

– Roxton. – Jowialny głos grubasa przemierzył całą długość sali i odbił się echem od ścian. – Przyszedł pan rzucić okiem na moją kolekcję, co? Jestem zaszczycony, sir. Niewymownie zaszczycony. Słyszałem, że Torrence chce tu złożyć wizytę, ale muszę powiedzieć, że pana się nie spodziewałem. Podobno rzadko pan wychodzi z domu. Niezmiernie się cieszę, że zrobił pan wyjątek dla mojej małej wystawy. Ufam, że przedstawi mnie pan swojej towarzyszcze?

Zostaliśmy przyłapani, pomyślała Ursula. Wszyscy zwiedzający skierowali na nich wzrok. Nie było już ucieczki. Slater zdawał sobie sprawę, że znalazł się w potrzasku. Zatrzymał ją w drzwiach.

– Pani Kern, niech mi będzie wolno przedstawić lorda Pyne'a, kolekcjonera, który tak wspaniałomyślnie przekazał swoje zbiory do muzeum – odezwał się Slater zimnym, oficjalnym tonem.

– Lordzie Pyne – wymamrotała Ursula.

– Pani Kern, miło mi panią poznać. – Pyne pochylił się nad dłonią Ursuli. Nagle gwałtownie się wyprostował. – A kto to tam podziwia moją Wenus? Przecież to Torrence i jego czarująca żona. No, no, no. Roxton i Torrence. Dwaj najbardziej szanowani w Anglii znawcy sztuki. I obaj przybyli obejrzeć moje zbiory. Jestem niezmiernie wdzięczny.

– To bardzo interesująca kolekcja – zauważył Slater, zaciskając mocniej dłoń na ramieniu Ursuli. – Ale obawiam się, że pani Kern i ja musimy już iść. Mamy pilne spotkanie.

– Oczywiście, oczywiście. Ale najpierw muszę usłyszeć pańską opinię na temat Wenus – nalegał Pyne znacznie głośniejszym głosem, chociaż to wcale nie było konieczne. – Interesuje mnie także pańskie zdanie, Torrence.

– Wygląda dość... krzepko – oznajmił Slater.

Torrence i jego żona zrobili kilka kroków w stronę Ursuli i Slatera stojących obok Payne'a.

– Pańska Wenus istotnie przyciąga wzrok – zaczął ostrożnie Torrence, omijając spojrzeniem Slatera.

– A co myślą damy? – spytał Payne, chichocząc pod nosem. – Byłbym niepokojony, gdybym nie usłyszał opinii pań.

– Nie znam się zbyt dobrze na starożytnej sztuce – odparła lady Torrence z napięciem w głosie. – To mój mąż jest ekspertem w tej dziedzinie.

Zdobyła się na powściągliwy uśmiech, ale patrzyła na Slatera wzrokiem, w którym malowało się niemal przerażenie.

– A pani Kern? – nie dawał za wygraną Pyne. – Co pani sądzi o mojej Wenus?

– Jest niewątpliwie największą atrakcją pańskiej fascynującej kolekcji, sir – odparła Ursula. – Niestety, musimy już iść. Jak powiedział pan Roxton, mamy pilne spotkanie.

– Nie śmiem państwa zatrzymywać – oznajmił Pyne. – Skoro musicie. Jeszcze raz dziękuję panu, Roxton, za obejrzenie mojej wystawy. Pańska pozytywna opinia, podobnie jak opinia Torrence'a, jest dla mnie nieoceniona. Jestem pewien, że przyciągnie to na wystawę więcej zwiedzających. Doprawdy, spodziewam się, że informacja o waszej wizycie znajdzie się jutro w porannej prasie. A potem kolekcja Pyne'a zyska światową sławę.

– Nie wątpię – dodał Slater.

Najwyraźniej doszedł w końcu do wniosku, że nie da się już uniknąć konfrontacji z Torrence'em i jego żoną, więc postanowił zmierzyć się z problemem. Cofnął się od bocznych drzwi, ścisnął mocniej ramię Ursuli i poprowadził ją w stronę głównego wejścia.

Idąc tą drogą, musieli minąć Torrence'a i jego przerażoną małżonkę. Ursula posłała kobiecie uprzejmy i jak sądziła, dodający

otuchy uśmiech, ale odniosła wrażenie, że jeszcze bardziej ją tym spłoszyła. Lady Torrence przywarła do ramienia męża.

Torrence obserwował Slatera takim wzrokiem, jakby wpatrywał się w tygrysa szykującego się do skoku na ofiarę.

Slater przejął inicjatywę. Ukłonił się grzecznie, nie zwalniając kroku.

Torrence zacisnęła usta i zmrużył kąciaki oczu. Odpowiedział na powitanie szybkim skinieniem głowy. Ursula poczuła, że Slater zawahał się niemal niedostrzegalnie. Odniosła wrażenie, że rozważa możliwość otwartej konfrontacji z Torrence'em. Nie przystanęła jednak, zmuszając go tym samym, by szedł dalej.

– Do licha – zaklął Slater, ale na tyle cicho, że tylko ona mogła to usłyszeć.

Zatrzymała się dopiero wtedy, gdy znaleźli się na ulicy.

– Niezręczna sytuacja – odezwała się po chwili kłopotliwego milczenia. – Lady Torrence obawiała się chyba, że zaczniecie się bić na środku muzeum.

– Dlaczego miałbym się bić z Torrence'em?

– No cóż, jak podają pewne źródła, jest taka możliwość, że to twój były współpracownik celowo uruchomił pułapkę, w której niemal nie zginąłeś. A skutki były takie, że po katastrofie Torrence popłynął do domu, zabierając bajeczny skarb, który razem odkryliście. Dodajmy, że potem ten skarb gdzieś przepadł. Niektórzy powiadają, że takie rzeczy wywołują antypatię i nieufność między mężczyznami.

Slater spojrział na nią z rozbawieniem. Słońce błysnęło w szklach okularów.

– A jakież to źródła, pani Kern?

– Te, co zwykle. Brukowa prasa.

– Tak myślałem. Obawiam się, że jest niedoinformowana.

– No coś takiego – uśmiechnęła się, udając oburzenie. – Prasa? Niedoinformowana?

– No cóż, co do pewnych faktów się nie myli. Ale jedno jest pewne – Torrence nienawidzi mnie za to, że przeżyłem katastrofę na Fever Island – oznajmił Slater z ciężkim westchnieniem. – Nie



mam pojęcia dlaczego, ale to niezbity fakt.

– Wcale nie – wtrąciła szybko Ursula. – Nie wyczułam nienawiści. Ani w nim, ani w jego żonie.

– Zatem co?

– Strach.

– To nie ma sensu.

– Właśnie, że tak, jeśli sądzi, że obwiniasz go o to, co wydarzyło się na Fever Island. Wiem, że to nie moja sprawa, ale chętnie bym się dowiedziała, co tam zaszło.

– Ponieważ informacja o naszym spotkaniu z lordem i lady Torrence będzie głównym tematem rozmów przy jutrzejszym śniadaniu, masz prawo poznać prawdę.

*Pani Kern, jest mi bardzo miło znów panią widzieć.* – Webster tak się rozpromienił na widok Ursuli, że pomarszczyła się blizna na jego policzku. – *Pani Webster będzie zachwycona. Zaraz pójde jej powiedzieć.*

– *Dziękuję, Webster* – rzekła Ursula, poruszona tak ciepłym powitaniem.

Slater spojrział twardo na kamerdynera.

– *Nie musisz witać pani Kern tak, jakby wróciła z podróży dookoła świata. Była tu kilka dni temu, jeśli pamiętasz.*

– *Tak, oczywiście, sir* – dodał szybko Webster. – *Tylko że cała służba obawiała się, że pani Kern tak szybko do nas nie wróci. To cudowna niespodzianka.*

W holu rozległy się pospieszne kroki. Na scenę wkroczyła pani Webster.

– *Pani Kern, wróciła pani!* – zawołała kobieta takim tonem jak bohaterka dramatu, która właśnie odkryła, że zaginiona dawno temu krewna jednak żyje. – *Jak to cudownie znów panią widzieć.*

– *Dziękuję, pani Webster* – odezwała się Ursula z uśmiechem. – *Obawiam się, że nie zabawię tu długo...*

Urwała nagle, gdy Slater zamknął mocną dłoń na jej ramieniu. Pociągnął ją w stronę biblioteki.

– *Pani Kern i ja mamy dużo pracy* – oznajmił ponad jej ramieniem. – *Proszę dopilnować, żeby nikt nam nie przeszkadzał.*

*Pani Webster zmierzyła go surowym spojrzeniem.*

– *Zapewne mam przynieść herbatę.*

Slater jęknął.

– *Dobrze. Proszę przynieść herbatę i dopilnować, żeby była też kawa. A potem zostawić nas samych.*

*Pani Webster odprężyła się i posłała mu aprobujący uśmiech.*

– *Oczywiście, sir, zaraz wszystko przygotuję.*

Slater pociągnął Ursulę przez hol do biblioteki. Zamknął

drzwi i odwrócił się do niej.

– Websterowie się za tobą stęsknili.

– To bardzo miła para. – Ursula uniosła woalkę na brzeg fikuśnego kapelusika. – I dość niezwykła.

– Zatrudniła ich moja matka, tak jak resztę służby, bo nie miałem pojęcia, jak się do tego zabrać, ani ochoty, żeby uczyć się takich rzeczy.

– Oczywiście, że nie – przyznała Ursula. – Żadnego dżentelmena nie uczy się, jak zatrudniać służbę. To zadanie pani domu.

Przybrał ponury wyraz twarzy, nawet jak na niego. Obszedł biurko, stanął za fotelem i oparł obie ręce na oparciu.

– Wszyscy służący są byłymi aktorami albo pracownikami teatru. Czasami czuję się, jakbym grał w jakimś melodramacie – wyznał. – Ale najgorsi są aktorzy, bo nie wiadomo, czego się po nich spodziewać. Rzucają pracę, gdy tylko zaświta im nadzieja na drobną rolę. A jak sztuka padnie po dwóch wieczorach, wracają i proszą, żebym ich ponownie zatrudnił. Nie mam wielkiego wyboru. Przecież nie wyrzucę ich na bruk.

– Dlaczego nie? – spytała ze spokojem Ursula.

Jej pytanie zbiło go na moment z tropu.

– No cóż, przede wszystkim trudno byłoby znaleźć kogoś bardziej tradycyjnego na ich miejsce – wyznał w końcu i odetchnął powoli. – Dobrze wyszkoleni służący nie zaakceptowaliby pracy u człowieka, który słynie z dziwactw, jak to z lubością podkreślają gazety i plotkarze.

– Mhm. Niewykluczone. Ale to na pewno nie jedyny powód, dla którego trzymasz pod swoim dachem Websterów i innych.

– Doprawdy? – Uniósł brwi. – Nic lepszego nie przychodzi mi do głowy.

– Nie chcesz ich zwalniać, bo im współczujesz. Twoja matka ich tu przysyła, żebyś ich zatrudnił. Jeśli nie zapewnisz im pracy do czasu znalezienia kolejnej roli, to część z nich – zwłaszcza kobiety – może skończyć na ulicy. A niektórzy by tego nie przetrwali.

– Zatem prowadzę przytułek dla ludzi teatru, którzy nie mają pracy? – skrzywił się. – To masz na myśli?

– Na to wygląda. W dodatku całkiem porządny przytułek. To był jeden z powodów, dla których zgodziłam się przyjąć pracę u ciebie.

Przygwoździł ją spojrzeniem.

– Ale odeszłaś – powiedział bardzo cicho.

– Tak, ale nie wiedziałam, że tak się sprawy potoczą. I wciąż mam nadzieję, że wrócę.

– Naprawdę?

– Czy wolno wiedzieć, jakie masz... dziwactwa, które mogłyby zniechęcić potencjalnych kandydatów do zatrudnienia się w tym domu?

Rozłożył ręce.

– Wiesz, jak trudno jest znaleźć kucharkę, która potrafi ugotować wegetariańskie dania? I żeby jeszcze знаła ich tyle, że wystarczy na każdy posiłek?

Ursula zamrugała, zupełnie zaskoczona. Próbowwała stłumić chichot, ale bezskutecznie.

– Wielkie nieba! – zawołała z udawanym przerażeniem. – Jesteś jednym z nich? Wegetarianinem?

Jej kpiny były mu wyraźnie nie w smak i nie wiedział, jak zareagować. Zdjął okulary, wyjął z kieszeni nieskazitelnie białą chusteczkę i zaczął przecierać szkła.

– To naprawdę aż takie dziwne? – zapytał. – Nie musisz na mnie patrzeć, jakby mi wyrosła druga głowa.

– Przepraszam – odparła z uśmiechem. – Po prostu spodziewałam się innej odpowiedzi. To wszystko.

Przerwał polerowanie i utkwiał zdumiony wzrok w jej oczach. Po raz kolejny przyszło jej do głowy, że okulary w ogóle nie są mu potrzebne.

– A jakich dziwactw się spodziewałaś? – postawił pytanie.

Machnęła lekceważąco dłonią. Sytuacja zaczynała ją bawić.

– Prasa snuje dość dziwaczne spekulacje – odpowiedziała. – Oczywiście, nie daję im wiary, ale kiedy wspomniałeś, że twoje

dziwactwa mogą zniechęcać potencjalnych służących, to zaczęłam się zastanawiać, co dokładnie masz na myśli. I możesz być pewny, że pierwszą rzeczą, jaka przyszła mi do głowy, nie był wegetarianizm.

Zaczął wkładać okulary na nos, ale zmienił zdanie i z rozmysłem położył je na biurku. Po raz pierwszy dostrzegła w jego oczach błysk rozbawienia.

– Może pani usiadzie, pani Kern, i opowie mi, o jakich dziwactwach pani pomyślała? – zaproponował.

Gdy tylko zaczęła mu dokuczać z powodu wegetarianizmu, wiedziała, że popełnia błąd. Nie miała pojęcia, co w nią wstąpiło, ale nie mogła się powstrzymać przed kpinami. Powinna była posłuchać głosu intuicji, która ostrzegała ją, że rozmawianie z tym mężczyzną o osobistych sprawach jest wysoce ryzykowne.

Usiadła na krześle i wygładziła fałdy spódnicy, czując, że ma lekko zarumienione policzki.

– Wolałabym zmienić temat.

– Może to cię zaszokuje, ale ja też czytuję gazety – odezwał się Slater. – W pewnych kręgach podnoszą się zaniepokojone głosy, jakobym miał w domu sekretny pokój, do którego nie pozwalam wchodzić służbie.

– Ojej, zatem czytałeś te bzdury? Zapewniam cię, że nie daję wiary takim historyjkom.

– Niektórzy uważają, że zwabiam niczego niepodejrzewające kobiety do tego pokoju i odprawiam z nimi dziwne, egzotyczne obrzędy.

– Dla każdego co innego jest egzotycznym obrzędem. Zależy od punktu widzenia, prawda?

– Tak sądzisz?

– Na przykład dla mnie egzotycznym obrzędem jest zmuszanie kobiet do noszenia modnych sukni, których spódnice są tak ciężkie i obfite, że utrudniają nawet chodzenie. A jednak londyńskie damy codziennie wbijają się w te zbroje. – Ursula zrobiła pauzę dla lepszego efektu. – Wliczając w to mnie.

Pomyślała, że trochę się zagalopowała. Czowała, że zachowuje

się odrobinę lekkomyślnie, i wiedziała, że to skutek przebywania sam na sam ze Slaterem.

Wydawał się zaskoczony jej odpowiedzią, ale pozbiierał się w ciągu dwóch sekund i wybuchnął krótkim, ochryłym śmiechem.

– Dobrze wiedzieć, że masz takie nowoczesne podejście do egzotycznych obrzędów – zauważył.

Otworzyła usta i zamierzała przenieść rozmowę na bezpieczniejszy grunt, ale rozległo się złowieszcze pukanie do drzwi. Webster otworzył je takim ruchem, jakby to było wejście do krypty, i przepuścił swoją małżonkę z tacą. Postawiła ją na stole obok krzesła Ursuli i cofnęła się o krok.

– Mam nalać? – zapytała z nadzieją.

– Nie, dziękuję – odparł Slater. – Damy sobie radę.

Pani Webster nie miała najmniejszego zamiaru ukrywać rozczarowania.

– A zatem odchodzę. Proszę zadzwonić w razie potrzeby.

– Nie omieszkam – odrzekł Slater.

Począł, aż za Websterami zamkną się drzwi, i dopiero wtedy skierował wzrok na Ursulę. Bezpowrotnie zniknęło rozbawienie, które przed chwilą naelektryzowało powietrze w bibliotece. Sięgnęła po dzbanek i napełniła dwie filiżanki.

Slater wyszedł zza biurka i zbliżył się do Ursuli, aby odebrać filiżankę na spodku, po czym wrócił i stanął przed biurkiem.

– Wiem o tym, że prasa rozpisuje się nie tylko na temat egzotycznych obrzędów, którym mam się oddawać w sekretnym pokoju. Piszą również, że pobyt na Fever Island mógł wywrzeć wpływ na mój umysł – powiedział. – Prawdę mówiąc, tak się stało. Na pewno zmienił mnie na wiele sposobów i trudno to wyjaśnić.

– Nie ma w tym nic dziwnego – oznajmiła cichym i spokojnym głosem, dając mu do zrozumienia, że ma prawo opowiedzieć tę historię po swojemu. Ona też miała sekrety. Wiedziała, że jeśli człowiek chce się komuś z nich zwierzyć, musi to zrobić w przemyślany sposób.

– Torrence był moim przyjacielem. – Slater odstawił filiżankę na biurko, nie wypijając nawet łyka kawy. – Obaj

interesowaliśmy się zabytkami. Zaintrygowała nas legenda związana z Fever Island. Poszukiwanie wyspy stało się naszą obsesją. Po dwóch latach badań udało nam się w końcu natrafić na wzmiankę o lokalizacji tego przeklętego miejsca.

Zamilkł, starając się zebrać myśli. Ursula spokojnie czekała. Nie chciała go popędzać.

– Odkryłem mapy między kartami pamiętnika starego wilka morskiego, ale były one, skromnie mówiąc, bardzo niejasne – mówił dalej. – Torrence obawiał się trochę, że są wytworem chorego umysłu, ale zgadzał się ze mną, że powinniśmy podjąć próbę znalezienia wyspy. Wynajęliśmy statek i koniec końców udało się ją odnaleźć, ale zupełnie przypadkowo, a nie dzięki mapom. Mieliśmy trochę szczęścia.

Slater podszedł do okna i wyjrzał do ogrodu.

– Wszystko wskazywało na to, że wyspa jest niezamieszka – kontynuował. – Znaleźliśmy z Torrence’em wejście do starożytnej świątyni połączonej z niekończącym się labiryntem podziemnych jam grobowych. Wszystko zostało wykute u podstawy wulkanu. Nazwaliśmy ten zespół Miastem Grobów. – Slater pokręcił nieznacznie głową. – To było... niesamowite.

Ursula siedziała w milczeniu, wpatrując się w jego ostry profil. Wiedziała, że Slater ma teraz przed oczyma grobową świątynię na Fever Island, a nie zamglony ogród.

– Odkryć coś takiego... To musiało być cudowne uczucie – przerwała ciszę.

– W życiu nie widziałem czegoś podobnego. Jakbyśmy wkroczyli do baśniowej krainy.

Slater znowu zamilkł. Wypiła łyk kawy i czekała.

– Zabraliśmy ze sobą niewielką ekipę do prac wykopaliskowych – wyjaśnił. – Do grobowca wchodziło się przez długi, wykuty w kamieniu korytarz, który ciągnął się daleko w głąb góry. Na ścianach i podłogach widniały jaskrawe malowidła. Wszędzie stały posąжки fantastycznych stworzeń – ogromne ptaki i jaszczurki. Żaden z nas nigdy czegoś takiego nie widział. Każda z figurek była wysadzana drogocennymi kamieniami.

– Widziałam rubinowego ptaka, którego lord Torrence wypożyczył na wystawę do Muzeum Brytyjskiego kilka miesięcy po powrocie – powiedziała Ursula. – Był niesamowity. Potem prasę obiegła sensacyjna wiadomość, że go skradziono.

– W świątyni był taki natłok różnych artefaktów, że od razu nasunęło nam się przypuszczenie, że zbierano je przez długi czas, być może przez kilkanaście wieków.

– Myślisz, że mogły pochodzić z Egiptu albo z Grecji?

– Na pewno nie – odparł. – Chociaż pod wieloma względami wydawały się podobne do dzieł obu starożytnych cywilizacji, na pewno nie były wytworem żadnej z nich. Jestem przekonany, że odkryliśmy groby nieznannej kultury. Była tak stara, bogata i potężna, że być może wywarła widoczny wpływ na wielkie cywilizacje, które narodziły się już po jej upadku.

Przeszedł ją dreszcz podniecenia.

– Wielkie nieba, myślisz, że odkryliście z Torrence’em królewskie groby Atlantydy?

Pokręcił głową.

– Atlantyda jest tylko legendą.

– Śmiem twierdzić, że sam jesteś czymś w rodzaju legendy – odpowiedziała z uśmiechem. – Takie historie nie są wysane z palca. Zwykle jest w nich ziarno prawdy.

Wzruszył ramionami.

– Już nie odkryjemy prawdy o Fever Island. Na pewno nie za naszego życia. Kilka lat temu nastąpił wybuch wulkanu, a kompleks grobowy spoczął pod potokami lawy i warstwami pyłu wulkanicznego. Mogę tylko powiedzieć, że wiele wskazywało na to, iż lud zamieszkujący wyspę miał rozwiniętą literaturę i naukę co najmniej na takim poziomie jak starożytni Grecy, Rzymianie czy Egipcjanie.

– Musiałeś być podekscytowany, gdy wszedłeś do tej świątyni.

Slater spojrział na nią przez ramię, unosząc lekko brew.

– Byłem podekscytowany... do momentu uruchomienia mechanizmu pułapki, przez którą utknąłem w głównej komnacie



grobowej.

Zachwyt i ekscytacja Ursuli natychmiast zgasły. Filizanka zadrżała w jej dłoni. Odstawiła ją pospiesznie.

– Nawet nie potrafię sobie wyobrazić, jak musiałeś się wtedy czuć – oznajmiła. – Na pewno sądziłeś, że zostałeś żywcem pogrzebany.

– Istotnie, to był mój pierwszy wniosek – przyznał. – Od razu wiedziałem, że nie ma szans na to, aby Torrence dotarł do mnie z ekipą.

– Dlaczego nie?

– Uświadomiłem sobie, że muszą być pewni, że zostałem przysypany przez odłamki skał. Nawet gdyby mieli cień nadziei, to nie było sposobu, żeby przekopać się przez góry kamieni, które blokowały tunel prowadzący do głównej komnaty.

– Jak udało ci się przeżyć?

– Pułapka została tak zaprojektowana, że zamykała tylko wyjście z tunelu, ale chroniła skarby i sarkofagi w jaskiniach grobowych. Całe Miasto Grobów było nietknięte, a zniszczony został tylko tunel prowadzący na zewnątrz.

– Jak udało ci się stamtąd wydostać?

– Od głównej komnaty, w której zostałem uwięziony, prowadziły trzy drogi. Na ścianach były niesamowite malunki. Każde przejście opowiadało inną historię. W jednym korytarzu namalowano epicką opowieść o niekończących się wojnach. W drugim – historię zemsty. Pomogła mi intuicja i łut szczęścia, że wybrałem trzecią legendę. Doprowadziła mnie do labiryntu, który miał logiczny układ.

– To znaczy prowadził do środka?

– Tak – potwierdził Slater. – Do innego wyjścia, mówiąc ściślej.

– Wielkie nieba. Ale kiedy wyszedłeś, okazało się, że jesteś na wyspie sam. Nie wiedziałeś, kiedy przyplynie następny statek. Ta samotność musiała być... denerwująca.

Uśmiechnął się i odwrócił twarzą do Ursuli.

– Gazety wszystko przekreśliły. Nie byłem sam na wyspie.

– Nic o tym nie wspomnieli. – Ursula wydawała się ogłuszona.

– Nie. Bo nigdy o tym nikomu nie powiedziałem. Torrence i inni członkowie ekspedycji nie mieli możliwości, żeby stwierdzić, że na wyspie mieszka niewielka grupa ludzi.

– Potomkowie tych, którzy zbudowali grobowce?

– Nie – odparł Slater. – Ludzie, których tam poznałem, pochodzili z różnych stron świata i uformowali coś w rodzaju zakonu, będącego azyłem i miejscem refleksji. Nazywali go Zakonem Trzech Ścieżek. Niektórzy spędzili na Fever Island tylko krótki czas. Nie odpowiadały im nauczanie i reguła zakonu. Niektórzy przetrwali jedynie dzięki temu nauczaniu, ale postanowili wrócić z tą wiedzą między ludzi. Jeszcze inna grupa została na wyspie jako nauczyciele.

– Co za zdumiewająca historia – stwierdziła Ursula. – W gazetach nie było ani słowa o religijnym zakonie na wyspie.

– To nie był religijny zakon. Raczej grupa o charakterze filozoficznym. Prowadzono fizyczne i umysłowe ćwiczenia, które wielu ludziom wydałyby się ezoteryczne albo przynajmniej niezwykle ekscentryczne.

– Rozumiem. – Po chwili dodała: – Przypuszczam, że to na wyspie zostałeś wegetarianinem?

Uśmiechnął się przelotnie.

– Obawiam się, że tak. W rok po tym, jak wydostałem się z grobowca, na wyspę zawinął statek. Zdażyłem już przejść pełną inicjację w zakonie.

– No cóż, na tej wyspie nie było, zdaje się, nic innego do roboty jak studiować nauki zakonu.

W oczach Slatera błysnęło rozbawienie.

– To prawda. Ale doszedłem do wniosku, że nauki zakonu mi odpowiadają. Nauczyciele twierdzili, że mam naturalny dar.

– Ci nauczyciele... mówili po angielsku?

– Niektórzy. Jak powiedziałem, pochodzili z różnych stron świata. Z Dalekiego Wschodu, z Europy. W zakonie był nawet Amerykanin – kapitan statku. Znalazł drogę na wyspę i postanowił

tam zostać.

– Ale ty wolałeś wrócić, kiedy tylko nadarzyła się sposobność.

– Wróciłem do Londynu tylko po to, żeby dać rodzicom znać, że żyję i że nic mi nie jest, ale szybko odkryłem, że nie czuję się tu jak w domu. Powiedziałem ojcu, że zamierzam wyjechać za granicę, żeby odnaleźć swoją prawdziwą drogę. Szybko odciął dopływ pieniędzy. – Slater zaśmiał się pod nosem. – W tych okolicznościach była to typowa reakcja dla rodziców.

– Być może, ale to na pewno ograniczyło twoje możliwości archeologicznych eksploracji. Takie ekspedycje dużo kosztują.

Slater spojrział za okno.

– Znalazłem inne sposoby zarabiania na życie.

Uśmiechnął się słabo i pokręcił głową.

– Po roku poszukiwań wróciłem na Fever Island, bo czułem, że potrzebuję dalszych nauk i szkolenia. Miałem pytania. Ale podczas mojej nieobecności doszło do wybuchu wulkanu. Wszystko zostało całkowicie zniszczone. Po klasztorze nie pozostał ani ślad.

– Więc powróciłeś do swoich poszukiwań, aż wezwały cię do domu rodzinne zobowiązania.

– I będę zmuszony tu zostać, przynajmniej w najbliższej przyszłości. Nie da się zarządzać majątkiem ojca na odległość.

– Widocznie jakoś zdołaliście się pogodzić – oceniła Ursula.

– Myślę, że w końcu niechętnie uszanował fakt, że wybrałem własną drogę.

– Chyba musiało chodzić o coś więcej niż niechętny szacunek. Z tego, co słyszałam, powierzył ci cały majątek.

Slater wzruszył ramionami.

– Nie było innego kandydata.

– Zawsze można znaleźć inne sposoby zarządzania dużymi kwotami pieniędzy – zauważyła Ursula. – To oczywiste, że ojciec ci zaufał.

Slater milczał, ale nie miał też zamiaru się spierać.

– Powiesz mi, w jaki sposób zarabiałeś na życie, gdy

podróżowałeś po świecie bez finansowego wsparcia ze strony rodziny? – zadała pytanie. – Po to mnie tu dzisiaj przywiozłeś, prawda?

– Czasami czytasz w mnie jak w książce, Ursulo – uznał, spoglądając na nią uważnie.

– Czy to ci przeszkadza?

– Niepokoi, owszem, ale nie przeszkadza. Po prostu potrzebuję trochę czasu, żeby się do tego przyzwyczaić, to wszystko. A odpowiadając na twoje pytanie, zarabiałem na życie, poszukując zaginionych lub ukradzionych dzieł sztuki.

– To... niezwykle. Można się z tego utrzymać?

– I to na bardzo dobrym poziomie. Kolekcjonerzy to ekscentryczna grupa, opanowana obsesjami. Zapłacą niemal każdą sumę, żeby wejść w posiadanie przedmiotu pożądania. Dzięki tej pracy dotarłem do najodleglejszych zakątków świata. Czasami musiałem sobie radzić z ludźmi o dość trudnych charakterach.

– Co znaczy trudny w tym kontekście? – Spojrzała na niego.

– Niebezpieczny.

– Rozumiem – odparła niemal bez tchu.

– Kolekcjonerzy i handlarze sztuki z półświatka często wynajmują przestępców do kradzieży przedmiotów, które pragną mieć. Zatrudniają też niebezpiecznych ludzi do ich ochrony. Chowają dzieła w skarbcach ze skomplikowanymi zamkami. Niektórzy są gotowi popełnić morderstwo, byle tylko zdobyć obiekt pożądania. Krótko mówiąc, miałem klientów opętanych obsesją ścigania legend.

– I wynajmowali cię, żebyś robił to za nich.

– I czasami bywało niebezpiecznie. – Slater odwrócił się i utkwiał ostre spojrzenie w jej oczach. – Przywiozłem cię tu po to, Ursulo, żeby ci uświadomić, że przez jakiś czas ta praca dostarczała mi niezdrowego dreszczu emocji. I mimo że niekiedy konieczne było użycie przemocy, odnajdywałem w niej radość. Tak, właśnie radość. I to jest cała prawda o mojej ekscentrycznej naturze.

– Czy mam się czuć wstrząśnięta?

- A nie jesteś?
- Jeśli nawet, to nie aż tak, jak powinnam. Coś ci powiem, Slater. W moim życiu było kilka zakrętów i przez to jestem bardziej wyrozumiała wobec innych ludzi, którzy też przeżyli życiowe zawirowania.
- To bardzo wspaniałomyślne z twojej strony – rzucił raczej kpiąco.
- Ciekawi mnie jedno. Czy uważasz, że lord Torrence celowo uruchomił pułapkę, żeby uciec z rubinowym ptakiem?
- Nie. Uważam, że pułapka uruchomiła się po zdjęciu ptaka z cokołu. Ale mechanizm był wiekowy i nie pracował, jak należy. Miał ciężki, powolny rozruch. To dlatego Torrence i pozostali członkowie ekipy zdążyli dobiec do wyjścia.
- Pomyślała o przerażonej twarzy lady Torrence.
- Może powinienes powiedzieć lordowi Torrence’owi, że go nie obwiniasz.
- Slater spojrział z ponurym rozbawieniem.
- Myślę, że dobrze wie, co o tym myślę. Nie jestem zainteresowany rozmową na temat Fever Island.
- Ale dlaczego?
- Bo podejrzewa, że wiem, co się naprawdę stało z rubinowym ptakiem.
- O czym ty mówisz? Przecież go skradziono.
- Zajmowałem się poszukiwaniem zgubionych i skradzionych dzieł sztuki, zapomniałś?
- W nagłym olśnieniu pojęła, co ma na myśli.
- Wielkie nieba. Tak, oczywiście. Musiałeś przecież słyszeć o tej kradzieży.
- Było o niej głośno w świecie kolekcjonerów i muzealników. Wiele osób oferowało mi pokaźne sumy za odnalezienie ptaka. Ale wolałem go szukać na własną rękę.
- I znalazłeś, prawda?
- Wiem, co się z nim stało – wyznał po krótkim milczeniu.
- Prasa zbudowała wokół tego legendę. Mówią, że to rubinowy ptak poróżnił cię z lordem Torrence’em.

Slater wpatrywał się w nią ze spokojem.

– Nie dałbym ani pensa za ten przedmiot.

Przyglądała mu się badawczo przez chwilę. Doszła do wniosku, że wyznał jej prawdę.

– Tak, widzę, że istotnie nie obchodzi cię, co się z nim stało – oznajmiła. – To, czego doświadczyłeś na wyspie, jest dla ciebie ważniejsze niż skarb.

– Pobyt w klasztorze mnie zmienił, Ursulo.

– Co chcesz przez to powiedzieć?

Podszedł do Ursuli wolnym krokiem, z wyraźną intencją, i zatrzymał się kilkanaście centymetrów od niej.

– Chcę powiedzieć, że odkąd cię poznałem, też się zmieniłem. Nie mam już wrażenia, jakbym obserwował cię z za sceny. Kiedy jestem obok ciebie, tak jak teraz, czuję twoją bliskość każdą cząstką siebie.

Zabrakło jej słów. Otworzyła usta, ale nie zdołała nic powiedzieć.

– Muszę cię o coś zapytać – mówił dalej.

Znieruchomiała w napięciu, obawiając się, że zażąda prawdy na temat jej przeszłości. I choć przed chwilą przeszył ją gorący dreszcz, teraz poczuła lodowate przerażenie. Nie wyobrażała sobie, aby mógł w jakiś sposób odgadnąć jej sekret, ale musiała przyznać sama przed sobą, że szantażysta zdołał go jednak odkryć. Nie była już pewna, kto jeszcze może znać tajemnicę jej przeszłości.

– Muszę ci postawić pytanie, które prześladowuje mnie nocami, odkąd cię poznałem – odezwał się Slater.

Założyła ramiona.

– Co to za pytanie?

– Dowiedziałem się, że od śmierci twojego męża minęło kilka lat. Ale wciąż nosisz żałobę. Czy myślisz, że będziesz w stanie zapomnieć o smutku i odnaleźć w sobie siłę do nawiązania więzi z innym mężczyzną?

Przez chwilę wpatrywała się w niego w bezgranicznym osłupieniu, nie mogąc wykrztusić słowa. Przez jego oczy przemknął cień udręki. To wyrwało ją z transu.

– Wielkie nieba, Slater. Nie jestem pogrążona w głębokiej żałobie – powiedziała w końcu z wyraźną ulgą. – Wprost przeciwnie. Byłam mężatką niespełna dwa lata. Mój mąż spadł ze schodów w burdelu i złamał sobie kark, ale zanim to się stało, zdołał zniszczyć miłość, którą kiedyś do niego żywiłam. Wiem, że nie powinnam tego mówić, ale naprawdę poczułam bezgraniczną ulgę, kiedy wreszcie zniknął z mojego życia. I nie przeszkadzało mi nawet to, że przegrał w karty cały majątek. Czy to ci wystarczy za odpowiedź?

– Tak – odparł. – Myślę, że tak.

Zabrakło jej tchu na widok gorącego blasku, który rozpałił jego oczy. Serce zaczęło jej bić jak oszalałe, a ciało ogarnęło dziwne drzenie. Podniosła dłoń w rękawiczce i dotknęła jego ust.

Otoczył rękoma twarz Ursuli i przyciągnął ją do siebie.

Jego wargi zamknęły się na jej ustach. I przekonała się, że cała jej wiedza o namiętności nadaje się do kosza.

Przez głowę przemknęły jej ostrzegawcze słowa Matty. „Podobno oddaje się egzotycznym seksualnym obrzędom z niczego niepodejrzewającymi kobietami”.

Najwyraźniej w legendach krążących na temat Slatera było ziarno prawdy.

Jej usta były niewiarygodnie ciepłe, miękkie i zmysłowe. Ucieleśnienie marzeń samotnego mężczyzny. Bał się, że zaraz obudzi się ze snu i odkryje, że to halucynacje. Ale jej reakcja podziałała jak katalizator, wyrywając go z odległego miejsca, z którego przyglądał się światu. I porwała w gorący wir namiętności.

Do jego uszu dobiegł ochrypły, dudniący jęk. I doznał szoku, gdy sobie uświadomił, że pochodzi z jego wnętrza. Całowanie Ursuli było jak otwieranie drzwi labiryntu, jak wychodzenie z ciemności na słoneczną polanę. Nareszcie żył. I był wolny. Uczucia wypływały z niego kaskadami tak szybko i intensywnie, że ledwie mógł złapać oddech. Krew dudniła mu w żyłach.

Uwolnił jej twarz i przesunął wolno dłonie w dół zamkniętej w ciasnym gorsecie klatki piersiowej, aż dotarł do delikatnych łuków bioder. Warstwy materiału i usztywnienia stanika sukni uniemożliwiały intymny kontakt, którego bardzo pragnął, ale i tak ogarnęło go podniecenie na myśl, że jest tak blisko niej, że jej dotyka, że nareszcie trzyma ją w ramionach, podniecenie spotęgowane świadomością, że ona też go pożąda.

Nie chciał posunąć się za daleko ani jej popędzać, ale kiedy objęła go rękoma za szyję, poczuł zawrót głowy.

W jednej chwili oparł Ursulę o biblioteczkę i wsunął nogę między jej nogi. Spłynęła mu na kolano długa spódnica usztywniona halkami.

Oparł dłonie po obu stronach jej głowy, zamykając ją jak w klatce, po czym z wielkim trudem oderwał usta od warg Ursuli. Chwyciła go za ramiona, jakby obawiała się, że ten szturm powali ją na ziemię. Dotknął ustami słodkiej, jedwabistej skóry na jej szyi. Kobięcy zapach pobudził jego zmysły i wywołał napięcie mięśni. Był boleśnie twardy.

– Slater – rzekła Ursula do jego ucha miękkim i zachrypniętym głosem, jakiego nigdy dotąd nie słyszał. –



Zaskoczyłeś mnie.

– Czyżby? – Podniósł głowę i spojrzał w jej ponętne, oszołomione oczy. – Jakie to dziwne. Bo czekałem na to od dnia, kiedy cię poznałem.

– Rozumiem – dodała bez tchu, zdenerwowana.

– Doprawdy?

– Powiedziałeś, że podczas pobytu na Fever Island prowadziłeś życie zakonnika. A jeśli wierzyć plotkom, to od powrotu do Londynu nie nawiązałeś romantycznego związku z żadną kobietą. To trudne dla mężczyzny, zwłaszcza o tak wybujałej naturze.

Jej słowa podziałały jak kubek zimnej wody.

– Nie wiem, czy dobrze zrozumiałem twoje słowa – odparł ze spokojem. – Sądzisz, że moje zachowanie wyniknęło z faktu, że przez długi czas nie miałem kobiety?

Wzdrygnęła się, wyraźnie zaniepokojona. Próbowwała uwolnić się z klatki, ale była przyciśnięta do biblioteczki.

– Chcę tylko mieć pewność, że twoje uczucia do mnie nie są efektem długich okresów przymusowego... uhm... celibatu.

Wpatrywał się w nią przez długą chwilę, jakby chciał stwierdzić, czy nie żartuje.

– Zapomniałaś o egzotycznych seksualnych obrzędach w sekretnym pokoju – odezwał się w końcu. – Tych, którym się oddaję z niczego niepodejrzewającymi kobietami.

Zmrużyła oczy.

– Teraz mi dokuczasz.

– Naprawdę?

Próbowwała odzyskać równowagę.

– Nie daję wiary tym wydumanym historyjkom z gazet.

– Może powinnaś – oznajmił, celowo złowieszczym tonem.

– Nonsens.

Szykowny kapelusik Ursuli przekrzywił się na jedno oko. Oderwał ręce od ściany, uwalniając ją z klatki. Wyprostował się i umieścił nakrycie głowy na właściwym miejscu. Dzięki temu miał okazję dotknąć jej miedzianych włosów.

Zgrabnym ruchem oderwała się od biblioteczki i spojrzała na niego.

– Nie odrzucam twoich względów – dodała szybko.

– Dziękuję za wyjaśnienie tej kwestii. A tak z ciekawości, w jaki sposób się zachowujesz, kiedy odrzucasz względy mężczyzny?

– To wcale nie jest zabawne. Próbuję tylko zrozumieć to, co tu zaszło.

– Doskonale. Skoro jesteśmy przy tym temacie, to zechciej mi powiedzieć, jak się zapatrujesz na moje dalsze awanse o intymnym charakterze. Bo jeśli nie jesteś zainteresowana takim związkiem, wołałbym to wiedzieć już teraz.

– Perspektywa romantycznego związku z tobą nie jest mi niemiła – oświadczyła.

Jej zdenerwowanie i przekorne odpowiedzi zaczynały go bawić. Wciąż czuł się sfrustrowany jak diabli, ale zachowanie Ursuli było raczej czarujące. Chociaż wytrącało go z równowagi.

– Dajesz mi nadzieję – stwierdził z powagą.

– Chcę tylko, żebyśmy oboje byli całkowicie pewni tego, co robimy – odpowiedziała Ursula tak poważnie, jak nigdy dotąd.

Podniósł w górę rozpostartą dłoń.

– Ani słowa więcej, błagam cię. Bo zepsujesz tę chwilę. Chcę się nią nacieszyć, chociaż to drobnostka.

Uniosła zadziornie podbródek.

– Nazywasz te uściski drobnostką?

– Myślałem, że zależy ci na szczerości?

– Oczywiście.

– Więc dobrze. Ten pocałunek mi nie wystarczył, droga pani. Tylko zaostrzył mój apetyt. Ale na razie muszę się nim zadowolić.

– Rozumiem.

Miała minę, jakby zamierzała coś jeszcze dodać, ale nie potrafiła znaleźć odpowiednich słów.

– Twoja kolej na szczerość, Ursulo – powiedział cicho. – Czy wystarczy ci kilka skradzionych pocałunków, czy uważasz, że w przyszłości też zapragniesz czegoś więcej?

Ku jego zdumieniu wydawała się teraz jeszcze bardziej zatrwożona.

– Panie Roxton – wyrzuciła. – Musi pan być taki... taki obcesowy?

– Proszę o wybaczenie. Jak już wyjaśniałem, bawiłem długo poza Londynem i zapomniałem o zasadach uprzejmej konwersacji.

– A ja myślę, że doskonale je pamiętasz – odparowała. – Po prostu denerwują cię zasady uprzejmości obowiązujące w wyższych sferach.

– To prawda. – Skinął z powagą. – Chodzi o to, Ursulo, że byłaś mężatką. Przypuszczałem więc, że rozumiesz naturę intymnego związku między dwojgiem ludzi.

– Oczywiście, że rozumiem – rzuciła z oburzeniem. – Doskonale rozumiem te rzeczy. Ale widzę, że należysz do ludzi o wybujałym temperamencie. Jeśli naprawdę jesteś zainteresowany intymnym związkiem ze mną...

– Ależ jestem – wtrącił cicho. – I to zdecydowanie zainteresowany.

Odchrząknęła niepewnie.

– W takim razie musisz wiedzieć, że mój temperament nie posuwa się do skrajności.

Zrobił minę, jakby nie rozumiał, co Ursula ma na myśli.

– Nie posuwa się do skrajności?

Machnęła ręką.

– Mam na myśli takie namiętności, jakie twoja matka opisuje w swoich sztukach.

– Nikt przy zdrowych zmysłach nie zachowuje się tak jak bohaterowie melodramatów, które pisze moja matka. Obawiam się, że zaplątałaś się w gąszczu uprzejmych eufemizmów. Zgubiłem wątek. Nie mam pojęcia, o czym mówisz.

Posłała mu poirytowane spojrzenie.

– Próbuję ci tylko przekazać, że mogę nie być odpowiednią kobietą dla mężczyzny o twoim wybujałym temperamencie – dodała. – Próbuję cię ostrzec.

Doszedł do wniosku, że doskonale się bawi tą rozmową.

– Aha – stwierdził. – Wracamy zatem do twoich obaw związanych z egzotycznymi seksualnymi obrzędami w sekretnym pokoju? Nie bój się. Nie wystawię cię na taką próbę, chyba że sama mnie o to poprosisz.

– Do licha, Slater, naśmiewasz się ze mnie.

Wyszczrzył zęby.

– Istotnie. Chyba lubię ci podokuczać. Ale co innego mogę zrobić? Twoje lęki dotyczące własnego temperamentu są naprawdę śmieszne.

Westchnęła ciężko.

– Nie masz zamiaru potraktować poważnie mojego ostrzeżenia, tak?

– Proponuję, żebyśmy przeanalizowali tę sytuację z mojego punktu widzenia.

Rzuciła mu nieufne spojrzenie.

– To znaczy?

– Biorąc pod uwagę długie okresy mojego przymusowego celibatu, można przypuszczać, że wyszedłem z wprawy i seksualne obrzędy mogą mi sprawiać trudność. Na pewno będę niezręczny, a może nawet niekompetentny.

– Niekompetentny?

– Przynajmniej na tyle, że nie znajdę właściwego tempa – dodał.

– Właściwego tempa?

– Jeśli mnie pamięć nie myli – co jest całkiem prawdopodobne po pobycie na Fever Island – właściwe tempo to fundamentalna sprawa podczas intymnego fizycznego aktu. Dziś na przykład działałem za szybko.

– Nie chodzi o to, że działałeś za szybko – zapewniła go. – Tylko o to, że zupełnie mnie to zaskoczyło.

– To moja wina, bez dwóch zdań – stwierdził.

– No niezupełnie.

– Biorąc pod uwagę moją niekompetencję, złe wycucie tempa i brak wprawy, dochodzę do wniosku, że potrzebuję kobiety, która okaże mi dużo cierpliwości – podsumował. – Takiej, która

będzie wyrozumiała. Uważająca. I delikatna.

– Jesteś niemożliwy, Roxton. – Przeszyła go wzrokiem. – Co więcej, mam już dość tej rozmowy. To wyrachowana prowokacja. I bardzo proszę, ani słowa więcej o niewłaściwym tempie, niekompetencji i seksualnych rytuałach. Bo zakończę naszą współpracę i poprowadzę śledztwo na własną rękę. Rozumiesz?

Rozmowę przerwało pukanie do drzwi. Slater stłumił jęk zawodu.

Wyjął z kieszeni okulary i umieścił na nosie.

– Proszę.

W drzwiach stanął Webster.

– Przyszła lady Roxton, sir. Chce się z panem widzieć. Twierdzi, że to bardzo ważne. – Po chwili wahania dodał wybitnie ponurym tonem: – Przyprowadziła ze sobą dzieci, sir.

– W takim razie pod żadnym pozorem nie wprowadzaj ich do biblioteki – poprosił Slater. – Kiedy chłopcy tu byli ostatnim razem, mało nie zniszczyli mojej kolekcji. W każdym razie bardzo się starali. – Wyrzwał przez okno i widząc, że mgła się rozproszyła, dodał: – Zaprowadź ich do ogrodu i poproś lady Roxton, żeby poczekała na tarasie. Zaraz do nich przyjdę.

Websterowi wyraźnie ulżyło.

– Bardzo dobrze, sir.

Wyszedł, zamykając za sobą drzwi.

– Masz gości – powiedziała Ursula, odwracając się do Slatera. – To prywatne sprawy. Powinnam wrócić do biura.

– Równie dobrze możesz zostać i poznać resztę mojej rodziny – oznajmił Slater.

Ursula spojrzała na niego z przebłyskiem zaciekawienia, po czym otworzyła torebkę.

– Nie chciałabym przeszkadzać w prywatnych sprawach – rzekła, wyjmując małe lusterko. Przejrzała się, marszcząc brwi, po czym wyjęła z włosów długą, metalową szpilkę. Przypięła nią kapelusik, który poprawiła na głowie. – Domyślam się, że twoje stosunki z wdową po ojcu i jej dziećmi muszą być skomplikowane.

– Ostatnio całe moje życie zrobiło się skomplikowane –

zauważył, patrząc, jak Ursula zamyka torebkę. – Ale przez to ciekawsze.

Jakże mi przyjemnie panią poznać, pani Kern – powiedziała Judith Roxton. – Przepraszam, że przeszkodziłam pani w pracy ze Slaterem. Od powrotu jest tak zajęty sprawami związanymi z majątkiem swojego ojca, że nie miał czasu porządkować kolekcji artefaktów. Wiem, że z ulgą powrócił do katalogowania.

– Nie przeszkodziła pani w niczym ważnym – odparła Ursula. Było to wierutne kłamstwo, ale nie mogła przecież wyjaśnić, że przybycie Judith i dzieci przerwało im ożywioną dyskusję o ich dziwnym związku. – Skończyliśmy pracę na dziś.

Judith była zupełnie inna, niż Ursula sobie wyobrażała. Miała jasne włosy, niebieskie oczy, ubiór według najnowszej mody i można by ją prawie uznać za skończoną piękność. Wydawała się przy tym osobą zachwycająco kruchą i najwyraźniej nie zdawała sobie sprawy ze swojego olśniewającego wyglądu. Prawdopodobnie też nie należała do kobiet, które wykorzystują swój zewnętrzny urok, by manipulować innymi. Wprost przeciwnie, pomyślała Ursula. Sama wyglądała na kobietę, która potrzebuje ochrony. I ta cecha bez wątpienia musiała przyciągać męskich przedstawicieli gatunku.

Judith była też pełną oddania matką dwóch młodych chłopców, którzy bawili się teraz w ogrodzie, a Slater wraz z nimi, rzucając piłkę to młodszemu, to starszemu. Crawford miał osiem lat, a Daniel dziewięć. Obaj byli ciemnowłosi, z jasnobrązowymi oczami, uderzająco podobni do swojego dużo starszego przyrodniego brata.

Na pierwszy rzut oka było widać, że uwielbiają Slatera. Gdy tylko pojawił się na tarasie, podbiegli do niego i domagali się, by z nimi pograł. Ursulę zdziwiło, że Slater dobrze się przy tym bawi. Wyraźnie odmłodził i wydawał się bardziej beztroski niż zwykle.

Doszła więc do wniosku, że plotki o niezgodzie w rodzinie można włożyć między bajki.

Judith uśmiechnęła się, patrząc na trzech mężczyzn żywiłowo zaangażowanych w grę.

– Crawford i Daniel przepadają za Slaterem – rzekła. – Kiedy powiedziałam, że tu jadę, błagali mnie, żeby ich zabrać. Nie umiałam odmówić. Slater poświęca im sporo czasu. Nie każdy człowiek na jego miejscu byłby taki miły dla dwóch przyrodnych braci, którzy mają odziedziczyć lwią część rodzinnej fortuny.

– Pan Roxton istotnie jest wyjątkowym człowiekiem – przyznała Ursula, siląc się na neutralny ton.

– Wiem, jakie krążą plotki o naszej rodzinie – oznajmiła Judith. – I jak to z plotkami bywa, jest w nich ziarno prawdy. Matka Slatera nie porusza się w tym samym kręgu towarzyskim co ja. I żadna z nas nie zabiega, by to zmienić. Ale szanuję panią Lafontaine. Nigdy nie zachowała się nieuprzejmie czy okrutnie wobec mnie albo chłopców, chociaż wie, że odziedziczą to, co według prawa krwi powinno przyspaść w udziale jej synowi.

– Lilly Lafontaine jest bardzo praktyczną kobietą. I zapewniam panią, że dobrze jej się powodzi finansowo.

Judith mówiła dalej, wciąż śledząc wzrokiem Slatera i chłopców:

– Mój mąż ją kochał. Moje małżeństwo było czymś w rodzaju umowy w interesach, ale Edward zawsze bardzo dobrze mnie traktował. Myślę, że lubił mnie na swój sposób. Proszę nie wierzyć w to, co wypisują w gazetach. Mam niezachwianą pewność, że Edward był ogromnie dumny z wszystkich swoich synów. Popęlił błąd, gdy chciał kontrolować Slatera, odcinając go od pieniędzy, ale to się nie udało, a potem Edward jeszcze bardziej szanował pierworodnego syna.

Slater wykonał ostatni rzut i poprosił chłopców, żeby pobawili się sami. Ruszył zwirową ścieżką w stronę domu i wszedł po trzech stopniach na szeroki taras. Z leniwym wdziękiem opadł na żelazną ławeczkę i wziął szklankę z lemoniadą przygotowaną przez panią Webster.

– Nie spodziewałem się twojej wizyty, Judith – powiedział. – Przypuszczam, że pojawił się jakiś problem?



Judith wydawała się szczerze zmartwiona.

– Przepraszam – rzekła ze skruchą. – Powinnam była przysłać ci wiadomość z prośbą o spotkanie w dogodnym dla ciebie czasie.

– Nic się nie stało – odparł cierpliwie Slater. – Jaki masz problem?

Judith wydawała się zażenowana.

– Obawiam się, że ten sam co zwykle.

– Hurley – powiedział Slater znużonym tonem, jakby męczyło go wypowiedzianie tego nazwiska.

Judith przytaknęła.

– Przyszedł dziś z samego rana. Wpadł jak burza do jadalni podczas śniadania.

– Mówiłem ci, żebyś go nie wpuszczala.

Ursula uświadomiła sobie, że rozmowa zboczyła na osobiste tematy. Wstała i zaczęła opuszczać woalkę.

– Ale się zrobiło późno – wtrąciła. – Muszę już iść. Proszę się nie kłopotać. Webster odprowadzi mnie do drzwi.

– Nie. – Slater wstał. – Może pani z nami zostać.

Ursula zerknęła na Judith.

– Myślę, że to nie jest dobry pomysł.

Judith nie przejmowała się obecnością postronnej osoby. Posłała Slaterowi bezradne i błagalne spojrzenie.

– Pani Brody wpuściła go do środka, nie pytając mnie o zgodę – odpowiedziała Slaterowi. – Groził jej.

Ursula chciała minąć Judith i ruszyć w stronę domu. Slater bez słowa chwycił ją za rękę, nie pozwalając odejść. Jego spojrzenie nie pozostawiało wątpliwości. Chciał, żeby tu była. Usiadła z powrotem i przysłuchiwała się w milczeniu.

– Hurley nie ma prawa zastraszać twojej gospodyni – rzucił do Judith. – Będziesz musiała ją zwolnić. I zatrudnić kogoś silniejszego na to stanowisko.

– Mój ojczym każdego potrafi przekupić, a jak nie, to będzie groził. Ostatnio robi się coraz bardziej agresywny. Przedtem tylko się odgrażał. Ale dziś rano ośmielił się powiedzieć, że jeśli nie dam

mu pieniędzy, to coś strasznego może się przytrafić dzieciom. Dlatego do ciebie przyszedłem. Boję się o chłopców, Slater.

Slater znieruchomiał.

– Groził dzieciom?

– To była zawołowana groźba, ale nie miałam wątpliwości.

– Judith złożyła ręce na podółku. – Jestem przerażona, Slater.

– Tym razem posunął się za daleko – oznajmił Slater. – Zajmę się nim. A ty powinnaś zabrać dzieci do domu na wsi i zostać tam, dopóki nie załatwię sprawy Hurleya.

W oczach Judith błysnęły łzy wdzięczności.

– Nawet nie wiesz, jak bardzo mi ulżyło. Ale gdy Hurley się dowie, że to ty stoisz mu na drodze, skieruje swoją złość przeciwko tobie.

– Nie martw się tym. Powiedziałem, że się nim zajmę – uspokoił ją Slater i spojrzał w stronę domu. – Nadciąga pani Webster z kanapkami i ciasteczkami. Dopilnuj, żeby chłopcy się najedli, a ja odprowadzę panią Kern.

Dopiero teraz Judith przypomniała sobie o obecności Ursuli. Szybko się odwróciła, wyraźnie przerażona i zażenowana.

– Bardzo panią przepraszam, pani Kern – odezwała się. – To taka nieprzyjemna rodzinna sprawa. Nie powinnam pani obciążać swoim kłopotami z ojczymem.

– Nie ma powodu przepraszać – odparła Ursula, dotykając ramienia Judith. – Nie chcę się wtrącać, ale to oczywiste, że pani i chłopcy jesteście w niebezpieczeństwie. Dobrze, że pani tu przyszła.

Judith posłała jej drżący uśmiech.

– Obawiam się, że mój mąż z pełną świadomością zepchnął problem mojego ojczyma na barki Slatera. Krążą plotki, że Slater pozbawił mnie udziału w spadku, ale to nieprawda. Mój mąż doskonale wiedział, że nie byłabym w stanie obronić się przed Hurleyem. Gdyby wyznaczył mnie do zarządzania majątkiem, Hurley zrobiłby coś okropnego, żeby wymusić na mnie ustępstwa i dostać to, czego chce.

– Rozumiem – powiedziała Ursula, patrząc, jak Slater wstaje

jednym płynnym ruchem. – Pan Roxton ma ostatnio na głowie wiele skomplikowanych problemów.

– Już dosyć tego tematu – przerwał Slater i wziął Ursulę za rękę. – Pani Kern musi dopilnować spraw w agencji. Odprowadzę ją do powozu i zaraz wrócę.

Wziął Ursulę pod ramię i wprowadził do domu. Przeszli długim korytarzem do frontowego holu. Webster otworzył im drzwi.

Slater odprowadził Ursulę do powozu, gdzie stał Griffith zatopiony w przyjacielskiej pogawędce z woźnicą lady Roxton. Ursula rzuciła okiem na wytworny powóz, którym przyjechała Judith z chłopcami.

– Czy dobrze się domyślam, że Judith wyszła za mąż za twojego ojca po części dlatego, że chciała uciec przed brutalnością ojczyma?

– Myślę, że Judith poślubiłaby pierwszego lepszego kandydata, żeby uciec z łap Hurleya – przyznał Slater. – Tak się złożyło, że mój ojciec potrzebował prawowitego dziedzica tytułu i majątku. Ten układ był korzystny dla obojga. Kiedy żył ojciec, Hurley nie odważył się ich niepokoić. Rozzuchwalił się dopiero teraz, gdy przejąłem zarządzanie majątkiem.

– To musi być okropny człowiek. Co zrobisz, żeby trzymał się z dala od Judith i chłopców?

– Taki typ jak Hurley rozumie tylko jeden argument.

– Jaki?

– Trzeba wzbudzić w nim strach.

Stała jak wryta i odwróciła się do niego.

– O czym ty mówisz? – szepnęła, żeby nie usłyszeli jej Griffith ani drugi woźnica.

Slater był zmuszony stanąć. Uśmiechnął się do niej w taki sposób, jakby chciał ją uspokoić.

– Trzeba przekonać Hurleya, że dalszy pobyt w Londynie nie wyjdzie mu na zdrowie. Zaproponuję mu, żeby udał się w daleką podróż. Wybór będzie należał do niego – oznajmił takim tonem, jakby rozmawiali o pogodzie albo o planie jazdy pociągów czy o

innej rzeczy tak oczywistej, że niewartej nawet dyskusji.

Ursula dopiero po chwili pojęła wymowę tych słów. I zimny dreszcz przebiegł jej po krzyżu, gdy zrozumiała, co Slater ma na myśli. Była zdumiona, że bez najmniejszego lęku opowiada o swoim planie zastraszenia Hurleya.

– Myślisz, że uwierzy w twoje pogrożki? – zapytała.

Slater pomógł jej wsiąść do powozu, spoglądając z chłodnym spokojem przez szkła okularów.

– To nie będą pogrożki – wyznał.

– Slaterze, Judith mówi, że to brutalny człowiek.

Ku jej zdumieniu Slater się uśmiechnął.

– Czyżbyś się o mnie martwiła?

– No cóż, tak, właściwie się martwię.

– Jestem wzruszony. Naprawdę.

– Mam nadzieję, że wiesz, co robisz.

– Moje umiejętności towarzyskie są dość mizerne, Ursulo, ale za to potrafię rozmawiać z takimi osobnikami jak Hurley. Pamiętaj, że jesteśmy zaproszeni na kolację do mojej matki. O siódmej trzydzieści.

Cofnął się, zamknął drzwi powozu i dał znak Griffithowi, który siedział już na koźle. Powóz potoczył się po ulicy.

Ursula wyjrzała przez okno. Slater wszedł po schodach i zniknął w dużym domu. Pomyślała, że tego popołudnia był odmieniony. Sprawiał wrażenie młodszego i bardziej radosnego, jakby lżej było mu na duszy. Wydawało jej się, że otaczający go mrok odrobinę pojaśniał.

Doszła jednak do wniosku, że prawdopodobnie ponosi ją wyobraźnia.

Oczywiście, z radością spróbuję zaaranżować spotkanie z właścicielką Pawilonu Rozkoszy. – Lilly uśmiechnęła się przez stół do Ursuli. – Nie jestem z panią Wyatt w zażyłych stosunkach, ale wiele lat temu miałyśmy tych samych wielbicieli. Rzecz jasna, zanim poznałam ojca Slatera. Nan Wyatt była w młodości aktorką. I to nawet dobrą. Wystąpiłyśmy razem w *Zakrętach przeznaczenia*.

– Czy pani zdaniem właścicielka będzie chciała z nami porozmawiać o swoich interesach związanych z klubem Olympus? – spytała Ursula.

– Z tego, co pamiętam, Nan jest osobą, której bardzo zależy na pieniądzach. – Lilly spojrzała na Slatera, który siedział na dalekim szczycie dużego stołu. – Jeśli dobrze się jej zapłaci za informacje i zapewni o dyskrecji, to myślę, że bez oporów porozmawia o swoich powiązaniach z Olympusem. Ale to będzie dużo kosztowało.

Kolacja z matką Slatera jest zadziwiająco przyjemna, pomyślała Ursula. Chociaż nie wiedziała, czego powinna się spodziewać, bo Lilly należała raczej do osób nieprzewidywalnych. Tego wieczoru mogła w całej pełni zademonstrować swoje upodobanie do teatralnych form i dramatycznych gestów. Z wielkim zadowoleniem przyjęła wiadomość, że będzie uczestniczyć w ich śledztwie.

Na kolację podano i mięso, i ryby, a także zdumiewającą różnorodność rozgotowanych warzyw i solidnie wyglądający bochenek orzechowego chleba, który z łatwością mógłby posłużyć jako podnózek – niechętnie ustępstwo kucharki na rzecz jedyne go w tym towarzystwie wegetarianina.

– Nie mam nic przeciwko płaceniu za informacje – powiedział Slater, przeżuując kęs owego specjału. – Z mojego doświadczenia wynika, że to najtańszy sposób, by je uzyskać. Pani Wyatt może być pewna, że zachowamy wszystko w tajemnicy. Ale

zależy nam na czasie.

– Skontaktuję się z nią z samego rana – odparła Lilly i zamilkła. – Nie – dodała po chwili. – Lepiej wyślę jej wiadomość jeszcze dziś. Przecież pani Wyatt pracuje nocami, to oczywiste. Nie przypuszczam, żeby wstawała przed południem.

– Dziękuję. Jestem bardzo wdzięczna za pomoc – wtrąciła Ursula.

– Cieszę się, że mogę wam pomóc w śledztwie – odrzekła Lilly, po czym wzięła kieliszek z winem. – Od lat nie robiłam nic tak ekscytującego. Przynajmniej mam inspirację do napisania nowej sztuki.

Slater spojrzął na nią z przyganą.

– Tylko żebym w niej nie zobaczył tego, o czym tu mówiliśmy. Śledztwo powoli wypływa na dość niebezpieczne wody.

– Nie gryź się – rzuciła beztrosko Lilly. – Możesz być pewien, że w gotowej sztuce nie będzie żadnych podobieństw do prawdziwych postaci i wydarzeń.

Dźgnął powietrze widelcem, celując w matkę.

– Daj mi słowo, że będę mógł przeczytać maszynopis, zanim go komuś pokażesz – poprosił, ściągając nieco kąciki oczu.

– Ależ oczywiście – zgodziła się Lilly pojednawczo. – Dyskrecja we wszystkim, co robię, to moje motto.

– Czyżby? – zdziwił się Slater. – Nie zauważyłem.

– Zaraz po kolacji skreślę kilka słów do pani Wyatt. Zjedz jeszcze trochę orzechowego chleba, Slaterze. Jeśli zostanie, będę musiała nakarmić nim wiewiórki. Nikt w tym domu nie jada takich rzeczy.

Slater zerknął na półmisek z twardym jak kamień bochnem.

– Wcale mnie to nie dziwi. Powiedz kucharce, żeby nie wysyłała przepisu mojej gospodyni. Szkoda zachodu.

Perspektywa jazdy w ciemnym powozie sam na sam ze Slaterem napełniała ją zarazem niepokojem i podnieceniem. Ale koniec końców stwierdziła z rozczarowaniem, że niepotrzebnie się tym denerwowała. Zupełnie niepotrzebnie.

Bo nic się nie wydarzyło.

W drodze powrotnej Slater zamienił z nią ledwie kilka słów. Pomyślała, że nie jest nieuprzejmy, tylko zajęty innymi sprawami. Przez większą część drogi wlepił wzrok w ulicę, a kiedy dojechali na miejsce, odprowadził ją do drzwi, poczekał, aż wejdzie do domu, zaszczycając jedynie lakonicznym pożegnaniem.

– Dobranoc, Ursulo – powiedział. – Jutro porozmawiamy.

– Dobrze – odparła, starając się, by jej pożegnanie wypadło równie zdawkowo.

Weszła do domu i zamknęła drzwi. Dopiero wtedy przyszło jej do głowy, że Slater musi mieć jeszcze inne plany na ten wieczór. Intuicja podpowiedziała jej jakie.

Z sykiem wciągnęła powietrze, odwróciła się na pięcie i otworzyła drzwi.

– Slater! – zawołała scenicznym szeptem.

Był już na dole i szedł do powozu. Zatrzymał się w pół kroku i odwrócił.

– O co chodzi? – spytał cierpliwie.

– Na litość boską, obiecaj mi, że będziesz ostrożny.

W świetle ulicznej latarni dostrzegła, że się uśmiecha.

Wyglądał na zadowolonego.

– Widzę, że naprawdę się o mnie martwisz – zauważył. – Ale nie ma czym. Mam doświadczenie w załatwianiu takich spraw.

Przez kilka ostatnich lat nie zajmowałem się ogródkiem.

– Mimo to... bądź ostrożny. Kiedy będzie po wszystkim, daj mi znać, że nic ci nie jest.

– Będziesz już spać.

– Nie – odparła. – Będę czekać przy oknie sypialni. Masz się zatrzymać przed moim domem i powiedzieć mi chociaż, że wszystko w porządku.

Zamknęła drzwi, nim zdążył coś dodać.

Roxton pozbawił go podstępnie wszystkiego, co mu się należało, a teraz Hurley stracił jeszcze smętne resztki.

Spojrzał na karty leżące na stole. Był zrujnowany.

– Do końca tygodnia oddam ci pieniądze – rzekł.

Cienkie usta Thurstona wygięły się w niewesołym uśmiechu. Przyglądał się Hurleyowi przez obłok dymu.

– To samo mówiłeś ostatnim razem, Hurley. Nie wiem, czy można ci wierzyć. Jutro rano przyślę człowieka po moje należności. Tak będzie lepiej dla nas obu – dodał znudzonym tonem.

Hurley zerwał się na równe nogi.

– Powiedziałem: pod koniec tygodnia, do cholery. Muszę zorganizować gotówkę.

– To znaczy przekonać pasierbicę, żeby wydostała pieniądze od tego, który zarządza majątkiem jej dzieci. – Thurston wprawnymi ruchami smukłych dłoni zgarnął karty. – To lepiej bierz się do roboty. Z tego, co słyszałem, Roxton nie zamierza ci ulegać. Ma to po swoim ojcu.

– Niech cię лихо. Powiedziałem, że zdobędę pieniądze. Daj mi chociaż dwa dni.

Truston zdawał się rozważać przez chwilę jego słowa.

– No dobrze, masz dwa dni – oznajmił w końcu, wzruszając ramionami. – Ale żeby nie było niedomówień. Jeśli nie zjawisz się z pieniędzmi, które jesteś mi winien, złożą ci wizytę moi ludzie.

Hurleyowi mało serce nie wyskoczyło z piersi. Dłonie zrobiły się lodowato zimne. Odwiedziny egzekutorów Thurstona oznaczały ciężkie pobicie. Każdy z graczy o tym wiedział.

Hurley odwrócił się bez słowa i skierował do drzwi.

Zatrzymał się dopiero na zewnątrz. Chłodne nocne powietrze pomagało mu zebrać myśli. Będzie musiał pójść do domu Judith i nakłonić ją, żeby mu dała pieniądze. Kocha synów, więc jeśli



porwie jednego z nich, Roxton zapłaci każdą cenę, by odzyskać chłopaka.

Ten plan miał tylko jedną wadę. Roxton był w nim nieprzewidywalnym elementem. Krążyły o nim różne plotki. Między innymi, że ma coś z głową. Nigdy nie wiadomo, czego można się spodziewać po wariacie.

Ale cóż, Thurston dla odmiany był przewidywalny do bólu. Każdy wiedział, że to typ z piekła rodem.

Gdy człowiek ma do wyboru dwóch wcielonych diabłów, musi zdecydować się na tego, którego zna i rozumie – tego, który stanowi bezpośrednio zagrożenie. W tym wypadku tym kimś był Thurston.

Ruszył przed siebie, wypatrując dorożki. Z mgły wyłonili się dwaj osobnicy. Pierwszy z nich miał na sobie długi czarny płaszcz, który powiewał wokół wysokich butów niczym ciemne skrzydła. Kołnierz naciągnął wysoko na twarz. Gdy przeszedł przez krąg światła ulicznej latarni, błysnęły szkła okularów. Towarzyszył mu olbrzym.

Hurley nie przejął się człowiekiem w okularach, ale olbrzym poważnie go zaniepokoił. Przesunął się na brzeg chodnika, robiąc przejście wielkoludowi i jego kompanowi.

Wtedy odezwał się ten w okularach.

– Dobry wieczór, Hurley. Powiedziano mi, że masz dzisiaj być w tej jaskini szatana. Nie do wiary, że cię znalazłem.

Nazywam się Slater Roxton.

Hurleya zamurowało. Wypił morze alkoholu i czuł się nieco zamroczony. Dopiero po chwili dotarła do niego cała prawda. A więc to jest Roxton.

Poczuł przyływ ulgi. Ten drań nie wyglądał ani na wariata, ani na groźnego człowieka. Bardziej na uczonego. Zupełnie niepodobny do ojca. Olbrzym musiał być służącym.

– Czego, do diabła, chcesz, Roxton? – spytał Hurley.

– Przyszedłem się z tobą pożegnać – odpowiedział Slater.

– Nigdzie się nie wybieram.

– Jutro z samego rana wypląwasz do Australii. Kupiłem ci

bilet. W jedną stronę. Nie wrócisz tu. Pan Griffith zaraz ci go da. Odwiezie cię do domu i dopilnuje, żebyś się spakował. Kiedy dostanę wiadomość, że jesteś w Australii, prześlę ci drobne wsparcie finansowe, żebyś mógł zacząć nowe życie. Potem będziesz zdany na siebie.

– Ty rzeczywiście jesteś wariatem – stwierdził Hurley. – Nie mam zamiaru wyjeżdżać z Londynu.

– Oczywiście, masz wybór.

– To jasne jak słońce, do cholery.

– No cóż, musisz pamiętać o jednym. Twoi wierzyciele mają interes w tym, żeby utrzymać cię przy życiu, dopóki wierzą, że uszczkniesz jakąś sumkę z majątku Roxtonów. Ale ja nie mam w tym interesu. Prawdę mówiąc, z mojego punktu widzenia jesteś wrzodem na tyłku.

– Grozisz mi?

– Nie, Hurley, ale uroczyście ślubuję, że jeśli nie wsiądziesz jutro na statek do Australii, nie będziesz się musiał martwić swoimi pokaźnymi długami. Będziesz miał... inne problemy.

– Ty draniu. Te pieniądze powinny należeć do mnie. Jestem ojcem Judith. Mam prawo kontrolować dochody z majątku Roxtonów.

– Mój ojciec zostawił w testamencie przejrzyste instrukcje. Nie dostaniesz złamanego pensa z tych pieniędzy. Co więcej, wyłożyłem własne środki, żeby sfinansować twój rejs do Australii. W ten czy inny sposób i tak znikniesz jutro z naszego życia, Hurley. Jeśli rano nie wsiądziesz na statek, to jutrzejszej nocy wyciągną twoje zwłoki z Tamizy.

Hurleyowi odebrało mowę.

– Nie. Nie – wykrztusił po chwili.

Slater spojrział na olbrzyma.

– Panie Griffith, proszę odprowadzić pana Hurleya do jego domu i poczekać z nim na poranny statek.

– Tak, sir – odparł Griffith.

– Nie możesz tego zrobić! – krzyknął Hurley. – Zupełnie zwariowałeś.

Slater zdjął okulary gestem zmęczonego życiem światowca i spojrzał na Hurleya bez słowa. Nie musiał nic mówić. W tym momencie Hurley już wiedział, którego z dwóch wcielonych diabłów powinien bardziej się bać.

Slater nałożył okulary, odwrócił się i rozpułynał w ciemności.

*Podjechał pod dom Ursuli wynajętą dorożką, bo Griffith potrzebował powozu, żeby dostarczyć do portu Hurleya z bagażami.*

*Czekała przy wychodzącym na ulicę oknie na piętrze, tak jak obiecała. Na parapecie migotał nikły płomień świeczki. W jej mdłym świetle zdołał jednak dostrzec, że Ursula ma na sobie szlafroczek, a włosy zaplecione w warkocz przerzuciła przez ramię.*

*Na jej widok opuściło go zimne napięcie towarzyszące niedawnej konfrontacji, a jego miejsce zajął inny rodzaj gotowości bojowej – gorący płomień pragnienia, którego siła była dla niego całkowitym zaskoczeniem.*

*Wysiadł z dorożki i zamierzał wejść po schodach. Ursula otworzy drzwi, a on zanieśie ją na górę do łóżka.*

*Ale otworzyła tylko okno, z którego się wychyliła.*

*– Wszystko w porządku? – spytała z niepokojem.*

*– Jak najbardziej – zapewnił ją.*

*– Wspaniale. W takim razie dobranoc.*

*Z głuchym hukiem opuściła okno i zasłoniła je żaluzjami.*

*Trudno o bardziej jednoznaczny przekaz.*

*Tłumiąc jęk zawodu, Slater wrócił do dorożki.*

Nazajutrz rano Ursula wysiadła z dorożki, zapłaciła woźnicy i szybkim krokiem ruszyła przez mgłę. Od czasu do czasu zerknęła na karteczkę, na której zapisała adres znaleziony w notatkach stenograficznych Anne. Woźnica na szczęście znał to miejsce, ale teraz ogarnęły ją wątpliwości, czy przyjeżdżając tu, nie popełniła błędu. Na Stiggs Lane stały bowiem w większości opuszczone, zabite deskami budynki. Jedynym czynnym przybytkiem w najbliższej okolicy była stajnia znajdująca się przy następnej przecznicy.

Już miała zawrócić, gdy spostrzegła szyld pod numerem piątym: „Perfumy i mydła u Rosemonta”.

Sklep nie zachęcał do wejścia. Panował tu mrok, który pogłębiała jeszcze wilgotna mgła, a w ciemnych, ponurych oknach nie widać było żadnego przeblysku światła. Sąsiednie budynki wydawały się opustoszałe. Jedynym przejawem życia wydawał się unoszony przez wilgotne powietrze zapach stajni. Ursula pomyślała, że to raczej dziwna lokalizacja na sklep perfumeryjno-drogeryjny.

Stała przed drzwiami i jeszcze raz sprawdziła adres na karteczce. Nie było wątpliwości. Przyjrzała się uważnie kilku artykułom wyłożonym w oknie wystawowym. Tu i ówdzie stały porcelanowe i szklane flakoniki z perfumami, udekorowane różami – identyczne jak pusta buteleczka, którą znalazła w domu przyjaciółki. Przedmioty na wystawie pokrywała gruba warstwa kurzu.

Ostrożnie przekręciła gałkę w drzwiach i ze zdziwieniem stwierdziła, że bez oporu obróciła się w dłoni. Gdy weszła do sklepu, zadźwięczał dzwoneczek. Uderzył w nią nieprzyjemny zapach chemikaliów, na tyle intensywny, że w pierwszej chwili zabrakło jej tchu. Szybko zasłoniła dłonią nos i usta, po czym rozejrzała się po pomieszczeniu. Za kontuarem nikogo nie było.

– Kto tam? – dobiegł wysoki, piskliwy i wyraźnie zaniepokojony głos zza niedomkniętych drzwi. Nie potrafiła stwierdzić, czy należy do kobiety, czy do mężczyzny.

– Przyszłam spytać o perfumy – odpowiedziała Ursula, intuicyjnie próbując uspokoić osobę za drzwiami. – Przyjaciółka takie ma i mówiła, że kupiła je w tym sklepie. Chciałabym też nabyć flakonik.

Z drugiej strony drzwi dobiegły odgłosy świadczące o nerwowości, po czym z zaplecza wyłonił się mężczyzna tak wąty jak jego głos i wyraźnie roztrzęsiony. Kilka tłustych, brązowych kosmyków było przyczesanych w poprzek na czubku głowy, a blade oczy miał osłonięte okularami. Jego ubranie przykrywał poplamiony skórzany fartuch i także rękawice.

Zmierzył Ursulę podejrzliwym i niespokojnym spojrzeniem.

– Pan Rosemont? – spytała spokojnym, pewnym siebie tonem, jaki zwykle przybierała, chcąc wzbudzić zaufanie w klientach, którzy potrzebowali sekretarki do przepisywania poufnych informacji.

– Tak, to ja – odpowiedział, po czym zdjął rękawice i wsunął je do kieszeni fartucha. – Mówi pani, że przysłała panią przyjaciółka?

– No właśnie. – Ursula podeszła do lady. – Panna Clifton.

Chciała, żeby Rosemont myślał, że Anne wciąż żyje. Mógł przecież nie wiedzieć, że to nieprawda. W prasie nie było żadnej wzmianki o jej śmierci. Codziennie umierały w Londynie kobiety bez rodziny i znajomych, pozostawiając niewiele śladów swojej egzystencji.

– Nie przypominam sobie klientki o takim nazwisku – powiedział szybko Rosemont. Może nawet zbyt szybko.

– Jest pan pewien? – naciskała Ursula.

– Całkowicie. – Rosemont zaczął wycofywać się za drzwi. – Jestem zajęty, proszę wybaczyć.

Ursula otworzyła torebkę i wyjęła flakonik po perfumach, który należał do Anne. Postawiła go na ladzie.

Rosemont z przerażeniem wpatrywał się w buteleczkę.

– Skąd pani to ma? – spytał.

– Znalazłam w domu przyjaciółki. Panna Clifton zniknęła. Próbuję ją odnaleźć.

– Zniknęła? Zniknęła? – Głos Rosemonta wzniósł się do pisku. – To nie moja sprawa. Nie mogę pani pomóc.

– Próbuję się dowiedzieć, gdzie chodziła na kilka dni przez zniknięciem. Z jej kalendarza wynika, że w ciągu ostatniego roku, w tym także minionego tygodnia, wpadała od czasu do czasu do tego sklepu.

– Już powiedziałem, że nie pamiętam żadnej panny Clifton. Ursula pomyślała, że sprawy zdecydowanie zmiierzają w złym kierunku. Szukała tu informacji, a wyglądało na to, że niczego nowego się nie dowie.

Nie była przygotowana na dużą łapówkę, a coś jej podpowiadało, że Rosemonta nie przekona mała sumka – o ile w ogóle udałoby się nakłonić go do mówienia.

– Jakie to dziwne, że nie pamięta pan takiej stałej klientki – zauważyła.

Rosemont znieruchomiał.

– Pani wybaczy.

– Może to odświeży panu pamięć.

Ursula sięgnęła do torebki i wyjęła kartkę, na której wynotowała kilka ustępów z notatnika Anne. Wygładziła kawałek papieru na kontuarze. Rosemont wpatrywał się w zapiski z narastającą paniką.

– Co to ma być?! – krzyknął.

– Daty jej ostatnich wizyt w tym sklepie. Zaczęły się przed ośmioma miesiącami i aż do ostatniej środy przychodziła tu dwa razy w miesiącu. Och, zaraz, zaraz. Jeśli bliżej przyjrzymy się datom, to stwierdzimy, że w ostatnich miesiącach zaczęła tu przychodzić częściej. – Ursula pokręciła głową, wyraźnie zaintrygowana. – To bardzo dziwne, nieprawdaż?

Rosemont przeszył ją wzrokiem.

– Nie widzę w tym nic dziwnego.

– A ja tak. Widzi pan, tak się składa, że Anne zarabiała

całkiem dobrze jako sekretarka. Ale i tak nie wyobrażam sobie, żeby mogła kupować aż tyle drogich perfum. W dodatku tak często. Zastanawiam się, po co jej było tak dużo zapachów. Żadnego z nich nie dała ani mnie, ani innym koleżankom z agencji.

Rosemont wpatrywał się w obciążające zapiski. W końcu wziął się w garść.

– Pozwoli pani, że sprawdzę w mojej księdze rachunków i transakcji – rzucił szorstko. – Niech pani poczeka, zaraz wrócę.

Wygrała. Rosemont w końcu zmiękł.

Ożywiona tym sukcesem, posłała mu chłodny, pobłażliwy uśmiech.

– Pójdę z panem, jeśli wolno. Wolałabym, żeby nie czmychnął pan tylnymi drzwiami, zanim mi pan wyjaśni, dlaczego Anne kupowała u pana tyle perfum.

Rosemont wyprostował się, przybierając obronną pozycję. Ale po chwili z ciężkim westchnieniem opuścił ramiona.

– No dobrze, skoro pani musi – zgodził się. – Pokażę pani zapiski. Ale muszę uprzedzić, że nie mam najmniejszego pojęcia, dlaczego panna Clifton kupowała takie ilości perfum.

Odwrócił się i zniknął na zapleczu.

Ursula chwyciła spódnicę i z torebką w ręce obesła ladę.

– Może przychodziła do sklepu tak często, żeby się tu z kimś spotykać, panie Rosemont? – spytała. – Jeśli tak było, to proszę mi podać nazwisko tego osobnika. To bardzo ważne. Może zapłaciła panu za milczenie i czuje się pan zobowiązany do lojalności. Jako jej pracodawczyni i przyjaciółka mogę pana zapewnić, że nie musi już pan ochraniać Anne.

Zatrzymała się na chwilę w drzwiach. W sklepie panował mrok, ale zaplecze tonęło niemal w ciemności. Unosił się tu jeszcze silniejszy smród chemikaliów.

Nie dostrzegła tam przedmiotów, które spodziewałaby się zobaczyć na zapleczu sklepu perfumeryjnego. Nie było suszonych ziół ani kwiatów zwieszających się z powały czy słoików z pachnącymi olejkami. Nie spostrzegła też pojemników ze skórką



pomarańczy ani flakoników z nasionami cynamonu i wanilii.

Stał tam natomiast kontener transportowy, jakich używa się na statku.

Jego wieko było otwarte, a w środku leżały schludnie zapakowane woreczki. Spośród smrodu oparów chemicznych udało jej się wyłowić nieco kwaśną, mocno ziołową nutę. Zapach ten dochodził z drewnianego pojemnika.

Gdy jej oczy przyzwyczyły się do mroku, dostrzegła przy ścianie dwa regały zapchane po brzegi tomami oprawionymi w skórę. Zielniki i inne książki botaniczne, pomyślała.

Rozejrzała się, szukając Rosemonta. Ale sklepikarz zniknął za drzwiami, które znajdowały się między regałami. Pospieszyła za nim w obawie, że może uciec.

– Panie Rosemont?

– Tu jestem! – odkrzyknął z sąsiedniego pokoju. – Niech pani tu przyjdzie. Może pani przejrzeć księgę. Tylko proszę się pospieszyć. Im szybciej pani sobie stąd pójdzie, tym lepiej.

Podeszła do otwartych drzwi między regałami i zajrzała do wnętrza drugiego pokoju oświetlonego naftową lampą. Okna były zasłonięte ciężkimi deskami, które przybito do ścian. Na dwóch stołach do pracy tłoczyły się przyrządy chemiczne – szklane zlewki, kolby, wagi i palnik. Wyjątkowo dobrze wyposażone laboratorium, pomyślała. Rosemont najwyraźniej miał nowoczesne podejście do antycznej sztuki wytwarzania perfum.

– Witam w laboratorium, szanowna pani – powiedział, stojąc obok niedużego biurka, na którym leżała otwarta księga. Wciąż wydawał się podenerwowany, ale jego głos brzmiał już pewniej – jak głos człowieka, który podjął decyzję i był gotowy wcielić ją w życie. – W tej księdze prowadzę zapiski transakcji, także tych, które panią interesują.

Podeszła do biurka i spojrzała na księgę. Na jej stronach roilo się od dat, kwot oraz ilości. Pochyliła się, próbując odczytać drobne pismo.

– Czy może mi pan pokazać, w którym miejscu została odnotowana ostatnia wizyta panny Clifton? – spytała. – Nie mam

czasu czytać wszystkich zapisków.

– Wprost przeciwnie, proszę pani. Nie wiem, kim pani jest, ale zapewniam, że będzie miała pani aż za dużo czasu na przeczytanie książki.

Wyprostowała się i szybko odwróciła, chcąc rzucić się do drzwi. Ale zamarła na widok pistoletu w ręku Rosemonta.

– Co pan, do licha, wyprawia? – zapytała. – Zwariował pan?

– Niech się pani nie rusza. – Rosemont wycofywał się w stronę drzwi. – Przysięgam, że panią zabiję, jeśli się pani ruszy. Na pewno pani zauważyła, że nie mam sąsiadów, więc nikt nie zwróci uwagi na huk wystrzału. Właśnie dlatego otworzyłem tu interes, że okolica dawała gwarancję dyskrecji.

Pistolet drżał w dłoni sklepikarza. Uznała to za zły znak. Rosemont był zdesperowany i roztrzęsiony, co stwarzało realne zagrożenie, że przypadkowo naciśnie cyngiel.

– No dobrze – zaczęła, siląc się na spokojny ton. – Zrobię, co pan każe. – Nie wiedziała, jaką strategię przyjąć, więc uznała, że najlepiej będzie nakłonić Rosemonta do mówienia. – Wie pan, że Anne Clifton nie żyje?

– Domyśliłem się, kiedy pani spytała o jej wizyty w tym sklepie.

– Czy to pan ją zabił?

– Co? Nie. Po co miałbym ją zabijać? Nasze sprawy układały się całkiem dobrze. Ale bałem się, że to nie potrwa wiecznie. No wie pani, takie ciemne interesy są ryzykowne. Dlatego poczyniłem pewne plany w razie takich sytuacji jak ta.

– Co to za plany, panie Rosemont? – spytała.

Zignorował pytanie.

– Kim pani jest?

– Nazywam się Kern. Anne u mnie pracowała.

– Rozumiem. No cóż, głupio pani postąpiła, mieszając się do tych spraw.

– Do jakich spraw? Co się dzieje, panie Rosemont? Jest mi pan winien wyjaśnienia.

– Nic nie jestem pani winien, ale coś pani powiem.

Przeklinam dzień, w którym zgodziłem się wytwarzać tę cholerną ambrozię. Były z tego niezłe pieniądze, ale i tak za mało, biorąc pod uwagę ryzyko, na jakie się narażam.

Rosemont przeszedł szybko do sąsiedniego pokoju i z trzaskiem zamknął drzwi. Usłyszała szcęk ciężkiego, staromodnego żelaznego klucza.

– Może pani wzywać pomocy! – zawołał zza drzwi, ale jego głos był tak zduszony, że ledwo mogła rozróżnić słowa. – Ale i tak nikt pani nie usłyszy. Zresztą długo pani nie pokrzyczy. Zapewniam, że to się szybko skończy.

Przez chwilę czuła przyływ obezwładniającej paniki – stała bez ruchu, a serce waliło jej jak oszalałe. Skrzypienie desek podłogi świadczyło, że Rosemont kręci się po sklepie. Nie była w stanie przewidzieć kolejnego posunięcia perfumiarza. Może miał zamiar zagłodzić ją tu na śmierć. Pomyślała, że to bez sensu. Powiedział przecież, że to się szybko skończy.

Zadrzała i wzięła głęboki oddech, żeby zapanować nad zdenerwowaniem, po czym rozejrzała się po pomieszczeniu.

Były tu drugie drzwi, które zapewne wychodziły na ulicę. Nie zdziwiła się, gdy się okazało, że są zamknięte na klucz, który, rzecz jasna, nie tkwił w zamku. Sprawdziła okno. Deski zasłaniające szyby wydawały się mocno przybite do ściany, ale sądziła, że mogłaby je poluzować, gdyby miała coś w rodzaju łomu.

Zaczęła przetrząsać pokój w poszukiwaniu odpowiedniego narzędzia. Pod ścianą stały duże ceramiczne pojemniki. Uniosła ostrożnie wieko jednego z nich – i szybko opuściła, gdy ulotniły się spod niego duszące opary.

W narożniku pokoju spostrzegła długi żelazny pręt – mógł się przydać. Ale Rosemont wciąż kręcił się po sklepie. Oderwanie desek od ścian byłoby hałaśliwym i długotrwałym zajęciem, a nie chciała zwracać jego uwagi. Powiedział, że wkrótce wychodzi. Uznała, że zajmie się deskami, gdy sklepikarz opuści przybytek.

Spojrzała na woreczki w kącie pokoju. Sądząc po zapachu, zawierały te same zioła, które zapakowano do dużego kontenera.

Jeden z woreczków był otwarty. Zanurzyła w nim dłoń i wyjęła garść ususzonej rośliny. Sięgnęła do torebki po chusteczkę, zawinęła próbkę suszu i zawiązała supeł, żeby się nie rozsypał.

Znowu rozległo się skrzypienie desek. Wydawało jej się, że dobiegł odgłos zamykania zewnętrznych drzwi. Zapanowała martwa cisza. Ursula była pewna, że została sama.

Schowała zioła do torebki i szybkim krokiem podeszła do drzwi prowadzących do sąsiedniego pokoju. Miała nadzieję, że Rosemont siłą nawyku zostawił klucz w zamku. W nerwach wszystko może się zdarzyć. W poprzednim życiu nauczyła się kilku przydatnych rzeczy na temat kluczy. Samotna kobieta musi być ostrożna.

Gdy uklękła przy klamce, usłyszała zduszony szum. Przez szczelinę pod drzwiami wpłynął do pokoju słaby zapach dymu.

Ze strachu przeszły jej po krzyżu zimne ciarki. Przypuszczała, że po wyjściu Rosemonta będzie miała dość czasu na ucieczkę. Ale się pomyliła. Perfumiarz podłożył ogień, żeby odciąć jej drogę.

Pod wpływem szoku zabrakło jej tchu i nie mogła ruszyć się z miejsca. Budynek zaraz spłonie, a ona wraz z nim.

Przez szparę wpływał coraz silniejszy smród dymu, z silną roślinną nutą. Rosemont podłożył ogień w kontenerze z suszem. Bez wątplenia jest łatwopalny. Między laboratorium a pokojem na zapleczu była ściana i grube drzwi, co dawało jej trochę czasu, ale nie za wiele.

Zerknęła przez dziurkę od klucza. Poczowała przyływ ulgi, gdy spostrzegła, że klucz nadal tkwi w zamku.

Wstała z klęczek i podbiegła do torebki pozostawionej na jednym ze stołów. Chwyciła notes do stenografowania, otworzyła go i wydarła dwie kartki. Popędziła z powrotem do drzwi, przykucnęła i wsunęła kartki pod szparę w drzwiach. Miała nadzieję, że uda jej się zrealizować ten plan, nim ogień dosięgnie papieru.

Zdjęła rękawiczkę, wyjęła szpilkę z włosów i wsunęła ją w otwór zamka. Ostrożnie poruszając szpilką, starała się wypchnąć klucz na zewnątrz. Po chwili upadł z brzękiem na podłogę po drugiej stronie drzwi.

Pochyliła się, żeby zerknąć przez szparę w drzwiach, czy upadł na kartki. W tym momencie w jej nozdrza uderzył silny ziołowy zapach.

Zakręciło jej się w głowie. Odniosła wrażenie, że płynie w

powietrzu. Przeszyło ją dziwne i przerażające uczucie podniecenia, co wywołało tak silną dezorientację, że gdyby nie klęczała, to prawdopodobnie straciłaby równowagę.

Podniosła głowę, odruchowo zasłaniając ręką usta i nos. Gdy uczucie dezorientacji osłabło, uniosła rąbek spódnicy i oderwała brzeg halki. Owinęła materiałem dół twarzy, tworząc rodzaj maski. Wzięła głęboki oddech i znowu się pochyliła, żeby spojrzeć przez szparę.

Klucz leżał na jednej z kartek. Ogarnęło ją uczucie ulgi, od którego zakręciło jej się w głowie nawet mocniej niż od roślinnym oparów.

Z największą ostrożnością pociągnęła za papier, na którym leżał klucz, i przesunęła go pod drzwiami.

Serce jej zamarło, gdy poczuła, że jest ciepły w dotyku. Na zapleczu musiał już na dobre hulać ogień, a skoro tak, to nie wiedziała, jak ma się wydostać.

Spojrzała przez dziurkę i potwierdziły się jej najgorsze obawy, gdy ujrzała po drugiej stronie piekło czarnego dymu. Nie wiedziała, jak długo wytrzymają drewniane drzwi, które na razie chroniły ją przed płomieniami.

Spojrzała na zamknięte drzwi na drugim końcu laboratorium, a potem na klucz, który udało jej zdobyć.

Przyszło jej do głowy, że żaden sklepikarz nie robiłby sobie kłopotu z zakładaniem dwóch różnych zamków w drzwiach tego samego pomieszczenia.

Podbiegła do drzwi wychodzących na ulicę i umieściła klucz w zamku. Obrócił się bez trudu. Była wolna. Już miała wybiec na dwór, ale przypomniała sobie o torebce.

Obróciła się na pięcie, przebiegła przez laboratorium i chwyciła torebkę, po czym wypadła na wąską uliczkę zatopioną we mgle.

W jej stronę pędził mężczyzna w rozwianym czarnym płaszczu.

– Ursulo! – krzyknął Slater.

Otoczył ją ramieniem i poprowadził do wylotu uliczki. Stary

budynek za nimi wydał ostatni jęk i zaczął się walić.

Chwilę później, gdy Slater pomagał Ursuli wsiąść do dorożki, rozległ się huk wybuchu. Koń zaczął wierzgać. Griffith zaklął i próbował opanować zwierzę.

Slater wsiadł do kabiny.

– Zabierajmy się stąd – polecił Griffithowi.

Służący bezzwłocznie popędził konia. Dorożka szybko nabierała prędkości.

Slater spojrzał na Ursulę.

– Co to, do diabła, było?

– Chemikalia – zdołała wydusić, łapiąc powietrze wielkimi haustami. – Było ich pełno w laboratorium. Musiały wybuchnąć.

Czy mógłbyś wreszcie usiąść, Slaterze? – zaproponowała Ursula. – Chodzisz w tę i z powrotem jak lew w klatce. To mi działa na nerwy. A dosyć już miałam nerwów jak na jeden dzień.

Ursula siedziała na stołku w swoim gabinecie i suszyła włosy przy kominku, popijając przy tym medyczną dawkę brandy, której nałała jej pani Dunstan.

W powozie zamienili ledwie kilka słów. Slater objął ją żelaznym uściskiem, nie pozwalając się ruszyć. Przez większość drogi powtarzał tylko jej imię i pytał w kółko, czy nic jej się nie stało. Zapewniała go wciąż od nowa, że czuje się dobrze, ale w skrytości czerpała pocieszenie z jego siły, ciepła i zapachu.

Przywykła do samotności, ale musiała przyznać, że po takich dramatycznych przeżyciach bardzo ją cieszyło towarzystwo Slatera. I chociaż wiedziała, że to tylko chwilowa bliskość, radowała się tym ulotnym momentem.

Gdy tylko weszli do domu, kontrolę przejęła pani Dunstan, która od razu kazała Ursuli iść na górę i wziąć ciepłą kąpiel. Kiedy Ursula wyszła z łazienki, nad miastem zapadał już wczesny zimowy zmierzch.

Włożyła podomkę i zeszła do gabinetu, żeby wysuszyć włosy przy kominku. Z zaskoczeniem stwierdziła, że Slater na nią czeka.

Zawahała się w drzwiach. Podomka, którą miała na sobie, była luźna, z długimi rękawami i dość skromna, a w żurnalach zalecano ją nawet jako odpowiedni strój dla dam na śniadanie w jadalni. Mimo to jednak wydawała się strojem intymnym, tym bardziej że styl ten wymyślili Francuzi.

Weszła do gabinetu, podekscytowana nie tylko obecnością Slatera, ale też własną śmiałością. Gorący blask w jego oczach otulił ją ciepłą falą. Zdjęła ręcznik z włosów i usiadła na stołku przed kominkiem.

Pani Dunstan przyniosła tacę z lekką kolacją złożoną z zupy



jarzynowej, ugotowanych na twardo jajek, sera i chleba. Slater w czasie posiłku prawie się nie odzywał. Zjadł trochę sera i chleba, a potem bez końca krążył po pokoju, czekając, aż Ursula upora się z jedzeniem.

Dopiero kiedy pani Dunstan zabrała tacę, Ursula uświadomiła sobie, że w oczach Slatera płonie gniew, a nie pożądanie, jak jej się wcześniej zdawało. Był w wybuchowym nastroju.

– Mówisz, że cię denerwuję? – spytał. – Do diabła, pomyślałaś, co czułem, kiedy zobaczyłem, że płonie sklep Rosemonta, a ciebie nigdzie nie było?

Ursula poprawiła ręcznik na ramionach i sięgnęła po szklaneczkę brandy.

– No dobrze – powiedziała, próbując spojrzeć na sprawę z jego punktu widzenia. Przełknęła łyk alkoholu i odstawiła szklankę. – Rozumiem, że byłeś zaskoczony tym pożarem.

– Zaskoczony? – Slater dwoma susami znalazł się tuż przy Ursuli i poderwał ją ze stołka na równe nogi. – Zaskoczony? Mało nie oszalałem, kiedy zobaczyłem cię w tej uliczce. To istny cud, że jeszcze nie wsadzili mnie w kaftan bezpieczeństwa i nie zamknęli w domu wariatów.

Zapłonęła gniewem, który przyszedł niczym błyskawica.

– Jest mi niezmiernie przykro, że ostatnie wypadki tak panem wstrząsnęły, panie Roxton, ale niech mi będzie wolno przypomnieć, że to ja byłam bliska śmierci.

– Wielki Boże, kobieto, myślisz, że tego nie wiem? Przestraszyłaś mnie jak wszyscy diabli. Nigdy więcej tego nie rób, rozumiesz?

– Skąd miałam wiedzieć, że podłoży ogień?

– Nie powinnaś była sama iść do tego sklepu. Gdybyś nie zostawiła gospodyni adresu... – Zacisnął usta i nie skończył zdania.

– Przecież to był sklep perfumeryjny, na litość boską. Anne chodziła tam wiele razy.

– No właśnie. Sęk w tym, że Anne Clifton nie żyje. Co ty

sobie myślałaś?

Otworzyła usta, ale nie zdążyła odpowiedzieć na jego pytanie. Mocnym szarpnięciem przyciągnął ją do siebie i pocałował z taką gwałtownością, że zabrakło jej tchu.

Nie miał zamiaru zdusić w ten sposób jej odpowiedzi, nie był to również uwodzicielski pocałunek, zapraszający do większej intymności. Przypominał uderzenie błyskawicy, miał ją obezwładnić i zniechęcić do jakiegokolwiek oporu. Był to pocałunek zdobywcy żądającego uległości, podsycony dzikim żarem pożądania. Slater oznakował ją tym pocałunkiem jako swoją zdobycz, należącą tylko do niego i do nikogo innego.

W jednej chwili rozpałił jej zmysły.

Po kilku oszałamiających sekundach przeszył ją elektryzujący dreszcz. Owładnęła nią głęboka, bolesna żądza, potrzeba tak pierwotna jak moce, które wyczuwała w Slaterze.

Otoczyła go ramionami i rzuciła wszystkie siły do tej zmysłowej bitwy. Odpowiedział drżącym jękiem, który wypełnił dudnieniem każdą cząsteczkę jej ciała. Ręcznik otulający jej ramiona upadł na podłogę.

Slater przerwał pocałunek bez ostrzeżenia i odsunął ją trochę od siebie, trzymając za ramiona.

– Zostań tu – poprosił niskim, ochrypłym głosem, który wywołał w Ursuli kolejną falę podniecenia.

Puścił ją, podszedł do drzwi i przekręcił klucz w zamku. W niedużym pokoju rozległ się złowieszczy szczeł żelaza niczym odległy grzmot. Idąc w jej stronę, Slater zaczął odwiązywać węzeł czarnego krawata. W jego oczach dostrzegła błysk mrocznej obietnicy. Poczowała cudowny dreszcz przeczucia.

Gdy do niej podszedł, jedwabny krawat zwisał luźno z szyi. Slater stanął bez ruchu, nie dotykając jej. Wiedziała, że czeka na jakiś znak.

Drżącymi palcami rozpięła górny guzik jego koszuli.

To mu wystarczyło. Chwycił ją w pasie, podniósł z podłogi i posadził na skraju biurka. Zanim się zorientowała, co zamierza, odsunął na bok poły podomki i wsunął się między jej nogi.

– Slater.

Nic więcej nie była w stanie powiedzieć. Gorączkowe podniecenie, które pokonało nawet początkowy szok, odebrało jej zdolność mówienia.

Unieruchomił ją, otaczając dłonią jej kark, i znowu pocałował. Wygięła się ku niemu, zaciskając nogi wokół jego ud. Zapach Slatera, będący unikatową mieszanką mydła, potu i czegoś wyjątkowego, podziałał na nią jak egzotyczny narkotyk. Jeszcze nigdy żaden mężczyzna nie działał tak na jej zmysły.

Zaczął odwiązywać tasiemki na przodzie podomki. Warstwy aksamitu i koronki rozstały się pod jego rękoma jak poranna mgła. Dostępu do jej ciała nie broniły ani gorset, ani koszulka. Gdy otoczył dłonią jej pierś, zamknęła oczy i oparła głowę na jego ramieniu, żeby zdusić krótki okrzyk.

– Połowa Londynu zastanawia się, dlaczego nie wykazuję zainteresowania nawiązaniem romansu z jakąś kobietą – powiedział Slater, ściskając delikatnie jej sutek palcem wskazującym i kciukiem. – Sam od czasu do czasu zadaję sobie to pytanie. Ale teraz już znam odpowiedź.

Podniosła na niego na wpół przymknięte oczy i pocałowała go w szyję.

– I jaka ona jest? – zapytała, zdumiona uwodzicielskim brzmieniem własnego głosu.

Zdjął rękę z jej piersi i położył na kolanie. Z wyrachowaniem przesuwał dłoń w górę wzdłuż wrażliwej skóry po wewnętrznej stronie uda, aż w końcu dotarł do gorącego, wilgotnego miejsca między nogami. Ze świstem wciągnęła powietrze i zadrżała pod wpływem intymnej pieśczoły.

– Czekałem na ciebie – odparł. – Tylko o tym nie wiedziałem.

– Slater – wyszeptała jego imię głosem nabrzmiąłym z pożądania, bo nie była już w stanie mówić.

Wsunęła rękę pod częściowo otwartą koszulę i położyła dłoń płasko na jego piersi. Poczwała twarde, smukłe mięśnie pod ciepłą skórą.

Pieścił jej intymne miejsce, wywołując reakcję tak gwałtowną jak letnia burza. Jego dotyk działał na jej zmysły niczym huragan. Stężała w środku z nieznanego napięcia. Gdy ścisnął wrażliwy pączek, zagięła palce na jego piersi.

Delikatnie wsunął w nią dwa palce. Wstrzymała oddech, odruchowo zaciskając wokół nich mięśnie, co tylko wzmoгло jej wewnętrzne napięcie.

W początkach małżeństwa, zanim odkryła słabość charakteru Jeremy'ego, sprawiały jej przyjemność pocałunki męża i sądziła, że fizyczna strona ich związku daje jej zadowolenie. Jeremy był czarującym mężczyzną i uważał się za wyrafinowanego kochanka. Ale nawet wtedy, gdy wciąż unosiła się jeszcze na oszałamiającej fali pierwszej fazy zakochania, nigdy nie doświadczyła podniecenia o takiej mocy jak to, które przeżywała teraz.

Być może zdecydował o tym fakt, że mała nie zginęła w pożarze. Być może zaś lekarze mieli rację – wdowieństwo wywiera dziwny wpływ na stan nerwowy kobiety. Tak czy inaczej, własna reakcja na pieszczoty Slatera niemal zbiła ją z nóg.

– Nie wytrzymam już tej udręki – szepnął w jej szyję. – Pragnę być w tobie. Pragnę tego bardziej niż czegokolwiek na świecie.

Odpiął rozporek spodni. Na widok jego potężnej erekcji Ursula zupełnie oniemiała. Zanim odzyskała zdolność myślenia, rozsunął bardziej jej kolana, chwycił ją za biodra i pchnął z całej siły w głąb gorącego, mokrego wnętrza.

Instynktownie zacisnęła mięśnie wokół niego, ale wycofał się i znowu zanurzył, powtarzając te ruchy, aż zupełnie zabrakło jej tchu i rozpaczliwie zapragnęła spełnienia.

Nagle i niespodziewanie zalało ją kilka głębokich fal przyjemności, a dręczące napięcie powoli ustępowało.

Nie była pewna, co się z nią dzieje. Spadała bezradnie jak w strumieniu niekończącego się wodospadu. Uczepiła się kurczowo ramion Slatera i z trudem łapała powietrze.

Slater wydał zduszony krzyk. Zanurzył się w niej mocno ostatni raz, ale zamiast wytrysnąć do jej wnętrza, wysunął się i w

następnej sekundzie ogarnęła go fala orgazmu. Poczula na nagim udzie gorący strumień nasienia, słyszała urywany oddech kochanka i wyczuwała wstrząsające nim dreszcze.

Gdy wszystko się uspokoiło, oparł dłonie na biurku po obu stronach jej ciała i stał tak pochylony z zamkniętymi oczami. Na jego czole i odsłoniętej piersi perliły się krople potu.

– Ursulo – powiedział. – Ursulo.

Po tych słowach w gabinecie zaległa martwa cisza. Ursula wiedziała, że gdy wróca do rzeczywistości, nic nie będzie już takie samo – nie dla niej.

**R**osemont kuśtykał niezgrabnie ciemną i tonącą we mgle ulicą, dźwigając dwie walizki.

Pomyślał, że nie jest taki głupi. Od początku wiedział, że to ryzykowna sprawa – jak każda, w której wchodzi w grę duże sumy pieniędzy, a zamieszani są bezlitośni ludzie. Był przygotowany na awaryjną sytuację, dokładnie taką, jaka zdarzyła się tego dnia.

Uspokoił się dopiero wtedy, gdy usłyszał eksplozję. Był już kilka przecznic dalej i kulił się w bramie jakiegoś domu. Gdy do jego uszu dotarł zduszony huk, poczuł się zdecydowanie pewniej. Nie da się wyjść cało z takiego pożaru. Pani Kern już nie żyła, a każdy, kto był związany z klubem Olympus, dojdzie do wniosku, że on też musiał zginąć w pożodze, która zniszczyła sklep.

Jeszcze jedna, ostatnia transakcja, a potem wycofa się z tego niebezpiecznego biznesu, który rozkręcił rok temu.

Wytwarzanie narkotyku uczyniło go bogatym człowiekiem, ale żadne pieniądze nie były w stanie zrekompensować mu nerwów. Od wielu miesięcy żył w nieustannym napięciu. Wprost nie mógł się doczekać, kiedy wreszcie zakończy sprawę i osiadzie w spokojniejszej wiosce nad morzem. Jeśli zacznie mu się nudzić, to otworzy znowu sklep z perfumami i mydłem. Ale nigdy już nie będzie destylował tego cholernego narkotyku. Nie był w stanie znieść takiego napięcia.

Od wielu lat rozwijał na boku całkiem prężnie mały interesik, handlując własnym unikatowym laudanum o silnym działaniu oraz różnymi preparatami z dodatkiem arszeniku, sprytnie ukrytymi pod różnymi nazwami. Wszystko odbywało się z zachowaniem najwyższej dyskrecji. Do jego klienteli zaliczały się przede wszystkim żony, rozpaczliwie pragnące pozbyć się kłopotliwych mężów, ale przychodzili także potencjalni spadkobiercy. Ci ostatni chcieli z kolei przyspieszyć usunięcie krewnego, który miał nieszczęście stać im na drodze do spadku. Zawsze postępował

ostrożnie i godził się pomóc jedynie tym osobom, które zjawiały się z czyjegoś polecenia.

Jego życie zmieniło się radykalnie, gdy zgodził się preparować ambroję. Nie dość, że w sprawę byli zamieszani niebezpieczni ludzie, to jeszcze w procesie produkcji narkotyku musiał używać wysoce lotnych substancji. Nie mógł się doczekać, żeby zamknąć już ten interes.

Zatrzymał się na odgłos uderzeń końskich kopyt o uliczny bruk. Odwrócił się w stronę dźwięku i ujrzał ciemny powóz wyłaniający się z mgły. Nie był oznakowany i niczym się nie różnił od wielu podobnych wynajętych pojazdów spotykanych na ulicy. Z małym wyjątkiem, bo na biczu woźnicy powiewała biała chusteczka. To był znak.

Postawił jedną z walizek, wyjął z kieszeni białą chusteczkę i z wahaniem zatrzymał powóz, który z turkotem podjechał. Otworzyły się drzwi. Z wnętrza słabo oświetlonego powozu wychylił się duży, onieśmielający mężczyzna w ciężkim płaszczu. Rysy twarzy zasłaniało rondo stylowego kapelusza. W rękę trzymał laseczkę z kości słoniowej ze złotymi dodatkami. Na dłoni błyszczał złoty sygnet z onyksem i diamentami. Nie wyglądał na więcej niż czterdzieści kilka lat i odznaczał się dość dobrą prezencją. Z pewnością znalazłyby się kobiety, które dostrzegłyby takiego mężczyznę jak Damian Cobb, ale zdaniem Rosemonta miał w sobie coś z bestii czającej się do skoku.

– Pan Rosemont, jak mi nie mam. Pan pozwoli, że się przedstawię. Cobb do usług. Dobrze, że w końcu się poznaliśmy. Tym bardziej że od ładnych kilku miesięcy jesteśmy współnikami w interesach.

Rosemont od początku wiedział, że Cobb jest Amerykaninem z Nowego Jorku, więc obcy akcent nie był dla niego zaskoczeniem. Jednak denerwował go zachrypły, szepczący sposób mówienia. Można włożyć eleganckie ubranie i nauczyć się dobrych manier, ale spod tej powłoki i tak wylezie łajdak. I to bardziej niebezpieczny niż inni, pomyślał Rosemont.

– Nazywam się Rosemont – odezwał się, starając się z całych

sił, by zabrzmiało to pewnie i odważnie.

– Zechce pan do nas dołączyć. To jest mój lokaj, Hubbard. Omówimy interesy i zawieziemy pana, gdzie pan sobie zażyczy.

Dopiero teraz Rosemont zauważył, że w ciemnym powozie naprzeciwko Cobba siedzi drugi mężczyzna. Szczupłej budowy ciała, z przerzedzonym włosami i skórą twarzy tak naciągniętą, że zdawała się spod niej prześwitywać czaszka, wyglądał bardziej na cień człowieka. Rosemont doszedł do wniosku, że jest wcieleniem idealnego lokaja. Był wybitnie niezauważalny, nie licząc subtelnej perfekcji skrojonego na miarę ubioru. Począwszy od finezyjnie zawiązanego krawata i szykownego płaszcza z wykładanym kołnierzem aż po wytworną laseczkę, Hubbard stanowił uosobienie elegancji. Co z tego, skoro zapewne i tak nikt nie zwracał na niego uwagi? – pomyślał Rosemont. Niewiele brakowało, a poczułby współczucie wobec lokaja. Wiedział, jak człowiek się czuje, kiedy inni go nie zauważają.

Hubbard pochylił nieznacznie głowę po prezentacji i zmierzył Rosemonta wzrokiem tak pozbawionym ciepła jak spojrzenie gada.

– Pan pozwoli, że wezmę jego bagaże – odezwał się Hubbard, dziwnie wymawiając słowa, jak gdyby usiłował nadać dystyngowany sznyt akcentowi rodem z amerykańskiej ulicy.

Rosemont podał mu obie walizki, po czym wgramolił się do powozu. Usiadł obok Hubbarda, starając się zachować jak największą odległość.

– Może mnie pan podrzucić na stację kolejową – oznajmił Rosemont. – Wieczorem wyjeżdżam z Londynu.

– Rozumiem – powiedział Cobb, po czym uniósł laseczkę i dwukrotnie zastukał w dach powozu, który potoczył się przed siebie. – Lepiej zaciągnijmy zasłony, skoro chcemy rozmawiać o interesach. Uprzedzono mnie, że Londyn jest bardziej cywilizowanym miastem niż Nowy Jork, ale trzymam się dewizy, że nigdy nie za wiele ostrożności. Hubbard?

Lokaj zareagował bez słowa. Oszczędnymi ruchami zaciągnął zasłony. Rosemont nie mógł oderwać wzroku od jego



dłoni w skórzanych rękawiczkach.

– Dziękuję, Hubbard. – Cobb przeniósł wzrok na Rosemonta.  
– Otrzymałem pańską wiadomość. Skąd ta nagła panika?

Rosemont oderwał wzrok od dłoni Hubbarda, które lokaj złożył teraz spokojnie na rączce laski. Siedział nieruchomo jak pająk przyczajony w sieci.

Weź się w garść, człowieku, pomyślał Rosemont. Za chwilę zamkniesz ten przeklęty biznes i będziesz bezpieczny. Odetchnął z drżeniem.

– Przyszła dziś do mnie pewna bardzo szykowna wdowa – poinformował, starając się, by nie drżał mu głos. – Pytała o pannę Clifton.

Cobb ze smutkiem pochylił głowę.

– Która, jak rozumiem, niedawno odebrała sobie życie.

Rosemontowi nieco ulżyło.

– Więc to było samobójstwo? – spytał. – Pani Kern chyba podejrzewa, że mogło to być morderstwo.

– Albo przypadkowe przedawkowanie – zauważył Cobb. – Efektu działania nowszej wersji narkotyku nie da się do końca przewidzieć. A mniemam, że panna Clifton zażywała ambrozię.

– Tak, tak, w rzeczy samej. Próbowałem ją przestrzec, ale... Cóż. Samobójstwo albo wypadek. To wszystko wyjaśnia. Przez chwilę zastanawiałem się... Nieważne.

– Co pana trapi, panie Rosemont? – spytał Cobb. – Czyżby polubił pan pannę Clifton?

– Była bardzo ładną kobietą i zawsze dobrze się do mnie odnosiła. – Rosemont westchnął. – Po prostu zaskoczyła mnie wiadomość, że nie żyje. Dowiedziałem się dopiero dzisiaj od tej wdowy, która przyszła do sklepu.

– Taka nic nieznacząca śmierć w tym dużym mieście to nie jest wydarzenie, o którym piszą w gazetach. – Cobb postukał palcem w rękawiczkę w rączkę laseczki. – Bardziej martwi mnie fakt, że chce pan sfinalizować ostatnią transakcję i wycofać się z interesu, czy tak?

– W rzeczy samej. – Rosemont wyprostował ramiona.

Popełnił dziś morderstwo i podłożył ogień pod własnym sklepem. Stać go było na więcej, niż sądził. – W magazynie stoją kontenery z narkotykiem gotowe do transportu. Wystarczy, żeby zaspokoić potrzeby pańskich klientów w Nowym Jorku, dopóki nie znajdzie pan nowego chemika na moje miejsce.

– Rozumiem. Zatem naprawdę chce się pan wycofać z interesu.

– Jestem zdecydowany. Nie zniósłbym kolejnego dnia takiego jak ten. – Rosemont pochylił się i otworzył walizkę. Wyjął z niej notes zapakowany na schludnie poskładanej garderobie. – Spisałem instrukcję przygotowania preparatu z surowych liści i kwiatów krok po kroku: od proszku, poprzez płyn, aż do postaci gazowej. Każdy dobry chemik potrafi wyprodukować na tej podstawie, co tylko pan sobie życzy, pod warunkiem że będzie miał materiał roślinny i dostęp do odpowiednich substancji chemicznych.

– Rozumiem. – Cobb wziął notes. Przekartkował go, spoglądając bez większego zainteresowania na wzory i instrukcje. Skinął głową zadowolony i zamknął notes. Położył go na kanapie. – Kim była ta kobieta... ta wdowa... która przyszła wypytywać pana o Anne Clifton?

– Przedstawiła się jako pani Kern. Powiedziała, że panna Clifton u niej pracowała. Z początku próbowała mi wmówić, że panna Clifton poleciła jej moje perfumy. Rzecz jasna, od razu wiedziałem, że kłamie. Domyśliłem się, że musiało się stać coś strasznego, gdy tylko pokazała mi flakonik po perfumach, który dałem pannie Clifton. Pakowałem w te flakoniki narkotyk w płynnej postaci.

– Dlaczego pan podejrzewa, że wdowa wypytywała o to w związku ze śmiercią panny Clifton?

– Nie wiem. Ale szybko odkryłem, że ma dość niebezpieczne informacje.

Oczy Cobba stały się na moment oczami bestii.

– Jakie informacje?

– Miała listę dat. To były dni, kiedy panna Clifton przynosiła

do sklepu suszony materiał roślinny – odpowiedział Rosemont.

– Rozumiem. To rzeczywiście dosyć kłopotliwe. Widocznie panna Clifton prowadziła zapiski.

Rosemont rozłożył ręce.

– Była wykwalifikowaną sekretarką. Na pewno prowadziła dokładne zapiski dotyczące wielu spraw.

– A to jest jeszcze bardziej niepokojące. – Cobb popadł w zamyślenie, po czym przeszył sklepikarza świdrującym spojrzeniem. – Przypuszczam, że nie podzielił się pan z panią Kern informacjami dotyczącymi naszych interesów?

– Oczywiście, że nie. – Rosemont zastanowił się chwilę. – Ale to już nie ma znaczenia. Byłem przygotowany na taką katastrofę. Zamknąłem ją w laboratorium i podłożyłem ogień. Doszło do eksplozji, która wszystko zniszczyła. Pani Kern zginęła w płomieniach.

– Jest pan tego absolutnie pewien?

– Zdecydowanie.

Rosemonta kusiło, żeby uchylić rąbek zasłony. Był ciekaw, czy dojechali już na stację. Spojrzał na spokojnie złożone dłonie Hubbarda i oparł się tej pokusie.

Woźnica zapukał dwa razy w dach pojazdu i zatrzymał powóz.

– Zdaje się, że jesteśmy na miejscu – oznajmił Cobb.

– Całe szczęście. – Rosemont z trudem trzymał nerwy na wodzy. – Jak już mówiłem, ostatnia partia jest w magazynie. Poproszę o zapłatę, jeśli nie ma pan nic przeciwko temu.

– Obawiam się, że mam. – Cobb sięgnął do wewnętrznej kieszeni płaszcza.

Rosemont zamarł. Na jego czole wystąpiły krople potu. Zaczął się trząść.

Na usta Cobba wypłynął nieznacznym, szyderczy uśmiech. Bez pośpiechu wyjął z wewnętrznej kieszeni złotą cygarniczkę.

– Doprawdy, panie Rosemont. Wy, Brytyjczycy, macie bardzo kiepskie mniemanie o mieszkańcach swojej byłej kolonii. Nie jesteśmy wyjętymi spod prawa złoczyńcami, którzy biegają

uzbrojeni po zęby. Hubbard, odprowadź, proszę, naszego gościa.

Hubbard rozplótł dłonie i otworzył drzwi powozu. Do środka wpadła mgła, przynosząc zatechły zapach rzeki. Rosemonta, który dopiero co odetchnął, zalała nowa fala paniki.

– To nie jest stacja kolejowa – stwierdził.

– Doprawdy? – Cobb wzruszył ramionami. – Proszę o wybaczenie. Nie znam miasta. Ulice Londynu są dla mnie jak labirynt. Wsiadaj, Rosemont. Nie jesteśmy już partnerami w interesach, więc nie muszę ci wyświadczać przysługi. Na pewno znajdziesz jakąś dorożkę.

Hubbard kopniakiem wystawił stopnie i zszedł na ziemię. Przytrzymał drzwi.

Rosemont przesunął się po siedzeniu w ich stronę. Był już na dobre przerażony, ale nie z powodu miejsca, w które go zawieźli.

– Co z moją zapłatą? – zdołał wykrztusić.

Cobb przybrał znudzoną minę.

– Hubbard dopilnuje, żebyś otrzymał zapłatę. Bądź tak dobry i wynieś się z mojego powozu. Mam inne sprawy do załatwienia.

Rosemont wtłoczył się w drzwi, sięgając do wnętrza po walizki. Spojrzał po raz ostatni na dużego mężczyznę i nabrał niezbitą pewności, że ma szczęście, iż uchodzi z życiem.

Odwrócił się i zaczął szybko iść przed siebie. W księżycowym świetle sącącym się przez mgłę zdołał dostrzec, że znajduje się na środku nieoświetlonej ulicy, przy której stały ciemne magazyny.

Po chwili uderzyło go, że powóz Cobba nie rusza z miejsca. Ogarnęła go ciemna fala prymitywnego strachu. Przemienne uczucie, że zbliża się do niego straszna bestia, kazało mu się zatrzymać i odwrócić.

Światła we wnętrzu powozu ledwie się ćmiły, ale dostrzegł sylwetkę Cobba. Palił papierosa, jakby wcale mu się nie spieszyło na pilne spotkanie. Nigdzie nie było śladu lokaja.

Rosemont popędził do wylotu ulicy. Usłyszał za plecami delikatny odgłos stóp i zaczął się odwracać, ale było już za późno. Poczul ostry ból, gdy w jego kark wbiło się ostrze sztyletu.

A potem nastąła nicość.

Slater wyciągnął się na fotelu, rozkoszując się przyjemnym znużeniem i głębokim zadowoleniem, które rozgrzewało go wewnątrz. Dopiero teraz uświadomił sobie, że od dawna wypełniał go chłód. Tak bardzo przyzwyczał się do tego odczucia, że uznał je za normalny stan. Ale się mylił. To Ursula go oświeciła, w dodatku w tak niesamowity sposób.

Przyglądał się, jak zawiązuje tasiemki podomki. Mógłby tak patrzeć godzinami. Chociaż wolałby obserwować odwrotną czynność.

– Nie mam wątpliwości, że Anne była zamieszana w jakieś niebezpieczne interesy z Rosemontem i dlatego przychodziła do jego laboratorium – oznajmiła Ursula i zaczęła chodzić po pokoju. – Ale nie potrafię sobie nawet wyobrazić, jak mogło do tego dojść.

– Zanim pomówimy o Rosemoncie i jego niezwykle interesującym laboratorium, chciałbym ci zadać pewne pytanie – powiedział Slater.

Ursula stanęła w miejscu i spojrzała na niego surowym wzrokiem, ściągając brwi.

– Jakie mianowicie?

Wskazał na ręcznik rzucony w nieładzie na podłogę. Ursula wytarła nim jego nasienie z uda.

– Czy porozmawiamy o tym, co zaszło przed chwilą w tym pokoju? – spytał.

Wzdrygnęła się na te słowa, ale szybko wzięła się w garść.

– A o czym tu rozmawiać? – zapytała ostrożnie.

I chociaż jeszcze przed momentem znajdował się w stanie duchowego uniesienia, te słowa strąciły go do otchłani. Wziął głęboki oddech. A czego się spodziewał? Deklaracji o dozgonnej namiętności? Po południu przeszła przez piekło. Bez wątpienia była na skraju wytrzymałości nerwowej, a on wykorzystał jej chwilę słabości. Powinien był ją pocieszyć, a nie wciągać w

intensywny i gorący akt seksualny.

Bez pośpiechu podniósł się z fotela. Zarumieniła się i szybko odwróciła wzrok, kiedy zaczął zapinać rozporek spodni i koszulę. W tym momencie przestał się łudzić, że nawiązała się między nimi intymna więź. Zebrał myśli, żeby wygłosić przeprosiny, które był jej winien.

– Przepraszam cię, Ursulo – oznajmił.

Odwróciła się do niego ze zdziwieniem wypisanym na twarzy.

– Co?

– Wiem, że przeprosiny to za mało w tych okolicznościach, ale nic więcej nie przychodzi mi do głowy.

Spojrzała spod przymrużonych powiek.

– Za co właściwie mnie przepraszasz?

Zerknął na zmięty ręcznik, a potem spojrzał jej w oczy.

– Za to, co między nami zaszło. To była moja wina.

– Och, naprawdę?

Nie wiedział, jak ma rozumieć jej ton. Wydawała się zagniewana. Pewnie na to zasłużył.

– O mało nie zostałam zamordowana – wyjaśnił. Na myśl o Rosemoncie zacisnął dłonie w pięści. – Byłaś pobudzona nerwowo. Powinienem był wiedzieć, że nie jesteś sobą. Wykorzystałem delikatny stan twoich nerwów...

– Do licha ciężkiego, jak śmiesz mnie przepraszać?

Była wściekła. Spojrzał na nią, nie wiedząc, co robić.

– Ursulo, próbuję tylko wytłumaczyć...

– Tak, wiem. – Świdrowała go ostrym spojrzeniem. – Chcesz wyjaśnić, że uważasz mnie za głupią gąskę, która nie rozumiała, co się dzieje, kiedy... kiedy... – Przerwała i machnęła ręką w stronę biurka i ręcznika.

– Stan twoich nerwów...

– Moim nerwom nic nie dolega. Ale jestem wściekła. I to cię powinno martwić. Sugerujesz, że nie odpowiadam za swoje czyny?

– Ależ nie, w żadnym wypadku – odparł, zapędzony w kozioł. A było to dla niego zupełnie nieznanе doświadczenie.

– No to co chcesz powiedzieć? Że żałujesz naszego zbliżenia?

– Nie, do licha. – Zaczynał dochodzić do głosu jego temperament. – Uważam to doświadczenie za całkiem satysfakcjonujące.

Złożyła ręce pod biustem.

– No to o czym tu jeszcze gadać.

Wiedział, że coś podsycy jej złość, ale nie miał zielonego pojęcia, jak sobie z tym poradzić.

– Żałujesz tego? – Wpatrywał się w nią, jakby chciał coś wyczytać z jej oczu. – Bo jeśli tak, to lepiej mi powiedz, a wtedy dopilnuję, żeby to się nie powtórzyło.

– Zapamiętaj raz na zawsze. Wiedziałam, co robię, i nie żałuję tego. Czy to ci wystarczy? Czy przestaniesz już pleść o moich nerwach?

– Dziękuję ci.

Zabębniła palcami po swoim przedramieniu.

– I co? Chyba czekasz, żebym coś powiedziała.

Odchrząknął i dodał:

– To chyba właściwy moment, żeby powiedzieć, że uważasz nasze zbliżenie co najmniej za przyjemne, jeśli nie całkowicie satysfakcjonujące.

Otworzyła szeroko oczy, zupełnie zaszokowana.

– Och, tak. A właściwie... to nie jestem pewna.

– W takim razie lepiej zmieńmy temat – zaproponował, robiąc grymas. – Bo zupełnie pozbawisz mnie męskości.

– Chodzi o to, że coś się stało... coś... czego nie znam.

– Ogólnie rzecz biorąc, to nie jest sprawa, którą można pomylić z innymi rodzajami aktywności.

Znowu zaczęła przemierzać pokój.

– Chyba przeżyłam coś, co lekarze nazywają paroksyzmem. Oczyszczającym paroksyzmem.

– Nie wiem nawet, jak napisać to słowo. Co to za lichy?

Zatrzymała się i przeszyła go wzrokiem.

– Wiesz, co mam na myśli. Fizyczne... wyzwolenie.



– Chcesz powiedzieć, że przeżyłaś orgazm?

Zadarła brodę.

– W medycynie nazywają to paroksyzmem, jeśli dotyczy kobiet. Uczeni chyba uważają, że kobiety nie są zdolne do odczuwania przyjemności w taki sposób jak mężczyźni, więc nadali temu zjawisku inną nazwę, żeby kojarzyło się bardziej ze stanem pobudzenia nerwowego.

Gwałtowne uczucie ulgi niemal zbiło go z nóg. Przyjemność była porównywalna z tym, co przeżył przed chwilą. Na jego usta zaczął wypływać uśmiech, ale szybko go zdusił.

– Ach – westchnął tylko. – Teraz rozumiem.

– Co rozumiesz? – spytała, patrząc na niego podejrzliwie.

Nie mógł dłużej wstrzymać uśmiechu. Pokonał niewielki dystans, który ich dzielił, i ujął jej twarz w dłonie.

– Zdaję sobie sprawę, że od kilku lat jesteś wdową. Być może już od dawna tego nie doświadczyłaś.

Zmarszczyła nos.

– Nigdy tego nie doświadczyłam. To dlatego z początku nie rozpoznałam, co to jest.

– Twoje małżeństwo nie było szczęśliwe? Nawet na początku?

– Wmawiałam sobie, że jestem zadowolona. I byłam, dopóki nie odkryłam, że Jeremy uprawia hazard i jest stałym bywalcem burdeli. Dopiero po ślubie zorientowałam się, że ożenił się ze mną z powodu niewielkiego spadku, który zostawił mi ojciec. Nie wiedziałam, że nasze fizyczne kontakty nie są takie, jak powinny. Przypuszczalnie wiele kobiet nie zdaje sobie z tego sprawy. To dlatego taką popularnością cieszą się wizyty u lekarzy, którzy leczą zastój krwi i histerię.

– Chcesz powiedzieć, że to się leczy?

– Zdaje się, że za pomocą urządzenia medycznego, które nazywa się wibratorem.

– Mówisz poważnie?

Zaróżowiła się jak piwonია.

– Tak, oczywiście, że tak. W zeszłym miesiącu umówiła się

na taką wizytę moja asystentka, Matty. Kiedy wróciła do biura, dosłownie promieniała. Mówi, że niebawem umówi się na kolejną wizytę. Polecała mi tę terapię. Z pełnym przekonaniem.

Slater czuł się zupełnie oszołomiony. Ale po chwili na jego usta znowu wypłynął uśmiech, który powoli przeszedł w wybuch szczerego i niepowstrzymanego śmiechu. Ursula wpatrywała się w niego, skonsternowana tym nietypowym zachowaniem.

Po dłuższej chwili Slater się uspokoił. I wtedy uświadomił sobie, że już dawno nie było mu tak lekko na sercu.

Delikatnie musnął ustami jej wargi.

– Obiecuj mi, że nie umówisz się na wizytę do lekarza bez porozumienia ze mną.

Zarumieniła się jeszcze mocniej, po czym posłała mu cudowny, oszałamiający uśmiech, a w jej oczach rozbliły zmysłowe iskierki.

– Daję słowo – odpowiedziała.

Poczuł, że znowu robi się twardy. Miał ochotę przenieść ją na fotel i udowodnić, że to, co przeżyła, nie jest jednorazowym fenomenem.

Przytulił ją z jękiem.

– Bardzo bym chciał znowu się z tobą kochać, ale niestety, wzywają nas pilne sprawy.

– Rosemont i jego laboratorium. – Ursula podniosła głowę. – I musimy się dowiedzieć, w jaki sposób Anne była powiązana z handlem tym narkotykiem. Wygląda na to, że była w to zamieszana od kilku miesięcy. Nic z tego nie rozumiem.

– Ani ja. Przynajmniej w tej chwili. Ale to mogło doprowadzić do jej śmierci.

– Coś mi się przypomniało. – Ursula wysunęła się z jego ramion i podeszła do biurka, na którym leżała jej torebka. – Muszę ci to pokazać. Zabrałam próbkę suszonych ziół z laboratorium Rosemonta. Zdaje się, że to z nich wytwarzał narkotyk. Nie zauważyłam tam innych roślin. I powiedział, że przeklina dzień, w którym zgodził się robić ambrozię.

– Przyznał się do preparowania ambrozji?

– Tak.

Otworzyła torebkę i wyjęła małe zawiniątko z chusteczki do nosa. Gdy je rozwinęła, ujrzał garść ususzonych liści i kwiatów.

– Nie znam tej rośliny – oznajmił. – To nie jest mak, z którego robi się opium.

– Ja też jej nigdy nie widziałam.

– Tak czy inaczej, musimy założyć, że jest niebezpieczna.

Rosemont chciał popełnić morderstwo i zniszczył własne laboratorium, żeby sekrety nie wyszły na jaw. Jeśli pozwolisz, pokażę tę próbkę znajomemu botanikowi. Był przyjacielem mojego ojca. Może rozpozna tę roślinę.

– Mogłabym spytać lady Fulbrook, czy jej nie zna.

– Nie – odparł Slater. – Nie wiemy, co się dzieje w rezydencji Fulbrooków. Nikt się nie może dowiedzieć o tym, co cię dzisiaj spotkało. Także lady Fulbrook. I nie możesz się zdradzić, że znalazłaś te liście.

– Dobrze.

– Musimy zdobyć informacje – stwierdził Slater.

– Na temat rośliny?

– To też. Ale przede wszystkim o tym, co się dzieje w klubie Olympus.

– Myślałam, że po to spotykamy się z burdelmama, panią Wyatt.

– Sądzę, że nie uzyskamy od niej zbyt wiele informacji.

Sama może być zamieszana w narkotykowy biznes. Będzie broniła swoich interesów.

– Chcesz porozmawiać z którymś z członków klubu? – spytała Ursula.

– To by było najkorzystniejsze. Ale, niestety, pojawia się problem. Nie jestem członkiem tego klubu. W dodatku przez kilka ostatnich lat przebywałem za granicą, więc nie mam znajomości, które są potrzebne do tego, żeby ktoś cię wprowadził do klubu. Na szczęście są inne sposoby zdobycia informacji.

Milczenie Ursuli przedłużyło się ponad dopuszczalną normę.

– O czym myślisz? – zapytał w końcu Slater.

– Myślę, że mógłby ci w tym pomóc twój współpracownik, lord Torrence – odpowiedziała.

– Masz na myśli mojego byłego współpracownika, który z pewnością nie może znieść mojego widoku.

– Już ci powiedziałam, że Torrence wcale nie czuje do ciebie nienawiści. Przypuszczam, że się ciebie boi.

– Myślę, że się mylisz, ale nawet jeśli nie, to i tak na jedno wychodzi. Nie pomoże mi.

– To spróbuj go przekonać, żeby zmienił zdanie. Przyszło mi do głowy, że ten, kto dostarczał roślinę Rosemontowi, musi być bardzo wykwalifikowanym ogrodnikiem. Myślę, że przyjrę się jutro bliżej roślinom w cieplarni lady Fulbrook.

Slatera przeszedł zimny dreszcz.

– Nie powinnaś wracać do tego domu.

– Nie ma się czym martwić. – Ursula uśmiechnęła się krzepiąco, żeby podnieść go na duchu. – Przecież Griffith będzie przez cały czas warował na ulicy.

Gdy Ursula otworzyła drzwi do biura, Matty podniosła wzrok znad maszyny do pisania.

– Dzień dobry – powiedziała. – Spóźniłaś się. Zaczęłam się zastanawiać, czy się przypadkiem nie rozchorowałaś.

Ursula odpięła kapelusz i rzuciła go na stolik.

– Zapamiętaj raz na zawsze. Nie jestem chora – odparła i rzuciła rękawiczki w ślad za kapeluszem.

Matty zamrugła kilka razy, po czym dodała:

– Faktycznie, nie jesteś. Powiedziałabym, że promieniejesz dziś dobrym zdrowiem.

– A co to ma znaczyć?

– Nic – ucięła Matty. – Tylko tyle, że mam wrażenie, że nie będziesz musiała umawiać się na terapię do doktora Ludlowa.

Ursula westchnęła i opadła na krzesło.

– Czy to aż tak widać?

– To, że pan Roxton i ty zostaliście bardzo dobrymi przyjaciółmi? – Matty się roześmiała. – Tak, widać. I gratuluję ci.

– Nie wiem, czy gratulacje są na miejscu.

– Nonsens. Już dawno przekroczyliśmy wiek, w którym kobieta musi się martwić o reputację. Nie ma powodu, żebyśmy nie korzystały z przywilejów wdów i starych panien. Trzeba tylko zachować dyskrecję.

Ursula chciała otworzyć szufladę, ale zatrzymała się w pół drogi.

– Mówisz w liczbie mnogiej? – zdziwiła się.

Matty uśmiechnęła się promiennie i spojrzała na kwiaty stojące na jej biurku.

– Z samego rana wpadł tu do mnie pan Griffith – oznajmiła.

– Griffith przyniósł ci kwiaty?

– Ładne, prawda?

Ursula nie mogła powstrzymać uśmiechu.

– O tak, istotnie.

– Pan Griffith jest bardzo interesującym mężczyzną – oceniła Matty. – Przez wiele lat podróżował z trupą teatralną po kraju i po Ameryce.

– Słyszałam co nieco. – Ursula po chwili dodała: – To bardzo duży mężczyzna.

– O tak. – Matty wydawała się zadowolona. – Ma same mięśnie.

– Niewątpliwie. – Ursula złożyła ręce na biurku. – Pamiętasz torebkę Anne?

– Oczywiście. Dlaczego pytasz?

– Obudziłam się w środku nocy i przypomniałam sobie, że jej nie było między rzeczami Anne. Spakowałyśmy je do dwóch kufrów. Przejrzałam rano ich zawartość. Ale w żadnym nie było torebki.

Matty uniosła brwi.

– To była bardzo ładna torebka. Pamiętasz, jak się nią chwaliła tego dnia, kiedy ją kupiła? Może przywłaszczyła ją sobie właścicielka mieszkania.

– Bizuteria Anne była za spłuczka, ale nie zmieściłby się tam taki duży przedmiot jak skórzana torebka. – Ursula omiotła wzrokiem pomieszczenie. – Gdzie byś schowała torebkę?

– Nie wiem – odparła Matty po chwili namysłu. – Nigdy się nad tym nie zastanawiałam.

– Gdybym chciała ukryć taki duży przedmiot jak torebka i nie miałabym sejfu, to wybrałabym takie miejsce, o którym nigdy by nie pomyślał włamywacz.

– Gdzie jest w domu takie miejsce?

– Nie ma go w domu, Matty. – Ursula zerwała się na równe nogi. – Ale w biurze tak.

Zaczęła otwierać szuflady. Matty włączyła się w poszukiwania.

W końcu Ursula znalazła torebkę w głębi szuflady na dokumenty.

– Skoro ukryła tę śliczną nową torebkę w takim miejscu, to

musiała się chyba bardzo bać kradzieży – stwierdziła Matty. –  
Sprawdzisz, co jest w środku?

Ursula położyła torebkę na biurku i ją otworzyła.

W środku znajdował się nieduży plik listów. Ursula wyjęła jeden z nich na chybił trafił.

– To od pana Paladina z Nowego Jorku – powiedziała –  
redaktora i wydawcy kwartalnika literackiego.

– Kim jest pan Paladin? – spytała Matty.

– Publikuje wiersze lady Fulbrook. – Ursula wyjęła list z koperty i szybko go przeczytała.

*Droga panno Clifton!*

*Otrzymałem pani krótkie opowiadanie pt. Propozycja damy. Jest intrygujące i zgrabnie napisane, w sam raz takie, jakie lubią nasi subskrybenci. Jeśli posiada pani inne opowiadania o podobnym stylu i temacie, z radością zamieszczę je w naszym kwartalniku literackim.*

*Z poważaniem*

*D. Paladin*

– No tak. Nic dziwnego, że Anne tak dobrze ukryła te listy –  
zauważyła Matty. – Lady Fulbrook byłaby wściekła, gdyby się  
dowiedziała, że jej sekretarka potajemnie wysyła opowiadania do  
tego samego kwartalnika.

– Tak myślisz? – spytała Ursula.

– To oczywiste. Prawdopodobnie uznałaby Anne za rywalkę.

*Pani Kern, to znakomity pomysł. Chętnie pójdę popracować do cieplarni. – Valerie wstała powoli z krzesła, jakby podupadła na duchu i przez to z trudem się poruszała. Zadzwoiła na służbę i wolno ruszyła w stronę drzwi biblioteki. – Moje kwiaty i inne rośliny zawsze są dla mnie inspiracją.*

Ursula wzięła notes do stenografowania i torebkę, po czym wstała.

– To była tylko luźna myśl – rzuciła lekkim tonem. – Cieszę się, że otoczenie roślin pomaga pani tworzyć poezję.

– Niewiele jest rzeczy, które podnoszą mnie na duchu, pani Kern. Ale w cieplarni znajduję wewnętrzny spokój.

Ursula pomyślała, że jej plan jest naiwnie prosty, żeby nie powiedzieć prymitywny. Nie znała się na botanice, ale wykonała dokładny rysunek ususzonych liści i drobnych kwiatków rośliny, którą zabrała z laboratorium Rosemonta. Pomyślała, że jeśli zobaczy ją w cieplarni, to powinna rozpoznać.

Valerie szła przodem przez długi korytarz, po czym wyszła do ogrodu. W dyskretnej odległości za nią podążała pokojówka. Przeszły przez małe podwórko wyłożone ceglami i udały się dalej urokliwą ścieżką.

Nieopodal warował przypięty na ciężkim łańcuchu duży mastif, który na widok kobiet przyczaił się na łapach, obserwując każdy ich krok niewzruszonym wilczym spojrzeniem. Ursula nie spuszczała zwierzęcia z oka. Gdy ostatnim razem szły do cieplarni, Valerie wyjaśniła, że na noc pies jest spuszczaany z łańcucha, żeby bronić terenu posiadłości. Jego wygląd nie pozostawiał wątpliwości, że z radością przegryzłby gardło intruzowi.

W pewnej chwili Valerie zerknęła przez ramię na pokojówkę.

– Nienawidzę ich wszystkich – wyznała cicho.

– Służących? – spytała Ursula, również zniżając głos.

– Obserwują mnie w dzień i w nocy. Wolno mi wychodzić z



domu tylko w towarzystwie męża. Osobiście zatrudnia każdą osobę ze służby. Razem z tą czarownicą, gospodynią. Szpiegują mnie i zachowują się jak strażnicy w więzieniu. Nie mogę nikomu ufać.

Gdy dotarły do dużej cieplarni o łukowatych, szklanych ścianach, Valerie wyjęła klucz z kieszeni sukni i podała go pokojówce o zaciętym wyrazie twarzy, żeby ta otworzyła drzwi.

Na zewnątrz wypłynęła delikatna fala ciepłego, wilgotnego powietrza o zapachu żyznej ziemi i rozwijających się roślin. Valerie pełną piersią wdychała tę woń. Jej napięcie i niepokój wyraźnie osłabły, tak jak poprzednim razem, gdy Ursula towarzyszyła jej w cieplarni.

– Jesteś na razie wolna, Beth – powiedziała Valerie, po czym wzięła klucz od pokojówki i wsunęła go do kieszeni. – Proszę, żeby nikt nam nie przeszkadzał.

– Tak, psze pani.

Pokojówka spojrzała na Ursulę z dezaprobatą i podejrzliwością, dygnęła i szybkim krokiem odeszła w stronę domu.

– Suka – szepnęła Valerie.

Ursula rozejrzała się po otoczeniu. Za pierwszym razem nie miała okazji przyjrzeć się bliżej cieplarni. Był to ogromny budynek, największy tego rodzaju, jaki w życiu widziała. Szklane pomieszczenie wypełniały paprocie, palmy, orchidee i tysiące innych dużych liściastych roślin. Ich obfite listowie tworzyło w wielu miejscach baldachim na tyle gruby, że nie przepuszczało światła dziennego.

Ursula spojrzała na Valerie.

– Proszę wybaczyć, ale nie mogę się powstrzymać, żeby nie powiedzieć, jak bardzo podoba mi się ta cieplarnia. To naprawdę niesamowite miejsce.

– Dziękuję. Od dawna interesuję się ogrodnictwem i botaniką. Ale po ślubie cieplarnia stała się moją pasją. – Valerie ruszyła powoli ścieżką między rzędami roślin o szerokich liściach, które zwieszały się nad głową, tworząc naturalny zielony tunel. –

To jedyne miejsce, gdzie mogę pobyć sama i znaleźć spokój. Nikt tu nie wchodzi bez mojej zgody, nawet mój mąż.

– Lord Fulbrook nie podziela pani zamiłowania do ogrodnictwa? – spytała Ursula, siląc się na niewinny ton.

Valerie zatrzymała się z uśmiechem na drugim końcu tunelu. Po raz pierwszy, odkąd się poznały, wydawała się rozbawiona.

– Mój mąż unika tego miejsca, bo pełno tu trujących substancji. Dla niego rzeczywiście takie są.

Ursula zatrzymała się w pół drogi przez tunel zieleni i spojrzała z lekką trwogą na tropikalne kwiaty.

– Uprawia pani trujące rośliny? – zapytała.

– Proszę się nie niepokoić, pani Kern. Nic tu pani nie grozi. Gdyby tutejsze powietrze działało na panią tak jak na niego, to już by to pani odczuła. Przecież nie jest tu pani pierwszy raz.

– Rozumiem. – Ursula się odprężyła i ruszyła dalej tunelem.

– Pani mąż należy do tych nieszczęśników, którzy dostają kataru w pobliżu pewnych roślin i drzew?

Valerie wybuchnęła krótkim śmiechem.

– Ma tak zapchany nos, że musi oddychać ustami. I oczy robią mu się czerwone. Kicha i kaszle. Rzeczywiście, wygląda jak nieszczęśnik.

– Nic dziwnego, że nie lubi przychodzić do cieplarni – stwierdziła Ursula. Zawahała się, bo wiedziała, że musi postępować bardzo ostrożnie. – Ma pani szczęście.

W oczach Valerie natychmiast zgasły błyski rozbawienia.

– Jakim sposobem, pani Kern?

– Inni mężowie kazaliby zlikwidować cieplarnię, która wywołuje u nich objawy kataru.

Valerie omiotła spojrzeniem swoje zielone królestwo.

– Mój mąż dostrzega pewne zalety tej cieplarni. Miejsce to dostarcza mi rozrywki, podobnie jak poezja, a wtedy jestem dla niego miłsza.

– Rozumiem.

– Interesuje się pani ogrodnictwem i uprawami, pani Kern?

– Och, tak, w pewnym sensie – odparła Ursula. Wiedziała, że

lepiej nie okazywać nadmiernego entuzjazmu. – Prawdę mówiąc, byłabym zachwycona, gdyby kiedyś było mnie stać na stworzenie takiego miejsca.

– Ale to mało prawdopodobne, czyż nie? – Valerie uśmiechnęła się zimno i pogardliwie. – Zważywszy na pani położenie.

Pokazała mi, gdzie jest moje miejsce, pomyślała Ursula.

– Zgadza się, lady Fulbrook – przyznała. – To mało prawdopodobne.

– Zdaje się, że na poziomie klasy średniej całkiem dobrze się pani powodzi, ale taka cieplarnia jak ta zawsze będzie poza zasięgiem kobiety o pani pozycji.

Ursule rozdrażniło zimne okrucieństwo tych słów.

– Ma pani rację, lady Fulbrook. Tylko kobieta posiadająca ogromny majątek może pozwolić sobie na podobną cieplarnię i tak uroczy dom jak pani rezydencja.

– Święta prawda. W pani sytuacji jedynym rozwiązaniem byłoby poślubienie mężczyzny o znacznie wyższej pozycji społecznej.

– Tak sądzę.

– Ale kobiety takie jak pani mogą o tym tylko pomarzyć, pani Kern.

Ursula mocniej ścisnęła torebkę.

– Czy próbuje mi pani coś zasugerować?

– Próbuję panią ostrzec, pani Kern. Mówiono mi, że widziano panią w towarzystwie pana Slatera Roxtona. Tak, zauważyłam, że przyjechała tu pani jego powozem i że ten sam powóz będzie czekał na panią pod domem, kiedy skończymy, tak jak poprzednim razem. W gazetach spekulują na temat waszej wizyty w pewnym muzeum. Powiem bez owijania w bawełnę. To oczywiste, że jest pani kochanką pana Roxtona.

Ursula posłała jej uśmiech zimny jak stal.

– Przez chwilę naprawdę się zaniepokoiłam, lady Fulbrook. Obawiałam się, że chce mnie pani oskarżyć o próbę uwiedzenia pani męża, co byłoby doprawdy głupie.

Lady Fulbrook wzdrygnęła się, jakby ktoś ją uderzył. W jej oczach błysnęło zdumienie, a potem wypełniła je złość. Nie przywykła do tego, by stawiała jej się osoba zajmująca o wiele niższą pozycję na drabinie społecznej.

– Jak pani śmie mówić do mnie w ten sposób? – zapłonęła gniewem.

– Pozwoli pani sobie przypomnieć, że to pani poruszyła ten temat, sugerując, jakobym była kochanką pana Roxtona.

– Chciałam pani udzielić rozsądnej rady – odparła cierpko lady Fulbrook. – Mężczyzna o majątku i koneksjach Roxtona nigdy nawet nie pomyśli, by ożenić się z kobietą pani pokroju. Chociaż jest nieślubnym synem aktorki, bez wątpienia może mierzyć wyżej. I zobaczy pani, że to zrobi, kiedy będzie chciał się ożenić. Ale pani i tak nie weźmie sobie do serca mojej przestrogi. Anne Clifton też nie chciała słuchać moich rad.

Pod wpływem ciekawości Ursuli przeszła nawet złość.

– Udzieliła pani podobnej rady pannie Clifton?

– Ta głupia kobieta myślała, że może bezkarnie uwieść mężczyznę będącego poza jej zasięgiem. – Valerie ruszyła powoli przejściem między dwoma stołami do pracy. – Wie pani, że właśnie to ją zabiło.

Ursula podążała za nią w bezpiecznej odległości.

– Nie, wcale nie wiem. Proszę mnie oświecić.

– Musiała dojść do wniosku, że jej marzenia nigdy się nie spełnią. – Valerie oderwała mały kwiatek z łodyżki. – Jestem pewna, że z tego powodu odebrała sobie życie.

– Wygląda na to, że sporo pani wie o stanie umysłu Anne w momencie śmierci.

– Przez kilka ostatnich miesięcy spędzałyśmy dużo czasu w swoim towarzystwie. Często rozmawiałyśmy o miłości i namiętności, bo o tym mówi moja poezja. Zaczęła mi się zwierzać.

Trudno w to uwierzyć, pomyślała Ursula. Anne była bystra, zaradna i ambitna – życie nauczyło ją, że aby przetrwać, nie można ufać nikomu, kto ma nad nami władzę. Wyznała jej kiedyś, że gdy miała siedemnaście lat, zgwałcił ją pan domu, w którym pracowała

jako guwernantka. Jego żona zrzuciła winę na Anne, którą natychmiast odprawiła. Rezultat nie był trudny do przewidzenia. Pracodawczyni odmówiła zapłacenia kwartalnego wynagrodzenia i wystawienia referencji, a Anne nie mogła przez to znaleźć następnej pracy. Niewiele brakowało, by zaczęła sprzedawać swoje ciało na ulicy za miskę strawy. Wskutek tych przeżyć zawsze zachowywała daleko posuniętą ostrożność wobec klientów.

Nie, pomyślała Ursula, to niemożliwe, by Anne zwierzała się Valerie.

– Jest pani pewna, że Anne miała romans? – spytała Ursula.

– Nie powiedziałam, że to był romans. – Valerie zerwała następny kwiatek, nie przerywając spaceru. – Chodziło raczej o uwiedzenie albo o próbę uwiedzenia. Obiekt jej pożądanego nie zwracał na nią większej uwagi. Była dla niego kimś tak samo nieistotnym jak służąca. Nie powiem, że jej współczułam, ale z pewnością rozumiałam.

– W jakim sensie?

– Dobrze wiem, co czuła. – Valerie wzięła nożyce i obcięła zwiędnięty liść palmy. – W oczach mojego męża jestem równie nieważna jak służąca.

Za plecami Ursuli zadźwięczał dzwonek. Była tak bardzo skupiona na rozmowie, że aż się wzdrygnęła.

– Powiedziałam Beth, żeby nam nie przeszkadzała – zauważyła Valerie, wyraźnie podenerwowana. Spojrzała na drugi koniec tunelu z roślin i zmarszczyła brwi. – To gospodyni. Proszę wybaczyć, zaraz wrócę.

Ruszyła przez zielony tunel do wyjścia z cieplarni.

Gdy Ursula usłyszała odgłos otwierania drzwi, chwyciła spódnice i ruszyła szybko między grządkami, donicami i stołami do pracy. Z oddali dobiegał głos Valerie rozmawiającej ostrym tonem z gospodynią, ale nie była w stanie rozróżnić słów.

Nie zauważyła dotąd liści ani kwiatów przypominających suszony materiał z laboratorium Rosemonta. Gdy dotarła do końca ścieżki, skręciła w prawo na wąską zwirową dróżkę.

– Pani Kern?! – zawołała Valerie. – Gdzie pani jest? Nie

widzę pani.

– Oglądam rośliny! – odkrzyknęła Ursula. – To niezwykła kolekcja. Byłabym zaszczycona, gdyby mnie pani oprowadziła po cieplarni.

– Proszę tu zaraz przyjść. Musi pani opuścić mój dom. Nie potrzebuję już pani usług.

Niech to licho. Valerie miała zamiar ją odprawić. Nigdy więcej nie będzie miała okazji wejść do cieplarni.

– Już idę – odpowiedziała Ursula. – Można się zgubić w tej gęstwinie, prawda? Nie widzę nawet drzwi wejściowych.

– Proszę zostać tam, gdzie pani jest. Znajdę panią i odprowadzę.

Ursula nadal szła przed siebie, stąpając delikatnie, by nie zdradzić swojego położenia. Omiatała wzrokiem rośliny, ale żadna nie przypominała suszu.

– Pani Kern, gdzie pani jest?! – zawołała Valerie energicznym głosem. Ursulę zaskoczył ten nagły przyływ wigoru, którego nie można było pomylić ze zwykłym zniecierpliwieniem. W głosie Valerie wibrowało wyraźne podniecenie.

– Doprawdy, pani Kern, nie mam na to czasu. Musi pani natychmiast wyjść.

– Rozumiem, proszę pani. Ale widzę tylko gęstą zielen. Straciłam orientację.

– Niech pani stoi w miejscu. Znajdę panią. Rozumie pani?  
Ursula jej posłuchała, ale nie z powodu rozkazującego tonu, tylko dlatego, że niemal się zderzyła ze szklaną ścianą i drzwiami zamkniętymi na klucz. Po raz pierwszy zdała sobie sprawę, że cieplarnia składa się z dwóch odrębnych sal. Wewnętrzna część za zamkniętymi drzwiami była mniejsza niż główne pomieszczenie. Za szybą, przed którą stała, piętrzyła się przepiękna gęstwiną zielonych liści i złocistych kwiatów. Nie miała wątpliwości, że patrzy na zbitą masę rośliny, z której Rosemont wytwarzał ambroję.

Zza grupy palm wyłoniła się Valerie z zarumienioną twarzą i oczami błyszczącymi jak w gorączce. W obu dłoniach ścisnęła

fałdy spódnicy, podnosząc ciężki materiał aż nad kolana, żeby nie krępował jej ruchów.

W pewnej chwili błysnął mały przedmiot przyczepiony do halki. Być może guzik lub inny dekoracyjny drobiazg, pomyślała Ursula. Większość kobiet przyszywała do bielizny koronki lub wstążki, aby nadać jej bardziej fantazyjny charakter.

– Nareszcie panią znalazłam – powiedziała Valerie, wypuszczając z rąk spódnice, która od razu zasłoniła nogi. – Proszę niezwłocznie iść ze mną.

Ursula posłusznie zrobiła krok w jej stronę.

– Wolno zapytać, dlaczego każe mi pani odejść?

– To nie pani sprawa, ale tak się składa, że dostałam właśnie wiadomość, iż pojutrze złoży nam wizytę pewien gość z Ameryki. Spodziewałam się... to znaczy spodziewaliśmy się go dopiero w przyszłym miesiącu.

– Rozumiem.

– Jest tyle do zrobienia. Będzie u nas mieszkał, rzecz jasna. – Valerie wybuchnęła krótkim śmiechem, który zabrzmiał prawie jak chichot. – Mój mąż nie będzie z tego zadowolony. Nie lubi towarzystwa Amerykanów. Uważa, że brak im ogłady. Ale pan Cobb to wspólnik w interesach. Należy mu się szacunek z naszej strony.

– Być może pani mąż będzie wolał, żeby pan Cobb nocował w hotelu.

– To absolutnie wykluczone. Kiedy przed kilkoma miesiącami byliśmy w Nowym Jorku, pan Cobb podjął nas z honorami w swojej rezydencji, więc musimy się odwdzińczyć. Mój mąż będzie musiał się pocieszyć faktem, że nasz gość zatrzyma się tu tylko na kilka dni.

– Zdumiewająco krótka wizyta, zważywszy na to, ile czasu pan Cobb musiał spędzić w podróży.

– Pan Cobb jest bardzo zapracowanym człowiekiem – oznajmiła Valerie. – Tak jak powiedziałam, pani Kern, nie będę już potrzebowała pani usług.

– Czy mam pani przysłać przepisany na maszynie ostatni

wiersz?

– Nie ma potrzeby.

Pod drzwiami ciepłarni czekała gospodyni. Była osobą w średnim wieku, a lata służby wyryły na jej twarzy grymas świadczący o tym, iż jedynym sposobem zachowania posady jest trzymanie w tajemnicy sekretów swoich pracodawców.

– Odprowadź panią Kern do drzwi – poleciła Valerie.



Griffith opierał się niedbale o pień drzewa w małym parku naprzeciwko rezydencji Fulbrooków. Gdy spostrzegł Ursulę, wyprostował się i ruszył do drzwi powozu.

Zerknął podejrzliwie na dom.

– Wcześniej dziś pani skończyła, pani Kern. Czy coś się stało? Pan Roxton się martwił, że chciała tu pani dziś przyjść.

– Lady Fulbrook po prostu mnie oddaliła. – Ursula weszła po stopniach do powozu. Usiadła i spojrzała na Griffitha. – Bez wypowiedzenia i bez referencji. Wyobraża pan sobie?

– Nie potrzebuje pani jej referencji.

– Na szczęście nie. Ale mam dobre wieści, Griffith. Przekonałam lady Fulbrook, żebyśmy poszły pracować do cieplarni. Widziałam całe mnóstwo tej rośliny, z której robi się ambrozię. Rośnie w zamkniętym pomieszczeniu.

– Jest pani pewna? – spytał Griffith, ściągając kąciki oczu.

– Raczej tak, chociaż widziałam ją tylko przez szybę.

– Więc Fulbrook uprawia tę roślinę?

Ursula pokręciła głową.

– Nie sądzę. Fulbrook podobno nie znosi powietrza w cieplarni. Dostaje tam kataru. Myślę, że to lady Fulbrook uprawia tę roślinę. Dla niego. Natychmiast muszę dać znać Slaterowi.

– Odwiozę panią do biura, a potem znajdę pana Roxtona i przekażę mu informację – oznajmił Griffith.

– Lepiej zawieź mnie do domu. Muszę coś zrobić.

– Dobrze, proszę pani. – Griffith zaczął zamykać drzwi.

Ursula powstrzymała go gestem dłoni.

– À propos Slatera, wiesz, gdzie jest?

– Udał się do przyjaciela swojego ojca. Botanika.

Griffith zamknął drzwi, wskoczył na kozioł i popędził konie. Ursula wpatrywała się w fasadę domu Fulbrooków, aż budynek zniknął jej z oczu.

Lady Fulbrook była mocno podenerwowana wizytą gościa z Ameryki. Wydawała się wręcz podniecona. Najwyraźniej nie przeszkadzał jej brak manier, jakim odznaczał się współnik jej męża w interesach.

Pani Dunstan otworzyła drzwi i zrobiła zatroskaną minę.

– Wcześniej pani wróciła. Czy nic się nie stało, pani Kern? Pewnie wciąż czuje się pani trochę roztrzęsiona po tych wczorajszych okropnych przejściach? To zupełnie naturalne, proszę mi wierzyć. Mówiłam, że nie powinna pani iść dzisiaj do pracy.

– Doceniam pani troskę, pani Dunstan, ale czuję się całkiem dobrze. Dziękuję. – Ursula zdjęła kapelusz i rękawiczki. – Wróciłam wcześniej, ponieważ klientka mnie oddaliła. Dostała wiadomość, że pojutrze odwiedzi ich gość z Ameryki. Była tym strasznie podekscytowana. Chciałam najpierw prosić Griffitha, żeby odwiózł mnie do biura, ale przypomniałam sobie, że mam coś do załatwienia w domu.

– Rozumiem. – Pani Dunstan pomachała Griffithowi na pożegnanie i zamknęła drzwi. – Przyszedł do pani liścik. Położyłam go na biurku w gabinecie.

– Liścik? – Ursula podała pani Dunstan kapelusz i rękawiczki i pospieszyła do gabinetu. – Może od pana Roxtona?

– Jeśli nawet, to zapomniał napisać na kopercie swoje nazwisko! – zawołała za nią gospodyni.

Ursula wpadła do gabinetu. Wróciła do domu, żeby przeczytać prywatną korespondencję Anne z panem Paladinem, wydawcą kwartalnika literackiego. Ale gdy tylko rzuciła okiem na kopertę, od razu rozpoznała pismo. Zmroził ją wewnętrzny chłód, a listy przyjaciółki przestały być ważne.

Powoli otworzyła kopertę, bojąc się tego, co znajdzie w środku. Napomniała się w duchu, że przecież ma plan. Drżenie ręki się uspokoiło.

Przebiegła wzrokiem treść wiadomości. Szantażysta podał w końcu cenę.

*...jak pani widzi, to raczej skromna kwota. Zrobi pani*

*wspaniały interes. Proszę zostawić pieniądze w krypcie z płaczącym aniołem na cmentarzu na Wickford Lane. Ma pani czas do jutra do godziny szesnastej. W przeciwnym razie sprzedam dziennikarzom informacje o pani prawdziwej tożsamości.*

Wstrząsnęła nią złość. Ale nie z powodu podanej kwoty. Opłata za milczenie szantażysty nie była tak wysoka, jak się spodziewała. Wiedziała jednak, że jest to pierwsza płatność z niekończącego się łańcucha żądań, które będzie musiała spełnić, i ta myśl doprowadzała ją do szału.

Złożyła list. Miała plan i przyszedł czas, by wprowadzić go w życie.

Podeszła do złocistego sejfu stojącego na podłodze, przykucnęła i otworzyła szyfrowy zamek. Odsunęła na bok pamiątki z poprzedniego życia – fotografię rodziców, ostatni list od ojca, napisany nim umarł na gorączkę w Ameryce Południowej, obrączkę ślubną matki.

Położyła ostatnią wiadomość od szantażysty obok niedużej aksamitnej torby z biżuterią Anne i korespondencją od Paladina, po czym wyjęła mały, delikatny pistolet, który dał jej kiedyś ojciec. Zanim wyruszył w podróż, która okazała się ostatnią, nauczył ją, jak się nim posługiwać. „Nigdy nie wiadomo, kiedy dama znajdzie się w takiej sytuacji, że będzie musiała się bronić”. Ursula miała wtedy osiemnaście lat.

Sprawdziła, czy pistolet jest naładowany, po czym zamknęła sejf kombinacją cyfr.

Wstała, włożyła pistolet do torebki i omiotła wzrokiem pokój, zastanawiając się, z czego mogłaby wyciąć fałszywe banknoty. Wpadło jej w oczy wczorajsze wydanie gazety. Podarła ją na mniejsze kawałki, które wsunęła do koperty, a następnie schowała do torebki.

Z torebką pod pachą szybkim krokiem wyszła na korytarz. Zdejmowała właśnie z haczyka szarą pelerynę, kiedy z kuchni wyłoniła się pani Dunstan, wycierając ręce o fartuch.

– Znowu pani wychodzi? – zdziwiła się i zerknęła przez okienko w korytarzu. – Zbiera się mgła.

– Przypomniałam sobie, że po południu mam spotkanie z nową klientką. Prawie bym o tym zapomniała.

– Trochę późno na spotkanie z klientką, prawda?

– Czasami klienci stawiają dziwne warunki.

Pani Dunstan z wyraźną niechęcią otworzyła jej drzwi.

– Mam wezwać dorożkę?

– Nie ma potrzeby. Pójdę pieszo przez park. Tak będzie szybciej.

– Gdzie mieszka ta klientka? – spytała pani Dunstan, coraz bardziej niespokojna. – Po tym, co wczoraj zaszło...

– Proszę się o mnie nie martwić, pani Dunstan. Klientka mieszka w bardzo spokojnej okolicy. Na Wickford Lane.

Stary kościół i teren cmentarza na Wickford Lane były opuszczone i zaniedbane. Niewielką kaplicę zamknięto na siedem spustów, a jej okna zasłonięto. Na pobliskim cmentarzu rozpleniły się wysokie chwasty. Brama stała otworem, a jej skrzydła wisiały na poluzowanych zawiasach. Żadnego grobu nie zdobiły świeże kwiaty. Zasnute mgłą pomniki i grobowce wyglądały na mocno zniszczone przez warunki atmosferyczne, a wiele z nich było też pękniętych i przewróconych.

Ursula kroczyła powoli między kamiennymi płytami grobów, szukając płaczącego anioła. W jednej ręce ścisnęła torebkę, w drugiej – pistolet ukryty między fałdami szarej peleryny. Mgła szybko gęstniała. Ursula nie była już w stanie dostrzec żelaznego ogrodzenia wokół cmentarza.

Dobrze, że jest mgła, powtarzała sobie. Taka pogoda sprzyjała jej planom.

Przez kilka dręczących minut martwiła się, że może nie znaleźć płaczącego anioła. Ale w pewnej chwili niemal wpadła na jego złamane skrzydło.

Cofnęła się szybko i spojrzała na figurę broniącą dostępu do krypty. Był to duży kamienny anioł, którego poza wskazywała na to, że płacze.

Brama z kutego żelaza, która kiedyś zabezpieczała wejście do grobowej krypty, teraz stała przed nią otworem.

Z mgły dobiegł stłumiony odgłos czyichś kroków. Ursulę zmroził lodowaty strach. Czowała, że szantażysta jest gdzieś w pobliżu i ją obserwuje. Przewyciężyła pokusę, by się odwrócić i rozejrzeć. Nie chciała, żeby się zorientował, że go usłyszała.

Weszła do krypty. Jej oczy dopiero po chwili przywykły do mroku. Wnętrze było pozbawione okien, a w mdłym świetle z trudem odnalazła wzrokiem kamienną ławkę, przeznaczoną do tego, by w spokoju ducha oddawać się rozważaniom nad

śmiertelnością człowieka.

Wyjęła z torebki kopertę i położyła ją na ławce.

Po wykonaniu zadania wyszła na zewnątrz i ruszyła pewnym krokiem do bramy cmentarza. Wytężyła słuch, gdyż zdawało jej się, że znowu słyszy głuchy odgłos stóp zmierzających w stronę krypty, ale mogła się mylić.

Szybko wyszła z cmentarza, mając nadzieję, że szara peleryna pozwoli jej zniknąć we mgle. Celowo stukała obcasami o chodnik, by wywołać wrażenie, że się oddala. A potem jak najciszej przemknęła do drzwi kościoła.

Z miejsca, gdzie stała, ledwo mogła rozróżnić kolumny przy żelaznej bramie prowadzącej na zatopioną we mgle nekropolię. Wydawało jej się, że jest to jedyne wejście, ale z powodu kiepskiej widoczności nie mogła być tego pewna.

Czekała, a serce waliło jej coraz mocniej na myśl o tym, co zamierza zrobić.

Przez jakiś czas nic się nie działo. Ogarnął ją lęk, że jej plan się nie uda, bo szantażysta zdołał ją wyprowadzić w pole. Być może na cmentarzu nie słyszała wcale jego kroków, ale zupełnie inny odgłos. Pomyślała jednak, że musiał na nią czekać i obserwować jej poczynania, bo z pewnością chciał jak najszybciej przechwycić zdobycz, zanim na pieniądze natrafi przypadkowo jakiś włóczęga.

Zaczęła już obmyślać nowy plan, na wypadek gdyby ten pierwszy nie wypalił, gdy spostrzegła niewyraźny zarys sylwetki przesuwającej się w gęstej mgle wypełniającej cmentarz. Znieruchomiała, bojąc się nawet myśleć, że udało jej się podejść szantażystę i będzie teraz musiała wykonać kolejny krok. Podjęła już decyzję. Musi trzymać nerwy na wodzy.

Sylwetka we mgle należała do mężczyzny ubranego w wyświechtany płaszcz. Postawił wysoko kołnierz, a rondo kapelusza opuścił na oczy, więc nie dało się rozpoznać rysów twarzy. Przystanął w bramie, omiatając wzrokiem teren nekropolii. Ursula wiedziała, że to daremne, bo niewiele zobaczy w tej mgle.

Przyszedł czas na kolejny punkt planu. Miała zamiar uwięzić

go za bramą cmentarza. Jeśli będzie za długo zwlekać, to szantażysta zdąży uciec. A wtedy jej szanse zmaleją do zera. Z pewnością go nie dogoni – tym bardziej że miała na sobie garderobę, która całkiem sporo ważyła – natomiast niewielki pistolet nie nadawał się do strzelania na dużą odległość. Była to broń przeznaczona do używania w jaskini hazardu, powozie czy sypialni.

Wzięła się w garść, ścisnęła mocno kolbę pistoletu, po czym wyszła z westybulu i ruszyła szybko w stronę bramy cmentarza. Szantażysta z początku jej nie spostrzegł.

Gdy usłyszał lekkie, szybkie kroki odwrócił się zatrwożony. Ale wtedy była już bardzo blisko.

– Nie ruszaj się, bo strzelam – rozkazała z dziką złością i taką determinacją, że mężczyzna wydał okrzyk strachu i cofnął się w głąb cmentarza, po czym zanurkował za najbliższy pomnik.

– Niech pani nie strzela! – zawołał w panice.

Nie takiej reakcji się spodziewała. Przypuszczała, że jeśli pogrozi szantażyście niebezpieczną bronią, to znieruchomieje ze strachu i posłusznie wykona wszystko, co mu każe. Sama tak właśnie się zachowała, gdy Rosemont trzymał ją na muszce. Widocznie w chwili zagrożenia każdy zachowuje się inaczej.

Uświadomiła sobie teraz, że musi wyciągnąć szantażystę z zasnutego mgłą cmentarza. Ruszyła niepewnie w stronę bramy, kierując się ku pomnikowi, za którym skrył się mężczyzna.

– Niech pan stamtąd wyjdzie – rozkazała. – Nie strzele, jeśli mnie pan do tego nie zmusi.

– Nie, proszę, to jakaś okropna pomyłka.

Szantażysta zerwał się na równe nogi jak spłoszony zając i zanurkował w głąb cmentarza.

– Niech to szlag – zaklęła pod nosem Ursula.

Zewsząd wyłaniały się pomniki i tablice nagrobne. Zaczęła metodyczne poszukiwania. Usłyszała pospieszny tupot i ciężki oddech. Mężczyzna, którego ściagała, wciąż się oddalał.

Zdała sobie sprawę, że ta zabawa w kotka i myszkę może się nigdy nie skończyć. Plan nie wypalił. Pomyślała, że lepiej będzie

wrócić do wyjścia i poczekać, aż opryszek się zmęczy. Nie mógł przecież siedzieć na cmentarzu w nieskończoność.

Zacząła ostrożnie iść w stronę bramy, gdy usłyszała dudniące kroki – nie swoje i nie szantażysty, ale trzeciej osoby. A prawdopodobnie dwóch osób, które musiały niedawno pojawić się na cmentarzu.

– Do cholery – zaklął Slater za plecami Ursuli, po czym chwycił ją za ramię i przytrzymał w miejscu. – Co się tu, do diabła, dzieje? – Zamilkł, gdy spostrzegł pistolet. – Masz broń?

I nim pojęła jego intencje, wyłuskał pistolet spomiędzy jej palców.

– Oddaj mi go – powiedziała w nagłym przypiływie desperacji. – Bo ten człowiek ucieknie.

– Nie ucieknie – oznajmił Slater i zawołał przyciszonym głosem przez mgłę. – Griffith?!

– Mam go! – odkrzyknął służący.

Wyszedł zza krypty, trzymając szantażystę za kołnierz płaszcza. Nieszczęśnik fikał rozpaczliwie stopami kilka centymetrów nad ziemią.

– Griffith pełnił wiele funkcji, gdy podróżował z trupą teatralną. Do jego zadań należało też pilnowanie dziennego utargu i niewpuszczanie na przedstawienie tych, którzy nie wykupili biletu – wyjaśnił Slater.

– Puszczaj! – zawołał szantażysta. – Jestem niewinnym obywatelem. Ta wariatka chciała mnie zastrzelić. Co miałem robić? Musiałem uciekać.

Griffith spojrzał na Slatera.

– Co mam z nim zrobić, panie Roxton?

– Przynieś go tu, Griffith. Utniemy sobie małą pogawędkę i rozwiążemy ten problem.

Griffith opuścił złoczyńcę na ziemię.

– Jak się nazywasz? – spytał Slater.

Dopiero teraz Ursula miała okazję dobrze się przyjrzeć szantażyście. Zalała ją fala wściekłości.

– Nazywa się Otford – oznajmiła. – Gilbert Otford. Pracuje



dla tego szmatławca, „Informatora Codziennego”.

Ta obrzydła kreatura próbuje mnie szantażować – powiedziała Ursula, patrząc z odrazą na Otforda. – Chciałam wybić mu to z głowy.

– Chciała mnie pani zabić. – Otford wpatrywał się w nią z przerażeniem i niedowierzaniem. – Z zimną krwią. Jak pani mogła?

Otford był mężczyzną dobiegającym czterdziestki. Miał jasnoniebieskie oczy, przeredzone proste włosy w kolorze rudoblond i rumianą cerę. Jego garderoba pamiętała lepsze czasy. Rękawy płaszcza i spodnie były wystrzępione na brzegach, a biała niegdyś koszula pozółkła ze starości. Ze sflaczałego krawata wychodziły nitki.

Slater doszedł do wniosku, że Otford nie jest urodzonym kryminalistą, ale raczej desperatem, zmuszonym do szantażu wskutek rozpaczliwej sytuacji. I chociaż takie indywidua zwykle partaczą sprawę, to nie czyni ich to wcale mniej niebezpiecznymi.

– Nie miałam zamiaru pana zastrzelić... no... chyba że sytuacja by mnie zmusiła – wyjaśniła Ursula. – Chciałam tylko wiedzieć, kto mnie szantażuje.

Otford lypnął na nią podejrzliwie.

– Skoro nie zamierzała mnie pani zabić, to po co chciała mnie pani poznać?

– Żeby pójść na policję, ma się rozumieć – odparła Ursula i posłała Otfordowi lodowaty uśmiech. – Jestem pewna, że jeśli ktoś posuwa się do tak podłego czynu jak szantażowanie damy, to sam musi mieć jakieś grzeszki na sumieniu. I nie chce, żeby one wyszły na jaw.

Slater spojrział na Griffitha, który wpatrywał się w Ursulę z nieukrywanym podziwem. Sam nie był natomiast pewien, jak się odnieść do tej sytuacji. Wciąż czuł się zdumiony faktem, że Ursula ma broń, bo nigdy dotąd nie poznał damy, która posługiwałaby się

tym sprzętem. Był to wprawdzie niewielki pistolet, ale z bliskiej odległości śmiertelny. I pomyśleć, że sądził już, iż na tyle dobrze poznał Ursulę, by nie czuć się zaskoczonym jej poczynaniami. Trudno o większą pomyłkę.

– No dobrze. Coś pani powiem, pani Kern. Nie mam nic do ukrycia. – Otford wyprostował wątle ramiona. – Jestem dziennikarzem.

Ursula udała, że nie słyszy.

– Pamięta mnie pan z rozprawy, prawda? Bo ja zapamiętałam pana twarz. Siedział pan codziennie na samym przodzie jak hiena, która chce rozszarpać zwłoki.

– Pisałem relacje z rozprawy rozwodowej Pictonów, owszem. – Otford uniósł podbródek. – To był mój dziennikarski obowiązek.

– Bzdura. Był pan jednym z tych tak zwanych dżentelmenów z prasy, którzy zniszczyli moje dobre imię i zmusili mnie do tego, żebym przybrała nową tożsamość. Przez takich jak pan, panie Otford, o mały włos nie skończyłabym w przytułku albo na ulicy. I po tym wszystkim ma pan jeszcze czelność mnie szantażować?

– Prosiłem tylko o kilka funtów – bronił się Otford. I dodał, machnąwszy ręką na jej suknię i kapelusz: – Widać, że całkiem dobrze się pani powodzi. A ja przymieram głodem. Pod koniec tygodnia wyrzucą mnie z mieszkania, jeśli nie zapłacę czynszu. Od miesiąca żywię się w darmowej jadłodajni.

– Ale ma pan pracę. – Ursula zwięźliła oczy. – Czyżby pan był hazardzistą? To dlatego chodzi pan głodny?

Otford wziął głęboki oddech i opuścił ramiona.

– Nie, nie uległem nałogowi hazardu. Naczelny mnie zwolnił. Powiedział, że od miesiący nie znalazłem materiału, który zainteresowałby czytelników. Stwierdził, że nie zarabiam na swoją pensję. Planuję założyć tygodnik, który będzie przekazywał wiadomości ze świata kryminalnego i policyjnego, ale taki interes wymaga pieniędzy.

– I postanowił pan wyłudzić te pieniądze ode mnie? – spytała Ursula. – Kogo jeszcze pan szantażuje, panie Otford?

Otford zrobił obrażoną minę.

– Nie zamierzam zarabiać na życie szantażem, proszę pani. Potrzebowałem tylko trochę grosza, żeby przetrwać.

– Od rozprawy Pictonów minęły dwa lata – zauważyła Ursula. – Zadałam sobie dużo trudu, żeby zniknąć. Jak mnie pan znalazł?

– To jest bardzo dobre pytanie – powiedział Slater pod wpływem nagłej intuicji. Wziął Ursulę pod rękę, po czym skinął na Griffitha, który zacisnął dłoń na ramieniu Otforda. – Proponuję, żebyśmy zastanowili się nad odpowiedzią w innym miejscu. Nie ma sensu stać na ulicy.

Slater zabrał wszystkich do domu, zaprowadził do biblioteki i poprosił panią Webster, żeby przygotowała herbatę. Kobieta bezbłędnie oceniła sytuację i dołożyła na tacę górę kanapek oraz ciasteczek. Postawiła to wszystko na stole na środku pokoju.

Otford mało się nie rozplakał, kiedy zobaczył jedzenie. Rzucił się na nie jak człowiek, który nie jadł od wielu dni. Griffith również sobie nie żałował. Nałożył na nieduży talerz kilka kanapek i cytrynowych ciastek.

Slater oparł się o biurko, założył ręce na piersi i obserwował Ursulę. Zaczynał się o nią martwić. Nie była ani trochę zainteresowana jedzeniem, a mocną, pokrzepiającą herbatę popijała od niechcienia. Jeszcze niedawno targała nią wściekłość, a teraz siedziała w napięciu na krześle. Odnosił wrażenie, że to cisza przed burzą.

– Ursulo – odezwał się łagodnie – wszystko będzie dobrze.

Spojrzała na niego nieco oszołomiona, jakby błędziła gdzieś myślami. W jednej chwili skupiła na nim całą uwagę.

– Skąd wiedziałeś, że jestem na cmentarzu? – zapytała, nie kryjąc podejrzliwości.

– Chciałem się z tobą zobaczyć i poszedłem do twojego domu. Miałem nowe informacje. Pani Dunstan poinformowała mnie, że popędziłaś na Wickford Lane na spotkanie z nową klientką. Ale widziałem, że jest sceptyczna. Uważała, że w tamtej dzielnicy nikt by nawet nie pomyślał o takiej fanaberii jak zatrudnienie stenotypistki.

– Rozumiem.

– Martwiła się o ciebie, Ursulo.

– Co chciałeś mi przekazać? – spytała, ignorując jego poprzednie słowa.

– Dziś rano znaleźli ciało Rosemonta. W uliczce w pobliżu doków.

– Co takiego? – Ursula chciała wypić łyk herbaty, ale szybko odstawiła filiżankę, rozlewając trochę na podstawek. – Nie żyje?

– To nie był wypadek – dopowiedział Slater. – Został zamordowany.

– Wielkie nieba – mruknęła Ursula.

– Zamordowany? – spytał Otford z ustami pełnymi jedzenia, wybałuszając oczy. – Kto to jest ten Rosemont?

– Uśmiercony niedawno dostawca perfum – wyjaśnił Slater.

– Ach. – Otford stracił zainteresowanie i wziął kolejną kanapkę. – Zatem nikt ważny.

– Rozmawiałem z policją – zwrócił się Slater do Ursuli. – Detektyw prowadzący tę sprawę był na tyle miły, że udzielił mi informacji.

– No tak, nic dziwnego, że policja cię nie zignorowała – orzekła ponuro Ursula. – W końcu nazywasz się Slater Roxton.

Slater puścił tę uwagę mimo uszu.

– Powiedziano mi, że to wygląda na robotę płatnego mordercy. Miał sztylet wbity w kark.

Zamrugła, a po chwili spojrzała z namysłem. Nie tylko ona zainteresowała się tematem. Otford przestał przeżuwać.

– O co chodzi z tym płatnym mordercą? – Otford przełknął duży kęs kanapki i otarł usta wierzchem rękawa. Wyjął mały notes i ołówek. – Sztylet, powiada pan? No, skoro w sprawę jest zamieszany płatny morderca, a nie jakiś zwykły rzezimieszek, to zmienia postać rzeczy. Naczelnego może to zainteresować. Już widzę ten nagłówek: „Płatny zabójca przemierza ulice Londynu”.

Slater podniósł dłoń.

– Nie pójdzie pan z tym do naczelnego, Otford. W żadnym wypadku. To tylko fragment większej historii i może pan zdobyć na nią wyłączność, jeśli pan zrobi to, co każe.

Otford przerwał pisanie.

– Większej historii? Ze skandalem w tle? Czytelnicy lubią opowieści z dreszczykiem.

– A pan zaspokaja gusta takich odbiorców, panie Otford. – Ursula uśmiechnęła się chłodno. – Musi pan być bardzo dumny z

siebie.

Otford przeszył ją wzrokiem.

– Jestem coś winien czytelnikom, proszę pani.

– A prawda? Co z nią, panie Otford?

– Niech pani da spokój. Przez ten incydent na cmentarzu nie musi mnie pani zaraz traktować jak złoczyńcy.

– I tu się z panem nie zgadzam – warknęła Ursula.

Slater postanowił wkroczyć do akcji, zanim sytuacja wymknie się spod kontroli.

– Skończmy już ten temat – wtrącił. – Niewykluczone, a nawet bardzo prawdopodobne, że zabójca spróbuje zamordować następną osobę. I to już niedługo.

– Naprawdę? – rozpromienił się Otford.

– Panie Otford, myślę, że mogę panu obiecać historię, dzięki której rozpocznie pan karierę wydawcy jednego z najpopularniejszych tygodników kryminalnych w Londynie. – Slater zawiesił głos, po czym dodał miękko: – Co więcej, jeśli pomoże nam pan w śledztwie, to sfinansuję to przedsięwzięcie.

Otford był oszołomiony.

– Udzieli mi pan wsparcia finansowego, sir?

– Tak, ponieważ uważam, że może pan być pomocny.

– Zrobię, co w mojej mocy, sir. Może pan na mnie liczyć, panie Roxton.

Ursula wzniosła oczy do nieba i wypila trochę herbaty.

– W zamian za pomoc w śledztwie, które prowadzę wspólnie z panią Kern – mówił dalej Slater – będę panu wypłacał cotygodniową pensję i zapewnię środki utrzymania, aż do czasu publikacji pierwszego numeru czasopisma. Ale wymagam w zamian obietnicy, że będzie pan trzymał buzię na kłódkę, dopóki nie wydam pozwolenia na wydrukowanie tej historii.

– Ma pan moje słowo honoru, sir.

Ursula prychnęła.

– Jest pan szantażystą, panie Otford. Więc chyba nie na miejscu jest mówienie o honorze, prawda?

Zrobił urażoną minę.

– Moje życie bardzo się ostatnio skomplikowało, pani Grant.  
– Nazywam się teraz Kern i to w dużej mierze dzięki panu i pańskim brukowym relacjom ze sprawy rozwodowej Pictonów. I może pan być pewien, że moje życie też się skomplikowało.

Slater podniósł dłoń.

– Dosyć już. Myślę, że pora ustalić wspólne priorytety i zrobić krok do przodu. Zajmijmy się tym, co jest w tej chwili ważne. Otford, w jaki sposób odkryłeś tożsamość pani Kern?

Otford spojrział z niepokojem na Ursulę i odchrząknął.

– Obawiam się, sir, że tego akurat nie mogę powiedzieć.

– Rozumiem. Zatem etyka dziennikarska jest dla pana ważniejsza niż możliwość udziału w tym śledztwie – podsumował Slater. – Obawiam się jednak, że w tym układzie nie może być mowy o finansowym wsparciu.

Otford był bliski paniki. Energicznie zamachał rękoma.

– Nie, nie, źle mnie pan zrozumiał, sir. To nie znaczy, że nie powiem panu, od kogo się o tym dowiedziałem. Tylko że nie potrafię powiedzieć. Po prostu nie znam osoby, która przekazała mi taką informację.

Ursula przyszpiliła go groźnym spojrzeniem.

– No to niech pan uprzejmie wyjaśni, jak pan to odkrył.

– Na początku tygodnia ktoś wsunął kopertę pod moje drzwi.  
– Otford westchnął. – W poniedziałek po południu, a ściślej mówiąc, bliżej wieczoru. Ten ktoś musiał wiedzieć, że pisałem relacje ze sprawy Pictonów i że na pewno panią rozpoznam, jeśli znowu panią zobaczę. W liście podano nie tylko adres domowy, ale również adres agencji sekretarek. Od razu udałem się w okolice pani biura i zajrzałem przez okno, kiedy szykowała się pani do zamknięcia. Natychmiast się zorientowałem, że to właśnie pani zeznawała wtedy w sądzie. Zmieniła pani uczesanie i nosi żałobę, ale tak czy tak jest w pani coś szczególnego, pani Grant... to znaczy pani Kern.

– Coś szczególnego? – wycodziła Ursula przez zaciśnięte zęby.

– Nie chodzi o wygląd – dodał szybko Otford. – Nie ma w



nim nic szczególnego. Co innego charakter. To on chyba sprawia, że zapada pani człowiekowi w pamięć.

Slater uznał, że najwyższy czas odwrócić uwagę Ursuli, zanim przystąpi do kontraktaku.

– Powiedział pan, że wiadomość na temat pani Kern przyszła w poniedziałek rano? – zadał pytanie.

– Właśnie tak – potwierdził Otford.

Slater spojrzał na Ursulę.

– Tego samego dnia, kiedy pierwszy raz poszłaś do lady Fulbrook.

– Powiedziałeś wtedy, że ktoś mnie wtedy obserwował, gdy wsiadałam do twojego powozu – przypomniała mu Ursula.

Griffith sięgnął po dzbanek kawy.

– Wygląda na to, że ktoś chce się pozbyć pani Kern.

– W takim razie czemu mnie po prostu nie zwolnią? – zdziwiła się Ursula. – Tak jak lady Fulbrook dziś rano.

– Rozwiązując umowę z twoją agencją, mogą tylko pozbyć się ciebie z domu – zauważył Slater – ale to nie znaczy, że przestaniesz zajmować się sprawą śmierci panny Clifton.

– Przecież nikomu nie powiedziałam o śledztwie – dodała Ursula.

– Wezwałaś policję, kiedy znalazłaś pannę Clifton nieżywą. Kiedy to nic nie dało, nalegałaś, aby zająć jej miejsce jako sekretarka lady Fulbrook. I widziano cię, jak odjeżdżasz moim powozem. Myślę, że delikatnie mówiąc, napędziłaś komuś strachu. Ale ponieważ widziano cię w moim towarzystwie, ten ktoś nie może cię tak po prostu zamordować.

Ursula z trudem przełknęła.

– Ponieważ bez wątpienia domagałbyś się od policji przeprowadzenia normalnego śledztwa. I byliby zmuszeni cię posłuchać.

– A to ostatnia rzecz, której chciałby Fulbrook – zakończył Slater.

Otford znowu się ożywił.

– To znaczy, że myśli pan, że to lord Fulbrook zostawił pod

moimi drzwiami wiadomość o pani Grant... pani Kern?

– Raczej zlecił to zadanie służącemu, ale tak, myślę, że lord Fulbrook mógł panu podsunąć myśl o sprawdzeniu tożsamości pani Kern.

W oczach Ursuli zalśniły łzy.

– Ale przecież to znaczy, że musiała mu o tym powiedzieć Anne. Po co miałyby to robić? Ufałam jej.

Slater miał ochotę ją pocieszyć, ale wiedział, że to niewłaściwy moment.

– Fulbrook nie mógł jednak przewidzieć, że Otford będzie próbował cię szantażować, zamiast sprzedać tę informację brukowej prasie.

Otford uśmiechnął się łagodnie.

– Widzi pani? Zrobiłem pani przysługę, pani Kern. Wszystko dobrze się skończyło, prawda?

Ursula nie zadała sobie trudu, by mu odpowiedzieć. Wyjęła chusteczkę z torebki i otarła oczy.

Slater utkwiał w niej spojrzenie.

– Kiedy Griffith odebrał mnie z domu botanika, powiedział, że lady Fulbrook cię odesłała, gdy tylko dowiedziała się, że pojutrze ma ich odwiedzić gość z Ameryki.

– Tak było. – Ursula wzięła się w garść. Przełknęła trochę herbaty i odstawiła filiżankę na spodek. – Lady Fulbrook była tym wyraźnie uradowana, wręcz podekscytowana. Powiedziała nawet, że pan Cobb miał przyjechać dopiero w przyszłym miesiącu. Dała mi do zrozumienia, że jej mąż nie przepada za Amerykanami, ale jest zmuszony uprzejmie traktować Cobba, bo są współnikami w interesach. Cobb musi być bogatym i wpływowym człowiekiem w Nowym Jorku. Kilka miesięcy temu gościł lorda i lady Fulbrooków w swoim domu.

– Interesujące – odezwał się Slater. Zamyślony zdjął okulary, wyjął chusteczkę i zaczął przecierać szkła. – Spróbujmy zebrać fakty. Nie żyją dwie osoby, które zajmowały się rozprawdaniem ambrozji: Anne Clifton i Rosemont. A w drodze do Londynu jest bogaty Amerykanin, współnik Fulbrooka w interesach.

– Jest coś jeszcze – dodała Ursula. – Widziałam dziś roślinę, z której wytwarza się ambrozię.

Slater zamarł.

– Naprawdę?

– Lady Fulbrook ma w cieplarni pomieszczenie, w którym ją uprawia.

Slater doznał olśnienia.

– To się robi naprawdę interesujące. Kolejny krok. Elementy układanki zaczynają do siebie pasować.

Zdał sobie sprawę, że wszyscy wpatrują się w niego z zaciekawieniem. Włożył okulary.

– Dziś rano byłem u botanika. Powiedział mi, że to, co nazywamy ambrozię, to roślina o długiej i skomplikowanej łacińskiej nazwie, która w środowisku botaników jest owiana legendą – wyjaśnił. – Wzmianki na jej temat pochodzą z Dalekiego Wschodu, ale w większości są niesprawdzone. Nie słyszał, żeby ktoś ją z powodzeniem uprawiał w Wielkiej Brytanii. Znalazł kilka informacji na jej temat, między innymi taką, że roślina może wywoływać silną euforię i halucynacje.

Otford notował jak oszalały. Nagle przerwał, podniósł wzrok i zmarszczył twarz.

– Co takiego szczególnego jest w tej narkotycznej roślinie? Mamy przecież bardzo dużo narkotyków na bazie opium. Wszędzie można je kupić. Wiele pań domu ma własne przepisy na laudanum.

– Ambrozja jest wyjątkowa, ponieważ z tego, co wiemy, można ją dostać tylko w jednym miejscu – wyjaśnił Slater. – Ma na nią monopol klub Olympus. A monopole przynoszą niezłe zyski.

– Ha. – Otford zastukał ołówkiem w notes. – Ta nazwa klubu coś mi mówi. Ale nie mogę sobie przypomnieć co.

– W takim razie niech pan się dowie jak najwięcej o Olympusie – powiedział Slater. – Proszę porozmawiać z ludźmi, którzy tam pracują. Ale dyskretnie. Mamy już dwa morderstwa w tej sprawie.

Otford się rozpromienił.

– Tak. Morderstwa. Zabójca krąży po ulicach.

– Na to wygląda – przyznał Slater. – Musimy się dowiedzieć czegoś o Cobbie.

– Przecież jeszcze go nie ma w Londynie – zauważyła Ursula.

Slater uznał, że Ursula nie podważa jego słów, tylko jest ciekawa sposobu rozumowania.

– Mimo że jego statek jeszcze nie przyplłynął, Cobb może być zamieszany w tę sprawę – wyjaśnił. Usiadł za biurkiem i wziął kartkę papieru. – Griffith, dam ci adres do mojego dawnego klienta z Nowego Jorku. Udasz się niezwłocznie do najbliższego urzędu telegraficznego i nadasz tę wiadomość.

Griffith połknął ostatnie ciastko i otrzepał ręce.

– Tak jest, sir.

Slater napisał wiadomość, a Griffith zapytał, zerknąwszy na adres:

– Pana klient jest dyrektorem muzeum?

– Od czasu do czasu zajmowałem się poszukiwaniem skradzionych artefaktów i pomagałem mu rozpoznać falsyfikaty, które oferowali oszuści. Pewnego razu muzeum groziła utrata dobrego imienia. Na szczęście wszystko dobrze się skończyło i teraz dyrektor jest moim dłużnikiem. Może nic nie wiedzieć o Cobbie, ale ma kontakty wśród bogatej elity. Jeśli Cobb ma pieniądze, a na to wygląda, ludzie na pewno o nim słyszeli.

– No to idę. – Griffith złożył kartkę i schował ją do kieszeni.

Otford poczekał, aż zamkną się za nim drzwi, po czym odchrząknął i powiedział:

– Zdaje mi się, że wiem, do czego pan zmierza, sir. Czy naprawdę pan myśli, że dżentelmen o takiej pozycji jak lord Fulbrook może być zamieszany w te morderstwa?

– Nie wiem – odparł Slater. – Wciąż zbieram informacje. Im szybciej wypyta pan ludzi, tym prędzej będziemy wiedzieć, co się dzieje.

– Rozumiem, sir. – Otford zerwał się z krzesła i wziął

ostatnią kanapkę z tacy. – Doskonale wiem, jak wyciągnąć informacje od służących. Moi rodzice byli na służbie. Ale od razu mogę panu powiedzieć, że nikt nie będzie chciał ze mną gadać bez konkretnej zachęty.

– Powiem kamerdynerowi, żeby dał panu trochę pieniędzy na łapówki. – Slater pociągnął za aksamitną taśmę dzwonka. – Webster wypłaci też panu pensję.

Otford uśmiechnął się do siebie i ruszył w stronę drzwi.

– To bardzo miło z pana strony, sir. Z radością zajmę się tą sprawą. Mając taką historię i pana finansowe wsparcie, będę w stanie wystartować z własnym czasopiśmie – powiedział i zniknął na korytarzu.

Ursula spojrzała na Slatera. Jej oczy aż płonęły z ciekawości.

– Wyświadczyłeś przysługę dyrektorowi muzeum w Nowym Jorku? – zapytała beznamiętnie.

– Ostrzegłem cię, że mam burzliwą przeszłość, Ursulo.

– Podobnie jak ja – uśmiechnęła się ze smutkiem.

– Może to dowodzi, że dobrze do siebie pasujemy.

– Nie wiadomo, czyja przeszłość była bardziej burzliwa. Ale w tych okolicznościach należy ci się wyjaśnienie.

– Masz prawo do swoich sekretów – powiedział. – Każdy jakieś ma.

– Niestety, tak się składa, że moje już wyszły na jaw.

Ursula wypięła trochę herbaty i odstawiła filiżankę. Wstała z krzesła i podeszła do okna.

– Chyba powinnam ci podziękować za to, że poszedłeś za mną na cmentarz – oceniła, wpatrując się w ogród.

– Nie ma potrzeby – odparł Slater.

Był spokojny i cierpliwy. Nie wiedziała, co ma o tym myśleć. Wielu mężczyzn byłoby przerażonych, gdyby odkryli, że kobieta, z którą nawiązali romans, jest szantażowana; że przed laty wplątała się w głośny skandal rozwodowy; że wzięła pistolet na spotkanie z szantażystą.

– Nie miałam zamiaru go zabić – odezwała się po chwili. – Otford nie jest wart tego, żeby z jego powodu trafić do więzienia i zawisnąć na szubienicy. Ale myślałam, że go postraszę i zostawi mnie w spokoju.

– To bardzo rozsądny plan.

Zerknęła na niego przez ramię.

– Naprawdę tak myślisz?

– Może jak wiele planów nie przewidywał takich komplikacji, jakie się pojawiły, ale w założeniu był niezły. Mogło się udać.

Ta pochwała podniosła ją na duchu.

– Muszę przyznać, że doskonale sobie poradziłeś z Otfordem – uznała. – Talerz kanapek, trochę pieniędzy i już dla ciebie pracuje.

– Uważa, że pracuje we własnym interesie i pod wieloma względami ma rację. Życie mnie nauczyło, że większość ludzi chętnie robi coś, w czym widzi osobistą korzyść.

– Czy dobrze wyczuwam nutę cynizmu? – spytała z uśmiechem.

– Uważam się za realistę, Ursulo.

Z trudem powstrzymała śmiech.

– A tymczasem jesteś skończonym romantykiem, panie Roxton.

Ta uwaga tak go zaskoczyła, że zareagował dopiero po chwili.

– Dlaczego, u licha, tak uważasz? – zapytał z surowym wyrazem twarzy.

– Obawiam się, i to bardzo, że drzemie w tobie dawny rycerski duch, Slaterze. Masz pecha, bo taki się urodziłeś. Zatrudniasz roztrzepanych służących, których nikt inny by nie zatrudnił. Wróciłeś do Londynu, żeby zająć się spadkiem swoich przyrodnych braci, chociaż zgodnie z prawem krwi tytuł i pieniądze powinny przyspaść tobie. Nie czujesz się tu dobrze, ale chcesz wypełnić obowiązki, które na ciebie spadły. I sam nalegałeś, żeby wziąć udział w śledztwie w sprawie morderstwa, chociaż większość ludzi uznałaby to za głupi i żalony pomysł. A zrobiłeś to tylko po to, żeby ustrzec mnie przez niebezpieczeństwem.

– Ursulo – powiedział tylko, kręcąc głową, bo najwyraźniej zabrakło mu słów.

– Tak, Slaterze. Jesteś skazany na rolę bohaterskiego rycerza.

– Co za bzdury. – Wstał i podszedł do niej. – Lepiej zastanówmy się, kto wsunął pod drzwi Otforda liścik z twoim adresem i informacją o zmienionym nazwisku.

– Jediną osobą, która знаła prawdę na mój temat, była Anne Clifton. Przynajmniej o nikim innym mi nie wiadomo. Musiała przekazać tę informację komuś z rezydencji Fulbrooków. Ale po co miałyby to robić? – Ursula zamrugowała, żeby odgonić łzy. – Ufałam jej. Uważałam za przyjaciółkę.

Slater otoczył ją ramieniem i mocno przytulił.

– Nie każdy zasługuje na nasze zaufanie.

– Myślisz, że tego nie wiem? – Ursula uwolniła się z jego objęć i podeszła do torebki po chusteczkę. Wytarła oczy. – Wiedziałam, że Anne jest trochę lekkomyślna, ale miałyśmy wiele wspólnego. Człowiek musi mieć w życiu przynajmniej jedną osobę, która wie o nim całą prawdę.

– Byłaś samotna i zdana na siebie. Podjęłaś ryzyko. Ale się

nie udało. To nie koniec świata.

Uśmiechnęła się ze smutkiem.

– Masz rację.

– Musimy się zastanowić, komu powiedziała o tym Anne Clifton. – Slater zaczął krążyć po pokoju. – Może lady Fulbrook, która z kolei wyznała to mężowi?

Ursula próbowała się skupić.

– Pamiętasz, jak myślałam, że Anne mogła mieć romans?

Slater zatrzymał się i spojrzał na nią z drugiego końca pokoju.

– Tak.

– Może była kochanką Fulbrooka. Lady Fulbrook powiedziała, że próbowała ostrzec Anne, żeby nie zadawała się z mężczyzną, który stoi znacznie wyżej na społecznej drabinie. Jeśli Anne miała romans z Fulbrookiem, to być może przez to wplątała się w handel ambrozją. – Ursula zamilkła. – To by też wyjaśniało, dlaczego powiedziała mu prawdę o mnie. Widocznie ufała kochankowi.

– Nie znamy jeszcze wszystkich odpowiedzi – odezwał się Slater. – Jeszcze jesteśmy na ścieżce.

– Na jakiej ścieżce?

– To tylko takie wyrażenie – odparł, jakby był nieobecny.

Podszedł do niej i pocałował ją w rękę. – Nie bój się, znajdziemy wyjście z tego labiryntu – dodał, patrząc jej w oczy.

W pokoju zaległo milczenie.

– Wróćmy do sprawy rozwodowej Pictonów – rzuciła Ursula po chwili.

– To nie ma znaczenia.

– Ależ ma. – Uwolniła dłoń i podeszła do okna. – Zaszlugujesz na to, by poznać prawdę.

– Mogę cię zapewnić, że to niczego nie zmieni.

– Nie ma wiele do opowiadania – zaczęła, chcąc już mieć to za sobą. – Problem polegał na tym, że nikt nie uwierzył w moją wersję wydarzeń. – Ursula wzięła się w garść, żeby jak najszybciej przebrnąć przez tę plugawą historię. – Po śmierci męża zostałam



bez grosza. Zatrudniłam się u lady Picton jako dama do towarzystwa. Od początku wiedziałam, że lord Picton prowadzi bardzo rozwiązłe życie. Gospodyni doradziła mi, żebym na noc zamykała drzwi na klucz, i zawsze tego pilnowałam.

Slater nic nie powiedział. Czekał, jakby miał mnóstwo czasu.

– Pewnej nocy Picton wrócił do domu kompletnie pijany – mówiła dalej Ursula. – Próbował wejść do mojej sypialni. To się zdarzyło już kilka razy wcześniej, ale zawsze odchodził, gdy widział, że drzwi są zamknięte na klucz. Jednak tej nocy miał klucz. Dopiero później sobie uświadomiłam, że dała mu go lady Picton.

– Wysłała go do twojego pokoju, bo chciała mieć powód do rozwodu – odezwał się Slater. – Dowód zdrady małżeńskiej.

– Doszła do wniosku, że zdrada małżeńska i oskarżenie o okrucieństwo to wystarczające podstawy. Picton zamierzał mnie zgwałcić. Ale do tego nie doszło. Walczyłam i zaczęłam krzyczeć. Nie wiem, co było dalej, ale po chwili w drzwiach stała lady Picton i zleciała się połowa służby. Lady Picton miała pistolet. Picton rzucił się na nią w pijackiej furii. Postrzeliła go w nogę. Chyba zamierzała go zabić i udawać potem, że zrobiła to przez pomyłkę, biorąc go za włamywacza. Tylko że kiepsko strzelała. To było skomplikowane. Ale najgorsze zaczęło się na procesie.

– Byłaś koronnym świadkiem, tak? – spytał Slater.

– Tak. Picton był przeciwny rozwodowi, bo ożenił się z lady Picton dla pieniędzy. Nie chciał wypuścić z rąk jej fortuny. W końcu lady Picton odzyskała wolność, ale moja reputacja legła w gruzach.

– I stworzyłaś sobie nowe życie – dodał Slater. – To wielkie osiągnięcie, Ursulo. Niewiele osób zdobyłoby się na taką odwagę i siłę woli. Podziwiam cię.

Do jej oczu znowu napłynęły łzy. Podeszła szybko do torebki i wyjęła wilgotną już chusteczkę. Po raz kolejny wytarła oczy, czując się przy tym bardzo niezręcznie.

– Przepraszam – powiedziała. – Już dawno się tak nie rozkleiłam. Ale to był naprawdę trudny dzień.

– W życiu bym się nie domyślił – odparł z uśmiechem.

Wrzuciła mokrą chusteczkę do torebki. Już miała ją zamknąć, gdy jej wzrok padł na notes. Przypomniała sobie o tym, co przyszło jej do głowy wcześniej, zanim przeczytała list od Otforda i popędziła na cmentarz.

Zamknęła torebkę i spojrzała na Slatera.

– Dziś po południu, kiedy lady Fulbrook mnie zwolniła, planowałam pojechać do domu i przeczytać wpisy z notatnika Anne – te, które nie wydawały się wierszami.

– Dlaczego?

– Zastanawiałam się, czy lady Fulbrook nie dyktowała przypadkiem Anne listów miłosnych, a nie wierszy.

W oczach Slatera błysnęło zrozumienie.

– Masz na myśli listy miłosne do pana Cobba w Nowym Jorku?

– Który podawał się za pana Paladina, wydawcę małego czasopisma literackiego. Czy to naciągane? Przecież lady Fulbrook była nieszczęśliwa w małżeństwie. Jeśli podczas wizyty w Nowym Jorku lady Fulbrook miała romans z Cobbem, to mogła kontynuować znajomość przez miłosne listy. Ale nie mogła ryzykować, że mąż odkryje, co się dzieje pod jego nosem, więc wykorzystywała Anne jako pośrednika.

– To by rzuciło nowe światło na nasze śledztwo.

– Jeśli lady Fulbrook wierzy, że jest zakochana w Cobbie, to nic dziwnego, że rano była taka podekscytowana, gdy się dowiedziała, że jej kochanek ma przyjechać wcześniej, niż sądziła. Ale jest coś jeszcze. Myślę, że Anne mogła prowadzić własną korespondencję z Paladinem. Nie zdążyłam przeczytać wszystkich listów, które od niego dostała, ale w tych kilku pierwszych potwierdza, że otrzymał od niej krótkie opowiadanie. Był bardzo ostrożny w doborze słów. Pisał o dokładnym rozważeniu przed złożeniem propozycji i tak dalej.

Slater uniósł brwi.

– Czy panna Clifton pisywała opowiadania?

– Nic mi o tym nie wiadomo. Gdyby zainteresowała nimi

jakiegoś wydawcę, na pewno by się pochwaliła. I jeszcze jedno. Myślę, że to lady Fulbrook wymyśliła pseudonim korespondencyjny Paladin.

– Dlaczego tak sądzisz?

– Ma żywą imaginację. – Ursula uśmiechnęła się ze smutkiem. – Pozwól, że ci przypomnę, że paladyn to wzór rycerskich cnót.

Slater nie zdążył zareagować na tę zaczepkę, gdyż rozległo się pukanie do drzwi.

– Proszę wejść, pani Webster – powiedział.

W drzwiach stanęła pani Webster i fantazyjnym ruchem podała kopertę.

– To do pana, sir. Od pańskiej matki.

– Dziękuję.

Slater rozdarł kopertę i wyjął liścik.

Ursula wyczuła wokół niego subtelną aurę niespokojnego napięcia.

– Coś ważnego? – spytała.

– Być może – odparł. – Pani Wyatt, właścicielka Pawilonu Rozkoszy, zgodziła się z nami spotkać. Będzie nas oczekiwać dziś wieczorem w altance w Lantern Park.

– Nie chce, by nas widziano na terenie klubu.

– Jest ostrożna – dodał. – Będzie żądała pieniędzy za każdą informację.

Ursula nie kryła podniecenia.

– Twoja matka ostrzegła nas, że pani Wyatt jest kobietą interesu.

Świątynię dumania spowijał mrok deszczowego wieczoru, a na ozdobną altankę padał jedynie blask pobliskiej latarni.

Ursula stała pod parasolem, który trzymał Slater. Oboje wpatrywali się w ośmiokątną konstrukcję, ale nie było śladu pani Wyatt ani w ogóle żywego ducha.

– Do licha – zaklął Slater. – Właśnie tego się obawiałem. Że w ostatniej chwili zmieni zdanie. Pewnie się przestraszyła.

– To po co wysyłała wiadomość, że chce się z nami spotkać? Skoro i tak doszła do wniosku, że nie warto ryzykować dla pieniędzy, które jej dasz? – spytała Ursula.

Slater z uwagą omiatał wzrokiem mokry park. Usta zacisnął w wąską linię i wsunął dłoń pod płaszcz. Wiedziała, że chwycił kolbę rewolweru. Krótco przed wyjściem wyjął go z zamkniętej na klucz szuflady.

– Może spóźnia się z powodu deszczu albo ruchu na ulicy – rzucił Slater, ale bez przekonania. – Poczekamy jeszcze chwilę w altanie. Tam przynajmniej nie pada.

– Denerwujesz się tym spotkaniem? – zapytała Ursula, patrząc na niego.

– Denerwuję się całą sprawą. Mogłabyś potrzymać parasol?

– Tak, oczywiście.

Pomyślała, że chce mieć wolne ręce. Wydawał się spięty i przyczajony, jakby się obawiał, że coś pójdzie nie po jego myśli. Widziała, że niepokoje się spotkaniem z panią Wyatt.

Obeszli altankę i znaleźli schodki prowadzące do środka. Ale ktoś ich uprzedził.

Ursula stanęła jak wryta na drugim stopniu, a jej umysł gorączkowo poszukiwał rozsądnego wytłumaczenia tego, co widziały oczy.

Przyszło jej do głowy, że w altance zasnął żebrak, który szukał schronienia przed deszczem. Ale chociaż bardzo chciała w

to wierzyć, wiedziała, że oszukuje samą siebie. Zwinięty kształt na podłodze altanki ani drgnął. Dziwnie nieruchome ciało było przykryte bardzo elegancką peleryną. Same piórka na szykownym kapeluszu musiały kosztować fortunę.

– Jasna cholera – zaklął Slater pod nosem.

Ursula dostrzegła kątem oka, że wyjął rewolwer, po czym kilkoma susami znalazł się przy ciele i ukucnął. Odwrócił delikatnie bezwładny kształt, aby zbadać ranę na karku. Ursula zadrżała na widok ciemnej strużki krwi.

– Zabójca nas uprzedził. Już z nią nie porozmawiamy – stwierdził Slater.

Szybkim krokiem podszedł do schodów. Nie patrzył na Ursulę, tylko na zarośnięty teren parku otaczający altankę.

– Musimy stąd iść. Morderca może nas obserwować.

Ursula chwyciła spódnicę i szybko zeszła po schodkach.

– Zawiadomisz policję?

– Tak, ale to i tak nic nie da. Muszę natychmiast pojechać do mieszkania pani Wyatt, zanim rozejdzie się wiadomość o jej śmierci. Nie mam czasu, żeby odwieźć cię do domu. Nie przeszkadza ci, że będziesz musiała wejść do burdelu? Wejdziemy od tyłu. Możesz zasłonić twarz woalką i peleryną.

– Chcę z tobą jechać – powiedziała stanowczo Ursula. – Czego chcesz się tam dowiedzieć?

– Chciałbym rozejrzeć się po mieszkaniu pani Wyatt, zanim policja zajmie się sprawą.

– Rozumiem. Myślisz, że pozwolą nam wejść?

– To burdel, Ursulo. Tam wszystko jest do kupienia.

– No tak. – Obejrzała się na altankę. – To wszystko nie ma sensu. Po co ktoś zabił panią Wyatt?

– Jeszcze nie wiem, ale zaczynam już widzieć ścieżkę przez labirynt. Najpierw zginęła Anne Clifton, która handlowała narkotykiem. Potem usunięto Rosemonta, wytwórcę ambrozji. A teraz zamordowano kobietę, której prostytutki pracowały w klubie, gdzie rozprowadzano narkotyk.

– Rozumiem twój tok myślenia – przyznała Ursula. – Ale jaki

jest klucz tej sprawy?

– Zdaje się, że ktoś likwiduje interesy związane z ambrozją.

*Hubbard* śledził rozwój wypadków z ciemnego wnętrza dorożki. Z parku wyłonili się Roxton i towarzysząca mu kobieta. Z szybkich ruchów Roxtona, który prowadził swoją towarzyszkę do zamykanego powozu, wywnioskował, że znaleźli ciało. Możliwe, że powiadomią policję, ale mało go to obchodziło. Śmiercią burdelmamy zainteresuje się co najwyżej brukowa prasa, ale władze raczej nie przeprowadzą poważnego śledztwa.

A nawet gdyby przeprowadziły, to i tak zaprowadzi ich donikąd. W Nowym Jorku, gdzie otaczała go sława sprawnego zabójcy – a gazety nazwały go Iglą – wciąż mógł spokojnie chodzić po ulicach bez obawy, że go ktoś rozpozna. Chłubił się tym, że nie pozostawiał śladów. Ale podejrzewał, że policja nie miała tam żadnego interesu w tym, by go dopaść, bo z zasady usuwał ludzi poszukiwanych przez władze.

Jego pracodawca prowadził interesy na ogromną skalę, przekraczając mroczne granice, które oddzielały legalne przedsięwzięcia od działań sięgających głęboko do przestępczego półświatka.

Damian Cobb zatrudniał armię prawników, księgowych i bystrych dyrektorów, którzy doskonale sobie radzili z jego oficjalnymi interesami. Jednak nielegalne sprawy załatwiali zupełnie inni specjaliści. W tym środowisku panowała duża konkurencja, ale najwięcej pracy mieli zawsze profesjonaliści, którzy wypełniali zlecenia czysto i sprawnie, nie dając się złapać.

Hubbard odprowadził wzrokiem powóz włączający się do ulicznego ruchu. Następnie przez otwór w dachu rzucił do woźnicy:

– Hotel Stokely.

– Tak jest, panie.

Dorożkarz zaciął konie. Pojazd potoczył się przed siebie.

Hubbard nie wiedział, czy woźnica go nie oszuka, gdy

przyjdzie do płacenia za kurs. Będąc gościem w tym mieście, na ogół nie miał pojęcia, gdzie go wiozą. Znał doskonale Nowy Jork, w którym dorastał. Ale Londyn był dla niego rozległym labiryntem, w którym tracił orientację. Nienawidził tego molocha. Musiał w nim polegać wyłącznie na dorożkarzach, którzy doskonale sobie radzili w plątaninie ulic.

Na szczęście Cobb nie miał zamiaru zatrzymywać się tu na dłużej. Zamykał po kolei wszystkie sprawy. Gdy załatwi interesy, popłyną do Nowego Jorku.

Hubbard spojrzął na swoje dłonie w rękawiczkach. Chciał jak najszybciej znaleźć się w hotelu. Miał taką wprawę, że unikał rozlewu krwi. Ale i tak zawsze mył potem ręce.



*Pani Wyatt nie żyje?* – Evangeline spojrzała na Ursulę, która schowała twarz za woalką, po czym przeniosła wzrok na Slatera. – Jest pan pewien?

– Nie mam co do tego wątpliwości – odparł. – Mieliśmy się z nią dzisiaj spotkać. Gdy przybyliśmy na umówione miejsce, znaleźliśmy jej zwłoki. Wkrótce zjawi się tu policja. Moja towarzyszka i ja chcielibyśmy przeprowadzić krótkie dochodzenie, zanim przybędą władze i zادهczą wszystkie ślady.

– Pana towarzyszka?

Evangeline spojrzała na Ursulę z uprzejmą obojętnością. Ale wyraz jej oczu mówił sam za siebie. Kobieta, która chce się zadawać z takimi jak ona, nie może należeć do grona szanowanych.

Ursula podniosła woalkę na rondo kapelusza, ukazując twarz.

– Nazywam się Kern – powiedziała z uśmiechem. – Miło mi cię poznać, Evangeline. Z góry dziękuję za twoją pomoc.

Po chwili wahania Evangeline skinęła głową. Ursula przełamała nieco jej nieufność.

Slater nie dał po sobie poznać, że zauważył napięcie między kobietami.

– To właśnie Evengeline była tak uprzejma, że odpowiedziała na kilka moich pytań tamtej nocy, kiedy kręciłem się po terenie klubu Olympus – wyjaśnił.

– Nie widziałam dobrze pana twarzy – dopowiedziała Evangeline. – Ale zapamiętałam głos. Bardzo mi pan wtedy pomógł. Jestem pana dłużniczką.

Stali na korytarzu przed kuchnią. W Pawilonie Rozkoszy panował spokój. Klienci pojawiają się dopiero później. Od czasu do czasu było słyhać kroki na schodach i przytłumione głosy, ale Evangeline wyjaśniła, że większość kobiet ubiera się jeszcze w swoich pokojach. Ruch panował jedynie w kuchni. Przez otwarte

drzwi było widać kucharza i jego pomocników, przygotowujących tace z kanapkami.

Ursula nie wiedziała, czego się spodziewać w burdelu. Ale i tak była zaskoczona, że wydawał się takim normalnym miejscem. Mogłaby sobie bez trudu wyobrazić, że stoi przed kuchnią szynkownej rezydencji, w której niebawem odbędzie się bal lub przyjęcie.

Weszli tu tylnym wejściem przed paroma minutami. Slater dał gospodyni kilka monet i poprosił, żeby przyprowadziła Evengeline. Dziewczyna zjawiała się po chwili. Gdy zobaczyła Slatera, od razu zrobiła się nieufna.

– Nie wiem, czy powinnam państwa wpuszczać do mieszkania pani Wyatt. – Zawahała się, zerkając przez ramię, po czym dodała ciszej: – Kiedy jej nie ma, rządzi tu Charlotte.

– To poproś Charlotte, żeby do nas zeszła – zdecydował Slater. – Powiedz jej, że zapłacę jej tyle, ile zarabia przez noc, tylko proszę o dyskrecję.

Evangelina znów się zawahała.

– Wiem, że jestem panu winna przysługę, sir, ale nie pomyślałam, że będę musiała odwdziaczyć się w taki sposób.

Wsunął jej w dłoń jeszcze kilka monet.

– To za fatygę, Evengeline. Pospiesz się, proszę.

Evangelina dłużej się nie opierała. Zniknęła na górze. Gdy odeszła, Ursula zsunęła woalkę.

– Nie musiałaś pokazywać jej twarzy – zauważył Slater beznamiętnie.

– Właśnie, że musiałam.

Evengeline wróciła ze starszą kobietą. Charlotte z początku była podejrzliwa i naprawdę wstrząśnięta wiadomością o śmierci chlebobawczyni. Ale kiedy Slater wyjął pieniądze, przeszła gwałtowną metamorfozę. Zaprowadziła ich do mieszkania pani Wyatt.

– Dlaczego ktoś miałby zabijać panią Wyatt? – zapytała, wsadzając klucz w zamek.

– Nie wiemy. – Slater przepuścił Ursulę przodem do

urządzonego z przepychem salonu. – Mieliśmy nadzieję, że może pani się domyśla.

Charlotte zerknęła na niego, a potem na Ursulę.

– Dlaczego tacy jak wy interesują się śmiercią burdelmamy?

– Bo pani Wyatt nie jest pierwszą osobą, która została zamordowana – wyjaśniła Ursula. – Zabito również kobietę, która dla mnie pracowała. Była moją przyjaciółką. Chcę się dowiedzieć, kto to zrobił.

– Może zainteresuje was jeszcze jeden szczegół – dodał Slater.

– Jaki? – spytała Charlotte.

– Całkiem możliwe, że wasza koleżanka wcale nie skoczyła do rzeki, tylko została zamordowana albo przez klienta, który był pod silnym wpływem narkotyku, albo dlatego, że podobnie jak pani Wyatt i pozostałe osoby za dużo wiedziała o handlu ambrozją.

– Chodzi o Nicole – powiedziała Charlotte ponurym głosem.

– Nikt nie wierzy, że skoczyła z mostu, a na pewno nie zrobiła tego z własnej woli. – Wskazała na salon. – Poczekam na korytarzu. Rozejrzyjcie się tu, ale szybko. Nie powinno was tu być.

– Dziękuję – powiedziała Ursula i spojrzała na Slatera. – Rozejrzę się w sypialni, a ty zajmij się salonem.

Slater skinął głową i szybko podszedł do biurka stojącego pod oknem, a Ursula udała się do sąsiedniego pokoju.

Sypialnia pani Wyatt okazała się kolejną niespodzianką. Podobnie jak inne części tego dużego domu była urządzona w gustownej kolorystyce, łączącej żółty kolor z ciemnoniebieskim. Nad łóżkiem znajdował się biały baldachim wsparty na czterech kolumnach, a kołdrę przykryto żółtą kapą. Podłogę ozdobił ciemnoniebieski dywan w złociste kwiaty, ściany zaś przykrywała tapeta w żółto-niebieskie paski.

Nic nie wskazywało na fakt, że dotychczasowa mieszkanka tego pokoju była właścicielką burdelu. I pewnie o to chodziło pani Wyatt.

Najpierw Ursula podeszła do szafy. Nie zwracając uwagi na rząd szykownych sukien, otworzyła dolne szuflady i przetrząsnęła

schludny stosik świeżo wypranej i wykrochmalonej bielizny osobistej.

Nie znalazła nic godnego uwagi, więc podeszła do toaletki.

W głębi jednej z szuflad odkryła wciśnięty flakonik perfum. Niewielki porcelanowy pojemnik wyglądał niemal identycznie jak ten, który znalazła wśród rzeczy Anne. Jednak buteleczka pani Wyatt nie była zupełnie pusta. Na dnie zostało kilka kropli.

Ursula ostrożnie wyjęła korek. W powietrze popłynął zapach o znajomej ziołowej nucie.

– Znalazłaś coś? – rzucił Slater od progu.

Ursula szybko się odwróciła. Trzymał pod pachą notes w skórzanej oprawie.

– Flakonik perfum – odpowiedziała. – Taki sam jak ten, który znalazłam w domu Anne. Zostało w nim kilka kropli. Pachną jak suszone zioła w sklepie Rosemonta.

– I panna Wyatt, i Anne zażywały ten narkotyk.

– Najwyraźniej.

Slater niecierpliwie przestąpił z nogi na nogę.

– Chodź już. Musimy iść.

Zerknęła na notes.

– Co znalazłeś?

– Księgę rachunkową pani Wyatt.

– Czego się z niej dowiesz?

– Być może niczego. Ale wiem z doświadczenia, że pieniądze są jak krew. Zostawiają ślady.

**Brice** Torrence wyszedł z klubu tuż przed północą. Miał na sobie ten sam wieczorowy strój, w którym przed kilkoma godzinami był na balu. Uniósł laseczkę ze srebrną rączką i przywołał pierwszą dorożkę z kolejki pojazdów stojących na ulicy.

Slater wysunął się z głębokiej ciemności pobliskiego westybulu.

– Chciałbym zamienić z tobą słówko, Brice – zagadnął.

Brice znieruchomiał w napięciu i wykonał półobrót. Początkowe zdziwienie szybko przerodziło się w gniew.

– Roxton – powiedział. – Czego, u licha, chcesz?

– Chcę z tobą porozmawiać. Chyba jesteś mi winien kilka słów, nie sądzisz?

– Mam cię przeproszać za to, co się wydarzyło na Fever Island? Mam powiedzieć, że mi przykro, że zostawiłem cię na pewną śmierć w tych cholernych jaskiniach grobowych? Skąd mogłem wiedzieć, że żyjesz? Do ciężkiej cholery, przecież myślałem, że zginąłeś.

Slatera zdumiał ten potok słów. Nie takiej reakcji się spodziewał. W pierwszej chwili nie wiedział, jak się zachować.

– Wiem, że tak myślałeś. Wszystko wskazywało na to, że przygniotły mnie skały – stwierdził. – Wcale cię nie obwiniam.

– Zostawiłem cię na śmierć, a sam popłynąłem do domu z bezcennym artefaktem. To są rzeczy nie do wybaczenia między przyjaciółmi.

– Nie o tym chciałem porozmawiać – wyjaśnił Slater.

– A o czym? O rekompensacie? Jak mam naprawić to, co się między nami zepsuło? Nie mogę zmienić przeszłości.

– Nie chodzi mi o przeszłość, a w każdym razie nie o tamte sprawy. Chcę porozmawiać o klubie Olympus.

– O do diabła – zaklął Brice, wpatrując się w Slatera.

Drzwi klubu znowu się otworzyły. Slater zerknął przez

ramię. Po schodach gramoliło się dwóch pijanych w sztok mężczyzn. Rozmawiali o tym, gdzie spędzić resztę wieczoru, i zanosili się o wiele za głośnym śmiechem.

Na ulicy pojawił się jeszcze jeden mężczyzna. Maszerował szybko, jakby się spieszył na spotkanie. Gdy przesunął się w jaskrawym świetle ulicznych latarni, Slater zdążył zarejestrować kątem oka jego postać. Był drobnej budowy ciała, ale wyglądał bardzo sztywnie w doskonale skrojonym garniturze. Trzymał w ręku laskę.

Slater go nie rozpoznał, ale znał ten typ – stały bywalec klubów podczas conocnej rundy po najbardziej ekskluzywnych przybytkach dla dżentelmenów.

Odwrócił się do Brice'a i spytał, zniżając głos:

– Może pójdziemy do mnie? Porozmawiamy o tym przy kieliszku doskonałej brandy.

– Powiedz tutaj to, co masz do powiedzenia.

– Skoro nalegasz – zgodził się Slater. – To chociaż odejźmy gdzieś dalej, żeby nie stać pod drzwiami twojego klubu.

Brice wydawał się nieufny, ale poszedł za Slaterem do miejsca, gdzie już nie sięgało światło lamp palących się przy wejściu.

Slater obrzucił wzrokiem okolice, by mieć pewność, że nikt nie podsłucha ich rozmowy. Zauważył, że elegancki mężczyzna kręci się przy schodach prowadzących do klubu. Za chwilę pewnie wejdzie do środka.

Odgonił uczucie niepokoju i skupił uwagę na dawnym przyjacielu.

– Mówiłem jej, że to nie jest dobry pomysł – odezwał się Slater.

– Komu mówiłeś? Pleciesz coś bez sensu.

Slater już miał odpowiedzieć, gdy naszła go myśl, że nie słyszał odgłosu kroków mężczyzny na schodach. Co więcej, do jego uszu dobiegł tupot stóp wyraźnie zbliżający się chodnikiem.

Pomyślał, że skoro kolejka dorożek stoi po drugiej stronie ulicy, to mężczyzna nie kieruje się do jednej z nich.

We mgle niósł się coraz szybszy odgłos kroków. Zmierzały w konkretnym kierunku.

– Brice, znasz tego człowieka, który do nas podchodzi? Tego za moimi plecami? – zapytał Slater. – Ma laseczkę.

– Co? – Zdezorientowany Brice zerknął ponad ramieniem Slatera. – Nie. Dlaczego pytasz?

– Przecież ty znasz każdego z wyższych sfer. Niedobrze, że go nie rozpoznajesz. To zły znak.

– Upiłeś się czy co? – spytał zniecierpliwiony Brice.

Kroki gwałtownie przyspieszyły. Slater ponownie obejrzał się przez ramię. Mały człowieczek zaciskał kurczowo dłoń na ręczce laski, a jej przeciwny koniec trzymał w drugiej ręce.

Slatera uderzyła myśl, że wygląda jak ktoś, kto chce wyjąć sztylet z pochwy.

Zdjął okulary, wepchnął je do kieszeni płaszcza i odwrócił się do Brice'a, który coś mówił ze zniecierpliwieniem. Coś o załatwieniu sprawy. Slater skupił na nim wzrok, udając zainteresowanie. Ale nasłuchiwał kroków, które wyraźnie się zbliżały.

I nagle stało się to, czego się spodziewał. Morderca kilkoma krokami skrócił dystans. I jak zwierzę szykujące się do skoku, skoncentrował wszystkie siły na akcie zabijania.

Slater popchnął Brice'a w krzaki na skraju chodnika, jednocześnie uchylając się przed atakiem.

Brice krzyknął z oburzeniem.

Slater odwrócił się na pięcie przodem do napastnika.

W świetlistej mgle błysnęło stalowe ostrze.

Morderca, uświadomiwszy sobie, że cel mu umknął, rozpaczliwie próbował zmienić kierunek ataku.

Slater wykorzystał nadarzącą się sposobność. Z całej siły wymierzył cios kantem dłoni w przedramię napastnika tuż przy nadgarstku. Rozległ się trzask łamiącej się kości. Sztylet i laseczka upadły z brzękiem na chodnik.

Cała akcja nie trwała dłużej niż kilka sekund, ale i tak przyciągnęła uwagę dorożkarzy.

– To rzezimieszek.  
– Wezwijcie policję.  
Slater ruszył w stronę zabójcy.  
– Ty walnięty sukinsynu – syknął niski mężczyzna. –  
Zapłacisz za to, przysięgam.  
Odwrócił się i zniknął we mgle.  
– Cholera. – Brice wstał i otrzepywał ubranie. – Uciekł.  
Zaszyje się w jakiejś melinie.  
– Raczej nie – odparł Slater. – Słyszałeś, jaki ma akcent. To  
kryminalista z Ameryki. W naszym mieście nie ma szans. Daleko  
nie ucieknie.  
– Co masz na myśli? Przecież to bardzo duże miasto.  
– Będzie się rzucał w oczy – wyjaśnił Slater. – Poza tym  
ledwie mówi po angielsku.



*Damian czekał na nią w cieplarni.*

Gdy tylko otworzyła drzwi do swojego prywatnego rajcu, wiedziała, że tam jest. Wydawała się tak doskonale z nim zestrojona, że łączyła ich więź niemal metafizyczna. Serce przyspieszyło z radości. Ogarnęła ją euforia nieporównywalna nawet ze stanem, jaki wywoływała ambrozja.

– Dostałam twoją wiadomość, Damianie – wyszeptała w ciemność.

Do zielonej gęstwiny przenikały pasma księżycowego światła, tworząc głębokie cienie. Nie ośmieliła się przynieść lampy ani świecy. Bała się, że ktoś ze służących mógłby to zauważyć, a nikomu nie mogła ufać.

Pachnące roślinnością powietrze przeniknął lekki zapach papierosa. W pobliżu pola paproci poruszyła się ciemna postać.

– Valerie – powiedział. – Nawet nie wiesz, jak bardzo za tobą tęskniłem. Musiałem się z tobą zobaczyć.

Podbiegła do niego jak na skrzydłach. Przepelniały ją tak silne uczucia, że ledwo mogła oddychać.

– Damianie – powtórzyła jego imię. – Damianie, mój ukochany. Ta rozłąka była dla mnie torturą. Każdy dzień bez ciebie ciągnął się w nieskończoność.

Rozwarł ramiona. Z uniesieniem wtuliła się w bezpieczną przystań. Zgasił papierosa w paprociach i dotknął ustami jej warg.

Jego pocałunki wywoływały w niej słodkie dreszcze, tak jak przed kilkoma miesiącami w Nowym Jorku, gdzie zostali kochankami. Powiedział, że są dwiema zagubionymi duszami, które w końcu się odnalazły. Przysiągł, że znajdzie sposób, aby mogli być razem. Ale to wymagało czasu i starannego planu.

Podniosła na niego wzrok, rozkoszując się jego widokiem. Przybył do niej jak rycerz na białym koniu, by wyswobodzić ją spod władzy okrutnego tyrana, którego była zmuszona poślubić.

– Jak to dobrze, że przyjechałeś do Londynu wcześniej, niż się wszyscy spodziewają. To było bardzo sprytne – zauważyła. – Fulbrook myśli, że twój statek przybije do portu dopiero pojutrze rano. Kiedy przyłynąłeś?

– Kilku dni temu. Mieszkam w hotelu pod fałszywym nazwiskiem. Nie powiadomiłem cię wcześniej, bo bałem się, że tajemnica wyjdzie na jaw. Ale już nie mogłem dłużej wytrzymać. Musiałem cię zobaczyć.

– Dochowam tajemnicy. Możesz mi ufać.

– Wiem.

Znowu ją pocałował, po czym zamknął w uścisku jej dłoń.

– Muszę zaraz iść – oznajmił. – Nie chcę ryzykować, że ktoś nas zobaczy. Zwłaszcza teraz, gdy tak niewiele brakuje do spełnienia naszych planów.

– Nie martw się, tu jest bezpiecznie – uspokoiła go.

– Twój mąż pod żadnym pozorem nie może się dowiedzieć, że już przyłynąłem. Musi nadal myśleć, że zjawię się za kilka dni.

Dotknęła jego włosów, jakby chciała sprawdzić, czy nie jest tylko wytworem jej wyobraźni.

– Kiedy wreszcie będziemy razem? – spytała.

– Już niedługo, ukochana. – Dotknął palcem jej ust. – Już naprawdę niedługo. Ostatnia partia towaru czeka w magazynie. Zabierzemy ją i popłyniemy do Nowego Jorku. Trzeba jeszcze załatwić kilka spraw i będzie po wszystkim.

– Obiecuj mi, że będziesz ostrożny. Fulbrook nie jest taki potężny jak ty, ale ma duże wpływy i potrafi być bezlitosny.

– Nie bój się, moja słodka. Już wkrótce przestanie być dla nas problemem. Muszę iść. Nie powinienem był tu przychodzić, ale musiałem cię zobaczyć. Te potajemne listy mi nie wystarczają. I nie mogę znieść myśli, że jesteś tu z Fulbrokiem.

– Mój mąż spędza czas z dziwkami w klubach, nie ze mną. Czuję się bardzo samotna. Nocami marzę o tobie. A w dzień nie mogę przestać o tobie myśleć.

– Wkrótce popłyniemy do Nowego Jorku i będziesz bezpieczna.

– Bezpieczna. – Wymówiła to słowo z zachwytem. –  
Wreszcie.  
Pocałował ją kolejny raz, a serce Valerie wezbrało uczuciem.

Mam się spakować i przeprowadzić do ciebie? Teraz? – Ursula kurczowo ścisnęła pod szyją poły szlafroka. – Przecież jest środek nocy. Co się stało, Slater?

Z płaszcza Slatera spływały na czarno-białą podłogę strużki deszczu. Przed domem Ursuli czekał powóz ze zgaszonymi światłami we wnętrzu.

– Jakies czterdzieści minut temu zaatakował mnie zabójca – wyjaśnił Slater. – Nie mam pojęcia, kto będzie jego następnym celem, o ile w ogóle jest w stanie jeszcze kogoś zamordować. Chyba złamałem mu przedramię. Ale to nie znaczy, że jesteśmy bezpieczni. Chcę cię mieć na oku, w moim domu. U mnie jest bezpieczniej. Mam doskonałe zamki w drzwiach i więcej służby, która może cię dopilnować.

Ursula wpatrywała się w niego, próbując przezwyciężyć początkowy szok.

– Czy to znaczy, że ktoś próbował cię dziś zamordować?

– Tak – potwierdził Slater, nie ukrywając zniecierpliwienia. – Weź tylko to, czego potrzebujesz na noc. Twoja gospodyni może jutro spakować resztę rzeczy.

– I o mało cię nie zabił? – dodała z naciskiem.

Slater zmarszczył czoło.

– Nic mi się nie stało, Ursulo. Dziękuję za troskę.

– Tylko tyle masz do powiedzenia? – spytała podniesionym głosem. – Przecież niewiele brakowało, żebyś zginął. Przeze mnie. Z powodu mojego śledztwa.

– Nie bądź śmieszna. Spakuj torbę. Będę wdzięczny, jeśli zrobisz to bez ociągania.

– Nie ociągam się, do licha. Przeżyłam właśnie wstrząs nerwowy. To zasadnicza różnica.

– Naprawdę? – Uniósł lekko kącik ust. – Nie zauważyłem.

– Niech to licho porwie. – Odwróciła się na pięcie i

pomaszerowała na górę. – Będę gotowa za piętnaście minut.

– W porządku – powiedział Slater. – Poczekam. Ach, i nie martw się zasadami przyzwoitości.

Zatrzymała się w połowie schodów.

– A co to niby ma znaczyć?

– Kazałem Websterowi pojechać po moją matkę. Odegra rolę przyzwoitki.

– Lilly Lafontaine. W roli przyzwoitki. Coś czuję, że nieźle się przy tym ubawi.

Było prawie wpół do drugiej w nocy, gdy w końcu zebrali się w bibliotece Slatera. Ursula zajęła miejsce obok Lilly na sofie. Brice rozsiadł się w fotelu, trzymając szklaneczkę brandy. Jedynie Slater stał. Był wyraźnie pobudzony ostatnimi wydarzeniami. Oparł ręce na obramowaniu kominka i wpatrywał się w ogień z taką zaciekłością, że przez pokój zdawały się przepływać iskry.

Z kolei Ursula próbowała przezwyciężyć zupełnie inne emocje. Slater o mały włos padłby ofiarą morderstwa – i to z jej powodu.

– Czy naprawdę sądzisz, że policja znajdzie tego człowieka, który próbował cię zabić? – spytała.

– W końcu tak. – Slater oderwał wzrok od skaczących płomieni. – Myślę, że przeprowadzą rzetelne śledztwo, ponieważ do zdarzenia doszło przed jednym z najbardziej ekskluzywnych klubów w Londynie, a Brice i ja jesteśmy w pewnym sensie okryci złą sławą. Wspólnym siłami byliśmy w stanie podać inspektorowi całkiem dokładny rysopis.

– Przydało się nasze archeologiczne doświadczenie – wtrącił Brice z głębokiego fotela, popijając brandy w metodyczny sposób. – Wspólnie zapamiętaliśmy sporo detali. Ale Slater ma rację. Mordercę da się wytropić nawet bez dokładnego rysopisu, bo mówi z amerykańskim akcentem, elegancko się ubiera i ma złamaną rękę. Nie ukryje się długo na ulicach Londynu.

Lilly się ożywiła.

– Rozumiem, o co wam chodzi. W końcu akcent go zdradzi. Nie będzie mógł się poruszać po mieście. Nie ma tu współników, więc nikt nie czuje się w obowiązku go bronić. Wprost przeciwnie, myślę, że wielu przedstawicieli kryminalnego półświatka z radością wyświadczy policji przysługę.

– Dlaczego cię zaatakował? – spytał Brice. Wypił kolejny łyk brandy, poluzował krawat i wbił świdrujące spojrzenie w Slatera. –

Dlaczego Amerykanin usiłował cię zamordować?

– Wszystko sprowadza się do klubu Olympus – wyjaśnił Slater. – Dlatego chciałem dziś z tobą porozmawiać.

– Nie należę do tego klubu. Nie wiem, jak mógłbym ci pomóc.

– To nic, że nie jesteś jego członkiem. Ale obracasz się w zamkniętym kręgu socjety. Na pewno znasz mężczyzn, którzy należą do tego klubu. A mnie tak długo nie było w Londynie, że straciłem kontakty. Bez nich niczego się nie dowiem.

Brice zamyślił się na chwilę.

– Słyszałem, jak ktoś wspominał o Olympusie. W wielkiej tajemnicy.

– Sądzimy, że kierownictwo klubu rozprowadza wśród jego członków pewien narkotyk nazywany ambrozją – wytłumaczył Slater. – Zabójstwa wydają się powiązane z handlem tym specyfikiem. A lady Fulbrook uprawia w cieplarni roślinę, z której się go uzyskuje.

– Lady Fulbrook? – Brice pokręcił głową. – To nie ma sensu.

– Ma, jeśli się weźmie pod uwagę, że handel ambrozją przynosi duże zyski. Tak duże, że sądzimy, iż Fulbrook nawiązała nawet współpracę z biznesmenem z Ameryki, Damianem Cobbem. Zginęły już trzy osoby: kurierka, wytwórca narkotyku i pani Wyatt, właścicielka burdelu o nazwie Pawilon Rozkoszy.

Brice ściągnął brwi w napięciu.

– Słyszałem o tym przybytku. Podobno bardzo ekskluzywny.

– Słowo „ekskluzywny” w odniesieniu do burdelu może mieć wiele znaczeń – stwierdził Slater.

– To prawda – zgodził się Brice. – Ale chodzi o to, że Pawilon przyjmuje ponoć klientów tylko z polecenia.

– Tak czy inaczej, panią Wyatt i dwie pozostałe zamordowane osoby łączy jedno – wtrąciła Ursula. – Cała trójka była zamieszana w handel ambrozją.

Brice w końcu pojął, do czego zmierzają, i zapytał Slatera:

– Uważasz, że ten człowieczek, który dziś na ciebie napadł, zamordował tamte trzy osoby?

– Jestem pewien, że zamordował Wyatt i Rosemonta – odparł Slater. – Ale nie wiem, kto mógł zabić Anne Clifton. Możliwe, że umarła z powodu przypadkowego przedawkowania narkotyku.

Ursula mocno ścisnęła dłonie.

– Wiem na pewno, że Anne została zamordowana.

Slater nie zamierzał się z nią sprzeczać.

– Ale po co mordować z powodu narkotyku? – zdziwił się Brice. – Przecież nie są nielegalne.

– Opium też jest dozwolone, ale od lat toczą się wojny z jego powodu, a ludzie zbijają fortuny na handlu – zauważył Slater.

Brice się skrzywił.

– Rozumiem twoje stanowisko. Biznes opiumowy rzeczywiście ma historię pełną przemocy. Cholernie szkoda, zważywszy na medyczne korzyści tego narkotyku.

– Jest jeszcze jeden aspekt tej sprawy. I może tłumaczyć przemoc – mówił dalej Slater. – Po obu stronach Atlantyku podejmuje się coraz skuteczniejsze działania, żeby zakazać używania opium i jego pochodnych. Niewykluczone, że takie narkotyki wkrótce staną się nielegalne. Jeśli tak się stanie, to handel zejdzie do podziemia.

– A tacy ludzie jak Fulbrook i Cobb będą osiągać ogromne zyski – dodała Ursula. – O ile uda im się przejąć kontrolę nad rynkiem.

Lilly zakołysała szklaneczką brandy.

– Z tej perspektywy handel ambrozją może się okazać żyłą złota. Opium pochodzi z wielu źródeł. Nikt nie byłoby w stanie stworzyć dziś monopolu. Ale o ile wiem, roślina, z której produkuje się ambrozię, jest rzadkim i trudnym do uprawy gatunkiem. Jeśli silny i bezwzględny człowiek przejmie kontrolę nad całym handlem, będzie w stanie stworzyć narkotykowe imperium. – Wszyscy spojrzeli na nią ze zdziwieniem, a Lilly uśmiechnęła się słodko i dodała: – Ojciec Slatera powiadał, że mam głowę do interesu. Edward nie interesował się takimi sprawami. Radził się mnie za każdym razem, gdy chciał zainwestować pieniądze Roxtonów.



Zaległo chwilowe milczenie.

Ursula odchrząknęła.

– Wygląda na to, że pani rady były bardzo dobre.

– Tak – stwierdziła tylko Lilly. Wypiła łyk brandy i odstawiła szklankę. – Potrafiłam dobrze zainwestować pieniądze Roxtonów. I dlatego, rzecz jasna, Edward był zawsze dla mnie taki hojny.

– Wypłacał dywidendy i prowizje, prawda? – spytała Ursula z uśmiechem.

Lilly uniosła brwi.

– Zapewniam cię, że zapracowałam na każdego pensa.

– Zajmijmy się lepiej aktualnymi sprawami – wtrącił Slater.

– Oczywiście – powiedziała cicho Lilly.

– Według mnie Cobb chce wyjść z tej sprawy jako jedyny zwycięzca – mówił dalej Slater. – Podobno ma przyjechać jutro. W pierwszej chwili podejrzewałem, że przysłał wcześniej płatnego zabójcę, żeby pozbyć się z tego biznesu ludzi, których już nie potrzebuje i którzy za dużo wiedzą. Nikt nie podejrzewałby go o udział w tych morderstwach, skoro jeszcze nie zdążył przyplłynąć. W ten sposób zapewnił sobie alibi.

Ursula powoli odstawiła szklaneczkę brandy.

– Ale dzisiaj zabójca zaatakował ciebie. Rozumiem, że Cobb mógł zaplanować zamordowanie takich osób, jak pani Wyatt, Anne Clifton i Rosemont. Od miesięcy byli wpłątani w handel ambrozją i zdawał sobie sprawę, jaką odgrywają rolę. Ale ty jesteś nową postacią na tej scenie. Jak się dowiedział o twoim istnieniu?

– Doskonałe pytanie – zauważył cicho Slater. – Można by sobie wyobrazić różne skomplikowane scenariusze, zaszyfrowane telegramy wysyłane na statek i ze statku, ale myślę, że najlepiej poszukać najprostszego wytłumaczenia. Podejrzewam, że Damian Cobb przebywa już w Londynie.

– Ale wysłał telegram do lady Fulbrook z wiadomością, że przyplynie pojutrze... – Ursula urwała. – No tak. Mógł go wysłać z Nowego Jorku któryś z jego pracowników.

Brice zmarszczył brwi.

– Naprawdę uważacie, że lady Fulbrook ma romans z

Cobbem?

– Tak. – Ursula spojrzała na niego. – Jest bardzo nieszczęśliwa w małżeństwie.

– No tak, ale przecież z tego, co tu słyszę, Cobb jest pospolitym amerykańskim przestępcą.

– A Fulbrook jest pospolitym brytyjskim przestępcą – dodała ze spokojem Ursula.

Brice się zaczerwienił.

– Doskonała riposta, madam.

Lilly sięgnęła po karafkę z brandy.

– Popytałam tu i tam. Fulbrookowie pobrali się trzy lata temu. I trudno nie zauważyć, że do tej pory nie pojawił się z tego związku potomek.

– Hm – mruknęła znacząco Ursula.

Slater spojrzał na Lilly.

– Do czego zmierzasz?

– Dla kogoś o takiej pozycji jak Fulbrook najważniejszą rzeczą jest, by żona zapewniła mu dziedzica. Niczego więcej od niej nie pragnie – wyjaśniła Lilly.

W pokoju zapadło milczenie. Ursula zauważyła, że wszyscy oprócz Slatera poczuli się niezręcznie. Jego to, oczywiście, rozbawiło.

– Lilly ma rację – dorzuciła szybko Ursula, żeby przerwać ciszę. – Fulbrook też może mieć powody do niezadowolenia z tego małżeństwa.

– Ale co to ma wspólnego z tą sprawą? – spytał Slater.

– Fulbrook ma opinię człowieka, który w chwilach gniewu jest skłonny do przemocy – tłumaczyła Lilly. – Jeśli obarcza żonę winą za brak potomka, to lady Fulbrook może się nawet obawiać o swoje życie.

– Kobieta w tej sytuacji zrobi wszystko, żeby wzmocnić swoją pozycję i stać się niezastąpioną, prawda? – wtrąciła Ursula.

– Jeśli lady Fulbrook poznała przypadkowo właściwości tej rośliny, to mogła podsunąć mężowi pomysł o zaangażowaniu się w handel tym narkotykiem. W ten sposób kupiła sobie

bezpieczeństwo.

– Bo Fulbrook potrzebuje kogoś, kto będzie uprawiał roślinę, a ona to potrafi – dokończył Slater. – Tak, to logiczne rozumowanie. Ale jeśli mamy rację, to dni lady Fulbrook są policzone. Skoro chemik taki jak Rosemont jest w stanie wyprodukować duże ilości narkotyku, to Fulbrook może wkrótce zatrudnić botaników i ogrodników, którzy poradzą sobie z uprawą.

– I wówczas – ciągnęła Lilly – żona nie będzie mu potrzebna. Przypuszczam, że lady Fulbrook też już doszła do tego wniosku. Prawdopodobnie jest przerażona tą perspektywą.

Brice spojrział na Slatera.

– Jeśli faktycznie Cobb miał plan, żeby zamknąć interes w Londynie, to pokrzyżowałaś mu dzisiaj szyki. Jego zabójca nie zazna spokoju na niegościnnych ulicach naszego miasta. Dwaj dobrze znani ludzie zostali zaatakowani przez amerykańskiego kryminalistę przed wejściem do ekskluzywnego klubu dla dżentelmenów. Prasa zrobi z tego jutro sensację. Cobb może dojść do wniosku, że sytuacja wymknęła się spod kontroli. Jaki będzie jego następny krok?

– Logicznie rzecz biorąc, powinien zwinąć interesy – powiedział Slater. – Jeśli jest w mieście, a uważam, że tak, to powinien kupić bilet na najbliższy statek do Nowego Jorku. Ale wiem z doświadczenia, że ludzie rzadko zachowują się racjonalnie, gdy w grę wchodzi duże pieniądze.

– Czego ode mnie oczekujesz? – spytał Brice.

– Chciałbym, żebyś przypomniiał sobie, co słyszałeś o klubie Olympus.

– W sumie niewiele – przyznał Brice. – Ale jak tak teraz myślę, to jest pewna sprawa, która może mieć znaczenie. W ciągu ostatnich dwóch miesięcy zmarło dwóch znaczących członków socjety. W przypadku Mayhew jako przyczynę śmierci podano wypadek na polowaniu, ale nikt w to nie uwierzył. A Davies skoczył z mostu.

– Pamiętam doniesienia w gazetach – odezwała się Lilly. – Krążyły plotki, że obaj popełnili samobójstwo.

– Ale najważniejsze w tym wszystkim jest to, że obaj byli podobno członkami klubu Olympus – zakończył Brice.

Jakiś czas później Slater odprowadził Brice’a do powozu. Deszcz przestał padać, ale na ulice Londynu znowu przyplęnęła mgła. Brice zajął miejsce w powozie. Ponieważ nic nie mówił, Slater się cofnął i zaczął zamykać drzwi.

– Dziękuję – powiedział.

Brice przytrzymał drzwi.

– Czy kiedy wcześniej stwierdziłeś, że nie obwiniasz mnie o to, co wydarzyło się na Fever Island, to rzeczywiście tak myślałeś? – zapytał.

– To nie była twoja wina – powtórzył Slater.

– Niektórzy sądzą, że celowo uruchomiłem pułapkę.

– Nigdy w to nie wierzyłem – przyznał Slater. – Ani przez chwilę.

– A co do rubinowego ptaka... – zaczął Brice.

– Wiem, że nikt go nie ukradł. – Slater się uśmiechnął. – Już nie istnieje, prawda? Rozebrałeś go kamień po kamieniu i po cichu sprzedałeś klejnoty.

Brice zacisnął szczękę.

– Rodzinie groziło bankructwo. W tej sytuacji to była jedyna rzecz, jaką mogłem zrobić.

– Zrobiłeś to, co musiałeś, dla dobra rodziny. Rozumiem.

– Doprawdy?

– Postąpiłbym tak samo na twoim miejscu – dodał.

Brice przez chwilę milczał.

– Gdy o tym myślałem, dopuszczałem taką możliwość, że nie obwiniasz mnie o katastrofę na wyspie – oznajmił w końcu. – Ale byłem pewien, że nigdy mi nie wybaczysz zniszczenia artefaktu, który był jedynym dowodem istnienia nieznannej cywilizacji.

– Po rocznym pobycie na Fever Island nabrałem dystansu do wielu spraw.

Brice spojrzał na niego.

– Jeśli usłyszę coś na temat Olympusa, dam ci znać.

– Doceniam to. Ale bądź ostrożny, Brice. To niebezpieczna

sprawa.

– Tak, zdążyłem zauważyć. Co porabiałeś przez te wszystkie lata, kiedy nie było cię w Londynie? Wszyscy wiedzieli, że ojciec nie daje ci pieniędzy, żeby wymusić twój powrót do domu. Z czego się utrzymywałeś?

– Robiłem to samo, czym się kiedyś wspólnie zajmowaliśmy. Poszukiwałem zaginionych artefaktów. Ale dla pieniędzy, a nie dla dreszczyku emocji.

– Można na tym dobrze zarobić?

– Wystarczająco.

Brice prychnął cicho.

– Nic dziwnego, że dowiedziałeś się, że ptak już nie istnieje. Poszukiwałeś go i nie znalazłeś.

– Taki przedmiot nie mógł po prostu rozpuścić się na czarnym rynku.

– A teraz utknąłeś w Londynie, bo ojciec powierzył ci zarządzanie rodzinnym majątkiem. Trudno sobie wyobrazić, że przywykniesz do miejskiego życia. Nigdy nie byłeś zainteresowany socjetą. Myślisz, że zaczniesz się nudzić?

– Przez jakiś czas miałem takie obawy. Ale już się ich pozbyłem. Mam swoje hobby.

– Hobby?

– Nie słyszałeś? Odprawiam w piwnicy egzotyczne seksualne obrzędy z niczego niepodejrzewającymi damami.

Brice się roześmiał.

Slater z uśmiechem zamknął drzwi. Stojąc na schodach, odprowadzał wzrokiem pojazd, który po chwili zniknął we mgle.

Z niespokojnego snu wyrwał go koszmar o Mieście Grobów. Otworzył oczy i dał sobie trochę czasu na przekroczenie mrocznej granicy między snem a jawą.

Odrzucił kołdrę i usiadł na brzegu łóżka. Na nocnym stoliku leżała księga rachunkowa pani Wyatt i notatki, które zrobił, gdy przeglądał zapiski.

Wstał i wziął do ręki kartkę. Sporządził listę płatności od klientów, których oznaczono jedynie inicjałami. Coś mu się nie zgadzało w tym wszystkim, ale jeszcze nie wiedział co.

Musiał pomyśleć, a w takich chwilach pomagało mu tylko przejście labiryntu. Odłożył kartkę z notatkami, ubrał się w spodnie i zdjął z wieszaka czarny jedwabny szlafrok.

Otworzył drzwi i wyszedł na korytarz. Lampy były skrócone na noc, ale światła zupełnie wystarczało, aby przejść przez korytarz i schody. Websterowie wiedzieli, że do ich obowiązków należy pilnowanie, by w domu nigdy nie panowały atramentowe ciemności. Wprawdzie wyszedł cało z katastrofy na Fever Island, ale po tamtych przeżyciach pozostało mu kilka dziwactw.

Miał doskonale opanowaną umiejętność cichego przechodzenia przez korytarz. Znał każdą deskę w podłodze i wiedział, jak omijać te, które skrzypią. I tym razem chciał postąpić tak samo jak zawsze, dopóki nie znalazł się o krok od sypialni Ursuli.

Zatrzymał się, próbując określić swoje motywy i pragnienia. A po chwili z rozmysłem nadepnął na deskę przed jej drzwiami, która mogła zdradzić jego obecność – o ile Ursula nie spała.

Ale nie zatrzymał się po raz drugi. Ruszył do schodów, zastanawiając się, czy usłyszała słaby jęk parkietu. Jeśli tak, to czy otworzy drzwi, żeby sprawdzić, kto się kręci po nocy? Czy jej na tym zależy? A gdyby miała dosyć odwagi, żeby wyjrzeć na korytarz, to co by zrobiła, gdyby go zobaczyła na schodach? Może

po prostu zamknęłaby drzwi i wróciła do łóżka.

Był na trzecim stopniu, gdy usłyszał odgłos otwierania drzwi. Przeszył go dreszcz podniecenia. Przystanął i odwrócił się w jej stronę.

Ursula wyłoniła się z pokoju, ściskając szlafrok pod szyją. Włosy opadały jej na ramiona. Oczy aż jej pociemniały z ekscytacji i niepokoju.

– Czy coś się stało? – spytała szeptem.

– Nie – odpowiedział. – Nie mogę spać, więc postanowiłem się przejść.

– Na dwór? – Rozszerzyła oczy ze zdumienia. – Do ogrodu? O tej porze?

– Nie, na dół, do piwnicy – tej samej, w której odprawiam swoje egzotyczne obrzędy na niczego niepodejrzewających kobietach.

Odprężyła się i uśmiechnęła nieznacznie.

– Nie dokuczaj mi. – Zaczęła się wycofywać do sypialni. – To znaczy, że chcesz być sam.

– Nie. – Wyciągnął do niej rękę w taki sam sposób, w jaki sięgnął po linę, która pomogła mu wydostać się z jaskiń świątyni.

– Chodź ze mną.

– A to coś, co można robić razem? – spytała z wahaniem.

– Zapewne dojdziemy do innych prawd, ale możemy odbyć tę podróż w harmonii.

Podeszła do niego z uśmiechem.

– Czy zanim udałeś się na Fever Island, też wypowiadałeś się w taki filozoficzny sposób?

– Powiadają, że zawsze trudno mnie było zrozumieć. A pobyt na Fever Island raczej nie poprawił moich umiejętności prowadzenia konwersacji.

Zeszła po schodkach.

– Tak się składa, że mam pewne doświadczenie w tłumaczeniu i interpretowaniu zaszyfrowanych wypowiedzi – zauważyła.

Jego nastrój poprawił się jak za dotknięciem czarodziejskiej

różdżki. Zamknął jej dłoń w mocnym uścisku.

Gdy zeszli na dół, skręcili i udali się do drzwi prowadzących do piwnicy. Przekręcił klucz w zamku i otworzył przed nią swoje prywatne królestwo. Zatrzymał się na szczycie kamiennych schodów, żeby zapalić lampę, i bez słowa podał ją Ursuli.

Odruchowo uniosła ją w górę.

Zaczął schodzić, prowadząc ją za rękę.

– Będę wdzięczny, jeśli powstrzymasz się od uwag o Hadesie prowadzącym Persefonę do królestwa ciemności – powiedział.

– Nic takiego nie przyszło mi do głowy – zapewniła go.

– A mnie tak.

– Czasami mam podejrzenie, że lubisz być ekscentrykiem i cieszy cię, że przyłgnęła do ciebie taka opinia. Chyba masz melodramatyczne skłonności po matce.

– Co za denerwująca myśl – zauważył z uśmiechem.

Zatrzymał się przed drzwiami prowadzącymi do pomieszczenia z labiryntem i poszukał na kółku właściwego klucza. Gdy otworzył, odsunął się, by przepuścić ją przodem.

Weszła do środka i postawiła lampę na małym stoliku. Zapatrzyła się na zawiły wzór z niebieskich płytek na podłodze. Slater nie odrywał od niej wzroku.

– To bardzo skomplikowany labirynt – odezwała się po chwili.

– Chodzenie po jego ścieżkach pomaga mi zebrać myśli. Zwykle jest tak, że jeśli na początku sformułuję pytanie, to na końcu drogi czeka odpowiedź.

– Właśnie tego nauczyłeś się na Fever Island? – spytała.

– Tak, między innymi.

– Jak prowadzisz tę medytację w ruchu?

– Nie ma w tym żadnych sztuczek – odparł. – Stawiasz pytanie i zaczynasz iść. Koncentrujesz się na każdym kroku. Nie wybiegasz myślami w przód ani się nie cofasz do tego, co było. Skupiasz się na tym, w jaki sposób jeden krok prowadzi do drugiego. Starasz się znaleźć powiązania i wskazówki. Pograżasz się w tym wzorze.



Ostrożnie zrobiła krok w przód i stanęła na pierwszej niebieskiej płytce.

– Powiedziałeś, że trzeba zacząć od pytania.

– Wiesz, o co chcesz spytać?

Pomyślała chwilę, a na jej ustach błąkał się nieznaczny, tajemniczy uśmiech.

– Tak, wiem.

– Nie powiesz mi?

Zerknęła na niego, przechylając nieco głowę, jakby zastanawiała się nad odpowiedzią.

– Nie – odpowiedziała w końcu. – Raczej nie. Jeszcze nie.

– A powiesz mi, jeśli znajdziesz odpowiedź, gdy dojdiesz do końca ścieżki?

– Może. – Zaczęła iść ścieżką labiryntu, koncentrując się intensywnie. – Jeden krok naraz, tak?

– Tak.

Ursula podeszła do zadania z taką powagą, że dopiero po chwili zdał sobie sprawę, iż nadal stoi przy drzwiach i wpatruje się w nią z fascynacją. Mógłby tak na nią patrzeć przez całą noc. A nawet do końca życia.

Przez umysł przemknęło mu nieśmiałe pytanie.

I ruszył za Ursulą ścieżkami labiryntu.

Kroczyli w absolutnym milczeniu. Starał się trzymać kilka kroków za nią. Gdyby podszedł bliżej, mógłby jej dotknąć, a to wyrwałoby go z medytacyjnego transu. Gdyby jej dotknął, to z pewnością musiałby ją pocałować, a wtedy byłby już zdolny tylko do tego, żeby porwać ją na ręce i zanieść do sypialni.

Zwykle, kiedy zaczynał podróż przez labirynt, czas się dla niego nie liczył. Tak dobrze znał ten rytuał, że jego umysł od razu nastrojał się na właściwy rytm potrzebny do tego, by przebyć ścieżkę. Dzięki temu czas przestawał istnieć. Ale tej nocy, gdy szedł za Ursulą, czuł, że niecierpliwość robi coraz większy wyłom w jego samokontroli. Pomyślał nawet, że chyba zwariuje, jeśli szybciej nie dojdą do środka labiryntu.

Zrobiła ostatni krok i znalazła się w kole wiedzy. Zamknęła

oczy i stała zupełnie bez ruchu. Czekał ze skupieniem, tak samo jak podczas ćwiczeń fizycznych, które stanowiły rozwinięcie ćwiczeń umysłowych.

Otworzyła oczy. Nie mógł znieść oczekiwania.

– Czy teraz powiesz mi, jakie było pytanie? – zapytał.

Zerknęła przelotnie na wejście do labiryntu, a potem spojrzała mu w oczy.

– To nie było pytanie filozoficzne ani głęboko intelektualne – odparła. – Raczej proste i przyziemne.

– A znalazłaś odpowiedź?

W jej oczach zatańczyły żartobliwe iskierki.

– Wciąż na nią czekam.

Wszedł do kręgu i chwycił palcami jej podbródek.

– Czy dajesz mi do zrozumienia, że mogę odpowiedzieć na twoje pytanie?

– Jaki pan domyślny, sir. Dla mnie ta podróż zaczęła się już na górze, gdy usłyszałam, jak przechodzisz koło mojego pokoju. A nie w tym pomieszczeniu. Zadałam sobie pytanie, czy mnie dziś pocałujesz.

Seksualne oczekiwanie, które tliło się w nim przez cały czas, wybuchnęło teraz ze zdwojoną siłą. Zrezygnował z planu zanieśienia jej na górę do łóżka. W jej oczach zapaliły się słodkie płomienie. Świadomość, że Ursula go pragnie, wystarczyła, by pokonać smętne resztki jego samokontroli.

– Zanim na nie odpowiem, musisz odpowiedzieć na moje – powiedział. – Czy chcesz, żebym cię dziś pocałował?

Położyła dłonie na jego ramionach i mocno ścisnęła.

– Tak, Slater. Pragnę, żebyś mnie pocałował. Nawet nie wiesz jak bardzo.

Przygarnął ją z ochrypłym jękiem i przycisnął wargi do jej ust. Gdy poczuł, że obejmuje go w talii, krew zawrzała mu w żyłach. Pragnął tylko tego. Teraz. Zaraz.

Czuł, że jej zgrabne ciało drży z podniecenia. Usta Ursuli zrobiły się miękkie, zarazem uległe i uwodzicielskie. Był zgubiony.

Opuścił ręce do jej talii, szukając wiązania szlafroka. Nim uporał się z supłem, ogarnęła go rozpaczliwa gorączka.

Zsunął szlafrok z jej ramion. Materiał spłynął na podłogę u jej stóp, a Ursula stała teraz przed nim w skromnej bawełnianej koszuli. Zamarł na kilka sekund, oszołomiony zapierającą dech w piersi intymnością tego przeżycia. Dopiero po chwili poczuł, że Ursula drżącymi palcami rozwiązuje pasek jego szlafroka.

Cofnął się o krok, zdjął tę część garderoby i rzucił na ziemię jak wojskową flagę. Ciężki czarny aksamit przykrył serce labiryntu, w którym kryły się odpowiedzi na wszystkie pytania.

Odwrócił się do Ursuli. Spostrzegł, że wpatruje się w niego dziwnie skupionym wzrokiem. Nagle uświadomił sobie z całą mocą, że silna erekcja wybrzusza materiał jego spodni. Oblało go nowe i zupełnie inne gorąco, jakby ktoś poparzył go wrzątkiem. Znowu ją popędzał, tak jak za pierwszym razem. Obiecał sobie, że jeśli będzie miał drugą szansę, to pokaże jej, że potrafi być czułym i rozważnym kochankiem, który nie musi się spieszyć.

Przywołując na pomoc siłę woli, zaczął ją uwodzić. Otoczył dłonią jej kark i przyciągnął delikatnie do siebie. Musnął lekko ustami jej wargi, a potem pocałował dołek w wygięciu szyi. Zapach Ursuli niemal go zamroczył, napinając każdą cząstkę jego ciała. Pomyślał, że to cud, iż nie rozsypał się na kawałki.

– Zrobię wszystko, co w mojej mocy, żebyś zapamiętała tę noc – obiecał. – Żebyś zapamiętała mnie.

Musnęła palcami jego gołe barki.

– Tak jakbym mogła cię zapomnieć, Slater.

Zdjął spodnie. Ursula głośno wciągnęła powietrze.

Wpatrywała się jak zahipnotyzowana w jego sztywne przyrodzenie.

– Obiecuję, że nie zrobię nic, czego byś nie chciała – powiedział, przeczesując palcami jej spływające włosy. – Nigdy bym cię skrzywdził, Ursulo. Wierz mi.

Spojrzała mu w oczy.

– Wiem o tym. Ufam ci. Dlatego tu z tobą jestem. –

Uśmiechnęła się psotnie i położyła dłonie na jego ramionach. – I

jeszcze dlatego, że uważam cię za bardzo pociągającego mężczyznę, Slaterze.

Zalały go fale podniecenia. Pociągnął ją na prowizoryczne posłanie i zawisł nad nią, opierając dłonie na czarnym jedwabiu po obu stronach jej głowy.

Zaczął ją z rozmysłem całować, przesuwał się w dół jej ciała. Gdy natrafił na materiał koszuli, odwiązał ją i otworzył Ursulę jak cenny prezent.

Ze świstem wciągnęła oddech, gdy ujął ustami jej pierś. Zacisnęła palce na jego ramionach.

Przesunął się niżej, rozkoszując się słodką i gorącą intymnością tej chwili. Zapach jej podnieconego ciała szturmował jego zmysły.

Odnalazł gorące, wilgotne miejsce między jej nogami. Dopiero po chwili zrozumiała jego intencje i zamarła. Zanurzyła palce w jego włosach.

– Slater.

Chwycił uda Ursuli, unieruchamiając ją.

– Co ty ro...? – urwała, rozdarła pomiędzy szokiem a pożądaniem. Ta mieszanka uczuć unieruchomiła ją skuteczniej niż jego poczynania.

Przycisnął mocno usta do jej intymnego miejsca, spijając esencję. Była mokra, smakowała jak tropikalne morza, blask słońca i światło księżyca. Żaden narkotyk nie oszołomiłby go do tego stopnia co Ursula. Nigdy nie będzie miał jej dość.

Podniosła kolana, a palce wplotła kurczowo w jego włosy. Wstrząsały nią dreszcze spełnienia, aż w końcu krzyknęła bez tchu.

Przesunął się wyżej i wszedł w nią, gdy przepływały przez nią jeszcze fale rozkoszy. Unosząc się na nich, dotarł do własnego rozdzierającego orgazmu.

W ciemnym Mieście Grobów pewien mężczyzna wydał nagle donośny krzyk, który odbił się od starożytnych kamiennych ścian. A potem ruszył w górę po schodach i wyszedł z ciemności na słoneczny blask.



**H**ubbard wygramolił się z dorożki. Był wyczerpany, a uczucie paniki jeszcze wzmagало nieznośny ból w okolicach nadgarstka, gdzie na pewno miał złamaną rękę.

Już dawno doszedł do wniosku, że nie lubi Londynu, a tej nocy zaczął szczerze nienawidzić tego przeklętego miasta. Przez swój szaleńczy pęd, by ukryć się po nieudanej robocie, mało nie doprowadził do katastrofy. Zabłąkał się w ciemny labirynt przerażających uliczek i zaułków. W jednym z nich dopadło go dwóch zbirów uzbrojonych w noże. Przyparty do muru, myślał już, że zaraz będzie po nim.

Uratował go czysty przypadek, czyli nagłe przybycie dorożki, z której wysiadło dwóch pijanych w sztok dżentelmenów zmierzających do pobliskiego burdelu. Niedoszli złodzieje zniknęli w czeluści ciemnej alejki, a Hubbard od razu wskoczył do pojazdu.

Gdy dorożkarz zapytał, dokąd ma go wieźć, przez chwilę nie wiedział, co ma odpowiedzieć. Nie chciał wracać do hotelu z obawy przed wściekłością Cobba. Roxton i jego towarzysz zdążyli dobrze mu się przyjrzeć i na pewno rozpoznali amerykański akcent. Co gorsza, Roxton zdołał przechwycić laseczkę ze sztyletem. Personel hotelu z pewnością by ją rozpoznał, gdyby policja zaczęła wypytywać.

W tej chwili było tylko jedno bezpieczne miejsce, w którym mógł się ukryć – magazyn. Potrzebował odpoczynku i chwili spokoju, żeby wziąć się w garść, a potem będzie musiał znaleźć lekarza.

Nie obejdzie się bez pomocy Cobba.

Hubbard zatrzymał się pod uliczną latarnią i próbował zorientować się w otoczeniu. Sprawa była prawie beznadziejna. We mgle prześwietlonej światłem księżyca wszystkie składy magazynowe wyglądały tak samo. Był w tym miejscu tylko raz – tamtej nocy, kiedy razem z Cobbem przywieźli tu perfumiarza.

Cobb wskazał magazyn na końcu ulicy, dał mu klucz i precyzyjne wskazówki. „Zapisz sobie adres. Jeśli pojawią się problemy i nie będziemy mogli spotkać się w hotelu, to masz się ukryć w tym budynku i czekać na mnie. Jeżeli sam dojdę do wniosku, że coś poszło niezgodnie z planem, to będę cię tu szukać”.

Hubbard wyszedł z kręgu upiornego światła samotnej lampy na rogu i powłókł się nerwowo chodnikiem. Po obu stronach majaczyły opuszczone magazyny. Nasłuchiwał, czy z mgły nie dochodzi jakiś dźwięk. Na samą myśl, że mógłby usłyszeć odgłos kroków za plecami, oblatywał go strach.

Wiedział, że niektóre z ofiar wyczuwały jego obecność tuż przed zabójstwem. Ich ciała nienaturalnie się usztywniały sekundę przed tym, jak zatapiał nóż w ich karku. Kilka osób zerknęło nawet przez ramię, gdy się zbliżał – nigdy nie widzieli w nim zagrożenia. Przez ułamek sekundy widział w ich oczach ulgę i zawsze go to bawiło. Jego wygląd nikogo nie przerażał – to była karta atutowa w tej robocie. Prawdę mówiąc, większość ludzi patrzyła na niego jak na powietrze. Podobnie jak ta burdelmama.

Ale Roxton jakimś pierwotnym instynktem wyczuł jego obecność i usłyszał kroki. Nie tylko momentalnie przewidział zagrożenie, lecz na dodatek zdążył zareagować.

Podczas krótkiej konfrontacji Hubbard dostrzegł w oczach niedoszłej ofiary lodowatą pewność i od razu wiedział, że zabicie Roxtona to nie taka prosta sprawa.

Po raz pierwszy od bardzo dawna poczuł przyływ prawdziwego strachu. A panika i przerażenie jeszcze się wzmogły podczas ucieczki i poszukiwania drogi do opuszczonego magazynu. Powtarzał sobie, że jak tylko wróci do domu, do Nowego Jorku, to odzyska równowagę nerwową. Za jakiś czas złamanie się zrośnie, o ile ręka zostanie prawidłowo nastawiona przez lekarza. Przetrwaj ten koszmar.

Już niedługo będzie po sprawie, tak mówił Cobb. Wkrótce obaj zostawią za sobą to piekielne miasto.

Musiał zapalić zapałkę, żeby znaleźć drzwi do magazynu.

Dopiero za trzecim razem zdołał włożyć klucz do zamka, więc przez kilka minut był bliski rozpaczy. W końcu udało mu się otworzyć drzwi.

Westchnął głośno z ulgą, gdy zobaczył lampę, którą ktoś zostawił na pustej skrzyni. Zapalił ją i trzymając w górze, omiótł wzrokiem otoczenie.

Na pierwszy rzut oka magazyn wydawał się opuszczony. Stało w nim mnóstwo pustych skrzyń, a dookoła wałały się beczki. Ze strychu opadały postrzępione liny do wciągania ładunków. Podłogę pokrywały kawałki stęchłej słomy.

Gdy jednak przyjrzał się bliżej, dostrzegł ślady zabłoconych butów. Prawdopodobnie Rosemonta. Perfumiarz musiał tu być częstym gościem, skoro przez kilka ostatnich miesięcy przywoził skrzynie z narkotykiem i przygotowywał je do przewozu do Nowego Jorku.

Ruszył po śladach i dotarł do skrzyń. Opadł na jeden z drewnianych kontenerów. Zdjął płaszcz, złożył go starannie i umieścił z boku. Miał wrażenie, że krawat utrudnia oddychanie, więc też go zdjął i poluzował kołnierzyk koszuli. Ostrożnie zbadał bolący nadgarstek.

Czuł, że to będzie bardzo długa noc.

Ale koniec końców okazała się znacznie krótsza, niż myślał.

Hubbard wyciągnął się na skrzyni, na próżno próbując odpocząć, gdy nagle usłyszał odgłos otwierania drzwi. Przeszyło go ostrze paniki. Serce zaczęło walić. Szybko usiadł i zaczął gmerać przy lampie.

– Kto tam?! – zawołał. – Pokaż się.

Nowo przybyły uniósł w górę własną lampę.

– Uspokój się – powiedział Cobb.

– Ach, to pan. – Hubbard natychmiast wziął się w garść.

Klient nie powinien widzieć jego nerwowości i niepokoju. – Przez chwilę myślałem... Nieważne.

– Jesteś ranny? – zapytał Cobb nie bez troski.

– Ten drań złamał mi nadgarstek.

– Nie wróciłeś do hotelu, więc pomyślałem, że coś poszło



niezgodnie z planem. Co się stało?

– Splot niefortunnych zdarzeń. – Wieloletni nawyk kazał mu przybrać pewny siebie, profesjonalny ton. – Czasem tak się dzieje. W dwadzieścia cztery godziny uporam się z tą sprawą.

– Jakież szczegóły? – spytał Cobb takim tonem, jakby chodziło o niegroźny wypadek powozu czy równie nieistotny drobiazg.

No i dobrze, pomyślał Hubbard. Chybiecie celu to jeszcze nie koniec świata. Ma nienagane konto, więc nic dziwnego, że Cobb nie robi sprawy z małego potknięcia, które można łatwo naprawić.

– Ten sukinsyn mnie zauważył – odparł tym samym pewnym siebie tonem. – Zwykle to nie wpływa na końcowy rezultat, ale Roxton zareagował szybciej niż przeciętny człowiek w takiej sytuacji.

– Krótko mówiąc, chybiłeś celu.

– Jak powiedziałem, zajmę się tym problemem.

– Gdzie twoja laseczka?

Hubbard poczerwieniał.

– Zgubiłem ją w zamieszaniu. Nieważne. Mam w walizce zapasową.

– A walizkę w hotelu.

– Tak, ale jeśli będzie pan tak uprzejmy i ją dostarczy, to zajmę się Roxtonem. – Hubbard spojrzał na wymiętą koszulę i ubrudzone spodnie. – Byłbym wdzięczny, gdyby przyniósł pan też zapasowe ubranie.

– Zgubiłeś laskę na miejscu zdarzenia, jak sądzę?

– Roxton wytrącił mi ją z ręki. W życiu mi się to nie zdarzyło.

– Powiedziałeś coś do Roxtona? – spytał Cobb.

– Co? Nie. Po co miałbym to robić?

– Powiedziałeś coś? Może zakląłeś?

Hubbard nagle pojął, do czego zmierzają te pytania.

– Nie – odpowiedział szybko. – Nie powiedziałem słowa. Uciekłem. Ktoś krzyczał, żeby zawiadomić policję.

– Myślę, że kłamiesz, Hubbard. Muszę założyć, że policja już wie, że zabójca z amerykańskim akcentem zaatakował mężczyznę przed klubem dla dżentelmenów i biega teraz po ulicach Londynu. Wszystko będzie w porannych gazetach.

– Nie – bronił się Hubbard. – Roxton nie zdążył mi się przyjrzeć.

– Nie musiał się długo przyglądać, żeby dostarczyć policji dokładny rysopis. Nie przyniosę ci świeżej garderoby ani zapasowego sztyletu. Nie jesteś mi już potrzebny.

Hubbard za późno zrozumiał, co się święci. Podniósł wzrok na Cobba, gdy ten wyjmował spod płaszcza rewolwer.

– Nie. – Hubbard nie wierzył własnym oczom. – Jestem najlepszy w tym fachu.

– Mam dla ciebie wiadomość, Hubbard. Takich jak ty jest na pęczki.

Hubbard znieruchomiał, podobnie jak wiele jego ofiar, w ostatniej sekundzie życia.

Cobb dwa razy pociągnął za spust. Pierwsza kula trafiła Hubbarda w pierś z taką siłą, że odrzuciło go na skrzynkę. Wciąż próbował zrozumieć to, co się dzieje, ale druga kula przeszła mózg.

Cobb stał przez chwilę nad ciałem, żeby upewnić się, że Hubbard nie żyje. Nie życzył sobie kolejnych komplikacji. Plan był prosty i jednoznaczny. Chciał uzyskać wyłączną kontrolę nad narkotykiem i zbudować imperium, które mogłoby rywalizować z imperiami Rockefellera, Carnegiego, J.P. Morgana i innych nazywanych przez gazety rekinami finansjery. Co więcej, zamierzał wykorzystać ich strategie biznesowe, żeby osiągnąć cel – ustanowienie monopolu na produkt, za którego zdobycie wielu ludzi zapłaci bająnskie sumy.

Co prawda, niefortunnie się złożyło, że kluczem do sukcesu od początku była kobieta. Wiedział z doświadczenia, że to trudne, wymagające i nieprzewidywalne stworzenia. Ale człowiek musi się odnaleźć w każdej sytuacji. Mógł dziękować losowi, że Valerie była nie tylko całkiem ładna, ale też nieszczęśliwa w małżeństwie.

Uwiedzenie jej okazało się dość przyjemnym zadaniem, czego nie można by powiedzieć, gdyby musiał się zadawać ze szkaradną wiedźmą w średnim wieku.

Od miesięcy pracował nad stworzeniem podstaw do rozbudowania interesu w Nowym Jorku. W końcu udało mu się stworzyć sieć ciepłarni, laboratoriów i dystrybutorów na cały kraj. Przybył do Londynu, żeby wprowadzić w życie ostatnie etapy strategii. Wszystko miało pójść gładko, a tymczasem pojawiały się kolejne komplikacje.

Wszystko przez kobiety. Jedna była kluczem do stworzenia imperium, a druga, Ursula Kern, stała się poważnym problemem. To przez nią sprawą śmierci pośredniczki zainteresował się bogaty i wpływowy mężczyzna. Krok po kroku zaczęli dochodzić prawdy, a jego plany mogły się przez to zakończyć fiaskiem.

Strategia wydawała się oczywista – trzeba było usunąć Roxtona, którego zabicie wywołałoby wielką sensację w prasie. W ogólnym zamieszaniu, gdy opinia publiczna byłaby zajęta tym spektakularnym zabójstwem, dałoby się po cichu zlikwidować panią Kern. A na koniec znaleziono by martwego Hubbarda i policja byłaby zadowolona, że morderca z Ameryki nie grasuje już na ulicach Londynu.

Hubbard był przydatny, ale nawet najlepszy pracownik nie jest niezastąpiony. Jak zwykle w takich sytuacjach nasuwało się jedynie pytanie, co zrobić z ciałem. W Nowym Jorku takie sprawy kończył na ogół w rzece. W Londynie nie brakowało rzeki i od czasu do czasu wyrzucała na brzeg ciała. Ale wleczenie Hubbarda po ulicy aż do rzeki, która znajdowała się w pewnej odległości, wydawało mu się zbyt ryzykowne. Ktoś mógłby go zobaczyć.

Wrzucił więc ciało Hubbarda do pustej skrzyni i zamknął wieko.

Następnie zabrał lampę i wyszedł w mglistą noc. Kazał dorożkarzowi zaczekać dwie przecznice wcześniej.

Z rewolwerem w ręku zaczął iść w stronę pojazdu.

Londyńczycy uważali swoje miasto za przewyższające Nowy Jork pod każdym względem, zwłaszcza zaś kultury i zewnętrznej

ogłady, ale Cobb nie dostrzegał uroku tej metropolii. Nie cierpiał mgły, brudnych, niebezpiecznych uliczek i cholernego akcentu, który utrudniał mu zrozumienie taksówkarzy, sklepikarzy, służących i snobów z wyższych sfer.

Gdyby nie interesy, mógłby wracać do Nowego Jorku już dziś. Nic nie sprawiłoby mu większej radości niż widok niknących w oddali budynków Londynu.

Następnym razem musimy znaleźć łóżko – powiedział Slater. „Następnym razem”. Te proste słowa sprawiły, że Ursula poczuła się lekka jak bąbelki unoszące się w szampanie. Wpatrywała się w Slatera, który podniósł się do pozycji siedzącej. Poruszał się z leniwym męskim wdziękiem, a mięśnie klatki piersiowej interesująco się napinały, co wywoływało dziwne zjawiska w jej wnętrzu.

„Następnym razem” zakłada wspólną przyszłość, pomyślała. Zawiązała pasek szlafroka, rozważając konsekwencje tych rozkosznych słów. Umysł jej podpowiadał, że ta przyszłość może okazać się bardzo krótka. Nawet lady Fulbrook próbowała jej uświadomić, że nie warto zakochiwać się w mężczyźnie o znacznie wyższej pozycji społecznej.

Ale Slater różnił się diametralnie od innych mężczyzn, których miała okazję poznać, a przeszkody stojące na drodze do ich wspólnej przyszłości także wydawały się niestandardowe. Po raz pierwszy pozwoliła sobie na cichą nadzieję, że przy odrobinie dobrych chęci da się je przewyciężyć.

Slater wstał i zerknął na nią.

– Czy to myśl o łóżku cię tak rozbawiła? – Zgarnął z podłogi swój szlafrok. – Może wolisz deski i zimne kafelki? Jeśli tak, to chętnie się dostosuję.

Zrobiła minę, czując, że oblewa się szkarłatem.

– Nie mam nic przeciwko robieniu... tych rzeczy... w łóżku – odpowiedziała i machnęła ręką na szlafrok.

Z zamyśleniem wpatrywał się w wilgotne plamy na czarnym jedwabiu.

– Uważam, że robienie tych rzeczy z tobą jest interesujące w każdych warunkach.

Odwróciła się, szukając wzrokiem pantofli.

– Nie mogę się nadziwić, że nawet fizyczne ćwiczenia,

którym się przed chwilą oddawaliśmy, nie zakłócają twojej zdolności logicznego myślenia.

– Zakłócają, i to bardzo – powiedział miękko. – Wręcz oszłamiają mój umysł. Prawdę mówiąc, gdy oddajemy się tym fizycznym ćwiczeniom, nie jestem w stanie myśleć o niczym innym. Tylko o tobie.

Humor był podszyty taką dawką zmysłowości, że natychmiast na niego spojrzała, żeby uchwycić ten szelmowski, rzadko się pojawiający uśmiech – uśmiech, który nieodmiennie zapierał jej dech w piersiach.

– Och – szepnęła tylko, nie mogąc znaleźć słów.

– Ale najbardziej fascynujące jest to, że potem mam chwile niezwykle olśnienia – mówił dalej, już ostrzejszym tonem, a w jego oczach zapalił się zimny płomień zrozumienia. Rzucił szlafrok na ziemię i podniósł spodnie. – Chyba już wiem, co znaczą te liczby w księdze rachunkowej. Jesteś genialna, Ursulo.

Złapał ją za ramiona i pocałował triumfalnie.

– Absolutnie genialna – dodał.

Puścił ją i ruszył do drzwi.

– Pospiesz się. Muszę przeanalizować dziennik pani Wyatt.

Stłumiła westchnienie. Koniec z rozmową o niej i ich związku. Bąbelki szampana się ulotniły. Ruszyła za nim do drzwi.

– Co ci się wyjaśniło?

Otworzył drzwi, nie wyczuwając jej oschłego tonu.

– Czytałem te zapiski przed snem i próbowałem je zrozumieć, ale nie byłem w stanie jasno myśleć.

– Nic dziwnego, zważywszy, że o mało nie zostałeś zamordowany.

– Wiedziałem, że trzeba znaleźć jakiś klucz, ale nic nie przychodziło mi do głowy.

Wyszła za nim na korytarz.

– Zechciej to wytłumaczyć.

– W kolumnie przychodów są dziwne pozycje.

Zaszyfrowane, ale nie wydają się opłatami za zwykłe usługi burdelowe. Również po stronie wydatków znajdują się tajemnicze

kwoty. Teraz rozumiem, że pani Wyatt musiała kupować od Rosemonta większe ilości narkotyku i potem sprzedawała go własnym klientom.

– Handlowała na boku ambrozją?

– Tak sędzę. I może dlatego Cobb kazał ją zabić. A także przez to, że za dużo wiedziała o brytyjskiej stronie tego interesu.

– Cobb widział w niej konkurencję?

– Niewielką, ale tak. – Slater otworzył drzwi u szczytu schodów. – Jego prawdziwym problemem jest jednak Fulbrook. Teraz o wiele lepiej widzę kawałki układanki. A wszystko dzięki tobie.

– Mnie czy ćwiczeniom? – zapytała nad wyraz uprzejmie.

– Tobie.

Zatrzymał się przy drzwiach jej sypialni, poderwał ją z podłogi i wycisnął kolejnego triumfalnego całusa, po czym odstawił ją na ziemię równie gwałtownie, jak podniósł, i popędził do swojego pokoju.

– Do rana uda mi się rozwikłać tę łamigłówkę – rzucił jeszcze przez ramię.

– To cudownie. Może będziesz tak dobry i ujawnisz swoje odkrycia tym z nas, którzy ciągle błakają się we mgle.

Ale mówiła do pustego holu. Slater zniknął już w swojej sypialni.

Pokręciła głową, uśmiechnęła się do siebie i już chciała wejść do swojego pokoju, kiedy usłyszała odgłos otwierania drzwi po drugiej stronie korytarza.

– Ach, to ty, moja droga – powiedziała Lilly zbyt wylewnie.

– Słyszałam, że ktoś się kręci po korytarzu. Wszystko w porządku?

– Wszystko dobrze. – Ursula przeszła przez próg sypialni i odwróciła się do Lilly. – Proszę wracać do łóżka.

Lilly uśmiechnęła się z nieukrywanym zadowoleniem.

– Wiesz, że masz na niego dobry wpływ.

– Doprawdy?

– Oczywiście. W ostatnim czasie zmienił się nie do poznania. Tylko dzięki tobie.

– Jestem zachwycona, że mogę się na coś przydać.  
Lilly zamrugała zbita z tropu.  
– Och, nie chciałam...  
– Ale muszę sobie zadać inne pytanie: czy pan Roxton ma na mnie dobry wpływ.

Zamknęła drzwi, zanim Lilly zdążyła coś odpowiedzieć. Gdy była w połowie drogi do łóżka, zawróciła i z rozmysłem przekręciła klucz w zamku.

Jeśli Slater będzie potrzebował inspiracji przed nadejściem poranka, to niech sobie jej poszuka gdzie indziej.

Wtulila się w pościel, przyjemnie zmęczona. Zanim odpłynęła w objęcia Morfeusza, przyszło jej do głowy, że przynajmniej jedna tajemnica dotycząca Slatera Roxtona doczekała się wyjaśnienia. Rzeczywiście, odprawia w piwnicy egzotyczne seksualne obrzędy na niczego niepodejrzewających kobietach.

Tuż przed świtem wydawało jej się, że ktoś delikatnie poruszył gałką przy drzwiach. Nasłuchiwała, czy Slater zapuka, ale panowała niezmacona cisza.

Przez jakiś czas leżała rozbudzona, przekonując samą siebie, że słusznie postąpiła, zamykając drzwi na klucz. Jeśli miała kontynuować ten romans ze Slaterem, to musi mu uzmysłwić, że nie będzie dostępna na każde jego skinienie jako inspiracja do kreatywnego myślenia.

Niestety, radość z drobnego zwycięstwa przytłoczył ciężar żalu.



Już ci mówiłem, że według mnie Cobb zamierza stworzyć monopol, żeby kontrolować handel narkotykiem – powiedział Slater. – Co więcej, jestem pewien, że zamierza wszystkim kierować z Nowego Jorku, a nie z Londynu. Ale nie chce mieć konkurencji po tej stronie Atlantyku – dodał Slater podczas śniadania.

Lilly królowała na jednym końcu stołu, dźgając delikatnie widelcem kawałek wędzonego łososa, a Slater rozsiadł się na drugim i torował sobie drogę przez olbrzymią górę jajek i tostów. Ursula, która siedziała między nimi, pomyślała, że ma dużo wigoru jak na człowieka, który spał zaledwie kilka godzin. Nie mógł też narzekać na brak apetytu.

Nawet się nie zająknął na temat zamkniętych na klucz drzwi do jej sypialni. Jeśli był rozczarowany, to bardzo dobrze to ukrywał. Tryskał energią i entuzjazmem, co ją irytowało do granic wytrzymałości.

– Więc uważasz, że lady Fulbrook ma zamiar zabrać ze sobą sadzonki tej rośliny i uciec z Cobbem do Nowego Jorku? – spytała Lilly.

– Właśnie. – Slater dołożył sobie jajek. – Sadzonki albo przynajmniej nasiona. Ponadto na pewno zniszczy w jakiś sposób rośliny w cieplarni. Cobb musi mieć pewność, że nikt nie będzie ich uprawiał po jego wyjeździe z lady Fulbrook.

Ursula dość gwałtownie odłożyła widelec.

– Nasiona.

Lilly i Slater spojrzeli na nią jednocześnie.

– O co chodzi? – spytał Slater.

– Razem z notesem i biżuterią Anne Clifton ukryła też woreczki z nasionami – wyjaśniła Ursula. – Wiele wskazuje na to, że były to nasiona ambrozji.

Lilly ściągnęła nieco artystycznie narysowane brwi.

- Może chciała uprawiać roślinę w swoim ogrodzie.
- Albo sprzedać nasiona temu, kto da więcej – dodał Slater. – Taka pani Wyatt dobrze by za nie zapłaciła.
- Ursuli ciarki przebiegły po krzyżu.
- Myślę, że Anne chciała za ich pomocą nawiązać współpracę z Damianem Cobbem.
- Slater rozważał tę ewentualność.
- Ha – rzucił tylko.
- To by było bardzo zuchwałe z jej strony – zauważyła cicho Lilly. – Ten Cobb to niebezpieczny człowiek.
- Anne była bardzo śmiałą kobietą – powiedziała Ursula. – I proszę pamiętać, że od miesiący pełniła funkcję pośrednika między lady Fulbrook a Cobbem. Może jej się wydawało, że go zna w pewnym sensie, że rozumie jego sposób myślenia. Niespecjalnie przepadała za mężczyznami, ale wiedziała, że potrafi nimi manipulować. Była bardzo atrakcyjną kobietą. Podczas gdy Lady Fulbrook pisywała listy miłosne do Cobba, Anne mogła próbować go uwieść.
- Slater zmarszczył czoło.
- Dlaczego tak sądzisz?
- Nie zdążyłam jeszcze przeczytać wszystkich listów od Cobba. Podpisywał je nazwiskiem, którego używał w korespondencji z lady Fulbrook. Pan Paladin. Ale wydaje mi się, że Anne i Cobb prowadzili coś w rodzaju ostrożnych negocjacji. Pozornie pan Paladin wyraża zainteresowanie jej krótkimi opowiadaniem, ale myślę, że pod tą przykrywką rozmawiali o czymś zupełnie innym.
- Anne spędzała dużo czasu z lady Fulbrook w cieplarni – powiedział Slater. – Może się nauczyła, jak uprawiać tę roślinę.
- To by też wyjaśniało dziwne ustępy w wierszach, które zapisywała w notesie – dodała Ursula. – Kilka razy są wzmianki o ilościach i czasie. Zapamiętałam zwłaszcza jeden wers: „kwiat jest delikatny i potężny. Trzy części na dziesięć wywołują wspaniałe wizje. Siedem może zabić”.
- Twoja przyjaciółka prowadziła niebezpieczną grę –

zauważył cicho Slater.

– Wiem – przyznała Ursula. – Ale powiem wam jedno. Jeśli Cobb zamierza zniszczyć rośliny w specjalnej cieplarni lady Fulbrook, zanim odpłyną do Nowego Jorku, to będzie musiał zrobić coś drastycznego. Bo tych przeklętych roślin jest tam od cholery.

Zapadło krótkie milczenie. Ursula przeżuwała grzankę i dopiero po kilku sekundach zauważyła, że Lilly i Slater bacznie się jej przyglądają.

– O co chodzi? – spytała znad tost. – Powiedziałam coś nie tak?

Slater odchrząknął.

– Chyba zaskoczyło nas zdanie, że „tych przeklętych roślin jest tam od cholery”. Wydawałaś się poirytowana.

– Bo jestem poirytowana. – Ursula przełknęła ostatni kęs tost. i sięgnęła po filiżankę kawy. – Tym, że nasze śledztwo tak powoli się toczy.

Lilly uniosła brwi.

– Uważam, że robicie wielkie postępy.

– To zależy od punktu widzenia – stwierdziła Ursula i spojrzała na Slatera. – Zdaje się, że mówiłeś, że coś odkryłeś w zapiskach księgowych pani Wyatt. Ale czy to nam dostarczy dowodu, który będzie przecież potrzebny, żeby kogoś aresztować za zamordowanie Anne?

Zanim Slater zdążył odpowiedzieć, w drzwiach stanęła pani Webster ze srebrną tacą, na której leżała koperta.

– Przed chwilą dostarczono ten telegram, sir – oznajmiła donośnym głosem.

Slater skrzywił się nieznacznie i wziął kopertę.

Pani Webster zeszła ze sceny, by powrócić do kuchni.

Ursula i Lilly nie odrywały oczu od Slatera, gdy ten otwierał kopertę. Szybko przeczytał i podniósł wzrok.

– To od dyrektora muzeum w Nowym Jorku. Miałem rację. Damian Cobb należy do grona darczyńców. Dyrektor pisze, że było wiele spekulacji na temat pochodzenia jego fortuny, ale ludzie

wolą nie zadawać zbyt wielu pytań. Nie to jednak jest najbardziej interesujące w tym telegramie.

– Na litość boską – wyrzuciła z siebie Ursula – nie trzymaj nas w napięciu. To nie melodramat. O co chodzi w tym przeklętym telegramie?

Slater uniósł brwi, zaskoczony jej ostrym tonem, ale nic nie powiedział.

– Według dyrektora muzeum służba z nowojorskiej rezydencji Cobba twierdzi, że wyjechał służbowo przed dziesięcioma dniami.

– Przepłynięcie Atlantyku trwa około tygodnia – zauważyła Ursula. – Czasami mniej. Miałaś rację, Slater. Cobb jest w Londynie przynajmniej od kilku dni.

W drzwiach znowu stanęła pani Webster.

– Przyszedł pan Otford, sir – oznajmiła. – Czy mam mu powiedzieć, żeby poczekał, aż skończycie, państwo, śniadanie?

– Nie – odpowiedział Slater. – Skoro przyszedł o tej porze, musi mieć dla nas coś interesującego. Każ mu wejść, proszę.

– Tak, sir. – Pani Webster zaczęła się wycofywać.

– Pani Webster, niech pani przygotuje jeszcze jedno nakrycie – dodał Slater. – Mam przeczucie, że będzie głodny.

– Tak, sir.

Gospodyni zniknęła. Po krótkiej chwili do pokoju wpadł Gilbert Otford. Na widok pełnych naczyń z jedzeniem ustawionych na kredensie zamarł z nabożną czcią.

– Witam, szanowne damy – powiedział, nie odrywając wzroku od rzędu platerów. – I pana, panie Roxton.

– Dzień dobry, Otford – odezwał się Slater. – Zapraszamy do stołu.

– Z przyjemnością, sir. Dziękuję.

Otford bez chwili zwłoki nałożył sobie jedzenie, po czym usiadł naprzeciwko Ursuli. Na jego talerzu piętrzyły się parówki, tosty i jajka. Z entuzjazmem zabrał się do jedzenia.

Slater nie wypytywał go, ale ze spokojem czekał, aż Otford uszczupli zawartość talerza, Ursula jednak nie była w dobrym

nastroju i nie miała zamiaru ukrywać zniecierpliwienia.

– No i co, panie Otford? – Przygwoździła go spojrzeniem. – Co ma pan do powiedzenia?

– Nakłoniłem do zwierzeń jedną ze służących i lokaja, ale sporo to kosztowało – relacjonował Otford, przegryzając parówkę.

– Pracownicy klubu zostali zobowiązani do milczenia. Nie wolno im rozpowiadać, co się tam dzieje. Jeśli przyłapią kogoś na plotkowaniu, to wyrzucą bez referencji. Nikt nie chce stracić posady w klubie, bo dobrze płacą, a jeszcze dochodzą napiwki.

– I tylko tyle pan się dowiedział za pieniądze pana Roxtona? – zapytała Ursula. – Przynosi nam pan informacje o wynagrodzeniu służących?

Otford spojrział na Slatera z zakłopotaniem.

– Czy panią Kern coś zdenerwowało?

Slater gorliwie zajął się swoją kawą.

– Panie Otford – zaczęła Ursula. – Zadałam panu pytanie.

– Nie, pani Grant... to jest... chciałem powiedzieć... pani Kern – poprawił się szybko Otford. – Nie tylko tego się dowiedziałem. Właśnie miałem przejść do interesujących szczegółów.

– Najwyższy czas – skwitowała Ursula.

Slater znowu wypił trochę kawy, po czym spojrział na Otforda.

– I cóż to za szczegóły? – popędził go Slater nad wyraz uprzejmym tonem.

– Już mówię. – Otford przewrócił stronę w notesie. – Aż nastawiłem uszu, jak to usłyszałem. Podobno są w klubie dwa poziomy wtajemniczenia – pierwszy jest dla wszystkich, a drugi tylko dla elity i nazywa się Komnatą Iluzji. Ci, którzy należą do tej komnaty, mają dostęp do silniejszych wersji narkotyku oraz bardzo ekskluzywnych usług.

– A co to za ekskluzywne usługi? – spytała Ursula.

Otford wiercił się w krześle. Tym razem spojrział na Lilly, szukając pomocy. Uśmiechnęła się do niego dobrodusznie i zwróciła się do Ursuli:

– Pan Otford ma chyba na myśli ekskluzywne usługi, które oferują tylko tak drogie burdele jak Pawilon Przyjemności.

– Och. – Ursula oparła się zarumieniona. Starannie omijała wzrokiem Slatera, który na pewno śmiał się w duchu z jej naiwności. – Proszę mówić dalej, panie Otford.

Otford odchrząknął i spojrzał w notatki.

– Do usług dostępnych tylko dla członków Komnaty Iluzji należy wybór partnerów obu płci i w różnym wieku, użycie pewnych przyborów, uhm, sprzętu, który wzmaga odczuwanie fizycznej przyjemności...

– Panie Otford, prosiłam, żeby zrelacjonował pan to, czego się dowiedział, a nie zasypywał nas wyliczaniem usług, jakie burdel oferuje członkom Komnaty – syknęła Ursula.

Otford z trudem przełknął ślinę.

– Przepraszam. Najmocniej przepraszam. Już nie wiem, o co chodzi.

– Nie pan jeden – mruknął pod nosem Slater.

Ursula przeszła go wzrokiem. Udawał, że nie widzi.

– Mów dalej, Otford – poprosił. – Czy dowiedziałeś się, jaką drogą trafia do Olympusa narkotyk?

– Doskonałe pytanie – skomentowała Ursula.

– Dziękuję – powiedział Slater z nadzwyczajną skromnością.

Otford miał dość. Zaczął szybko relacjonować fakty.

– Jeden z lokajów stwierdził, że ambrozię dostarcza człowiek, który ma wóz i konia. W te dni, kiedy była dostawa, zawsze w pobliżu kręcił się Fulbrook, który nadzorował wyładunek worków. Narkotyk jest przechowywany w zamkniętej na klucz piwnicy, tak jak alkohol i cygara, ale w specjalnym pomieszczeniu.

Slater zamyślił się nad jego słowami.

– I przypuszczam, że tylko Fulbrook ma klucz do tego pomieszczenia?

– Tak, przynajmniej tak mówi lokaj. – Otford mrugnął. – Ale to nie znaczy, że od czasu do czasu nie ginie odrobina narkotyku, rozumie pan. Wiem z doświadczenia, że ludzie pokroju Fulbrooka

po jakimś czasie przestają zwracać uwagę na służących. Lokaj dał mi do zrozumienia, że razem z kolegami od czasu do czasu podbiera trochę narkotyku, tak samo jak brandy i cygara.

– Świetna robota, Otford – pochwalił go Slater.

Dziennikarz się rozpromienił.

– Dziękuję, sir. Muszę przyznać, że to fascynująca praca. Czuję, że to będzie ogromna sprawa, naprawdę ogromna.

Ursula zwężyła oczy.

– Może byłoby bardziej zabawnie bez tych wszystkich morderstw.

Otford zaczerwienił się i przyłożył serwetkę do ust, żeby stłumić kaszel.

Slater oparł się wygodnie.

– Teraz musimy znaleźć człowieka, który rozwozi towar.

Otford odchrząknął.

– W Londynie są tysiące koni i furmanek.

– Stajnia koło perfumerii Rosemonta – wypaliła Ursula, prostując się gwałtownie.

Slater uśmiechnął się do niej z aprobatą.

– Dobra myśl i bardzo prawdopodobna. Rosemont musiał wynająć konia i frumankę, więc niewykluczone, że skorzystał z usług najbliższej stajni.

– Wielkie nieba, a kto otwiera perfumerię w pobliżu stajni? – rzuciła pytanie Lilly.

– Rosemont nie wytwarzał delikatnych perfum – wyjaśnił Slater. – Preparował niebezpieczny narkotyk, i to w dużych ilościach. Produkował go nie tylko na potrzeby klubu Olympus i pani Wyatt, która kręciła interesy na boku, ale jeszcze rynku amerykańskiego. Musiał przewozić towar przez miasto i do doków, skąd był transportowany do Nowego Jorku.

– No cóż – mruknęła Ursula pod nosem.

– A to co ma znaczyć? – spytał Slater.

– Przyszło mi do głowy, że może mam smykałkę do prowadzenia śledztw – rzuciła, siląc się na skromność.

– Nie polecam tej profesji – odparł szybko Slater. – Lepiej

trzymaj się stenopisania.

– A to dlaczego? – obruszyła się na niego, znowu poirytowana.

– Może tego nie zauważyłaś, ale ten interes nie przynosi zbyt dużych dochodów. W dodatku prowadzenie śledztwa bywa kosztowne. Wydałem już tyle pieniędzy na łapówki, napiwki i inne drobiazgi, że straciłem rachubę.

– Hm. – Entuzjazm Ursuli wyraźnie przygasł. – Nie spojrzałam na to od strony finansowej.



*Tak jest, sir, Rosemont wynajmował zwykle konia i wóz z mojej stajni – powiedział Jake Townsend. – A mojego syna, Neda, zatrudniał do ładowania worków z pachnidłami i dostarczania towarów.*

Slater stał z Ursulą w szerokiej bramie prowadzącej na teren stajni, która, jak głosił szyld, wynajmowała powozy, furmanki i kryte wozy. Sądząc jednak po wielkości samego budynku stajni, interes nie szedł zbyt dobrze – Slater dostrzegł jedynie trzy stale i stary, zdezelowany powóz. Ale mimo to w powietrzu unosił się ciężki zapach koni i tego, co się z nimi wiąże.

Townsend był mężczyzną w średnim wieku o ogorzalej twarzy i żylastej sylwetce, co znamionowało człowieka kręcącego się całe życie po stajniach. Kiedy Slater powiedział bez owijania w bawełnę, że hojnie go wynagrodzi za współpracę i poświęcony czas, od razu rozwiązał mu się język.

Z Townsendem mógł sobie poradzić bez najmniejszego wysiłku, ale Ursula była dziś dla niego zupełną zagadką. Jak zwykle opuściła stylową czarną woalkę, nie widział więc wyrazu jej twarzy. W gruncie rzeczy niewiele to zmieniało, bo przy śniadaniu była odkryta i też nie mógł jej przeniknąć.

Od samego rana była w dziwnym nastroju, który nie poprawił się nawet po doskonałej kawie pani Webster, a w każdym razie on nie dostrzegł żadnej zmiany na lepsze. Z początku wmawiał sobie, że po prostu źle spała, ale teraz zaczynał się zastanawiać – nie bez przerażenia – czy czasami nie żałuje tego namiętnego stosunku, który odbyli w komnacie labiryntu. Co gorsza, mogła też żałować tego pierwszego, w swoim gabinecie.

Przypomniawszy sobie, że zamknęła drzwi na klucz, i doszedł teraz do wniosku, iż to zdecydowanie nie wróży nic dobrego.

Zmusił się do tego, by powrócić myślami do bieżącej sprawy.

– Więc Rosemont był stałym klientem? – spytał.

– Właśnie tak – przyznał Townsend i pokręcił posępnie głową. – Bez jego zamówień będzie biednie. Sprzedawał dużo pachnidła i takie francuskie coś, co się nazywa potpourri. Ale muszę powiedzieć, że miałem cholerne szczęście, że moja stajnia jest na sąsiedniej ulicy. W czasie pożaru jego domu eksplozja zniszczyła nie tylko ten jeden budynek. Uszkodziła też sąsiednie domy. Dobrze, że nikt tam nie mieszkał. Napędziło nam to strachu. Konie po prostu szalały.

– Wyobrażam sobie – odezwała się Ursula.

Slater wyczuł w jej słowach ostrze lodowatej niecierpliwości, ale na szczęście nie popędzała Townsenda.

– Według gazet przyczyną pożaru mógł być wybuch gazu – zauważył Slater.

– Może i tak – powiedział woźnica, ale zmarszczył twarz z dezaprobatą. – Ale coś mi mówi, że to przez te suszone liście, które trzymał w sklepie. Paliły się jak słoma. A tak między nami, to przecież musiał używać różnych chemikaliów, żeby robić zapachy i potpourri. Czasami zapach wisiał godzinami nad okolicą.

– Bardzo dziękujemy panu za współpracę, panie Townsend. – Slater wyjął z kieszeni kilka monet. – Mam jeszcze jedno pytanie i nie będziemy już więcej przeszkadzać panu w pracy.

– Co chce pan wiedzieć, sir?

– Powiedział pan, że Rosemont wynajmował regularnie furmankę i zatrudniał pańskiego syna. Chciałbym wiedzieć, w jakie miejsca szły te rutynowe dostawy.

– Tylko pod dwa adresy. Do rezydencji, w której jest jakiś prywatny klub, i do magazynu koło doków. Wie pan, Rosemont wysyłał dużo towaru do Nowego Jorku.

Teraz rozumiem, dlaczego nalegałeś, żeby wrócić do domu po łom – powiedziała Ursula. – Spodziewałeś się, że magazyn będzie zamknięty na klucz. Doskonały proces myślenia, sir.

Slater wsuwał właśnie żelazny łom w wąską szczelinę między brzegiem drzwi a futryną. Przerwał tę czynność i rzucił Ursuli nieodgadnione spojrzenie.

– To przyjemna odmiana. – Oparł się z całej siły na łomie. – To znaczy myślenie.

Zamrugła, nie wiedząc, jak zareagować na tę uwagę.

– Przyjemna odmiana?

– Nie chciałbym jednak przedawkować. Bo może mi wejść w nawyk.

– Święta prawda – rzuciła chłodno. – To brzydki nawyk. Jak człowiek za dużo myśli.

– Masz rację.

– Jesteś dziś chyba trochę skwaszony, Slater.

– Dziwne, bo obudziłem się w doskonałym nastroju. Nie wiem, co wpłynęło na jego pogorszenie.

Zwężała oczy.

– Może pogoda. Chyba zbiera się na burzę.

– Tak, pogoda.

Oparł się jeszcze raz na łomie. Rozległ się szcęk metalu ocierającego o drewno i zamek w końcu ustąpił z jękiem protestu. Drzwi odskoczyły. Ze środka wypłynął stęchły zapach starego, butwiejącego drewna wymieszany z wilgotnym powietrzem. Towarzyszyły mu inne wonie, z których uwagę Ursuli zwróciła zwłaszcza ostra, roślinna nuta.

Stała obok Slatera i zajrzała do mrocznego wnętrza. Przez brudne okna wpadało dość światła, aby dostrzec skrzynki i beczki stojące na podłodze. Ze strychu zwieszały się liny i podnośniki.

– To strzał w dziesiątkę – powiedział Slater, oglądając ślady

stóp na podłodze. – Ktoś tu był. I to niedawno.

Ruszył śladem stóp w stronę zamkniętej skrzyni. Ursula podążała krok za nim. Zmarszczyła nos, wdychając niezbyt przyjemne wonie.

– To ten sam zapach co w sklepie Rosemonta – zauważyła. – Musi tu być duża ilość narkotyku. Ale śmierdzi czymś jeszcze. Jakby zdechłym szczurem.

Slater zatrzymał się przed pierwszą z trzech skrzyń.

– Są zamknięte. Przygotowane do transportu.

Podważył łomem wieko pierwszej drewnianej skrzyni. Gdy odskoczyło, oczom Ursuli ukazały się ściśle wypchane worki. Wzmógł się zapach narkotyku.

– Zostań tam, gdzie jesteś – polecił cicho Slater.

Zamarła w miejscu. Podążyła za jego wzrokiem i zauważyła ciemne plamy na podłodze. Przeniknął ją zimny dreszcz.

– Krew? – wyszeptała.

– Tak. I to dosyć świeża.

Kierując się plamami krwi, podszedł do pobliskiej skrzyni. Nie była zamknięta. Podniósł wieko i zajrzał do środka.

– No tak, to mamy odpowiedź na jedno pytanie – oznajmił.

– Kto...? – wykrztusiła Ursula.

– Były właściciel laseczki ze sztyletem.

Ursula nie ruszyła się z miejsca. Nie miała ochoty podchodzić bliżej. Wodziła wzrokiem za Slaterem, który pochylił się nad skrzynką i metodycznie przeszukał rzeczy zmarłego mężczyzny.

– Jak został zabity? – spytała.

– Z broni palnej. Dwa strzały. Robota zawodowca.

– Zawodowca?

– Chodzi o to, że ten, kto go zamordował, ma doświadczenie w tych sprawach. – Slater zamilkł i sięgnął w głąb skrzynki. – Ale chyba wyszedł z wprawy.

– Dlaczego?

– Nie przeszukał porządnie ciała.

Slater wyprostował się i odwrócił. Dostrzegła w jego dłoni

małą białą wizytówkę.

– Co to jest? – spytała.

– Adres hotelu Stokely. Miał ją w bucie. Coś mi się zdaje, że źle się czuł w naszym pięknym mieście i był przerażony, że może zabłądzić. Schował wizytówkę w takie miejsce, z którego nie mogła wypaść.

– I co teraz?

– Mamy tu płatnego mordercę, który sam padł ofiarą zabójstwa – podsumował Slater. – Zrobimy to, co zrobiliby na naszym miejscu każdy zatroskany obywatel. Powiadomimy Scotland Yard.

Lilly podniosła dzbanek i naląła herbaty do dwóch filiżanek z delikatnej porcelany, które stały na tacy.

– Muszę przyznać, że odkąd Slater wrócił do Londynu, nie widziałam go jeszcze tak pełnego życia jak teraz.

– Bardzo się zaangażował w nasze śledztwo w sprawie śmierci Anne Clifton – przyznała Ursula.

Wysoki zegar w kącie biblioteki wybijał głośnie tik-tak, które świdrowało jej mózg. Gdy zaś spoglądała na jego tarczę, wydawało się, że wskazówki stoją w miejscu.

Zaraz po znalezieniu ciała w magazynie Slater odwiózł ją do swojego domu i zostawił tam pod opieką Lilly, Websterów i Griffitha, sam natomiast udał się do Scotland Yardu. Po powrocie oznajmił, że musi spędzić trochę czasu w labiryncie. I siedział tam do teraz. Prawie od godziny.

– Jestem pewna, że to nie zabójstwo biednej panny Clifton przywróciło go do życia – zauważyła Lilly. – To ty jesteś powodem, który sprawia, że odzyskał entuzjazm.

– No cóż, to ja zwróciłam mu uwagę na tę sprawę – oznajmiła Ursula.

– O nie, moja droga, zwrócił na ciebie uwagę już przed tą sprawą.

– A skąd pani może to wiedzieć?

Lilly uśmiechnęła się ze spokojem.

– Matka to wie.

– W takim razie nieźle się maskował.

– Moja droga, nie pora na sarkazm. Jestem pewna, że Slater powziął silne, osobiste zainteresowanie tobą w dniu, kiedy was sobie przedstawiłam.

– Pozwoli pani, że przypomnę, że przed powrotem do Londynu pani syn spędził rok w jakimś klasztorze. A przedtem przez kilka lat wałęsał się po świecie w poszukiwaniu zaginionych

i skradzionych dzieł sztuki. Nie miał więc zbyt wielu okazji, aby nawiązać romantyczną znajomość. – Ursula chrząknęła. – A jest zdrowym mężczyzną o wybujałym temperamencie.

Lilly zrobiła zadowoloną minę.

– A więc zauważyłaś ten szczegół?

– Chodzi mi o to, że Slater powziąłby silne, osobiste zainteresowanie każdą wolną kobietą, która pojawiłaby się obok niego w tym momencie co ja.

– Uwierz mi, moja droga, że Slater nie ma najmniejszego problemu ze znalezieniem sobie towarzyszk, gdy tak postanowi.

Ursula doszła do wniosku, że Lilly ma rację. Ale ta myśl podcięła jej skrzydła.

– W gazetach napisali, że pewna młoda dama, którą obdarzał uczuciem, zaręczyła się i wyszła za mąż za innego, kiedy utknął na Fever Island – powiedziała, siląc się na beznamiętny ton.

– Podali fakty zgodnie z prawdą, ale zapewniam cię, że znajomość Slatera z Isabellą można potraktować co najwyżej jako delikatny flirt. Wykorzystała go, żeby przyciągnąć uwagę dżentelmena, który w końcu jej się oświadczył. Slater doskonale wiedział, że dziewczyna poluje na innego. Nie przeszkadzało mu to, bo myślał wtedy tylko o wyprawie na Fever Island. Małżeństwo było w tamtym czasie ostatnią rzeczą, na którą miałby ochotę.

– Jest pani pewna?

– Absolutnie. Slater nie miał złamanego serca. Ale martwiłam się o niego przez te wszystkie lata, kiedy włóczył się po świecie. Zaczęłam się nawet zastanawiać, czy w ogóle ma jeszcze jakieś uczucia.

Ursula podniosła wzrok znad filiżanki.

– Dlaczego pani tak mówi?

– Obawiałam się, że ci dziwni mnisi z klasztoru zniszczyli w nim cząstkę zdolną do przeżywania namiętności.

– O nie – wtrąciła pospiesznie Ursula. – Jestem pewna, że nic takiego się nie stało. Proszę tylko spojrzeć, ile pasji wkłada w rozwiązanie sprawy mojej sekretarki.

– W Londynie co tydzień dochodzi do kilku morderstw. Nie

zauważyłam, żeby Slater był zainteresowany którymś z nich. To ty intrygujesz mojego syna, Ursulo. I jestem ci za to niewymownie wdzięczna. Otworzyłaś drzwi celi, w której siedział, i pozwoliłaś mu wyjść na światło dzienne.

– Nic podobnego – zaprzeczyła Ursula, ściskając mocno spodeczek. – Udramatyzowała pani tę sytuację. Prawda jest taka, że Slater potrzebował po prostu trochę czasu, żeby przyzwycząić się do życia w Londynie.

Lilly nie zdążyła odpowiedzieć, gdyż otworzyły się drzwi i do pokoju wszedł Slater. Powietrze od razu naelektryzowała promieniująca od niego zimna determinacja.

– Wymyśliłem pewien plan – oznajmił.

I szybko objaśnił szczegóły.

Ursulę ogarnęło przerażenie.

– Nie wolno ci tego robić – rzekła Lilly.

– Czyś ty oszalał?! – zawołała Ursula.

– Cóż, gazety wysuwają od czasu do czasu taką teorię – rzucił w odpowiedzi.



W rozległych ogrodach na tyłach rezydencji Fulbrooków wisiała mgła rozświetlona blaskiem księżyca. Slater zatrzymał się chwilę na szczycie muru. Z ciemności dobiegło niskie warczenie.

– Ach, tu jesteś – powiedział szeptem. – Dobry piesek.

Odwinął duży kawałek wołowiny i rzucił na ziemię. Mięso upadło z cichym plaśnięciem. Chwilę później z mgły wybiegł duży, włochaty pies. Mastif szybko rzucił się na przysmak.

Slater rozwinął linę i zsunął się lekko po ceglanej ścianie. Pies podniósł łeb, trzymając łapy nad zdobyczą, i warknął ostrzegawczo.

– Mięsko jest całe twoje, przyjacielu. Nie spiesz się.

Pies wrócił do jedzenia. Slater zajął się swoją misją.

Gęsta zieleń otulona mgłą stanowiła dobrą zasłonę. Slater doszedł do wniosku, że łatwo byłoby zabłądzić. Na szczęście miał znakomity zmysł orientacji w terenie.

Polegał też na szczegółowym opisie Ursuli, która zapoznała go z planem parteru i ogrodu. Była zatrzwożona, gdy usłyszała o jego planie włamania się do rezydencji. Próbowwała wybić mu to z głowy, ale w końcu logika zwyciężyła. Ursula sama doszła do wniosku, że jest to jedyny sposób, by uzyskać informacje, które są im potrzebne.

Po jakimś czasie i kilku bliższych spotkaniach z ogrodowymi posągami zdołał dotrzeć do tylnej ściany domu. Francuskie drzwi, przez które wchodziło się z ogrodu do biblioteki, były dokładnie w tym miejscu, które wskazała Ursula.

Odwrócił się, ruszył wzdłuż ściany, odliczając okna, aż dotarł do trzeciej grupy. Jeśli Ursula się nie myliła, za nimi znajdował się gabinet Fulbrooka.

Z cichym trzaskiem podważył łomem zamek w oknie. Po kilku sekundach był już w środku. Poczował przyływ energii przemieszanej z rozbawieniem. Krew zaczęła żywiej krążyć. Nie

spodziewał się, że po powrocie do Londynu przydadzą mu się umiejętności, które opanował do perfekcji, gdy poszukiwał zaginionych i skradzionych artefaktów.

Przystanął w ciemnym pokoju, nasłuchując. Nikt nie wszczął alarmu, panowała absolutna cisza. Z pokoi służby nie dochodziły żadne odgłosy wskazujące na wzmożony ruch.

Zdecydowanie miał do tego talent. W dodatku nie mógł zaprzeczyć, że to zajęcie dostarcza mu dreszczu emocji. I że w ostatnich miesiącach dotkliwie brakowało mu tej pracy.

Lampy były mocno przykręcone, ale wystarczało światła, żeby wyłowić duże biurko i ciężki sejf stojący na podłodze. Doszedł do wniosku, że jeśli w pokoju kryją się interesujące ich informacje, to znajdzie je właśnie w sejfie.

Podszedł do drzwi pokoju i z zadowoleniem stwierdził, że są zamknięte na klucz. To dawało mu kilka sekund, w razie gdyby ktoś usłyszał odgłosy w gabinecie i przyszedł sprawdzić, co się dzieje.

Przykucnął obok sejfu i wyjął z kieszeni stetoskop. Włożył słuchawki do uszu, a drugi koniec przyrządu przytknął do cyfrowego zamka. Obracając pokrętło, przysłuchiwał się kliknięciom, gdy zapadki trafiały na właściwe miejsca.

Otworzył sejf i włożył do niego rękę. Palce napotkały dużą kopertę i tom w skórzanej oprawie. Była tam również wypchana czymś paczka.

Wyjął książkę, kopertę i paczkę, wstał i podszedł do biurka. Najpierw otworzył paczkę. Zawierała duży plik banknotów. Odłożył pieniądze do sejfu i wrócił do biurka, żeby zająć się kopertą. Wypadło z niej kilka zdjęć i negatywów. Było za ciemno, żeby przyjrzeć się fotografiom.

Odczekał kilka sekund, nasłuchując odgłosów śpiącego domu. Nic go nie zaniepokoiło, więc podkręcił lampę na biurku. Przez moment oglądał fotografie, po czym otworzył rejestr. Potrzebował tylko kilku chwil, by zrozumieć, co znalazł.

Przykręcił lampę, zamknął i zakodował sejf, po czym wymknął się przez okno.

Pies przytruchtał do niego z nadzieją na kolejny przysmak. Podrapał mastyfa za uszami i wspiął się po linie na szczyt ogrodowego muru, po czym zsunął się na ziemię po przeciwnej stronie. Ściągnął z muru sprzęt i zniknął w ciemności.

Przyjemnie było wrócić do dawnej roboty. Brakowało mu tego zajęcia.

Szantaż – powiedział Slater. – Mamy odpowiedź przynajmniej na jedno pytanie dotyczące Fulbrooka. Wiedzieliśmy, że dostarcza narkotyków członkom klubu. Teraz wiemy dlaczego.

Ursula spojrzała na fotografie rozłożone na biurku Slatera i zapalała oburzeniem. Przedstawiały nagich kochanków w łóżku, śpiących i splecionych w uścisku. Miały niszczycielską siłę głównie z tego powodu, że obaj kochankowie na tych erotycznych zdjęciach byli mężczyznami.

– Fulbrook to nikczemny człowiek – oznajmiła. – Nic dziwnego, że Valerie jest gotowa niemal na wszystko, żeby od niego uciec.

Lilly wzięła do ręki jedną z fotografii.

– Wiem, kim jest ten łyśy mężczyzna. To lord Mayhew.

– Był jednym z tych, którzy w ostatnich miesiącach odebrali sobie życie. Tak twierdzi Brice – wyjaśnił Slater.

– Mężczyźni na tych zdjęciach wydają się spać – zauważyła Ursula.

– Raczej są nieprzytomni – wyjaśnił Slater. – Myślę, że odbyli stosunek seksualny, a potem dostali taką dawkę ambrozji, która odebrała im przytomność. To wystarczyło, żeby zrobić zdjęcia.

– Wyższe sfery ostro rozprawiają się z rozwiązłymi kobietami – zauważyła Lilly. – Ale do romansów między mężczyznami podchodzą z jeszcze większym okrucieństwem. Co więcej, w świetle prawa takie związki są zakazane. W rzeczywistości większość ludzi przymyka oko na takie rzeczy, ale gdyby te zdjęcia zostały ujawnione, to zniszczyłyby życie obecnym na nich dżentelmenom.

Ursula zerknęła na rejestr i przeniosła wzrok na Slatera.

– Co tam jeszcze znalazłeś?

– Szczegółowe informacje, które mogły się stać podstawą do

szantażu. Plotki o romansach, które zrujnowałyby perspektywy matrymonialne panien z wysoko postawionych rodzin. Notatki na temat kłopotów finansowych członków klubu, które mogły podważyć ich pozycję społeczną.

– Szantaż to ryzykowne zajęcie – stwierdziła Lilly.

– Tylko wtedy, gdy ofiary znają tożsamość prześladowcy – zauważyła Ursula. – Jak pani wie, mam pewne doświadczenie w tych sprawach.

– Pan Otford ma naprawdę wielkie szczęście, że wyszedł z tego cało – uznał Slater.

– On przynajmniej był w takiej sytuacji, że można go zrozumieć – przyznała Ursula z westchnieniem. – Nie miał co jeść i lada moment mógł znaleźć się na bruku. Dla Fulbrooka nie ma żadnego usprawiedliwienia. Jest zamożnym człowiekiem.

Dlaczego zniżył się do takiej podłości?

– Bardzo wątpię, żeby chodziło mu o pieniądze – tłumaczył Slater – chociaż w sejfie miał ich całkiem sporo. Ale jest coś, co pociąga niektórych mężczyzn bardziej niż pieniądze. Władza. Jeśli poznasz sekrety innych ludzi, masz nad nimi kontrolę.

Ursula głęboko odetchnęła.

– Tak, oczywiście. Ale na pewno ci mężczyźni na zdjęciach – jego ofiary – mogliby się domyślić tożsamości szantażysty. I podjęliby jakieś kroki.

– To prawda. Gdyby chociaż jeden z tych arystokratów wiedział, kto ich szantażuje, to życie Fulbrooka nie byłoby warte złamanego pensa – powiedział Slater. – I dlatego jestem pewien, że nie byli tego świadomi. Fulbrook, jak sądzę, postępuje bardzo ostrożnie i wie, co robi. Na pewno żaden z tych mężczyzn na zdjęciach nie pamięta, co się z nim działo.

– Wiele razy widziałam ludzi, którzy nic nie pamiętali po wypiciu zbyt dużej ilości alkoholu – odezwała się Lilly. – A po zażyciu opium człowiek robi się dość... nieostrożny.

Ursula spojrzała na Slatera.

– Jak zamierzasz wykorzystać informacje, które zdobyłeś?

Odpowiedział spojrzeniem.

– Mam zamiar porozmawiać z Fulbrookiem.  
– Chcesz mu uświadomić, że wiesz, że szantażuje ludzi? – spytała Lilly ostrym tonem.  
– Chcę dać mu szansę – odpowiedział Slater. – Szansę, której nie mieli Anne Clifton, Rosemont i pani Wyatt.  
– Szansę na co? – zdziwiła się Ursula.  
– Na przeżycie – odparł.  
– Nie rozumiem – wyznała Lilly.  
Ale Ursula zrozumiała i wpatrując się w Slatera, dodała:  
– Uważasz, że Fulbrook jest kolejną osobą na liście Damiana Cobba, tak?

– Jestem tego pewien.  
– To dlaczego chcesz go ostrzec? – zapytała Ursula, wskazując na rozłożone fotografie i rejestr. – Fulbrook jest szantażystą i ma na sumieniu śmierć co najmniej dwóch osób. Innym ludziom urządził piekło na ziemi. I jeszcze ta kobieta, Nicole, która pracowała w Pawilonie Rozkoszy. Fulbrook jest bezpośrednio odpowiedzialny za jej śmierć, bo wprowadził narkotyk do Olympusa.

– Wiem o tym – przyznał Slater.  
Zjął okulary, a z kieszeni wyjął chusteczkę.  
– Slater, on nie zasługuje na to, żebyś go ostrzegła – przekonywała Ursula. – Niech Cobb się go pozbędzie.

Slater przecierał szkła okularów.  
– Jesteś dziś bardzo zawzięta. Nawet mi się to podoba w damie.

Założyła ręce pod biustem.  
– Co z tego, że Fulbrook ma tytuł lorda i szlachećne pochodzenie? Jest zwykłym kryminalistą, któremu wszystkie zbrodnie uchodzą na sucho z powodu wysokiej pozycji społecznej. Dobrze wiesz, że nie będziemy w stanie znaleźć na tyle mocnego dowodu, żeby policja mogła go aresztować. A nawet gdybyśmy go znaleźli, to nie wierzę, żeby został osądzony i skazany na więzienie.

Slater wcisnął chusteczkę do kieszeni i spojrzał na wysoki

zegar.

– Wiem.

Rozłożyła szeroko ręce, doprowadzona do rozpacz.

– To po co chcesz go ostrzec, że Cobb ma zamiar go zabić?

Slater włożył okulary i pozbiierał zdjęcia.

– Chcę go ostrzec, bo w ostatecznym rozrachunku to i tak bez różnicy.

Slater zignorował ukradkowe spojrzenia i nagłe milczenie, które zaległo w sali. Była prawie druga nad ranem. Większość mężczyzn rozpartych w głębokich, skórzanych fotelach miała na sobie wieczorowy czarno-biały strój. Na każdym bocznym stoliku stały butelki bordo i brandy. W powietrzu wisiał dym cygar.

Pewien starszy mężczyzna, w którym Slater rozpoznał przyjaciela swojego ojca, parsknął z rozbawieniem i puścił do niego oko. Slater skinął mu głową, nie zwalniając kroku. Kierował się do pokoju, gdzie grano w karty. Nie oddał płaszcza i kapelusza portierowi, więc na dywan spływały strużki wody.

Fulbrook siedział przy okrągłym stoliku z trzema innymi mężczyznami. Miał w rękę spory plik kart i roześmiał się właśnie głośno, słysząc uwagę jednego z graczy, gdy w pokoju zrobiło się nagle bardzo cicho. Podobnie jak pozostali odwrócił głowę w stronę drzwi, chcąc sprawdzić, kto lub co wywołało to nagłe milczenie. Gdy zobaczył Slatera, burknął coś cicho pod nosem i wlepił wzrok w karty.

– Wygląda na to, że kierownictwo klubu wpuszcza tu każdego bez różnicy – powiedział do swoich kompanów. – Nawet tych, których powinno się zamknąć w domu wariatów.

Ktoś parsknął nerwowym śmiechem. Reszta graczy z uwagą przyglądała się kartom, jak gdyby od tego zaczęło nagle zależeć ich życie.

Slater podszedł do stolika.

– Przepraszam za to najście, Fulbrook, ale mam dla ciebie ważną wiadomość.

– Jestem zajęty, Roxton. Innym razem.

– Skoro wolisz porozmawiać o pewnym rejestrze i zdjęciach w innym terminie...

Fulbrook zerwał się na równe nogi, przewracając do góry nogami krzesło, które upadło na podłogę.



– Może twój ojciec był dżentelmenem, ale maniery masz z pewnością po matce – oznajmił.

– Puszczę ci płazem tę zniewagę – stwierdził Slater – bo przyszedłem tu w innej sprawie. Chcesz rozmawiać tutaj czy na zewnątrz, bez dodatkowych słuchaczy?

– Na zewnątrz. Nie chcę narażać przyjaciół i znajomych na twoją dłuższą obecność.

Slater odwrócił się i bez słowa ruszył do drzwi. Fulbrook po chwili wahania poszedł za nim. W holu portier podał mu płaszcz, kapelusz i parasol.

Slater wyszedł na dwór i zbiegł po schodach na deszcz. Zatrzymał się na skraju kręgu światła rzucanego przez uliczną latarnię.

– Mam tam dorożkę – powiedział i wskazał na pojazd stojący po drugiej stronie ulicy.

Fulbrook rozłożył parasol i zerknął nieufnie na powóz.

– Chyba naprawdę oszalałeś, skoro myślisz, że wsiądę z tobą do dorożki – oświadczył.

– Jak chcesz. Postaram się szybko to załatwić. Wiem, że szantażujesz ludzi. Mam zdjęcia i rejestr, który trzymałeś w sejfie w swoim gabinecie.

– Kłamiesz. – Fulbrook zaczął pluć ze złości. – Jak mogłeś... Wynająłeś kogoś, żeby się włamał do mojego domu, ty sukinsynu. Jak śmiałeś?

– Nikogo nie wynająłem. Sam to zrobiłem. Możesz mnie oskarżyć, ale jeśli to zrobisz, to oczywiście powiem w sądzie, co znalazłem w twoim sejfie.

– Ty draniu. – Fulbrook sprawiał wrażenie, jakby się dusił. – Stoisz tu i mówisz mi bez ogródek, że jesteś włamywaczem?

– A ty jesteś szantażystą. I doskonałym księgowym. Prowadzisz bardzo dokładne zapiski. Zauważyłem, że wykreśliłeś nazwiska swoich dwóch ofiar – tych, którzy woleli popełnić samobójstwo niż dostarczać ci to, czego zażądałeś w zamian za dochowanie tajemnicy.

– Roxton, chyba ci się pomieszało w głowie na tej przeklętej

wyspie. Zapomniałeś, z kim rozmawiasz.

– A ty nie zdajesz sobie sprawy z powagi sytuacji. Wiem o tym, że nawiązałeś współpracę z Amerykaninem Damianem Cobbem.

– I co z tego? Owszem, robię z Cobbem interesy. To wprawdzie pospolity człowiek, ale odnosi sukcesy w interesach. Nie jest kryminalistą.

– W jego przypadku jedno łączy się z drugim. A skoro już mówimy o Cobbie, to powinieneś wiedzieć o nim dwie rzeczy. Po pierwsze nie ma zamiaru przedłużać waszej współpracy. Postawił sobie inny cel. Chce ustanowić monopol na narkotyki i zarządzać interesem z Nowego Jorku. To znaczy, że nie potrzebuje już twojej sieci produkcyjnej i dystrybucyjnej.

Twarz Fulbrooka wykrzywił gniew.

– To kłamstwo.

– A po co inaczej zlecałby płatnemu zabójcy zamordowanie Rosemonta, tego perfumiarza, który wytwarzał dla ciebie narkotyki, i twojej kurierki Anne Clifton, i pani Wyatt?

– W laboratorium Rosemonta doszło do eksplozji. Władze uważają, że zginął pod gruzami.

– Masz przestarzałe wiadomości, Fulbrook. Wczoraj znaleziono ciało Rosemonta. Ktoś wbił mu sztylet w kark. Pani Wyatt zginęła w podobnym wypadku ze sztyletem.

Fulbrook zeszywniał.

– Słyszałem, że zamordował ją jeden z klientów.

– Sprzedawała na boku duże ilości narkotyku. Nie wiem, czy Cobb zabił ją dlatego, że zaczęła działać na własną rękę, czy przez to, że za dużo wiedziała. Przypuszczam, że z tego ostatniego powodu kazał zabić Anne Clifton.

– Ta Clifton popełniła samobójstwo albo przedawkowała.

– To w tej chwili bez znaczenia. Ważne, że jesteś ostatnim przedstawicielem biznesu po tej stronie Atlantyku i wciąż żyjesz.

– To śmieszne. Cobb nie może się mnie pozbyć. Jestem jedyną osobą, która dostarcza mu narkotyku. Wie o tym.

– Lepiej pogadaj o tym z Cobbem. Jest w Londynie.

Fulbrook parsknął.

- Mylisz się. Jego statek przy pływa dopiero jutro.
- Oszukał cię, Fulbrook. Cobb i jego przyboczny zabójca przy pływali kilka dni temu, mniej więcej wtedy, kiedy zamordowano Anne Clifton.
- Skąd możesz to wiedzieć?
- Wczoraj w nocy znalazłem zwłoki płatnego mordercy. Były w skrzyni w magazynie. Na pewno znasz to miejsce. Tam, gdzie Rosemont dostarczał ambroję, która była transportowana do Nowego Jorku.

Slater zaczął się odwracać. Fulbrook złapał go za ramię.

- Zabierz rękę – odezwał się Slater bardzo łagodnie.

Fulbrook się wzdrygnął. Puścił rękaw Slatera, jakby go oparzył.

- Powiedziałaś, że Cobb jest w Londynie – syknął. – Udowodnij, że to prawda. Gdzie się zatrzymał?
- Nie jestem absolutnie pewny – odparł Slater. – Przy martwym zabójcy znalazłem wizytówkę hotelu Stokely. Wysłałem tam swojego człowieka na przeszpiegi. W hotelu zameldował się amerykański biznesmen, ale pod innym nazwiskiem. Zabójca najwyraźniej odgrywał rolę jego lokaja.

Fulbrook wyglądał tak, jakby dostał cios w głowę.

- Kłamiesz. Musisz kłamać.
- Wkrótce się dowiemy, nieprawdaż? Zamordowanie dżentelmena, który jest tak dobrze znany w kręgu towarzyskim jak ty, odbije się głośnym echem.
- Grozisz mi, ty cholerny wariacie?
- Nie, robię ci grzeczność, że cię ostrzegam – odpowiedział Slater. – Lepiej pędź na stację i wyjedź z Londynu pierwszym pociągiem, jaki się nawinie. To twoja jedyna szansa.
- Cobb nie odważy się mnie zamordować. Potrzebuje mnie.
- Pewnie jest jakiś cień nadziei, że cię nie zabije.
- Skończy na szubienicy.
- Jeśli go złapią. Ale nawet jeśli się mylę co do zamiarów Cobba, to jeszcze masz spore grono innych wrogów, prawda?

– O czym ty mówisz?

– Podjąłem kroki, żeby wybrane strony twojego rejestru, a także zdjęcia i negatywy trafiły do rąk odpowiednich ofiar szantażu. Wraz z liścikami wyjaśniającymi, że znaleziono te materiały w twoim sejfie. Jak długo pożyczysz, gdy wpływowi mężczyźni, których szantażujesz, odkryją, że to ty jesteś ich prześladowcą? Może lepiej zamiast kupować bilet na pociąg, zarezerwuj od razu rejs do Australii.

Fulbrook wpatrywał się w niego zupełnie ogłuszony.

– Już nie żyjesz. Nie żyjesz – wykrztusił.

Slater nie zadał sobie trudu, by odpowiedzieć. Przeszedł na drugą stronę ulicy i wszedł do dorożki, która natychmiast ruszyła.

Odwrócił się na chwilę, zanim skręciła za róg. Fulbrook nadal stał przed klubem. Wyglądał tak, jakby spotkał się twarzą w twarz z samym diabłem.

Ten drań kłamał. To było jedyne wyjaśnienie. Wszyscy mówili, że przeżycia na Fever Island pomieszały mu w głowie.

Jednak musiał w jakiś sposób dowiedzieć się o rejestrze i zdjęciach oraz interesach, które prowadził z Cobbem. Było tylko jedno wytłumaczenie – Roxton rzeczywiście dobrał się do sejfu. Wysoki mur, ostry pies, nowoczesne zamki – wszystko na nic.

Fulbrook nadal trząsał się ze złości, gdy wysiadał z dorożki i biegł po schodach do domu. Uderzył kilka razy w drzwi i zaklął, gdy nikt do nich nie podszedł. Dochodziła trzecia nad ranem. Służba już spała, ale to ich nie usprawiedliwiało. Jasna cholera. Ktoś powinien podejść do drzwi. Leniwa hołota. Rano wywali ich wszystkich z pracy.

Zaczął gmerać kluczem w zamku i w końcu otworzył drzwi. Wszedł do ciemnego, pustego holu. Rzucił kapelusz na stolik, ale tak się spieszył, że nawet nie zdjął płaszcza.

Popędził korytarzem do swojego gabinetu. Zatrzymał się przed drzwiami i wyjął klucz. Dopiero za trzecim podejściem udało mu się w końcu odblokować zamek.

Zapalił lampę. Ulżyło mu, gdy spostrzegł, że sejf jest zamknięty. Może Roxton jednak blefował. Ale skąd mógł wiedzieć o zdjęciach i rejestrze?

Kucnął przed sejfem i wprowadził kombinację cyfr. Jeśli miał jeszcze cień nadziei, to zgasła ona, gdy tylko otworzył drzwi. Rejestr i zdjęcia zniknęły. Ale żeby mu dopiec na swój subtelny sposób, ten drań Roxton nie wziął ukrytych w sejfie kilku tysięcy funtów.

Podszedł do biurka i opadł na krzesło. Schował twarz w dłoniach i próbował zebrać myśli. Nie mógł uwierzyć, że Cobb ośmieliłby się go zamordować. Amerykanin go potrzebował. Ale musiał uciec z Londynu, zanim jego ofiary odkryją, że to on przez cały rok czerpał finansowe i towarzyskie korzyści z szantażu.

Roxton nie mylił się co do jednego – niektórzy z szantażowanych mężczyzn byli naprawdę niebezpieczni.

Musi zebrać myśli. Musi uciekać. Musi się ratować.

Podniósł głowę i otworzył zamkniętą na klucz szufladę biurka. Na szczęście Roxton nie wziął pistoletu. Kolejny policzek, bez wątpienia.

Sprawdził, czy broń jest naładowana i wsunął ją do kieszeni płaszcza.

Wstał chwiejnie, podszedł do sejfów i wziął dwie garście banknotów, które upchnął do kieszeni.

Zastanawiał się, czy nie obudzić pokojowego, żeby spakował jego rzeczy, ale doszedł do wniosku, że nie ma ani chwili do stracenia.

Wyszedł z gabinetu i ruszył na górę do swojego pokoju. Po drodze zatrzymał się przed drzwiami sypialni Valerie. Były zamknięte.

Zalała go wściekła złość. To wszystko jej wina. To ona opowiedziała mu o właściwościach rośliny i odmalowała zwodniczą wizję, jak można zbić na niej fortunę i wykorzystać ją do kontrolowania ludzi. Miał wielką ochotę ją udusić.

Złość zamieniła się nagle w panikę. Spróbował przekręcić klamkę. Drzwi były zamknięte na klucz. Walnął kilka razy pięścią w drewnianą powierzchnię.

Valerie, ty głupia suko.

Nie było reakcji.

Gdy przypomniał sobie, że musi się spieszyć, odzyskał zdrowy rozsądek. Nie miał czasu wyważać drzwi. Później policzył się z Valerie.

Popędził do swojej sypialni. Dopiero po dłuższej chwili znalazł walizkę. Pakowanie należało do zadań służących. Skąd miał wiedzieć, gdzie trzymają rzeczy potrzebne na podróż?

Wrzucił do walizki kilka najpotrzebniejszych drobiazgów i zamknął wieko. Wziął bagaż, wyszedł na korytarz i zbiegł na dół. Dopiero teraz przyszło mu do głowy, że mógł wydać polecenie, żeby dorożkarz poczekał. Trudno. Złapie inną dorożkę.

Ruszył szybkim krokiem w stronę odległego wylotu ulicy. Nasłuchiwał ze strachem, ale uporczywy deszcz zagłuszał inne dźwięki.

W blasku lampy wyłoniła się nagle sylwetka mężczyzny w płaszczu i z parasolem. Postać szła w jego stronę. Zdawała się stawiać kroki z chłodnym wyrachowaniem.

Fulbrooka ogarnęło przerażenie. Zaczął szukać pistoletu.

Chwilę później postać w płaszczu weszła po schodach i zniknęła za drzwiami dużej kamienicy.

Fulbrooka ogarnęła tak obezwładniająca ulga, że nie zauważył mężczyzny, który podszedł od tyłu i zasłonił mu usta dłonią w rękawiczce. Zanim zrozumiał, co się dzieje, ostrze noża podcięło mu gardło.

Upadł powoli na plecy. Gasnącym wzrokiem dostrzegł jeszcze twarz, która nad nim zawisała. Chciał coś powiedzieć, ale nie mógł wydobyć słów.

– Interesy z tobą to była przyjemność – powiedział Cobb. – Ale pojawiła się okazja na większy zarobek. Jestem pewien, że to rozumiesz.

Następnego ranka, gdy Ursula przeglądała ze Slaterem w bibliotece notatki dotyczące sprawy, próbując umieścić wszystkie wydarzenia w czasie, drzwi się nagle otworzyły.

– Największą niewiadomą jest dokładna data przybycia Cobba do Londynu – powiedział Slater.

Urwał rozmowę, gdy do pokoju wszedł Gilbert Otford, aż zarumieniony z podniecenia.

– Posterunkowy znalazł dziś rano ciało Fulbrooka – obwieścił. – Leżał na ulicy z poderżniętym gardłem. „Informator codzienny” drukuje już specjalne wydanie. Mój naczelny daje na pierwszej stronie tytuł „Morderstwo na Mapstone Square. Plotki o wielkim skandalu”.

Ursulę przeszył wręcz upiorny dreszcz. Dłonie zaczęły ją mrowić, a na karku poczuła niemal dotyk palców zza grobu. Te dziwne wrażenia wywołała nie tyle sama wiadomość o śmierci Fulbrooka, ile świadomość, że Slater przewidział to morderstwo.

Spojrzała na niego. Siedział spokojnie za biurkiem, nad równiutko poukładanymi zapisanymi kartkami, i z nieodgadnionym wyrazem twarzy wpatrywał się w Otforda.

Pomyślała, że nie ma nic dziwnego w tym, iż człowiek za pomocą logicznego myślenia może wydedukować, kto będzie następnym celem mordercy. Ale gdy to rozumowanie okazuje się trafne, sprawa nabiera zupełnie innego wymiaru. I nie miał najmniejszego znaczenia fakt, że Fulbrook zasłużył na taki los. Sama świadomość, że ktoś przewidział taki przebieg wydarzeń – który zakończył się śmiercią człowieka – napelniała jej serce chłodem.

– Gdzie znaleziono ciało? – zapytał cicho Slater.

Otford zajrzał do notatek.

– Niedaleko jego domu. Powiadają, że Fulbrook został zaatakowany, albo gdy wysiadał z dorożki, albo gdy próbował ją



złapać. Sąsiedzi niczego nie widzieli ani nie słyszeli.

– Jakoś mnie to nie dziwi – odezwała się Ursula.

– Brak świadków nie wyciszy tego skandalu. – Otford zamknął notes. – Zabicie dżentelmena niemal na progu jego domu w takiej ekskluzywnej dzielnicy zawsze jest sensacją. Każdy dziennikarz w tym mieście będzie chciał o tym napisać, ale dzięki panu, panie Roxton, tylko ja wiem o powiązaniach Fulbrooka z klubem Olympus, w którym mężczyźni z wyższych sfer zażywają dziwny narkotyk i oddają się uciechom z kobietami z Pawilonu Rozkoszy. W tej sytuacji zabójstwo pani Wyatt też stanie się sensacją, bo umiem powiązać jej interesy z klubem, a klub z Fulbrookiem.

– Wnoszę stąd, że znowu pracuje pan dla „Informatora codziennego”? – zapytał Slater.

– Dziś rano naczelny ponownie mnie zatrudnił, bo dotarło do niego, że dużo wiem o tej historii. Tymczasem będę przygotowywać pierwszy numer mojego nowego czasopisma. Będzie się nazywało „Przestępstwa i Skandale. Ilustrowany Kurier”.

– Zapewne trafi w gusta dużego grona czytelników – prychnęła Ursula.

– Tak, istotnie – odparł Otford, niezrażony.

Slater pochylił się i złożył płasko dłonie na biurku.

– Co pan powiedział naczelnemu o Cobbie i narkotykowych interesach?

– Proszę się nie martwić – uspokoił go Otford. – Nie pisałem słowa o tym amerykańskim przestępcy i ambrozji.

– Jest pan pewien, że nie wymienił pan nazwiska Cobba? – upewnił się Slater.

Otford zrobił chytrą minę.

– Absolutnie pewien. Między nami mówiąc, powiązania Cobba to mój as w rękawie, jak powiadają Amerykanie. Opiszę tę historię w pierwszym numerze mojego czasopisma, które będzie gotowe do druku, gdy tylko zakończy się ta sprawa.

– Przypuszczamy, że Cobb zrobi fałszywy krok i wpadnie w

sidła – odezwała się Ursula.

– Popęłni jeszcze jeden błąd – oznajmił Slater.

Otford i Ursula spojrzeli na niego jednocześnie.

– Skąd ma pan taką pewność? – dopytywał się Otford pod wrażeniem tych słów.

Slater wzruszył ramionami.

– Jest odpowiedzialny za śmierć kilku osób, w tym dżentelmena z wyższych sfer. W tej chwili myśli, że nikt go nie podejrzewa, bo jego statek dopiero dziś zawinie do portu. Wkrótce odpłynie do Nowego Jorku z piękną kobietą, która widzi w nim rycerza na białym koniu. A to baron przestępczego półświatka, który chce zbudować imperium. Uważa, że jest niezwyciężony. I dlatego popełni decydujący błąd.

– Skoro pan tak mówi. – Otford wsunął notes do kieszeni. – Wierzę panu na słowo. Do tej pory pan się nie pomylił. Muszę już iść. O trzynastej w Scotland Yardzie ma się odbyć konferencja prasowa. Będą jak zwykle głądzić po próżnicy, jakie to postępy robią w sprawie poszukiwania mordercy Fulbrooka, i tak dalej, i tak dalej. Stek bzdur, ma się rozumieć, ale mój naczelny chce mieć z tego relację.

Otford szybko się oddalił i zniknął w holu. Ursula poczekała, aż Webster wyprowadzi go z domu, i dopiero wtedy wstała, przeszła przez pokój i bardzo cicho zamknęła drzwi. Odwróciła się i spojrzała na Slatera.

– Wiedziałeś, że to spotka Fulbrooka pomimo twojego ostrzeżenia – powiedziała.

Slater wstał, podszedł do okna i zapatrzył się na mokry ogród.

– Nie miałem pewności, że Fulbrook tak skończy, ale było to wysoce prawdopodobne. Wzór układał się tak, że było to prawie oczywiste.

– Prawie?

– Wzór labiryntu nigdy nie jest całkowicie oczywisty. Staje się taki dopiero po dojściu do środka i znalezieniu odpowiedzi. Nie da się wydedukować każdego najmniejszego elementu równania.

Tok logicznego myślenia zakłócają nieprzewidywalne emocje.

– Ale w tym wypadku logika się sprawdziła.

Slater odwrócił się do niej.

– Bo założyłem, że Fulbrook nie zachowa się racjonalnie.

Wiedziałem, że prawdopodobnie wpadnie w panikę. Miałem niemal absolutną pewność, że uda się prosto do domu i weźmie pieniądze, które zostawiłem w sejfie, o czym mu powiedziałem.

– I wiedziałeś, że Cobb będzie go obserwował z ukrycia.

– Cobb słabo zna Londyn, a po zabiciu płatnego mordercy jest zdany na siebie. Bardzo wątpię, żeby był w stanie śledzić Fulbrooka na ruchliwych i często niebezpiecznych ulicach. Ale z pewnością miał jego adres. Wystarczyło wynająć dorożkę, pojechać na Mapstone Square i poczekać, aż się pojawi.

Ursula przeszła przez pokój i zatrzymała się tuż przed Slaterem. Oparła dłonie na jego ramionach, stanęła na palcach i musnęła wargami jego usta.

– Fulbrook nie zasługuje na nasze współczucie – oznajmiła. – Ale jest mi bardzo przykro, że musiałeś wejść tak daleko w głąb ciemnego labiryntu, żeby sobie z nim poradzić.

Slater otoczył jej twarz dłońmi.

– Dziękuję.

– Za co?

– Za zrozumienie.

Objął ją i trzymał w ramionach przez długi czas.

*Poczekam tu na pana, sir.* – Woźnica spojrzął z kozła. – Tom, mój chłopak, pomoże panu ze skrzynką, a ja zostanę przy powozie. Ta okolica nie wygląda na bezpieczną.

Cobb rozejrzał się niespokojnie. Dochodziła północ. Ciemny magazyn majaczył we mgle prześwietlonej światłem księżyca. W okolicy nie było żywego ducha i nie miał powodu, by podejrzewać, że ktoś mógł się dorwać do narkotyków. Powtarzał sobie, że interesy w Londynie idą świetnie. Pojawił się tylko problem z Hubbardem, ale udało się to załatwić. Wszystko inne szło zgodnie z planem.

– Będziemy potrzebować latarni – stwierdził Cobb.

– Tutaj jest, proszę pana – odezwał się Tom.

Wziął latarnię i zeskoczył z kozła. Krzepki chłopak około trzynastu lub czternastu lat wydawał się na tyle silny, żeby pomóc mu z wyniesieniem skrzyni. Wystarczyła zachęta w postaci dodatkowego napiwku, który obiecał mu Cobb.

– To nie potrwa długo – rzucił Cobb.

Ruszył z Tomem do wejścia. Rozum podpowiadał mu, że wszystko jest pod kontrolą, ale przez cały dzień dręczył go niepokój, który nie ustępował także teraz. Wkrótce będzie po sprawie. „Atlantic” odpływa jutro do Nowego Jorku, a on już dopilnuje, by razem z Valerie i skrzyniami pełnymi narkotyków znaleźć się na pokładzie. Był pewien jednego. Nigdy więcej nie odwiedzi Londynu. Nie cierpiał tego przeklętego miasta.

Tom stanął przed drzwiami.

– Zamknięte na siedem spustów. Nie wiem, co pan tam ma, ale pewnikiem coś cennego.

W głosie chłopca zabrzmiała ciekawość, a Cobba przeszył kolejny już dreszcz niepokoju. A jeśli chłopak i jego ojciec postanowili go zamordować i ukraść narkotyki? Z pewnością wzięłyby to pod uwagę, gdyby był na ich miejscu.

Przypomni sobie, e wybra przypadkow dorok z dugiego rzdu pojazdw czekajcych pod hotelem. Tom i jego ojciec nie mogli wiedzie, kim jest ani co zamierza.

– W skrzyniach s prbki materiaw, ktre zabieram do Nowego Jorku – oznajmi.

– Materiay, h? – Entuzjazm Toma osabi. – I tak lepiej je dobrze zamknc. Tutaj kradn wszystko, nawet prbki materiaw. Tato mówi, e dla uczciwych ludzi wiat jest niebezpieczny.

– Twj ojciec ma racj.

Cobb wyj z kieszeni klucz i otworzy drzwi. Z ciemnego wntra popyn zapach narkotyku.

– Id przodem – odezwa si Cobb do chopaka. – Masz latarni.

Tom unis w gr latarni i wszed do rodka.

– Cholernie tu ciemno, co nie? Moe tu s duchy?

Cobb sign do kieszeni i zacisn don na pistolecie. Zerkn nieufnie na skrzyni, w ktrej spoczyway doczesne szcztki Hubbarda. Czy kiedy przeszukiwa ciao tamtej nocy, nie przeoczy jakiego drobiazgu, ktry mgby go powiza z nieboszczykiem? Bardzo si wtedy spieszy.

– Duchy nie istniej, chopcze – rzek gono.

– Mama mówi co innego. Posza kiedy na taki seans i rozmawiaa z duchem swojej siostry Meg. Ciocia Meg umara rok temu. I nie powiedziaa nikomu, gdzie schowaa dzbanek do herbaty. Mama wszystko przeszukaa i nic. Ale duch cioci Meg nie wiedzia, gdzie jest dzbanek.

– Powiedziaem, e duchw nie ma – warkn Cobb.

Tom si wzdrygn.

– Tak, prosz pana – wyszepta i rozejrza si dookoa. – Co tu mierdzi, co nie? Zaoe si, e gdzie tu ley zdechy szczur.

I nagle Cobb nabra przekonania, e powinien zajrze do skrzyni z ciaem Hubbarda. Musia si upewni, e nie popeni zadnego bdu. Ale w tym celu trzeba byo pozby si Toma.

– Daj mi latarni – rozkaza.

Tom posusznie wypeni polecenie.

– Poczekaj tam, przy tych pustych skrzyniach – dodał Cobb.  
– Tak, proszę pana. – Tom zmarszczył nos i szybko poszedł w inne miejsce. – To musiał być wielki szczur.

Cobb podszedł do skrzyni ze zwłokami Hubbarda. Tylko szybko zajrzy, uspokoił sam siebie. Upewni się, że nikt nie ruszał ciała.

Postawił latarnię na sąsiedniej skrzyni. Czuł, że chłopak się w niego wpatruje. Pewnie myśli, że mam coś z głową. Ale nic nie mógł na to poradzić. Po prostu musiał się upewnić.

Otworzył wieko skrzyni. Smród śmierci jeszcze się wzmógł, ale Cobb nie zwrócił na to uwagi. Nie pierwszy raz go czuł.

Spojrzał na zwłoki. Były w takim stanie, w jakim je zostawił. Poczł ulgę. Zaczł przeszukiwać ubranie Hubbarda. Usłyszał, że chłopak się poruszył.

– Zaraz wrócę – oświadczył, nie odwracając się nawet. – Potem weźmiemy skrzynie.

– Twój płatny morderca miał w bucie wizytówkę hotelu.

Głos dobiegł z ciemności i przeraził go do tego stopnia, że upuścił wieko skrzyni. Wyciągnął pistolet i obrócił się na pięcie.

Z początku pomyślał, że wzrok go myli. Chłopak zniknął. Po chwili usłyszał chrapliwy, przerażony oddech gdzieś za stosem skrzyń. Tam się ukrył. Ale chłopak był w tej chwili nieważny. To ten głos dobiegający z ciemnego końca magazynu wyprowadził Cobba z równowagi.

– Kim jesteś? – zapytał ochryple. – Gdzie jesteś? Pokaż się.

– Mam nadzieję, że nie wpadniesz w panikę. – Postać wyłoniła się z ciemności i zatrzymała na skraju kręgu światła, które rzucała latarnia. – Przyszedłem tu porozmawiać z tobą o interesach. Fulbrook już się nie liczy, więc mam nadzieję, że będziesz zainteresowany nowym wspólnikiem.

Cobb próbował zrozumieć sytuację.

– Kim jesteś?

– Roxton.

– Ten drań, o którym opowiadała mi Valerie. Ten, który zainteresował się śmiercią tej sekretarki. Czego chcesz?

– Masz prosty i jednoznaczny plan. Zamierzasz stworzyć monopol na handel narkotykiem zwanym ambrozją. Przypląnąłeś tu, żeby zamknąć sprawy po tej stronie Atlantyku. Wrócisz do Nowego Jorku i tam będziesz uprawiać roślinę i wytwarzać różne wersje narkotyku. Potrzebujesz tylko sadzonek albo nasion i wprawnego ogrodnika, który wie, jak uzyskać narkotyk z tej rośliny. Tym ogrodnikiem jest lady Fulbrook.

– Wygląda na to, że dużo wiesz o moich interesach.

– Trochę poszperałem.

– Jak się dowiedziałeś, gdzie są zwłoki Hubbarda? – dopytywał się Cobb. – Nie było świadków. Tego jestem pewien.

– Londyn to moje miasto. Wiem, jak się tu poruszać.

Cobb zastanowił się chwilę.

– Domyślam się, że nie powiedziałaś policji o swoich odkryciach.

– Po co miałbym ryzykować, że stracę okazję do ubicia złotego interesu? Muszę przyznać, że ciekawi mnie, dlaczego pozbyłeś się Hubbarda. Był przecież jedyną osobą w Londynie, której mogłeś zaufać.

– Nie zdołał cię zlikwidować i stał się ciężarem – wyjaśnił Cobb.

– Tak właśnie myślałem. Był użyteczny, ale do czasu. Miał likwidować tych, którzy wiedzieli, że masz powiązania z Fulbrokiem. Ale ponieważ zabiłeś Hubbarda, musiałeś wczoraj w nocy osobiście zająć się Fulbrokiem.

– Wiesz o wiele za dużo o moich prywatnych sprawach – oznajmił Cobb. – Jesteś znajomym Fulbrooka z klubu?

– Nie byliśmy przyjaciółmi i nie robiliśmy razem żadnych interesów. Ale zgadza się, sporo wiem o twoich sprawach.

– I chcesz zająć jego miejsce jako mój brytyjski wspólnik.

– Moglibyśmy podwoić zyski, rozbudowując sieć ciepłarni i dystrybucji w obu krajach. Mogę zająć się Europą i Dalekim Wschodem. A tobie zostawię obie Ameryki.

– Kto cię ochrania? – zapytał Cobb. – Nie widziałem nikogo na zewnątrz. Jesteś tu sam. Nie licząc chłopaka, oczywiście.

– Ty też jesteś tu sam, prawda? Zabiłeś jedyną osobę, która cię ochraniała.

– A więc przyszedłeś tu w pojedynkę. – Cobb cicho prychnął.  
– Ty cholerny Angliku. Przeklęty arogancki typie.

– Nie znasz miasta, Cobb. To ty jesteś tu obcy, a nie ja. Obaj wiemy, że z tej odległości i po ciemku nie masz nawet szansy mnie drasnąć, a co dopiero oddać śmiertelny strzał.

Cobb zacisnął dłoń na pistolecie. Gdyby tylko ten drań wszedł w krąg światła.

– Pomówmy o interesie, który proponujesz – powiedział. – Dobrze wiesz, że brakuje ci tego, co jest potrzebne do uprawiania rośliny.

– Masz na myśli kilka paczek nasion i wiedzę ogrodniczą o uprawie roślin i wytwarzaniu z nich narkotyków? Mylisz się, Cobb. Widzisz, tę wiedzę miał jeszcze ktoś oprócz lady Fulbrook.

– Tak, wiem. Ta cała Clifton skontaktowała się ze mną, a ściślej mówiąc, z panem Paladinem. Oświadczyła, że obserwuje Valerie od kilku miesięcy i ma umiejętności potrzebne do uprawiania roślin. Twierdziła nawet, że weszła w posiadanie nasion ambrozji. Chciała zostać kimś w rodzaju współniczki. Ale ona nie żyje i zabrała ze sobą te informacje.

– To nieprawda. Panna Clifton była wykwalifikowaną stenotypistką. Wiesz, co mam na myśli?

Cobb poczuł, że na czole wystąpił mu zimny pot.

– Była tylko sekretarką.

– Anne Clifton zanotowała w swoim notesie wszystkie szczegóły dotyczące uprawy roślin i ich przetwarzania. Może zainteresuje cię fakt, że mam jej notes.

– Nawet jeśli mówisz prawdę, to nadal potrzebujesz nasion albo kilku sadzonek, żeby wyhodować z nich większą ilość zioła.

– A tak, nasiona. Trzymam je w sejfie razem z notesem.

Cobb pomyślał o Valerie, która w swej naiwności pozwoliła sekretarce obserwować swoje poczynania w cieplarni i pracowni. Miał ochotę skrócić komuś kark – najlepiej Valerie. Ale jeśli wyjdzie obronną ręką z tego impasu, będzie jej potrzebował,



przynajmniej do czasu, aż wyhoduje roślinę w swojej cieplarni w Nowym Jorku i przygotowuje laboratorium.

– Co za głupia kobieta – rzucił. – Żałuję, że dałem się wciągnąć w robienie interesów z płcią przeciwną.

– W hotelu poinformowano mnie uprzejmie, że biznesmen z Ameryki, który u nich mieszka, jutro odpływa. Wiedziałem, że nie będziesz mógł się powstrzymać i zajrzysz tutaj w nocy, żeby przeszukać ciało i zabrać skrzynie.

Cobb poczuł zimny ucisk w żołądku.

– Skąd o tym wiedziałeś?

– Jesteś przestępcą działającym na obcym terenie. I dlatego łatwo przewidzieć twoje posunięcia.

– Ty sukinsynu. Niczego mi nie udowodnisz.

– Nie muszę udowadniać, zapomniałeś? Nie jestem ze Scotland Yardu. Chcę ubić z tobą interes.

Cobb pomyślał, że katastrofa wisi w powietrzu. Żałował, że nie zamknął swoich spraw poprzedniego dnia. Popełnił błąd, przychodząc tutaj, żeby sprawdzić skrzynie z narkotykiem. Roxton miał rację – działanie na obcym terenie zawsze jest ryzykowne. Musi się wydostać z Londynu. Gdyby tylko udało mu się wsiąść na statek, byłby bezpieczny.

Zerknął na drzwi. Na zewnątrz czekał powóz. Zaczął kalkulować. Chłopak za dużo wiedział. Będzie musiał się go pozbyć. Ale tymczasem zrobi z niego zakładnika i zmusi w ten sposób starego, żeby go zawiózł w bezpieczne miejsce.

Tak, to się uda. Ale najpierw musi się pozbyć Slatera Roxtona.

– Mówisz poważnie o współpracy? – zapytał.

– A po co bym tu przychodził? Mogłem już zabrać skrzynie z narkotykiem. Nigdy nie dowiedziałbyś się, kto je ukradł.

– Ale jednak tu jesteś. I proponujesz układ. Zaczynam wierzyć w to, co powiedział o tobie Fulbrook – że jesteś wariatem. Podobno pomieszało ci się w głowie po roku spędzonym na bezludnej wyspie.

– Znam te plotki. Może jest w nich ziarno prawdy. W końcu

człowiek sam nie wie, czy jest wariatem, prawda? Ale jeśli chodzi o arogancję, to bijesz mnie na głowę, Cobb.

– O czym ty mówisz?

Slater wyszedł z ciemności, stając o krok od kręgu światła. Nie miał broni. Cobb odetchnął z ulgą.

Roxton od niechcienia chwycił jedną z lin zwisających ze strychu.

– Są tacy, którzy twierdzą, że zamordowanie dżentelmena z wyższych sfer, takiego jak Fulbrook, to już szczyt arogancji – oznajmił.

– Zabicie Fulbrooka było bardzo łatwe – przyznał Cobb z uśmiechem.

– Doprawdy?

– Czekałem na niego przed domem na Mapstone Square.

Gdy wyszedł, udałem się za nim i podciąłem mu gardło.

– Rozumiem. A wolno wiedzieć, po co mi to teraz mówisz?

– Bo nie potrzebuję współnika w interesach.

Cobb uniósł broń i położył palec na spuście.

Ale Slater pociągnął z całej siły linę zwisającą ze strychu.

Cobb, skoncentrowany wyłącznie na akcie zabijania, nie zauważył ciężkiej liny, która spadła na niego z góry. Stracił równowagę i zachwiał się, gubiąc z oczu Roxtona.

Krzyknął i odruchowo pociągnął za spust. Rewolwer wypalił, ale kula nie dosięgła celu. Cobb szamotał się w potrzasku. Zdało się to tylko na tyle, że jeszcze bardziej zaplątał się w sieci grubej liny.

W magazynie zaroilo się nagle od funkcjonariuszy policji, którzy wyłonili się z wnętrza kilku skrzyń i zeszli ze strychu. Do Cobba podszedł jeden z nich, ubrany w garnitur i krawat.

– Czy to panu wystarczy, inspektorze? – zapytał Slater.

– W zupełności – odparł detektyw. Sięgając pod linami, wziął rewolwer. – Mamy wielu świadków tych wyznań. Panie Cobb, jest pan aresztowany pod zarzutem zamordowania lorda Fulbrooka i Amerykanina Hubbarda. Będą również inne zarzuty. Ktoś musi odpowiedzieć za śmierć Rosemonta, Wyatt i Anne Clifton.

W drzwiach powstało nagle zamieszanie i wniknęło trochę światła.

– Co się tam dzieje?! – krzyknął woźnica. – Tom. Tom, nic ci nie jest? Gdzie jesteś, synu?

Slater podszedł do miejsca, gdzie kilka minut wcześniej ukrył się chłopak.

– Możesz wyjść z kryjówki, Tom – odezwał się. – Nic ci nie grozi.

Tom skoczył na równe nogi. Z nabożnym lękiem rozejrzał się po magazynie, a potem pobiegł do ojca.

– Ten gość, no ten, co nam chciał zapłacić za przeniesienie skrzynki na statek, podobno poderznął komuś gardło – mówił z przejęciem.

Woźnica przygarnął syna.

– Już dobrze, już dobrze, synku, policja go złapała.

Slater przeszedł przez krąg światła latarni i zatrzymał się o krok od Cobba.

– Ty draniu – wysyczał Amerykanin.

– Witaj w Londynie – odpowiedział Slater.

Lady Fulbrook ukryła się na wsi. – Otford zajrzał do notatek.  
– Powiedziała, że jest zrozpaczona po śmierci męża.

– Zdaje się, że jest w tym stwierdzeniu trochę przesady – zauważyła Ursula. – Jestem pewna, że określenie „wielce zadowolona, że ma go z głowy” lepiej by oddało stan jej uczuć.

Po raz kolejny siedzieli w bibliotece Slatera, słuchając najnowszych wiadomości, które przekazywał im bardzo podekscytowany Otford. Ursula rozsiadła się na sofie obok Lilly, która nalewała herbatę. Slater zajął miejsce za biurkiem. Ursula pomyślała, że jest dziwnie spokojny jak na kogoś, kto przed kilkoma godzinami stanął oko w oko z groźnym przestępcą. Jej samej daleko było do takiego chłodnego opanowania. Musiała jednak przyznać, że aresztowanie Cobba sprawiło jej sporą satysfakcję i przyniosło pewne ukojenie.

Otford przerzucił kartkę w notesie.

– W domu Fulbrooków na Mapstone Square udało mi się znaleźć tylko jedną osobę, ogrodnika. Zamieniłem z nim kilka słów przez bramę na tyłach. Powiedział, że lady Fulbrook zwolniła całą służbę oprócz niego. Według ogrodnika lady Fulbrook tuż przed północą wsiadła do wynajętego powozu i odjechała do domu na wsi.

Ursula wzięła filiżankę.

– Lady Fulbrook nienawidziła wszystkich służących. Nikomu nie ufała. Uważała, że ją szpiegują.

– Była więźniem we własnym domu. – Lilly się zamyśliła. – A teraz jest wolna.

– Co się stanie z Damianem Cobbem? – spytała Ursula Slatera.

– Podobno wysłał telegram do swoich prawników w Ameryce. Na pewno znajdą mu najlepszego adwokata w Londynie.

– Slater złożył swoje notatki. – Istnieje, oczywiście, możliwość, że

puszczą go wolno w zamian za szczegółowe zeznania w tej sprawie. Ale jeśli nawet będzie miał tyle szczęścia, to przewiduję, że kupi bilet na pierwszy statek do Nowego Jorku.

– Na pewno nie ośmieli się wałęsać po Londynie, co to, to nie – stwierdził Otford. – Po rozprawie będzie otoczony złą sławą. Gazety i pisma kryminalne, zwłaszcza „Zbrodnia i Skandal. Kurier Ilustrowany”, miesiącami będą poruszać ten temat. Być może sąd nie uzna go za winnego, ale opinia publiczna już go skazała. Sama pani wie, jak to jest, pani Kern.

– Tak. – Ursula z głośnym brzęknięciem odstawiła filiżankę. – Doskonale wiem, co to znaczy, gdy za człowiekiem ciągnie się cień skandalu.

Otford znieruchomiał, a potem oblał się szkarłatem.

– Przepraszam, że przywołałem ten temat. No cóż, lepiej już pójdę. Mam spotkanie z drukarzem. Jutro trafi do sprzedaży pierwsze wydanie „Kuriera Ilustrowanego”. – Spojrzał na Slatera. – Nasza umowa obowiązuje, czy tak? Zapewniłem drukarza, że otrzyma zapłatę, ponieważ miałem pana wsparcie.

Slater odchylił się w krześle.

– Powiem mojemu księgowemu, żeby jeszcze dziś wystawił panu czek.

Otford niemal rozpląnął się z wdzięczności.

– Dziękuję panu. Obiecuję, że będzie miał pan dożywotnio darmową subskrypcję „Zbrodni i Skandalu”.

– Będę niecierpliwie czekał na każdy numer – oznajmił Slater.

– W takim razie już uciekam. – Otford skinął Ursuli i Lilly. – Miłego dnia, drogie panie – dodał i szybko wyszedł.

Lilly spojrzała na Slatera.

– Pomogłeś panu Otfordowi spełnić marzenia.

Slater zdjął okulary i zaczął przecierać szkła.

– Zawsze to miło mieć prasę po swojej stronie.

– Nawet jeśli trzeba zapłacić za jej przychyłność? – zapytała Ursula.

Slater włożył okulary.

– Dopóki mi się to opłaca, nie narzekam.

Lilly odstawiła filiżankę na stolik.

– Wybaczcie mi, ale wybieram się na zakupy. Wiadomość o zamordowaniu Fulbrooka szybko się rozniosła, a ponieważ mam powiązanie z Agencją Sekretarek Kern, jestem rozchwytywana. Wszyscy wiedzą, że jedna z sekretarek padła ofiarą tego zabójcy z Ameryki. Od samego rana napływają zaproszenia. W tej chwili mam zajęte wszystkie dni przez następny miesiąc – oświadczyła i po chwili zniknęła za drzwiami.

– Nie mogę uwierzyć, że już po wszystkim – stwierdziła Ursula, patrząc na Slatera. – Wszyscy mówią o zamordowaniu Fulbrooka, ale mnie obchodziła tylko śmierć Anne.

– Wiem. – Slater przyglądał jej się zza dużego biurka. – Możliwe, że Cobb wywinie się od stryczka i wróci do Nowego Jorku. Ale nawet jeśli tak się stanie, nigdy nie zmaże tej plamy na reputacji. Gazety po obu stronach Atlantyku nazywają go mordercą. Nigdy się nie uwolni od tego piętna. Czy to ci wystarczy?

– Tak – odparła. – Chciałam poznać odpowiedzi, a ty pomogłeś mi je uzyskać. Jeśli sąd i ława przysięgłych zawiodą, to z pewnością nie pozwolę ci, żebyś na własną rękę wymierzał sprawiedliwość. Już dosyć grzebania się w tych ciemnych sprawach. Pora wpuścić trochę słońca.

– Zgadzam się. – Slater spojrział za okno. – Tak się składa, że właśnie świeci słońce. Co powiesz na mały spacer ze mną?

Uśmiechnęła się i wstała.

– Z przyjemnością wyjdę z tobą na słońce, Slater. Pójdę tylko na górę po czepek. – Zamilkła na chwilę, zbierając się na odwagę. – Kiedy przyjdziemy z powrotem, muszę się spakować i wrócić do domu.

Odprowadzał ją wzrokiem, gdy szła do drzwi.

– Nie musisz się tak spieszyć. Możesz tu zostać jeszcze kilka dni. Albo nawet dłużej. Powinniśmy zająć się znowu katalogowaniem moich zbiorów. To śledztwo spowodowało poważne opóźnienie.

Zamarła. Po tym co razem przeszli, martwił się tylko katalogowaniem swoich artefaktów?

– Z radością pomogę ci w tej pracy – rzuciła ponuro – ale równie dobrze mogę to robić, mieszkając we własnym domu.

Obrzucił wzrokiem kolekcję zabytkowych przedmiotów.

– Ten dom będzie... pusty bez ciebie.

– Oboje wiemy, że nie mogę być tu w nieskończoność gościem – oznajmiła. – Muszę wrócić do domu. I myślę, że im prędzej to zrobię, tym lepiej.

Wydawał się rozżalony. Wiedziała, że musi być silna za nich oboje.

– Zaraz wracam – dodała i podeszła do drzwi.

– Ursulo?

Zatrzymała się przy drzwiach w nagłym przypływie nadziei i szybko się odwróciła.

– Tak, Slater? – Starła się, by zabrzmiało to zachęcająco.

Wyszedł zza biurka.

– Przyszło mi do głowy, że tylko jedna osoba wyszła z tej afery obronną ręką, a nawet coś zyskała.

Zalała ją fala smutku.

– Masz na myśli pana Otforda?

– Mam na myśli lady Fulbrook.

– Och, rozumiem.

– Ma teraz wszystko, prawda? – Slater założył ręce i oparł się o biurko. – Pieniądze Fulbrooka, wolność i cieplarnię pełną ambrozji. Sama mogłaby zrobić interes na narkotyku, gdyby miała do tego głowę.

– Być może – przyznała Ursula – ale wątpię, aby miała na to ochotę. Jest teraz bardzo bogatą kobietą. Cieszę się, że uwolniła się od okropnego męża, ale nie dostała tego, na czym najbardziej jej zależało. Widzisz, ona naprawdę kochała Cobba. Jej wiersze mówią same za siebie. Marzyła o tym, by wyjechać z nim do Nowego Jorku. To marzenie legło w gruzach.

– Może nie – zauważył Slater. – Jak już powiedziałem, Cobb na pewno będzie miał świetnego adwokata. A w Nowym Jorku

wciąż ma pieniądze i wpływy. Może jeszcze spełnić marzenia lady Fulbrook.

– Ale już nigdy nie będzie tak jak w jej marzeniach. Bo poznała prawdę o tym człowieku.

Skinął głową.

– Marzenia mogą mijać się z rzeczywistością, prawda? A ona zawsze sprowadza nas na ziemię.

Ursula aż zagotowała się z gniewu. Nie pozwoli mu, żeby zrujnował jej marzenia. Zrobi wszystko, żeby je zachować.

– Wielkie nieba – powiedziała. – Spójrz tylko, która godzina. Nie mam już czasu na spacer z tobą. Muszę iść na górę i spakować rzeczy.

Slater opuścił ręce i wyprostował się nagle.

– Ale przecież się zgodziłaś...

Posłała mu lodowaty uśmiech.

– Wydajesz się skonsternowany, zakłopotany, może nawet nieco zagubiony. Zejdź na dół do swojego labiryntu. Znajdziesz tam przecież wszystkie odpowiedzi, których szukasz, prawda? Nie musisz mnie odprowadzać. Poproszę Webstera, żeby przygotował powóz. W ciągu godziny zniknę ci z oczu.

Zgarnęła spódnicę i wymknęła się do holu. Z rozmysłem zamknęła drzwi, zostawiając Slatera w bezgranicznym zdumieniu.

Tylko tyle może zrobić kobieta. Resztę Slater musi już rozwikłać sam. To była sprawa uczuć, a nie logiki. Wiedział, gdzie ją znaleźć, kiedy w końcu odzyska pomysłu.

Jeśli w ogóle go odzyska.



Na pewno dobrze oceniła sytuację. Niespełna godzinę później weszła do swojego domu.

Zapomniała zawiadomić panią Dunstan o swoim nagłym powrocie, toteż nikt nie wyszedł jej na spotkanie – gospodyni nie wróciła jeszcze od córki.

W niewielkim domu panowały niezakłócona cisza, mrok i chłód.

– Griffith, postaw, proszę, kufer w pierwszej sypialni po prawej stronie – zarządziła.

– Tak, proszę pani.

Wziął kufer na ramiona i wszedł na górę wolnym, ciężkim krokiem. Podobnie jak Websterowie całym sobą okazywał, że opuszczenie przez nią rezydencji Slatera pogrążyło całe domostwo w głębokiej żałobie.

Zdjęła czepek i rękawiczki. Griffith zszedł z powrotem i ociągał się z odejściem.

– Czy mam rozpaść na kominku, pani Kern? – zapytał. – Na dworze robi się coraz większa mgła.

– Umiem rozpaść w kominku, Griffith. Dziękuję ci za wniesienie bagaży.

– Tak, proszę pani. Skoro nie ma nic więcej do roboty, to już pójdę. Muszę iść do golarza.

Zamrugła.

– Do golarza?

Griffith zrobił się czerwony jak burak, ale oczy mu radośnie błyszczały.

– Pani Lafontaine dała mi dwa bilety na swoją ostatnią sztukę. Panna Bingham przyjęła moje zaproszenie do teatru i na kolację.

– Ty? I Matty? Wielkie nieba, nie miałam pojęcia. – Pomyślała, że była tak pochłonięta tym, co czuła do Slatera, a

także rozwiązywaniem tajemnicy śmierci Anne, że nawet nie zwróciła na to uwagi. – To cudownie, Griffith. Na pewno będziecie się dobrze bawić – dodała z uśmiechem.

– Tak sędzę. – Rozejrzał się po domu. – Jest pani pewna, że chce zostać tu sama?

– Nic mi nie będzie, Griffith.

Zamknęła za nim drzwi i stała przez chwilę w holu, rozmyślając, czy dobrze postąpiła. W pewnym sensie postawiła Slaterowi ultimatum. Pytanie, czy zrozumiał to, co chciała mu przekazać, a jeśli tak, to jak się w związku z tym zachowa.

Teraz zaczęła się zastanawiać, czy jej gra nie była zbyt subtelna. Slater potrafił dobrze ukrywać uczucia. A jeśli całkowicie się pomyliła w ich ocenie? Może uwierzyła, że ją kocha, ponieważ wiedziała, że sama jest w nim zakochana.

Bardzo denerwowała ją myśl, że być może dała się ponieść fantazji. W taki sam sposób, jak zrobiła to Valerie. Stworzyła bajkę, obsadzając przestępcę o morderczych instynktach w roli pozytywnego bohatera.

– No cóż, jedno jest pewne – powiedziała na głos Ursula do pustego holu. – Slater nie jest przestępcą o morderczych instynktach.

A to znaczyło, że ona sama nie jest tak głupia jak Valerie.

Udała się do gabinetu, zapaliła lampę i położyła torebkę na biurku. Uklękała, żeby rozpalić ogień w kominku. Ciepły płomień szybko przepędził chłód z niedużego pokoju. Odsłoniła zasłony, wpuszczając mdłe światło mglistego popołudnia.

W jej umyśle rozbrzmiało ostrzeżenie, które dała jej Valerie. „Ta głupia kobieta myślała, że może bezkarnie uwieść mężczyznę będącego poza jej zasięgiem. Wie pani, że właśnie to ją zabiło”.

Ursula zadumała się przez chwilę nad tymi słowami. Valerie myślała w tym momencie, że Anne była na tyle głupia, by próbować uwieść lorda Fulbrooka. A jeśli Valerie знаła prawdę? Jeśli wiedziała, że to Damian Cobb był celem uwodzicielskich działań Anne?

Ursule przeszły dreszcz przerażenia. To niemożliwe. Anne

nie byłaby taka niemądra, żeby zdradzać Valerie, że chce uwieść Damiana Cobba za pomocą kilku woreczków nasion i tajników uprawy ambrozji. Anne była na to zbyt bystra. Zbyt przebiegła.

Ale nie żyła. Nie była na tyle bystra ani przebiegła, by umknąć zabójcy.

Ursula podeszła do sejfów, przykucnęła i otworzyła zamek. Wyjęła niedużą paczuszkę listów od pana Paladina i aksamitny woreczek ze skromną kolekcją biżuterii. Położyła te przeklęte przedmioty na biurku i usiadła.

Przez jakiś czas wpatrywała się w nie, zatopiona w myślach. Potem zaczęła czytać listy od pana Paladina.

*Latarnia rzuciła światło na niebieskie płytki podłogowe, ale nie rozproszyła mroku, który zalegał w pomieszczeniu.*

*Slater stanął w wejściu do labiryntu. Wszystko sprowadzało się do tego, by postawić właściwe pytanie. Problem w tym, że nie przywykł formułować pytań dotyczących własnych uczuć. Znacznie łatwiej było zakopać w sobie silne emocje zgodnie z zasadami, które mu wpojono w klasztorze. Gdy człowiek wypuszczał je na wolność, nie był w stanie przewidzieć, dokąd go doprowadzą. Gniew mógł się łatwo przerodzić we wściekłość, pożądanie było w stanie sprawić, by mężczyzna zapomniał o logicznym myśleniu w nadziei na uchwycenie przelotnej obietnicy namiętności. Strach łatwo przeobrażał się w destrukcyjną panikę. Rozpacz mogła nakłonić człowieka do porzucenia obowiązków.*

*Ale najbardziej niebezpiecznym uczuciem ze wszystkich była miłość. I zarazem najpotężniejszym.*

*Wiedział, że nie musi przechodzić przez labirynt. Pytanie było jasne jak słońce. Odpowiedź również.*

*Bardzo mi przyjemnie, że ucieszył panią ten skromny dowód mojego uznania. Mam nadzieję, że pomyśli pani o mnie, nosząc ten podarunek. Spodziewam się, że nasza współpraca będzie długa i owocna...*

Ursula odłożyła ostatni list od pana Paladina, odwiązała aksamitny woreczek i wysypała na biurko skromną kolekcję błyskotek.

Wzięła niebieską torebeczkę i otworzyła ją. Wypadł z niej srebrny notesik z przypiętym na łańcuszku ołówkiem. Odwróciła go i sprawdziła markę. Na tylnej okładce była wyryta nazwa sklepu. Znajdował się w Nowym Jorku.

Anne nie dostała torebeczki od wdzięcznej klientki. Przysłał ją Damian Cobb, traktując to jako kolejny etap korespondencyjnego uwodzenia.

Nagle pukanie do drzwi labiryntu wyrwało go z zamyślenia.

– Przepraszam, że przeszkadzam, sir. – Zza grubego drewnianego panelu dobiegł zduszony głos Webstera, a fakt, że w ogóle go usłyszał, dowodził, iż służący musiał krzyczeć. – Właśnie przyszedł pan Otford. Mówi, że ma wyjątkowo ważne informacje.

Slater otworzył drzwi. Webster stał na korytarzu z pięścią zawieszoną w powietrzu. Przy nim kulił się Otford, zdyszany i zarumieniony.

– Co się dzieje? – spytał Slater.

– Chodzi o Cobba – wysapał Otford.

– Co z nim?

– Niedawno znaleziono go martwego w celi. Podobno ktoś go otruł. Wcześniej podobno miał gościa, kobietę w żałobie. Bez wiedzy strażników wsunęła mu do ręki małą buteleczkę, która wyglądała jak brandy. Umarł krótko po jej wyjściu. Czy pan nie sądzi, że to pani Kern postanowiła sama wymierzyć sprawiedliwość?

– Oczywiście, że nie – odpowiedział Slater. – Myślę, że śmierć Cobba to dzieło odtrąconej kobiety. Muszę jechać do Ursuli.

Minął Webstera i Otforda, po czym wbiegł po dwa stopnie naraz.

Ursula gwałtownie wstała i pozbierała listy do Paladina. Włożyła je do sejfu i ruszyła do drzwi gabinetu. Miała nie odwiedzać Slatera, aż odzyska on pomysłu, ale tyle była warta jej determinacja. Musiała się z nim natychmiast zobaczyć i powiedzieć mu, że już wie, kto zabił Anne. Oczywiście, nie zdobędzie żadnego dowodu. To morderstwo ujdzie Valerie na sucho.

Wychodząc z gabinetu, usłyszała odgłos otwierania kuchennych drzwi. Zatrzymała się i spojrzała w tamten koniec korytarza.

– Pani Dunstan? – zapytała. – Wcześniej pani wróciła. Myślałam, że będzie pani dopiero jutro rano.

Z kuchni wyłoniła się Valerie, ubrana w czarny wdowi welon, który spływał z szykownego kapelusza. W dłoni przykrytej elegancką rękawiczką trzymała mały rewolwer.

– A ja tymczasem na ciebie czekałam – rzuciła.

– To ty zamordowałaś Anne – oznajmiła Ursula, wycofując się powoli do gabinetu. – To nie była sprawka Cobba ani płatnego zabójcy. Zabiłaś ją, bo odkryłaś, że próbuje uwieść mężczyznę, którego pragnęłaś, bohatera, który miał cię ocalić i zapewnić życie jak w bajce.

– Przez kilka miesięcy myślałam, że Anne ma romans z moim mężem. Fulbrook zrobił z niej swoją kurierkę, więc wydawała mi się logiczne, że może z nim sypiać – wyjaśniła Valerie. – Było mi to obojętne. Mogła z nim sypiać. Próbowałam ją tylko ostrzec, że jest dla niego tylko kolejną dziwką, ale nie słuchała mnie.

– Prowadziłaś z mężem działania zakrojone na dużą skalę.

– Nic mnie nie obchodziły te interesy, chociaż muszę się pochwalić, że to ja wpadłam na ten pomysł. To ja szybko zrozumiałam, jakie konsekwencje będzie miało przejęcie

wyłącznej kontroli nad tym narkotykiem.

– Wymyśliłaś, żeby szantażować członków klubu Olympus?  
– spytała Ursula.

– Tak. Fulbrook miał dość pieniędzy. Ale pomyślałam, że jeśli pokażę mu, co znaczy prawdziwa władza nad najpotężniejszymi przedstawicielami socjety i wśród członków rządu, to zacznie mnie traktować z szacunkiem. Tymczasem stałam się więźniem we własnym domu.

– Bał się, że może cię stracić, a byłaś źródłem jego potęgi – zauważyła Ursula. – Wiem, że to dziwnie zabrzmie w tych okolicznościach, ale dlaczego go po prostu nie otrułaś? Przecież masz taką botaniczną wiedzę, że wiesz, jak to zrobić. Otrułaś Anne.

– Myślałam o otruciu Fulbrooka już na początku mojego małżeństwa. Ale bałam się, że zostanę aresztowana pod zarzutem morderstwa. Co więcej, wiedziałam, że cała służba zeznawałaby przeciwko mnie. Byłam bliska rozpaczki i właśnie wtedy mój przeklęty mąż powiedział, że płyniemy do Nowego Jorku spotkać się z pewnym biznesmenem.

– Poznałaś Damiana Cobba i wmówiłaś sobie, że on cię ocali.

– Damian mnie kochał. – Rewolwer zadrżał w ręce Valerie. – Wiem, że tak było. W Nowym Jorku mieliśmy romans. Tuż pod nosem mojego męża, który niczego się nie domyślił. To wniosło radość do mojego życia. Fulbrook musiał traktować Damiana jak równego sobie, chociaż nim gardził. Nawet nie przyszło mu do głowy, że mogłabym uznać go za atrakcyjnego mężczyznę. To było cudowne uczucie.

– Kiedy wróciłaś do Londynu, zatrudniłaś profesjonalną sekretarkę i dyktowałaś jej listy miłosne. Anne wysyłała wiersze do Cobba, który udawał Paladina.

Valerie uśmiechnęła się ze smutkiem.

– Kiedy Damian odpisywał, zawsze dogrywał rolę wydawcy zachwyconego moimi wierszami.

– W którym momencie Anne zdała sobie sprawę, że



prowadzisz sekretną korespondencję z kochankiem?

– Och, szybko na to wpadła. Nasza Anne była całkiem bystra i pełna życia, a ja czułam się samotna. Zaufałam jej i to był błąd. Była moją jedyną przyjaciółką i chętnie przynosiła mi każdy kolejny list z Nowego Jorku. Cieszyła się, że zna moją tajemnicę. To ja zasugerowałam Fulbrookowi, że byłaby użyteczną kurierką. Myślałam, że będzie wobec mnie lojalna. Ale się pomyliłam. Zdradziła mnie, tak samo jak Damian.

– Uważałaś Damiana Cobba za bohatera, a on tymczasem tobą manipulował.

– Byłam głupia, ale to się już nie powtórzy – oznajmiła Valerie.

– To przez tę torebkę, prawda? Kiedy Anne zaczęła ją nosić, zorientowałaś się, że to prezent od Cobba.

– Przychodziła z nią do mojego domu – wyznała Valerie podniesionym głosem. – Udawała, że dostała ją od wdzięcznej klientki, ale ja znałam prawdę.

– Jak się domyśliłaś?

– Zauważyłam znak firmowy. – Do oczu Valerie napłynęły łzy wściekłości. Rewolwer w jej dłoni gwałtownie zadrżał. – Damian kupił ten prezent w tym samym sklepie jubilerskim w Nowym Jorku co broszkę, którą mi dał.

– Cobb dał ci biżuterię?

Valerie sięgnęła do kieszeni peleryny i wyjęła nieduży woreczek z błękitnego aksamitu. Rzuciła ją na biurko.

– Powiedział, żebym pomyślała o nim, kiedy będę ją nosić pod spódnicą – syknęła. – Codziennie przypinałam ją do halki. Popatrz na znak firmowy. No patrz.

Ursula skorzystała z okazji, by wsunąć się za biurko, które oddzielało ją teraz od Valerie. Nie była to zbyt mocna osłona, ale lepsza niż nic.

Wzięła do ręki aksamitny woreczek i wysypała zawartość. Wypadła z niego szykowna mała broszka. Przypomniała sobie ten dzień, gdy Valerie podbiegła do niej w cieplarni, unosząc spódnicę aż do kolan. Do halki miała wówczas przypięty niewielki

błyszczący przedmiot.

Ursula obejrzała znak firmowy na tylnej części broszki.

– Masz rację – przyznała. – Oba przedmioty najwyraźniej pochodzą z tego samego sklepu. Jeśli to cię pocieszy, to można z dużą dozą pewności stwierdzić, że twoja broszka kosztowała znacznie więcej niż torebka Anne. Ale Cobb po prostu wiedział, że gdyby Anne włożyła do biura bajecznie drogą biżuterię, to jej koleżanki i klientki zaczęłyby zadawać mnóstwo niewygodnych pytań.

– Ja nie musiałam jej wypytywać – wyrzuciła z siebie Valerie. – Machała mi tą cholerną torebką przed nosem. Kiedy zapytałam, czy mogę ją obejrzeć, z radością mi na to pozwoliła. I uraczyła mnie tą samą historyjką co ciebie – że dostała ją od klientki w dowód wdzięczności. Ale kiedy zobaczyłam znak firmowy, od razu wiedziałam, że mnie zdradziła.

– Czy wiedziała o broszce?

– Nie. Nie nosiłam jej na wierzchu z obawy, że ktoś ze służby powie Fulbrookowi. Przecież by wiedział, że nie dał mi żadnej broszki. Ale nosiłam ją codziennie w niewidocznym miejscu.

– W jaki sposób zabiłaś Anne? – zapytała Ursula. – Nie wolno ci było wychodzić z domu. Mówiłaś, że służący ciągle cię szpiegują.

– Od kilku miesięcy mam szczegółową wiedzę o narkotyku. W pewnych dawkach może zabić. Godzinami testowałam trującą wersję na myszach i szczurach. Wiedziałam, że Anne lubi brać ambrozię i że przechowuje ją w buteleczce do perfum, którą dał jej Rosemont. Obawiam się, że była uzależniona. Poprosiłam ją, żeby przyniosła flakonik, to dam jej próbkę ostatniej wersji narkotyku. Wiedziałam, że nie będzie w stanie oprzeć się pokusie.

– Wmówiłaś sobie, że jeśli Anne umrze, to sprawy między tobą a Cobbem znowu się ułożą tak jak dawniej.

– Uświadomiłby sobie, że mnie potrzebuje. – Valerie się rozpląkała. – Tylko ja mogłam mu przekazać tajemnice związane z ambrozię. Ale wtedy uparłaś się, że przejmiesz obowiązki Anne

jako moja sekretarka.

– Dlaczego mi na to pozwoliłaś?

– Bo zdałam sobie sprawę, że możesz mieć ukryte powody.

Anne często opowiadała, że jesteś inteligentna, że potrafiłaś odbudować swoje życie po wielkim skandalu. Powiedziała, że zwierza ci się ze wszystkiego. Zaczęłam się zastanawiać, czy nie zdradziła ci również tajemnic ambrozji.

– Zaczęło cię to niepokoić, więc nawiązałaś kontakt z dziennikarzem, który dwa lata temu zrujnował mi reputację.

– Anne powiedziała mi o nim i jego gazecie. Wyjaśniłam Fulbrookowi, że możesz być niebezpieczna. Zgodził się ze mną, że musimy postępować ostrożnie, bo gdyby znaleziono cię martwą, to Slater Roxton narobiłby nam kłopotów. Podsunęłam mężowi myśl, żeby wystawił cię na łup tego dziennikarza, Otforda. Byłam pewna, że obsmaruje cię w brukowych gazetach. I myślałam, że to będzie twój koniec, że Roxton nie będzie chciał mieć z tobą kontaktu, kiedy się dowie, że byłaś zamieszana w głośny skandal. A potem mogłabyś cichutko utopić się w rzece.

– Dlaczego teraz chcesz mnie zabić? Nic na to nie poradzę, że Anne kontaktowała się z Damianem Cobbem.

– Ależ wprost przeciwnie. – Valerie wzięła rewolwer w obie dłonie. – To ty przysłałaś tę dziwkę do mojego domu.

– Anne nie miała romansu z Cobbem. Chciała zostać jego współniczką w interesach.

– Nie wierzę w to ani trochę. Ale nawet jeśli mówisz prawdę, to już nie ma znaczenia. Oboje mnie zdradzili. Gdyby nie ty, wszystko skończyłoby się tak, jak miało się skończyć. Byłabym teraz w drodze do Nowego Jorku z Damianem.

– Cobb pragnął ciebie, a nie Anne – zapewniła Ursula. – Mogę to udowodnić.

Kłamstwo przyszło jej dziwnie łatwo. Być może dlatego, pomyślała, że nabrała wprawy dzięki udziałowi w sprawie rozwodowej Pictonów. A może te słowa przyszły jej do głowy, bo rozpaczliwie próbowała wymyślić coś, co rozproszyłoby uwagę Valerie.

Nie wiedziała, ale taktyka odniosła skutek. Valerie patrzyła jak skamieniała.

– O czym ty mówisz? – wyszeptała.

– Anne zatrzymała ostatnie listy, które do ciebie napisał. Nie dała ci ich, bo próbowała przekonać Cobba, by nawiązał z nią współpracę. Chciała zniszczyć wasz związek. Wiedziała, że jeśli będzie miał ciebie, to ona stanie się niepotrzebna.

Valerie wpatrywała się w nią kompletnie oniemiała.

– Nie – wyszeptała w końcu.

– Mam te listy w moim sejfie. Chcesz je zobaczyć? Są zaadresowane do ciebie.

– Nie wierzę ci. Pokaż mi je.

– Oczywiście.

Ursula przykucnęła przed sejfem, otworzyła go trzęsącymi rękoma i sięgnęła do ciemnego wnętrza po rewolwer. Drugą ręką wzięła kopertę, w której znajdował się egzemplarz czasopisma z kryminalnymi historiami.

Powoli wstała, chowając rewolwer w fałdach spódnicy.

– Może byłoby najlepiej dla wszystkich zainteresowanych, gdybyśmy spalili te listy – oznajmiła. – Jeśli wpadną w ręce dziennikarzy, będzie skandal.

– Nie! – wrzasnęła Valerie.

Ursula cisnęła listy w ogień.

Valerie z krzykiem rzuciła się do kominka. W rozpaczliwej próbie ocalenia listów upuściła rewolwer na dywan, żeby złapać pogrzebacz.

Ursula wyszła zza biurka. Cicho i spokojnie podniosła rewolwer. Valerie wydawała się nie zauważać, co się dzieje. Zanosila się histerycznym szlochem i dźgała palenisko pogrzebaczem.

W wejściu przesunął się jakiś cień. Ursula szybko się odwróciła, zaskoczona. W drzwiach stał Slater z rewolwerem w ręku.

Jednym spojrzeniem ogarnął sytuację i schował broń do kieszeni płaszcza.

– Nic ci się nie stało? – zapytał, wbijając wzrok w Ursulę. Miał lodowaty głos, ale w oczach płonął ogień.

– Nie – zaprzeczyła, starając się, by zabrzmiało to równie chłodno i pewnie, ale głos jej zadrżał z emocji. – To ona zamordowała Anne.

– Wiem.

Valerie padła na dywan, zanosząc się szaleńczym, histerycznym płaczem.

Slater objął Ursulę ramieniem i przyciągnął do siebie. W milczeniu patrzyli, jak Valerie zatracą się w bezgranicznej rozpacz.

*D*wa dni później Ursula postanowiła wysłać zaproszenia na herbatę do wszystkich uczestników ich dochodzenia. Pani Dunstan całe rano krzątała się podekscytowana, przygotowując na przybycie gości rzadko używany salon. Starła kurz. Odsloniła kotary, aby wpuścić do pokoju mdłe słoneczne światło. Gdy doprowadziła pomieszczenie do porządku, udała się do kuchni, gdzie przygotowała prawdziwą ucztę złożoną z małych kanapek, cytrynowych tartinek i malutkich ciasteczek.

Goście przybyli wcześniej, niż to było przyjęte w wytwornym świecie. Lilly zajęła miejsce na sofie, prezentując się okazale w czerwonej sukni z białymi koronkami. Otford skierował się prosto do srebrnej tacy, ściskając pod pachą świeżo wydrukowany egzemplarz „Zbrodni i Skandalu”.

Slater jak zwykle był ubrany od stóp do głów na czarno. Opierał się z wdziękiem o ścianę i przeżuwał kanapkę.

– Lady Fulbrook nie zawisnie na stryczku. To jedno jest pewne – oznajmił Otford, po czym wcisnął ciastko do ust. – Takich jak ona nigdy nie dosięga sprawiedliwość. Zobaczycie, że zamkną ją po cichu w jakimś prywatnym domu wariatów, w którym spędzi resztę swoich dni.

– Nie postawiłabym na to złamanego pensa – wyraziła swoją opinię Lilly. – Według mnie ta kobieta jest urodzoną aktorką. Nie zdziwiłabym się, gdyby za kilka miesięcy okazało się, że lady Fulbrook została cudownie wyleczona przez jakiegoś lekarza stosującego nowoczesne teorie psychologiczne.

– Ma pani na myśli psychiatrę? – Ursula zastygła z filiżanką w dłoni, zastanawiając się nad słowami Lilly. – Wielkie nieba, nie przyszło mi to do głowy.

– Będziemy mieć ją na oku – odezwał się Slater. – Ale jeśli odzyska wolność, to raczej nie wróci do Londynu. W wyższych sferach jest skończona. To kobieta okryta hańbą, dzięki panu

Otfordowi i jego kolegom.

– Istotnie – przyznał dziennikarz i pomachał egzemplarzem czasopisma. – Muszę przyznać, że jestem jej dłużnikiem. Nic bardziej nie przyciąga uwagi czytelników niż kobieta na okładce.

– Niech pan mi to pokaże.

Ursula wstała, przeszła przez pokój i wzięła od Otforda czasopismo. Usiadła obok Lilly i przeglądała gazetę.

Ilustracja na okładce przedstawiała w melodramatyczny sposób piękną kobietę w prześwitującej nocnej koszuli uczeponą ramienia Amerykanina o złowieszczym wyglądem, który trzymał w ręce bardzo duży rewolwer. Na podłodze leżało ciało dżentelmena z poderżniętym gardłem. Tytuł obwieszczał:

„Morderstwo Fulbrooka

Lady Fulbrook doprowadzona do szaleństwa wskutek nieprawego romansu z amerykańskim kryminalistą! Potajemne schadzki! Trucizna! Skandal!”

Ursula przekartkowała szybko czasopismo, oglądając pozostałe ilustracje.

– Panie Otford, jeśli natrafię w tym artykule na moje nazwisko albo nazwę agencji, to przyrzekam...

– Proszę się uspokoić, pani Kern. – Otford machnął serwetką w stronę Ursuli i mówił z ustami pełnymi ciastek. – Zapewniam panią, że nigdzie nie ma nawet najmniejszej wzmianki o pani ani o kimkolwiek z tu obecnych. Zgodnie z zaleceniem pana Roxtona przypisałem całą chwałę Scotland Yardowi.

– Jeśli lady Fulbrook zostanie zamknięta w domu wariatów, to co się stanie z rodową posiadłością? – spytała Lilly.

– Przypuszczam, że spadkobiercy, prawdziwi i domniemani, a raczej ich prawnicy już się szykują do bitwy o fortunę Fulbrooków – stwierdził Slater.

– A co z uprawą ambrozji? – zainteresowała się Ursula.

Slater oderwał się od ściany. Przeszedł przez pokój i przyglądał się przedmiotom ustawionym na tacy z herbatą.

– Tak się składa, że wczoraj w nocy wybuchł pożar w cieplarni Fulbrooków. Zaczął się w pomieszczeniu gospodarczym,

gdzie przechowywano różne środki chemiczne. Wszystko spłonęło, łącznie z roślinami umieszczonymi w specjalnym pomieszczeniu przeznaczonym do uprawy ambrozji.

– Ha. – Otford przerwał jedzenie i wyjął notes.

Ursula nie spuszczała oka ze Slatera.

– Może są inne okazy ambrozji, w jakimś nieznanym miejscu. Albo woreczki z nasionami.

Slater wzruszył ramionami i wziął kanapkę.

– Może ktoś znajdzie jakieś pożyteczne zastosowanie dla tej rośliny. Przecież ciągle są potrzebne lepsze lekarstwa.

– Cóż, to nie ulega kwestii – przyznała Ursula. – Ale zmieńmy temat. Na pewno zastanawiacie się, dlaczego zaprosiłam was dzisiaj na herbatę.

Wszyscy skierowali na nią wzrok.

Lilly zmarszczyła brwi.

– A jest jakiś powód? Oprócz samej herbaty, rzecz jasna?

– Owszem. – Ursula podniosła ze stolika srebrną wizytówkę.

– Zaprosiłam was tu dzisiaj, żeby ogłosić, że Slater rozpoczyna nową profesję.

Slater zakasłał, krztusząc się niemal kawałkiem kanapki.

– Co?

– Zapraszając was na herbatę, chciałam uczcić ten fakt.

Jestem szczęśliwa, że mogę mu wręczyć prezent w postaci pierwszych wizytówek.

Wyjęła jedną ze śnieżnobiałych tekturek i uniosła w górę, żeby wszyscy mogli podziwiać elegancki druk.

– Pokaż mi to. – Slater dwoma susami znalazł się przy Ursuli i wyrwał jej wizytówkę. – „Slater Roxton, prywatny detektyw. Dyskrecja zapewniona”. – Podniósł wzrok. – Co to ma, do licha, znaczyć?

Rozległy się okrzyki zdumienia, a potem pomruk aprobaty.

– Tak, oczywiście – odezwała się Lilly, promieniejąc nagłym entuzjazmem. – To idealna praca dla ciebie, Slater. Że też sama o tym nie pomyślałam.

Slater spojrział na Ursulę wzrokiem człowieka wstrząśniętego



do głębi.

– Wizytówki?

– Może mógłbym zostać pana asystentem – zaproponował gorliwie Otford. – Będzie pan potrzebował człowieka, który potrafi zdobywać informacje. Oferuję moje usługi w zamian za wyłączność na historie, takie jak zamordowanie Fulbrooka.

– Ludzie giną z rąk morderców – zauważył Slater.

Otford odchrząknął.

– No właśnie. To bardzo niefortunne.

– Musicie pamiętać o bardzo ważnej rzeczy – dodała Ursula.

– Gdyby nie śledztwo Slatera, mogłoby zginąć więcej ludzi, a kolejni padliby ofiarami szantażu.

Slater obszedł stolik do kawy, pochylił się, otoczył Ursulę rękoma w talii i podniósł ją z sofy. Trzymał ją tak, że satynowe pantofelki nie dotykały dywanu.

– Co ty sobie, u licha, wymyśliłaś, kobieto? – W jego głosie pobrzmiwał groźny ton. – Nie mam zamiaru zostawać prywatnym detektywem.

– Musisz się czymś zająć, Slater – powiedziała. Oparła dłonie na jego ramionach i spojrzała z góry. – Koniec z włóczęństwem po świecie w poszukiwaniu zaginionych artefaktów. Jesteś teraz w domu i musisz coś zrobić ze swoim życiem. Musisz wykorzystać swoje umiejętności.

– Jakie umiejętności masz na myśli?

– Wiesz, jak szukać odpowiedzi. To zadziwiający i rzadki talent. A przecież praca prywatnego detektywa polega właśnie na szukaniu odpowiedzi. I w gruncie rzeczy właśnie to robisz od wielu lat. A teraz masz wizytówki i możesz rozwijać działalność, że tak powiem.

Powoli postawił ją na podłodze.

– Nigdy nie uważałem tego za zawód.

– Powiem więcej. Od czasu do czasu będę mogła ci pomagać – mówiła dalej. – Jako sekretarka mam wstęp do wielu miejsc bez wzbudzania zainteresowania czy zdziwienia. Stykam się z ludźmi interesu, bywam w prywatnych domach. Właściwie mogę wejść

wszędzie. Każdy od czasu do czasu potrzebuje sekretarki, prawda?

– Nie. – Slater zacisnął usta w ponurą linię. – Absolutnie wykluczone. Zakazuję ci.

– Możemy później omówić szczegóły – zapewniła go.

– Nie ma czego omawiać – odparł.

Ursula szybko usiadła i chwyciła dzbanek.

– Nalać ci kawy?

– Do licha, Ursulo...

– Może zjesz jeszcze kanapkę? – Przesunęła tacę z jedzeniem w jego stronę.

– Do licha, Ursulo...

– Chyba się powtarzasz. Spróbuj kanapek z sałatką z kurczaka. Są wyśmienite. Och, najmocniej przepraszam. Jesteś przecież wegetarianinem. To może z ogórkiem? A tak przy okazji, wiesz, że cię kocham.

Spojrzał na nią w taki sposób, jakby nigdy w życiu nie widział takiej osoby jak ona, jakby się bał, że nie jest prawdziwa.

– Co powiedziałaś? – wykrztusił.

– O kanapkach z kurczakiem?

Pomyślała, że jest tak cicho, jakby byli sami w pokoju. Nikt nawet nie drgnął. Nikt nie odezwał się słowem.

– O tym, że mnie kochasz – powiedział Slater.

– Przecież słyszałeś. Wyglądasz na zdziwionego. Myślałam, że dowiedziałeś się choć tyle z tego swojego labiryntu.

– Bałem się postawić to pytanie. Ścisłej mówiąc, byłem przerażony. Obawiałem się, że mogę nie uzyskać takiej odpowiedzi, jaką chciałem usłyszeć.

Ursula spojrzała na Lilly i Otforda.

– Czy zechcielibyście zostawić nas na kilka minut samych? Musimy załatwić sprawy osobistej natury.

Lilly zerwała się z sofy.

– Ależ oczywiście, moja droga. Nie musicie się spieszyć.

I popłynęła do drzwi, a Otford pospieszył za nią.

Ursula spojrzała na Slatera ponad stolikiem.

– Ty się bałeś? – spytała. – Bałeś się, jaka będzie odpowiedź?

Wybacz, ale trudno mi w to uwierzyć.

– A jednak.

– Być może nie powinieneś szukać odpowiedzi w labiryncie – zauważyła. – Niektóre sprawy trzeba załatwiać twarzą w twarz.

Slater się uśmiechnął. Był to jeden z tych jego niezwykłych uśmiechów, które przepędzały z oczu mroczne cienie. Wyciągnął do niej rękę, a Ursula bez wahania podała mu dłoń. Wyciągnął ją zza stolika.

– Od dnia, kiedy cię poznałem, wiedziałem, że cię pokocham – wyznał.

Teraz to ona oniemiała.

– Naprawdę?

– A myślisz, że niby dlaczego cię zatrudniłem do katalogowania tych przeklętych zbiorów? Te przedmioty nic dla mnie nie znaczą. Jeśli chodzi o mnie, to Muzeum Brytyjskie może je sobie zabrać. Potrzebowałem tylko wymówki, żeby cię zwabić do swojego domu.

Ogarnęła ją radość. Nagle poczuła się lekka jak piórko.

– Zatrudniłeś mnie dlatego, że się we mnie zakochałeś? – wyszeptała. – I pomyśleć, że próbowałeś mnie przekonać, że wcale nie jesteś romantykiem.

– Niektóre odpowiedzi są jasne jak słońce – odrzekł. – I ty jesteś jedną z nich.

– Czy sądzisz, że to będzie dla ciebie jakiś problem? – zapytała z uśmiechem.

– Raczej zdumiewające odkrycie. I myślę, że w tym wypadku jedno pytanie rodzi kolejne.

– Mianowicie jakie?

Uśmiechnął się powoli i szczerze – uśmiechem ukazującym jego prawdziwą naturę i namiętności, które w nim płonęły. Ujął jej twarz w swoje silne dłonie.

– Czy wyjdiesz za mnie, moja kochana?

– Jesteś całkowicie pewien, że nie chcesz najpierw zapytać labiryntu o odpowiedź?

– Liczy się tylko twoja odpowiedź.

– Brzmi ona „tak”.

Mogłaby przysiąc, że w jego oczach błysnęły łzy. Próbowła cofnąć się o krok z nagłą trwogą.

– Slater? – wyszeptała.

– Właśnie taką odpowiedź chciałem usłyszeć – przyznał z nieukrywanym zadowoleniem. – A zatem po raz drugi w życiu wybieram trzecią ścieżkę.

– Co masz na myśli?

– Gdy zostałem uwięziony w grobowcach na Fever Island, zdałem sobie sprawę, że mam do wyboru trzy ścieżki. Była tam ścieżka wojny i ścieżka zemsty. A ja wybrałem tę trzecią.

– To znaczy jaką? – spytała Ursula.

– Ścieżkę kochanków.

Uśmiechnęła się, chwyciła go za poły surduta, stanęła na palcach i musnęła ustami jego wargi.

– A dlaczego wybrałeś ścieżkę kochanków? – zadała pytanie.

– Bo uznałem, że tylko ona daje nadzieję.

Przytulił ją mocno do siebie. Przywarł ustami do jej warg, a ona zatraciła się w pocałunku obiecującym wspólną przyszłość.

## *Przypisy*

<sup>[1]</sup> Cytat z *Romea i Julii* Williama Szekspira, przeł. Józef Paszkowski.

